Listy Artura Grottgera
do Wandy Monné

T. 3.

Moje Siciosiu!

Godzina 12ta w południe — Kraków — w Rynku — u mojego poczciwego szwagra — od Ciebie bardzo daleko i smutno i smutno tak, że Ci tego wypisać niemogę!!! —

Mój Pan odjechał rano, — Jego sługa pozostał sam jeden, bez pocieszenia i bez skargi! — Ale Jego sługa, nie Baba, przeżył, choć niemiał nikogo przy sobie i niepłakał!! — Dziś w Krakowie, już od kilku godzin, do tej chwili bardzo zajęty a teraz u swojego Pana w Dzieciach na rozmówce! — O moje Ty Kochanie, jakie też to szczęście dla Niota, że Cię mieć może i w tenczas kiedy Cię niewidzi, że Cię słyszy, choć Ty daleko od niego i że Cię przeczuwa wszędzie na każdym miejscu, choć Cię niema przy sobie!! —

Niś na Dworcu w Tarnowie tylko gdzieś w jakimś domku zajezdnym niedaleko zakamuflowany, przesiedziałem tych parę godzin do 3ciej, ~~a ten~~ a potem powróciłem aby wyekspedjować graty moje a z niemi siebie samego. — Wierzę się niedziwisz jeżeli Ci powiem, że tylko dla Litwaniki, którą miałem z sobą i ja się do Krakowa zabrałem. Bo w rzeczy samej ja w myśli, pojechałem z Tobą w zupełnie inną stronę — a ciało Niota Twojego tylko, oni zabrali, wsadzili wraz z rzeczami do wagonu i posłali do Krakowa. — Ach mój Dzieciusiu drogi, jak Twój jechał z Tobą ale mówże o tem czy Ty byłaś grzeczna? — czy Ty niezanadto beczała!? — Powiedz Dzieciusiu — byłaś Ty przecie moja Panno? — Byłaś Ty, mojem przyjacielem jedynym!!?? — Ta jedna myśl martwiła Kocia przez drogę, bo z resztą był on bardzo bardzo mądry! — I teraz nic oprócz tego nie smuci, jest zupełnie spokojny i wierzy w miłosierdzie naszego Boże, ufający stale w najlepszą przyszłość! — . . . Mój Ty Aniele najdroższy! —

Pisz do Kocia, kiedy tylko zechcesz i adresuj do Krakowa do Szwagra aż dokąd niezatelegrafuję że już dalej wyjeżdżam. —

Twój Koć o 4tej dziś z rana przyjechawszy na dworzec — wyprosił sobie jeszcze z tej samej szklanki pił wodę z której Ty piłaś, i wszystkie wyj- łuski tej gruszki wyzbierał, które Ty porzucałaś siedząc z Kociem na schodkach — a zawinąwszy w papierek schował do innych moich drogich pamiątek! — Co Ty na to? — Prawda że Koć bardzo mądry!?

Koć zatęsknił, tak jak to zwykle bywało w pierwszej chwili rozstania. Niewymyślę tego, jak to boli być bez Dzieciusia, aż dopiero za dni kilka.

Mój złoty drogi Panie mój – Ty nigdy nie i widzisz tego niekiedyś, jak Cię kocha Twój Biedak – bo bardzo być nie i sposobności niekiedy, okazać Ci w czynie, że duszę i ciało oddałbym każdej chwili za Ciebie, mój Najdroższy!

Twój mnie mojo Złotko, myśl o mnie często, a częściej jeszcze o słowie któreś mi dała, siedząc raz ze mną na Tarasie w nowym parku w Grybowie. Pamiętaj na nie jak na oczko w głowie, jak na Boga samego, bo jakbyś mi niedotrzymała, to . . . . –

Kot bardzo szczęśliwy że swojego Pana siostrzeńca znowu parę dni popieści i podusi. [illegible], jutro będę go rysował całkiem nagusieńkiego – mnie być bardzo pięknym (do Twojego Albumu). –

Wszystkich zastałem zdrowych i bardzo mi radych. O mojego ślicznego Pana pytali mnie już bez końca. Bajałem im też ni stworzone rzeczy – ale nie wszystko bardzo pięknie – bo wiele albo znaczną część zamilczyć musiałem albo z bólem serca, zgorszony, ~~nie~~ niepochwalić!! –

Mówiono mi dziś już z rana że przed kilku dniami Róża i Panna ~~Pieńkiewicz~~ Wiśniewska szukały mnie wszędzie w Krakowie i chciały zabrać ze sobą. – Żałuję mocno, że nam podróż razem udać się nie mogła. Już wyjechały i dotąd są może w Paryżu.

Czy mój sieć Dzieciuś dzielny jest? – Czy nie kucie i czy nie smutny? – Mój Aniołku jeszcze raz przypominam Ci słowo mi dane i przekonanie w Twoją Dzielność, ~~która~~ w którą Koć zawsze nie powątpiewa się nigdy i nigdy!! –

Paluszki Twoje całuję po milion razy Twój Koć!

Adolf –

Mamie i Cilowi rączki całuję serdecznie. –
Pańkowskiego jutro odwiedzam. –
Od Mamy i Mimi wszystko najpiękniejsze! –
Anielinki są przedmiotem (a raczej Grotówka) ~~za pomocą~~ jednego niezwykłego podziwu! – Zajechałam ~~doskonale bez żadnego~~ [illegible] dzenia. –

Wrzesień 66

Kraków 2/9 bb. o 3 ciej po obiedzie



3

Mój kochany Panie!

Drugi dzień dopiero jak Cię nie widzę, a już mi się zdaje że to ~~już~~ bardzo dawno od czasu jak Cię pożegnałem. Kacykowi Twojemu tak próżno i tak jakoś pusto na świecie – tak zupełnie, jak gdyby rozstawszy się z Tobą wszystko Ci oddał co mu świat wypełniało. Łudziłaby się na pierwszy rzut oka, że przekonanie i wiara w stałą i niezachwianą miłość, którąś mi Ty w zamian oddała, stanie mi za to co tracę niebędąc ~~przy~~ Tobie – ale jakież to inaczej jest w ~~...~~ samej istocie! – Nie mam Cię przed sobą, a z Tobą i spokoju prawdziwego i tej błogiej ciszy w sercu i umyśle. – Ty Panieństwo! – Z Twojemi oczętami i słodkiemi ustkami pojechało wszystkie szczęście Kacyka do Lwowa, a jemu nic nie pozostało, tylko pamięć ~~...~~ przeszłości i nadzieja w dobrą przyszłość. Ani anielskiego spojrzenia Twojego, ani miłośnego słówka nie ma na „dzisiaj" i tylko tem co „wczoraj" było albo „jutro" będzie, cieszyć się on może. – Biedny Kacyk!

Ale Ty złoto moje nie zapatruj się w tem na Kacyka. Ach on by się bardzo smucił, gdyby wiedział że Ty także tak samo myślisz, a z tem także tyle cierpieć musisz. Mój Dziecinio mądry i rozważny zupełnie inaczej powinniem się w serduszku zagospodarować na czas naszego niewidzenia. Tobie Boża dała dużo więcej wytrwałości i rezygnacyi, a z każdą godziną wzrastającego Kochania, tem więcej hartu i w jednem i drugiem – jak Kacykowi. Bo też Kot, równie jak każdy mężczyzna, i niezgrabniejsze i sztywniejsze ma serce dla wielkiego uczucia, jak Ty drugi Dzieciusiu moja najdoskonalsza Panniusiu! – Wy kobiety i wasze serce słusznie porównaćby można z owem cudnej roboty zegareczkiem, który podobnie jak ten duży na wieży ratusznej wybija godziny, ale i każdą minutę i sekundę drganiem wskazówki oznacza. Oba zegary pędzą i tę samą przestrzeń czasu wymierzając, jeden ją niezgrabnie wygłasza, drugi ją w cichości wyszeptuje i każdą chwilę uciekającą wyliczając, o ileż wyraźniej nam wypowiada, że godzina minęła i drugą nam być powinna, bo w niej 60 minut, a w każdej minucie 60 sekund uleciało! – Jak w owym maleńkim zegarku tak i w sercu waszym każdą chwilę życia policzając, wy jego więcej zaznajecie i dla tego

bardzo dużo więcej doświadczenie, a przeto się tem hartowniejszemi i wytrzymalszemi stajecie. Więc i Ty Dziecinsiu, Ty serdusiowy, mój mistarny zegareczku, zgoczym Ty być powinnieneś jako Twój niezgrabny czasomierz wieżowy. – Niewiem czy zrozumiałeś co przeto powiedzieć chciałem. Jednem słowem: Wy macie serca wyposażone nietylko wszelkiemi półzmysłami i przymiotami naszego, ale nadto natchnione są pojętną tkliwością, że tak powiem, jakąś nadprzyrodzoną elastycznością i siłą, a przeto tem doskonalsze i zdolniejsze do zmieszczenia wszelkiej nadzwyczajnej przeciwności. – Ty mój Aniołku raz o tem przekonany i przeświadczony, że i w Tobie także serdusko, także arcydzieło stworzenia, zamieszkało, nierównie więcej świętości i odwagi do życia i znoszenia nakierzenie, i przekonanie ile ono wytrzymać i przemóc umie! . . . . Kaczyk o nie, zupełnie się niebój. Jakkolwiek może trochę chore to przecież więcej warte niżli to zdrowe Kaczyka Twojego, a wzięte na wagę wraz z mojem, i mój mądry rozum i talent, i wszystkie inne zasługi oprócz serca. ono samo biedactwo przeważy! – Otóż zuch ale Ty jesteś większy!!

2½ cm

Poniedziałek 3/9 bb. przed południem.

Dziecinsiu zdziwi się ogromnie (a gdybym tu do tego czasu trochę został, wit toby się smutnie zamyślił) jeżeli się dowie na czem się nasza narada Dziecięcia z Władkiem skończyła: Wyjazd do Paryża odłożony aż do końca Październik albo połowy Listopada! –

Wszystko potrzebne do podróży mieliśmy już w pogotowiu. Już w tym tygodniu mieliśmy wyjechać, ale list z Paryża od brata Władysława od Zygmunta Sawiczewskiego, zdecydował nas do wstrzymania naszej podróży. W nim on przedkłada nam najwyraźniej bezowocność naszej expedycyi z powodu pustek jakie są teraz w Paryżu. Wyjeżdżanie do kąpiel albo na wieś jest na lato, jest w Paryżu tak ogólnym zwyczajem, że tam, nietylko Panowie mówi, ale nawet biedniejsi, wszyscy Kupcy, Artyści, nawet dziennikarze wynoszą się z miasta na kilka miesięcy na wieś lub do kąpiel, aż o tym czasie nikogo w Paryżu zastać niemożna. Uważywszy tę okoliczność a głównie mając na uwadze że wzwiązanie którby sprawić mógł wszelki towar na sprzedaż tamże wyrzucony, w takiej porze, będzie zbyt małe, a przeto szkodliwe dla siebie samego, zważywszy że wielka reklama bez której się obejść niemożna, jest tylko w owczas korzystna, jeżeli ma licznych czytelników i interessentów, dalej, że ~~tylko~~ gdybyśmy teraz wyjechali, na miejscu przekonawszy się o stanie rzeczy, i tak aż do końca letniego saisonu, żadnego experymentu z tą auczą, przedsięwziąć byśmy niemogli, więc tam najprzód siedzieli i pieniędzy wydawali; zważywszy dalej, że ja tam pracy oddać się muszę

a pewnemu roztargnieniu oprzećbym się nie zdołał — otóż to wszystko na-
mu zdecydowało Kota, aby najprzód jeszcze teraz nie wyjechał do Paryża a
powtóre, zakopał się gdzieś na wsi i tymczasem pracował i pracował
a z nową daj Boże lepszą pracą potem do Paryża wyjechawszy, powrócił
do swojego Pana, do Ciebie mój drogi Aniele — a już nigdy Cię nie opu-
ścił! — Stosownie do tego zaradziłem już wszystkiem. W piątek wyjeżdżam
do Porąby do Bobrowskich, którzy mnie tak serdecznie za ostatnim widzeniem
zaprosili do siebie. Tam zostaję dopóki „Wojny" nie skończę a z końcem
Października albo w połowie Listopada jadę do Paryża. — Ani do Śniatyna,
ani do Lwowa już nie pojadę. Ty Aniele nie będziesz mnie widział wcześniej
aż po powrocie z Paryża na Boże Narodzenie, a pojmiesz że nie dlatego innego
tylko, aby Cię raz jeszcze nie pożegnać i nie opuścić! — Przyznam Ci się że Twój
Kot cieszy się potrosze że nie będzie tak daleko od swojego Dziecinusia, ~~że~~ że
w Paryżu tylko potem niedługo będzie musiał pozostać a więc czas długi
rozstania dalekiego, o tyle krótszym będzie.

Ty Złotko moje drogie tymczasem pisz często do Kota. Wspieraj go tym
poczciwym Twem lubem słówkiem swojem — a wszystko pójdzie dobrze. Pisz
do Porąby Wielkiej pod Oświęcimem.

Czy moje siostry Państwo zdrowe? — Czy Ojciec Twój był doprawdy chory i do
Tarnowa naprawdę nie wyjechał? — Jak się ma Mama? — O Cita Kochanego nie-
pytam bo On dzięki Bogu zdrów zawsze, więc i tą razą wątpię aby mu podróż
w ciemię zaszkodzić miała! —

Jutro Włodek fotografować będzie nowe obrazki z Książki Twojej, a do dwóch
odpowiednich poświęconych Dziatwie Polskiej Michał Bałucki dopisze mi słówka.
Pod pierwszym jest zamiast motta będzie pieśń „Kiedy ranne wstają zorze" a
do drugiego słowa Kosińskiego „Boże daj raz jeszcze bić się za Ojczyznę!" —
Pierwszy exemplarz dostaniesz Ty mój Dzieciusiu, co nastąpi może na przy-
szły tydzień. —

Przedwczoraj odbyły się chrzciny Pana Stasia. Nie było nikogo prócz najbliższych
z rodziny a trzymał go do chrztu 80letni dziadziś z pod Kościoła Panny Maryi
i równie stara Babusia. Jaki to był prześliczny obraz, widzieć tego siwego brodatego
staruszka trzymającego na ręku różowe i jak jagódka świeże chłopiątko! Jak
dziwnie odbijała od różowej koronkami ubranej sukienki malca, jego uboga
podarta żebracka odzież — jak cudnie patrzyć było na tego poważnego biednego
ojca Chrzestnego, na jego dziwnie pogodne i prawie młodzieńczo natchnione obli-
cze, a w oku ~~łzę~~ i po twarzy powoli aż na siwą długą brodę spływającą łzę
jakiejś niewytłumaczonej pociechy.

Jutro zabieram się do portretu starego Sawiczewskiego, w stroju rektora Uni-
wersytetu do sali promocyjnej tam już przeznaczonego i do Trybun skończyć go
zamierzam. Przez dziś w Książce Twojej niektóre rzeczy jeszcze dokończać albo po-
prawiać będę.

4ta po obiedzie.

Nim list złożę, schowam w kuwertę i do skrzynki wrzucę — jeszcze
raz bodaj kilka słówek dopiszę. — ~~Na~~ Ono schowanie w kuwertę i wrzucenie
do skrzynki dla tego tu wspominam, bo to jest charakterystyczne każdego

do Dzieciuszka swojego pisanego listu, że z przykrością zawsze przychodzi mi, skończyć go nareszcie i oddać na pocztę – że i przy składaniu i zakuwertowaniu i wrzucaniu do skrzyneczki listowej, równie jeszcze żałuję że albo o tem albo owem nienapisałem. – I teraz przypomniełem sobie że mi wypada przypomnieć Ci Dzieciusiu drogi, na to, żeś mi dała słowo, uważać na zdrowie swoje i przyrzekła dotrzymać go święcie, że to Twego Kocia ucieszyło i że w to wierzy niezachwianie.

Także i Fotografie przypominam Ci moja droga. Ja sam zaraz napiszę do Edera i Branda prosząc aby mi je poprzysyłał tu do Krakowa a Ty będziesz u niego aby dobrze powybierać.

Bądź zdrów, dobrej myśli i pamiętny zawsze że się dla Ciebie pod każdym względem szanować masz – i tylko sześć cygarów palić! –

Przy oprawie tak mi popsuli, porysowali i poplamili Twoją główkę że ją raz jeszcze będę musiał przemalować!

A teraz bywaj zdrowa jak rybka, mój Aniołku jedyny. – Kochaj Twego Kocia bądź spokojna o niego o naszą przyszłość i nie wątp ani chwilki że słowo które sobie dał przed Tobą i Bogiem dotrzyma – że 13 ~~stycznia~~ i 23 stycznia na rok przyszły jako rocznicę poznania się z Tobą i przekonania o Twojej wzajemności będzie wraz z Tobą obchodził tak świetnie, że większego Święta już w życiu pewnie niedoczeka! –

Niech Cię Bozia strzeże i od złego uchowa

Twój

Ant

Mamie Dobrodziejce Cioci i Wszystkim w domu moje uszanowanie załączam.

Środa 5/9 866 z rana. 5

(57)

Mój Aniele najdroższy!

Wczoraj przed wieczorem dostałem pierwszy Twój luby liścik!
Moja siostra Pani była bardzo grzeczna – najprzód, że nadszedł Kota co do
zdrowia nie zawiodła, powtóre że nie jest smutna – a nareszcie że mi
nie długo dała czekać na swojego papierowego powiernika, a mój jedyny
prezent! – Ach ten wczorajszy był doprawdy znowu taki milutki
że Koć przeczytuje wierszyk po wierszyku, przy ostatnim, już miał
wyobrażoną postać jego przed sobą. Wyobraziłem sobie, że to prześliczny
złotowłosy i niebieskooki młodzianek, w stroju wędrowca zapylony i z
drogi zmęczony, że się skłonił przedemną a potem otworzył różowe
usteczka swoje i słówko po słówku wymawiając, przy ostatnim zawie-
sił się Kotowi na szyi i ucałował! – Dla czego to Koć Twój żywego
takiego nie może nigdzie zobaczyć – dla czego tylko w wyobraźni wywo-
ływać je musi, a w chwili kiedy je pędzlem do życia obudzić zamy-
śli, już im cały urok i całą czarowność fantastycznego widma odbiera.
Ach gdyby tak wszystkie Twoje listy ożyły, i każdy postać takiego lube-
go przybrał posłańca, jużbym ich miał sporą gromadkę przy sobie.
Jakieżby to śliczne było, widzieć ich razem, tak różnych pomiędzy sobą,
tak charakterystycznych a wszystkich tak pięknych! –

Za wycinek z ~~obrazka~~ fotografii tupnie całuję mojemu Panu.

<u>Po obiedzie</u>

Kocio Twój bardzo zły i zaburzony, bo mi pisać do Ciebie nie dają, t. j.
tak go od tego odrywają, tak mu przeszkadzają że o tem czasem ani myśleć
nie może. Wczoraj w wieczór naprzykład: Chciałem pisać, naturalnie po „dobranoc"
a Mama i Mama zabrały mi świecę i kazały iść do łóżka, a ~~jak~~ ~~ja~~ ja jak mi-
tyzny doprawdy na pisanie zrezygnować (musiałem). – Dziś zanowu od rana musze
malować Starego Sawiczewskiego aby go do piątku ile możności wykończyć a
ta listu dokończyć i o wszystkiem napisać Ci muszę a dziś jeszcze odesłać.
Koś zaburzony – żałuj Kocia!

Apropos „Wojny" mój mistrzu jedyny, mógłbyś Ci ~~ago~~ bardzo dużo napi-
sać, bo przez wczoraj ~~była~~ mi w głowie jak w ulu. Koć Twój może jest na tropie
takiej myśli, jakiej jeszcze nikt nigdy w głowie malarza nie począł, a jeżeli się przeko-
na, iż ona jest zdrowa i możebna do przeprowadzenia – to Duciunisiu, Koś
Twój stworzy coś bardzo pięknego. Jeszcze za mało wyraźna aby ją w sło-

nach dokładniej oznaczyć. Zostawię to na później, a dziś tylko tyle powiem — że tylko Ciebie kochając można mieć tyle śmiałości, ~~[illegible]~~ aby się podjąć rzeczy takiej, jaką dziś Twoja Kosiaka postawił przed siebie, a podołać jej zamyśla.
Cały dzień dzisiejszy przesiedział przy robocie. Pana Rektora głowę podmalowałem i widzę że aż w niedzielę rano będę mógł do Porę-by wyjechać, a to dla tego żebym obrazu do piątku nie mógł wykończyć. Tymczasem będę myślał dalej nad moją „Wojną". — Będę ją powoli coraz bardziej wypracowywał a może przed niedzielą cały plan przyszłej pracy już będzie zrobiony. Potem Aniołku, koń będzie w swoim żywiole — bo będzie pracował tak szczerze jak jeszcze nigdy! — Proś tylko Bozi miłosiernej aby ~~za~~ Kosia i Jego pracy niezapominała — aby mnie w opiece miała, bo dla Niej kosisko pracę tę podejmie — a przez Nią może szczęśliwie wykona!

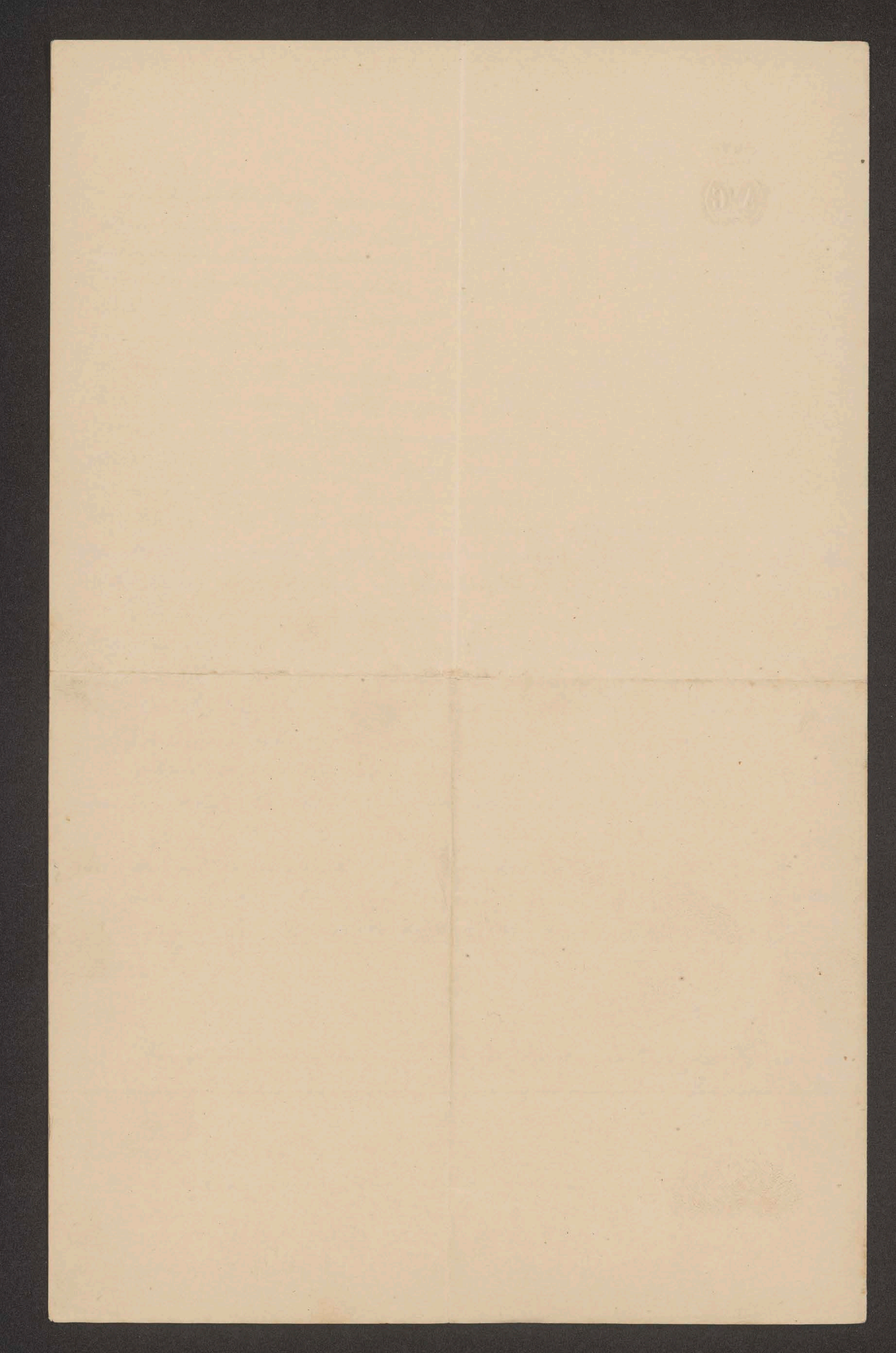
Stasio, grzeczne chłopiątko właśnie koło mnie, bawi się ci-dze na sofie a na moje zapytanie; co też dla swojej [illegible] przyjaciółki Wandy, przechowa — bierze sobie coś pod noskiem i prędko biegnie. Co to ostatnie oznaczało (to mówiąc) mowy Dzieciaków nierozumiem — ale Ty Dziecinko może się domyślisz.

Moja najdroższa Wandziu — na dzisiaj zamykam korespondencyę moją, bo chciałbym aby dziś wyszła. Wszystko co mi na sercu leży i to co koniecznie jeszcze Ci powiedzieć radbym — odkładam do wieczora. Niech Ci Bozia odpłaca za wszystko miłe i dobre, czem Ty Kosiaka Twoje uszczęśliwiasz — i niech Ci da zdrowie, a wówczas już wszystko przejdzie co Bozia dla szczęśliwych stworzyła !! —

Twój

Antek

Drogiemu naszemu Ojcowi — rączki całuję po tysiące razy, dziękuję za luby przypisek i proszę o względy i pamięć. Na raz przyszły zabieram się z miłym liścikiem do Ojca drogiego. Dziś przestaję już na tem bo czas ucieka a wieczór już blisko.
Mamie Dobrodziejce także rączki całuję! —



Mój najdroższy Aniele!

Co to będzie z tego wszystkiego co mi się po głowie marzy, to nie wiem.? – Czy coś w końcu jak po burzy, wypłynie na spokojne lustro bezdennego morza fantastycznych domysłów i przypuszczeń moich? – Czy wreszcie, doczekam się tej radosnej chwili, w której, idąc długo i długo za złotą nitką marzenia, w końcu dosięgnę do kłębka zawołam uszczęśliwiony: Mam – już go mam – już on mojm!? – Ach gdybym przewidział, jaki los czeka w przyszłości, wszystkie ~~moje~~ obrazy, które ja w duszy jedne już utworzył, a drugie już przeczuł! –

. . . .

Słuchaj złoto moje: Wszak czytałaś Dantego? – Wszystkie i okropne i cudowne obrazy jego Komedyi, jeszcze żywo stoją Ci zapewne w pamięci – więc ~~t~~ przeczuwasz ważność tego dzieła dla dzisiejszej ludzkości a cóż dopiero dla swojego wieku. – A gdyby dziś Dante z grobu powstał, albo duch jego narodził się po raz drugi i tak samo zawołał do ludzkości?

. . . . . A gdyby tym drugim Dantem był Kos?!

. . . . Teraz się zaśmiałaś dziecko drogie, prawda? – ale bo też to doprawdy byłoby waryactwem coś podobnego tak obcesowo o sobie wypowiedzieć – a cóż za niemądrość w podobne słowo uwierzyć? – Nie złoto – Kos się tylko w zakresie z Dantem porównał, ale to zrobił dla tego, bo przedmiot, który sobie wybrał na temat, zadbał w obrazach zupełnie podobnie obrobić – jak to w słowach Dante uczynił. – Dante Filozof, przejął się myślą swoją, mając na celu, Włochów, rodaków swoich słowem gorzkiej prawdy do opamiętania się pobudzić. Poematem swoim zamierzył on nietylko rozprzężone w ówczas stosunki socyalne, ale nawet podupadającą ogólnie moralność, podźwignąć i poprawić. Obrał sobie za zadanie, niebożkiem ale ludzkiem zupełnie usty, nie z przekonaniem w duszy, ale z całą żółcią i nienawiścią zwyczajnego śmiertelnika, powiedzieć to o czem nas już od 15^{tu} wieków nasza religia przeucza.

To wszystko było w planie jego i wszystko to wykonał. – Było to jedno z najświetniejszych zadań, jakie sobie kiedykolwiek Artysta do wykonania obrał i dokończył. – Oto w kilku zarysach o tem co Dante zrobił a teraz w ten sposób o tem co Kos zamyśla: – Wojna i Wojna! – Wojna Dynastyczna. – Czem ona się stała dla ludzkości o tem mówić niepotrzeba. Krótko powiedziawszy: Plaga dzisiejszej ludzkości, najobrzydliwszy zabytek średnich wieków – żywioł którym się wszyscy brzydzą i przed którym

jak najdalej niechby pragnęli – a przecież takie, które do dzisiaj w [illegible] nas samych żywiemy i cierpimy. Dużo o tem pisano – ale przecież nigdy nie malowano. Kontentowano się na przedstawieniu pojedyńczych oderwanych momentów, które są już ostatecznym wynikiem i skutkiem, poprzedzających je nieodbytnych katastrof. Przedstawiono straszną i okropną bitwę lub coś ale nikt jeszcze nie postawił obrazu wojny przed oczy biednych ludzi – ~~obrazu takiego jaki~~ z takiem wrażeniem, jakie my w życiu przez całe trwanie tej strasznej plagi odbieramy. – Pomyśl teraz a raczej posłuchaj: – Gdyby Twój Kot noroz wezwał Twoją Muzę albo swoją Beatrixe i powiedział ~~mu~~ Jej: Prowadź mnie tam gdzie wojna – gdzie jej stanę oko w oko – gdzie mnie ona zasmuci – nastraszy – przerazi i obrzydzi! – a gdyby ta jego Beatrix, wzięła go za rękę i poprowadziła w tę stronę – a teraz otworzył się przed Kotem Twoim cały świat niezmoczonych mu widoków – gdyby mu wskazywać zaczęła jeden po drugim a Kot twój, stał tulił się do niej – smucił – straszył przerażał i wzdrygał?! – Gdyby moją Beatrixą, byłaś Ty najdroższa Wando i gdybyś tak jak Danta, jako Giemini przeczysty, stanęła na każdym z obrazów, chociaż dla tego, aby nie zapomnieć lub obrzydzić prostej ludzkości tem strasznym przedstawieniom?! – Coż droga, moja złota Wandeczko? – jak Ci się to wydaje?

6/9. Po obiedzie. Czwartek.

Głowa pełna myśli i obrazów. Ty, jako moja Beatrix ciągle mi stoisz przed oczami a postać Twoja czysta i spokojna pełna anielskiej świętości czaruje mnie i porywa za sobą! – Ach droga Wando jakie ja kocham Beatrixę moją – jakie chętnie pójdę za nią wszędzie, gdzie ona mi każe. Pójdę ~~tro~~ w tropy za okropną wojną, która groźna jak rycerz nietomny przyciągnęła w świat przed nami, aby ludzi w spokojnej ciszy szczęśliwie żyjących o ich szczęście przyprawić! – Przyciągnęła tam do nich aby ich do zbrodni i bezprawia a nakoniec do rozpaczy i zwątpienia przywieść. Biedni ludzie – a smutny Twój Dante i moja Beatrix! – Ach Aniołku mój drogi jakie to obrazy być mogą!? – A co Ty powiesz, że moje ich będzie jednaście!?
Radbym żeby ich mniej było, ale wszystkiego niemógłbym tam powiedzieć, o czem zamierzyć niemogę. Zato też będą o wiele mniejsze. Do połowy Listopada skończyć je muszę, będę chociaż i nocą pracował aby co tydzień przynajmniej dwa takie obrazy wypracować. Ty z kochaniem Twojem a Bozia z Łaską swoją – nieopuścicie mnie biedaka, więc o rychłym dokończeniu tego dzieła niewątpię.

Cały plan do tego już gotowy – już wszystkie obrazy ożyły, już je wyraźnie widzę ale nic ci teraz o nich niem[illegible] (właściwie uważałbym to dla tego za zbyteczne, bo Ty i tak w Twojej własnej osobie będziesz na każdym z tych obrazów – i właściwie Ty, mi każdy z nich pokażesz i objaśnisz.) Jeżeli rozpoczynamy pierwszy i za każdym następnie rozpoczętym przeszlę Ci treść i w kilku zarysach jego kompozycję.

Piątek. 7/9 z rana.

Dziś i właśnie w tej chwili jest ośm dni, jak usiedliśmy w Gryborwie na wózek i wyjechali w drogę. — Tydzień dopiero minął od czasu jakeśmy się rozstali, a mnie zdaje się droga Wando, że to już bardzo dawno! — Tych ośm dni najdłuższe ~~[illegible]~~ mi się wydają ze wszystkich podobnych życia mojego. A zapytawszy się w duszy, dla czego? znajduję odpowiedź: Bo też w żadnych, tyle się nie stało ile w tych ostatnich. Pożegnałem Ciebie i na długo, z owem cichem szczęściem, które tylko z Twoich oczek zawsze się do mnie uśmiecha — ~~[illegible]~~ rozstać się musiałem. Od dwóch miesięcy powzięty zamiar wyjazdu do Paryża — ~~nie~~ zmienionym być musiał — a ~~nakoniec~~ „Wojna" już od tak dawna, tylko mierzona w myśli zaryzowana, wystąpiła już żywa, jasna i potężniejsza nawet, jak się sam spodziewałem! — Czyż niedosyć na krótkich ośm zwyczajnych dzionków? — Tak — niedziwne się że mi tak powoli przeszły.

Dzisiaj śniło się Twojemu Kaziowi o Tobie, tak jakby umyślnie właśnie w dzień naszego wyjazdu, bo w piątek. — Śniło mi się żeśmy wyjeżdżali także w ~~dalszą~~ drogę, ale gdzieś nie z Gryborwa tylko z innego miejsca — w jakiejś nieznanej okolicy. I ja znowu na jednym wózku z Tobą siedziałem, ale w chwili jakeśmy wyruszać mieli nadciągnęła wielka czarna chmura, i koń się ciesnął że się zatrzymać będziemy musieli, ale niedoczekał burzy i piorunów, bo się obudził tymczasem. —

Byłem dziś już u Kremera na konferencyi dotyczącej mojej „Wojny". Zasięgnąłem u niego rady, jakie dzieła przygotować sobie, aby w ciągu roboty nieprzerywać, dla braku źródeł z których mi ciągle zaczerpywać wypada. Chodzi mi o Antyki, których głęboka znajomość na każdym obrazie jest niezbędną. Mój ziec Geminus, moja Beatriks, wszakże niemoże być w Krynolinie albo białym w długie szyby wycięstym fraku!? — Mam już wszystko co mi potrzeba, bo poczciwy stary ~~mój~~ Profesor, serdecznie przyszedł w pomoc swojemu dawnemu uczniowi.

Idę do sztalugi bo stary P. Rektor będzie mi dziś znowu siedział do portretu. Do widzenia po obiedzie. —

Ja w wieczór.

Do tej chwili siedziałem przy robocie, teraz świecę zapaliwszy dopiszę listu mojego. — Dziś w wieczór naszkicuję sobie pierwszy obraz do „Wojny" a wyjeżdżamy w poniedziałek na wieś, ~~[illegible]~~ do następnych się robiorę. Ach Aniołku drogi jestem doprawdy jak na szpilkach! — Ale ale zapomniałem Ci donieść że z P. A. Deffene się zapoznałem i zdziwiłem, że zamiast czarnego brodacza wyszedł mi naprzeciw ogolony Gentleman. Serdecznie pozdrowić mi od wszystkich dla niego mnie powierzone, wyraziłem oczywiście. Wybiera się za 8 dni do domu i może do Lwowa, gdzie Państwa niezawodnie odwiedzi. —

Już ciemno – świecę zapaliłem umyślnie aby dalej pisać, chociaż prawdę mówiąc, do Ciebie Aniołku z zamkniętemi oczami mógłbym pisać. – Mój ogródek trzyma się bardzo dobrze, chociaż kilkoro drzewek zdaje się że uschnie. Jak na wieś pojadę, to wystawię to w ogrodzie pod gołem niebem, a niewątpliwie im to bardzo posłuży.

Ach ty brzydki Dzieciuniu! – Gdybyś wiedział jakie ja męki wycierpiałem, paląc tylko po 6 cygarów dziennie a z tych tylko dwa 6ciocentowe, (bo na samych dwócentowych już wcale nie mógłbym przestać bo się palą zanadto prędko). Gdybyś wiedział jak przy każdym zaczynając go i kończąc, przypominam sobie na mojego najdroższego Dzieciusia i Jego złości i paskudnictwa! – Powoli przyzwyczaję się do tego umartwienia dla Ciebie, moje życie drogie i potem ofiarą to żadną nie będzie ale jeżeli ~~się~~ masz już jaką nową dla Twojego kocia w pogotowiu, to jej zażądaj – byle tylko nie była cygarowej natury!! –

Ale czy nie często wiele – jeżeli teraz o godzinie 7ej w wieczór kot Twój dopiero 4 cygara wypalił i całych dwa jeszcze ma przez wieczór do dyspozycyi!

Lecę teraz na kolej aby oddać niniejszy dokument jeszcze zawczasu przed odejściem pociągu Lwowskiego i abyś go Ty jutro już miała.

A kiedyż kot będzie miał list od Ciebie?

Bywaj zdrowa moja najdroższa. Bozia z Tobą!

Twój

Antz

Cioci Dobrodziejce i Mamie rączki serdecznie całuję i polecam.

Dla P. Pańkowskiej obrazek już poszedł. Znalazłem ~~tu~~ bardzo dobrego znajomego P. Zygmunta Niebrzeczka, ~~który~~ niejakiego Pana Lange, który ku mojej wielkiej pociesze powiedział że jest nadzwyczajnie podobny! –

Munia całuje Cię w myśli w sam koniec noska a Mama w czółko – Paniom i jednej i drugiej swoje ukłony zasyłają. –

Sobota 8/9 rano.

(53)

9

Moje życie drogie!

Dziś znowuś mi się śniła — a sen był bardzo przykry — boś Ty była chora a ja gdzieś daleko odjeżdżałem. Możesz sobie wystawić, co ja przez sen cierpiałem, gdym sobie pomyślał że przy Tobie teraz zostać nie mogę a właśnie spieszę po dłuższych cierpieniach dla ostatniego pożegnania obudzić muszę! — Ale niemiłosierny czasem Morfeusz pożałował widać ~~z~~ tym razem ~~[illegible]~~ swoją biedną ofiarę i puścił mnie z duszących uścisków swoich, bo w tej chwili ocknąłem się nagle i uciszony powiedzieć mogłem: Sen mara a Pan Bóg wiara! —

Wczoraj w wieczór, powróciwszy z dworca kolei żelaznej, dokąd poszedłem, aby list do Ciebie oddać jeszcze przed odejściem pociągu Lwowskiego, i gdzie się widziałem z powracającą z Wiednia Babusią — otóż wczoraj wieczór pierwszy obrazek do „Wojny" już sobie naszkicowałem. — Przedstawia on chwilę, w której, w srebrnym obłoczku na wpół jeszcze ukryty Geniusz (albo moja Beatrix) ukazuje się Artyście i woła do siebie a ten padłszy przed nim na kolana załamał ręce i z uwielbieniem patrzy w jego anielskie oblicze! — Tym rozpoczynam szereg moich obrazów, dla tego ażeby postacie te ukazane później na każdym obrazie, miały swoje wytłumaczenie. W następnych obrazach już nie w obłoczku, ale jako mistrz i jedyny przewodnik artysty, ~~już~~ z nim razem coraz dalej idąc, będzie on widziany. I tak razem staną na granicy krainy wojną pożarzonej a potem dalej i coraz dalej postępując, obrazy — obawy, strachu przerażenia — okropnej zapamiętałości a w rzezie rozpaczy i smutku zobaczą, tak że aż sami zapłaczą! —

Po obiedzie.

Przedpołudniem robiłem szkic do „Wojny i Pawła siostrzeńca leżącego na dywanie i przewracającego się na wszystkie strony. Co to za przecudny dzieciaczek — jakie prześliczne kształtki to doprawdy odpatrzyć się temu niemożna.

Ale otóż moje najukochańsze! — Mam drugi liścik od Ciebie! — Moje dobre stworzenko pomimo tyla zajęcia i niepokoju w domu, przecież sobie tyle czasu znalazło, że do swojego Kocia znowu napisać mogło!

Listy Twoje Wandeczko, możnaby porównać ze słońcem smutnej jesieni. Tak jak jego promienie, po kilkudniowej słocie lub niepogodzie całą naturę zasępioną i chmurną, rozweselają i odżywiają — tak ~~te~~ listy Twoje zasmuconego Kocia zawsze ożywiają i rozpogodzić umieją! — Niech Ci to ~~kiedyś~~ raz Boża w dwójnasób wynagrodzi, szczęściem z którem się Kocisko Twoje kiedyś z Tobą podzieli! —

Za chwilę jedziemy do Łakinowa na skałę. Do widzenia w wieczór.

9/9 Niedziela rano.

Dzieńdobry mojej cudnej Żabce! — Myślałem że jeszcze wczoraj będę Ci mógł coś o naszej wycieczce napisać — ale Koć Twój leniuch był wielki

bo przyszedłszy do domu zamiast usiąść i pogawędzić ze swoimi Dziecinami, wprawdzie siadł ale – do jedzenia! – A tak pojadłszy sobie już swyczajnie jak bennichy, prosto do łóżka. – Na dobranoc pocałował tylko liścik wzorowaszy swojego złotego Pana – westchnął a potem jak się zamachnął do spania, tak też dopiero na drugi dzień obudził. – Dziś w nocy, Pani moja niezmyta nawiedzić swojego ~~[illegible]~~ sługę – i dobrze zrobiła, bo gdyby podobnie jak wczoraj tylko na to przyjść miała, aby go noc całą trapić i marłwić – to lepiej zrobiła, że wcale nie przyszła.

Skała w Łakienowie jest bardzo piękna – Prawie prostopadle z pośród ślicznej zielonej aksamitnej równinki, a przeciętej małym strumyczkiem, wyrastająca krzemienista góra. Ma szczyt bardzo zaostrzony, a cała i w szczelinach porośnięta prześlicznemi mchami i pachnącemi kwiatuszkami. – Niegdyś, bo przed 300 laty na miejscu gdzie strumyczek płynie łożysto wypełniało koryto rzeki – a w niem szybko jak strzała a zapieniony jak dziki potwór, wił się zielony wody. I dawniej widziano co kochanie, bo owi żelazni mężowie takie serce mieli – a i jak nasze, czułe i tkliwe. I zdarzyło się że taki żelazny rycerz bardzo był smutny, bo chociaż ~~miał~~ stalowy pancerz nosił na piersiach, a tarczę niezawodną zawsze miał ku swojej obronie – to przecież biedne swoje serce, od ciężkiego żalu zasłonić niedołał: Kochał szlachetną dziewicę i ona była mu rada, ale różne ich wyznania wiary jako straszna zapora legła między niemi że naraz się im połączyć niedało! – Biedna była owa Pani ale biedniejszy jeszcze ten rycerz, bo w ciężkiej ~~[illegible]~~ godzinie gdy przyszedł raz ~~[illegible]~~ do owej skały, a stając na jej szczycie spoglądał na zieloną łąkę i srebrną wodę ~~[illegible]~~ – spojrzał w niebieskie niebo i wesołe nań złote obłoczki a potem w swoją duszę, to takim ciężkim zdjęty był żalem że już i o miłosierdziu Bożem on zwątpił i w przepaść się rzucił! – . . . . Okropnie jękło i strasznie coś zawyło – słońce pobladło – niebo zczerniało a zaklęcione marły walkiej rzeki ~~[illegible]~~ stanęły, bo po na jej srebrną powierzchnię spłynęło ciało bladego rycerza a twarz swoją śmiertelną jeszcze raz zwrócił ku niebu, zatonęło już na wieki. – I noc zapadła i długo tam ciemno i smutno było – aż się nad biedną skałą Bozia ulitował i słońcu nań zaświecić kazał. – I znowu było tak jak w przódy – ale samotny wędrowiec, na jej najgładszej ścianie wyczytał napis:

+
Z

Kthóry z sercem przydzie tu
Mając męstwo w onym dniu
Tho i radość może mieć
Zasię kthory przydzie tu
Ma strapienie w onym dniu
Tho i spokój może mieć . . .

—

Wędrownik zamyślił się ~~ów~~ i długo tak dumał a potem ~~przedumał~~ na„
pisał poniżej: +

Rytmem tym zwierza tu laj swe żale
Bolesne serce samotnej skale
Stanisław Kmita rycerz orężny
W boju z Tatary szablą potężny

1512

Ku Bonerównie serce obrócił
I z tej tu skały w przepaść się rzucił.

1515.

Po obiedzie
Jeżeli się niepoprawimy to dziś pojedziemy na Bielany. – Pewny jestem że
w tej chwili ~~przypadł~~ mojemu złotemu Dzieciusiowi przyszedł tu przeszłoroczny Kama
dulu na pamięć, o którym raz dużo rozmawialiśmy i na którego Koś (miał bowiem
wszelkie do tego powody) był bardzo zazdrosny. – Prawda? – Otóż widzisz moje
złoto. Dziś tam pojedziemy a jeżeli to pójdzie to go dla mojego złotego Pana do
Książki odrysuję. A będzie on pewnie ozdobą ~~ro~~ Twojego Albumu, bo od serca
będzie to robota! –

Moja wojna spokoju mi niedaje. Od chwili jak oczy otworzę aż do
późnej nocy snują mi się najrozmaitsze postacye po głowie, układają w gru„
py i obrazy, uciekają z pamięci jeżeli nie po myśli mojej, ustępując miejsca
drugiem lepszym i doborniejszym i taki ruch i taki życie gorące i żwa„
we w ~~[illegible]~~ owym wiecznie powstawającym i odradzającym się świecie
wyobraźni mojej, że mi się niekiedy zdaje, jak gdyby tam gospodarza niebyło, –
jak gdyby tam tylko sama czeladź dworowała, a ~~przecież tam~~ Pana nad
nią niebyło – a przecież tam jest gospodarz i dobry i rządny – bo mój
drogi poczciwy Dzieciuś! – – . . . Ale to zanadto długo. Jeszcze czas jakiś
tak tam pohula i poswawoli, pobuja i pohali a potem znowu ucichy
i uspokoi. – Za kilka dni już wszystko sobie do wykończenia przygo„
tuję a potem zabiorę do dzieła. Zdaje mi się że mi to prędzej pój„
dzie jak poprzednie moje obrazy, bo się tą razą postaram i pewnym
tuszem co przyspieszy znacznie całą robotę.

Jutro wieczorem a raczej po obiedzie jadę do Porąby do Bobrowskich.
Tam listy Twoje adressuj. – Idę rysować małego Stachuta bo śpi a
w śnie najlepiej studiować go można. – (a potem na wycieczkę do Bielan już zajechał)
Stachutko się obudził, pa skończyłem rysować, więc przed wziadomiem
jeszcze kilka słówek dopiszę.
Czy Dzieciusio złote było u Branda?.
Książeczkę którą ~~d~~ mojemu Dzieciusiowi obiecałem wszędzie szukałem
ale nigdzie znaleźć takiej niemogąc z Wiednia zapisałem.
Już wołają na mnie – więc całuską w złotko w Łapkę i proszę
do Dzieciusia aby był grzeczny zdrowy i ... Pan swojego Kota!

Twój
Mamie i Cioci łapki serdecznie całuje.
Artur

Porzba 11/9 o 12 po północy.

54

11

Moja najdroższa Stanko!

Po dwudniowej przerwie usiadam do stolika aby znowu do mojego Staszka lubego, napisać i popieścić go choćby tylko parą słówek. — Gdybyś Ty wiedziała, jak to owo codzienne pisanie do Ciebie już mi się stało drugą naturą — jak się bez tego doprawdy obejść niemogę a jak Twemu Kociowi bardzo smutno ~~jak~~ kiedy dzień lub dwa dnie niemogę ninapisać. — Ale cóż ja Ci o tem będę gadał. — Wszak Ty sama o tem najlepiej wiedzieć możesz, bo wiesz jak bardzo kochaną — jak Ty ubóstwianą jesteś! —

Od wczorajszego wieczora jestem w Porzbie. Poobiednim pociągiem wyjechawszy z Krakowa stanąłem na 6¼ w Oświęcimiu. W drodze miałem sposobność widzenia P. Rewertery Posta i żonę jego wraz z małem dzieckiem. Jechał z Warszawy do Wiednia. Niepoznałem go, bo od czasu kiedy jego fotografię zrobiono (która jest w Twoim Albumie) musiał się bardzo odmienić. Pani jego mało ładna ale pięknie ma włosy — a maleństwo milutkie. — W Oświęcimiu długo bardzo czekałem na konie z Porzby, których na dworcu niezastałem i byłbym był się ich niedoczekał i musiał nocować gdzieś w karczmie, bo telegram wysłany do Bobrowskich w południe, niezastał ich w domu. — Już zrezygnowałem na ~~noc~~ Porzbę bo dla świąt żydowskich koni dostać niemożna było i poszedłem szukać sobie noclegu w miasteczku, gdy mi powiedziano że Bobrowscy są w Oświęcimiu we dworze u P.P. Dąbskich. Ja tu niewiele myśląc choć Gospodarzów nieznałem poszedłem do dworu aby powiedzieć Bobrowskiemu że jestem i chcę się z nim zabrać do Porzby, ale gościnny Pan Gospodarz zaraz już i do salonu zaprosił. — Zastałem tam liczne grono Pań i Panów ~~bo~~ i wesołą zabawę, obchodzono bowiem imieniny starego Pana Dąbskiego, a że się wszyscy bawili, więc i ja się bawiłem „nibykterto". Około północy wszyscy się rozjechali. W godzinkę byliśmy w Porzbie, ale ja bardzo zakłopotany o mój najmilszy ogródek, bo dla braku miejsca niemogąc go zabrać ze sobą, musiałem go zostawić wraz z Kufrem u P.P. Dąbskich. Gdyby nie dwa kartony do Wojny, które w rękach trzymać musiałem, bo opakowane niebyły, to byłbym go zabrał ze sobą. — Otóż kłopotałem się ale dzięki Bogu na próżno bo mu się nic zupełnie złego niestało. — Wyobraźże sobie moje zdziwienie, gdy naraz dziś przed południem zajechał wózek na nim mój Kuferek i Komisarz od Finanzwache a na jego kolanach mój ogród! — Mając jakąś czynność w tutejszej gorzelni zabrał się tą okazyą (która posła po moje rzeczy) a widząc taki śliczny ogródek w niebezpieczeństwie roztrzęsienia się na takim wozie, przewiózł go na kolanach przed sobą trzymając. — I tak przyjechałem tą rzeczą do przekona-

nia że nietylko sama Ty Państwo, ale nawet to, co Ty łapkami swojemi zrobisz, podbija serca śmiertelników!

Dziś miałem cały dzień zupełnie dla siebie, bo gospodarzów w domu niebyło a ja też bez żadnej najmniejszej przeszkody mogłem sobie siedzieć w moim pokoiku i rysować aż do późnego wieczora. Pierwszy obrazek do „Wojny" już 1 na tydzień podłożyłem że jeżeli jutro tak posiedzę to i skończyć potrafię. Ale inny jak ten który ja zrobić chciałem a o którym Ci pisałem.
Przedstawia artystę w chwili w której siedząc przy pracy, naraz się głęboko zamyślił a zamrużywszy oczy w duszy zaczął wywoływać obraz myśli swoich a w ~~[illegible]~~ ówczas ~~[illegible]~~ zjawiła się przed nim Beatrix jego. Dla tego w ten sposób rozpocząłem, aby wszystkim następnym obrazom, ~~przeto~~ wolno mi było nadać formę, nie namacalnej i realistycznej prawdy, ale strasznego marzenia – ciężkiej zmory. Zdaje mi się że w tej kategoryi ~~sal~~ wszystko trzymające najpierwej na imaginacyę a przeto na serca patrzącego oddziaływać można, pominąwszy tę wielką korzyść że nie ulegając ani efektowi ani tendencyi, narzuca się mu niejako poetyczne czysto uczuciowe a nie materyalistyczne – poziome zapatrywanie się na Wojnę. — Jeszcze sam niewiem ale zdaje mi się że wszystkie obrazy wypadną w nocy, raz od księżyca a raz od ognia oświecone – takie korzyść, raz że wiele przeto trudności co do ubiorów (którym przecież ani jakiejś narodowej ani historycznej ~~barw~~ cechy nadać niemożna) odpadnie a powtóre że przeto, tem łatwiej rzecz cała jako senna mara wystąpi. – Szkoda że widzieć niemogę co Ty na to powiesz, czy się zgadzasz na moje zdanie? – Napisz mi o tem drogi mój Aniołku!

Ale wiesz Kociu że zrobiłem mały wierszyk. Przypomniałem sobie że do dwóch znanych Ci a w Grybowie rysowanych obrazków potrzeba mi było króciutkich wierszyków. Prosiłem o nie M. Batowskiego, jednego w Krakowie, który coś podobnego dobrze napisaćby umiał. Ale niestety niemogłem korzystać z grzeczności jego, bo niebyły takie jak je sobie wyobrażałem. Że mi zaś drugich dotychczas jeszcze nienapisał, więc ja myśląc nad tem przynajmniej z jakie ośm dni w końcu wykoncypowałem następujące:

Do pierwszego:

Buzia droga! Tam do Ciebie,
Leci mała piosnka moja,
Więc Ty przyjmij ją do siebie
Proszę! – ja dziecina Twoja.

a do drugiego:

A po Tobie tu na ziemi,
Tylko to jeszcze Kochać zdołam,
Na co usty maluczkiemi
Ja z całego serca wołam:
Ojczyzno. Ty Matko moja!...

I cóż? – Czy bardzo częstochowskie? – Napisz mi drogi mój Mistrzu pacindy!

Na dziś dość będzie pisania! – O 8ej zrana odchodzi poczta na pocztę – więc dziś jeszcze list niniejszy zakuwertować muszę. Mógłbym ci dziś jeszcze powiedzieć o Pani Bobrowskiej o Jej dzieciakach – o pięknym ogrodzie, prześlicznych różach i ogromnej wielkości sowie – a wreszcie . . . . o tem, że Twój Kocio bardzo tęskni do swojego najdroższego i najmilszego Pana i Dzieciusia prawdziwego – ale wszystko to zostawiam na jutro. Pierwsza minęła, więc mój Aniołek już dawno sobie chrapie zakopany w swoich 77 poduszkach i marzy sobie może . . . o jak Kurka o ziarneczku . . . o swoim Koteczku!(?) –

Ach! – wściskuję sobie i całuska na krótko i moje drogie sine oczki przesyłam wraz z prośbą o rychłą od Ciebie wiadomość! Moje złotko najdroższe!!

Niech Cię Boża strzeże od złego

Twoja

Ach

Cioci Dobrodziejce i Mamie polecam się uniżenie i ręce Ich całuję.

Poręba 12/9 12ᵗᵃ o północy.



13

Mój najdroższy Aniołeczku!

Ach! jestem już w moim pokoiku i mogę z Tobą pogawędzić. — Już się
tego „dobranoc" doczekać niemogłem a ciekawszem wynieść się nie wypadało
bo byłoby zanadto widoczne. — Na świecie ciemno i deszcz leje doprawdy
już po jesiennemu, a poświst wiatru i uderzenia monotonne spadających
na szybki w oknie kropel deszczowych, tak dziwnie usposabiają do zadu-
mania i rozmyślania, że mi w tej chwili tak jakoś dobrze i spokojnie, jak
już dawno niebyło. . . . ~~Pomyślę~~ Myśli moje — poleciéć sobie
do mojego Dziecinka i zaprosić do Kacyka! — Kacyk sięgnął do kieszeni,
ostatni Twój liścik wyjął z koperty pocałował go i jeszcze raz go sobie odczy-
tał. A teraz odświeżywszy go w pamięci swojej, zapyta: Dla czego mój złoty
Aniołek „bębny" czasem przy fortepianie — chociaż i królestwo? — Mnie to dzi-
wi niepomału bo nie przypuszczam, ażeby Muzyka ta pościerpiałka smutnych
albo nieszczęśliwych na moją drogą Panię tak przeciwnie oddziaływała. —
Dla czegóż Ty czasem płaczesz, moje życie drogie? — Czy może tylko niektóre
kawałki przegrywając, wzruszasz pewną tęsknotę za czémś co już minęło — a mo-
że nigdy niepowróci? — Może Ci one przypominają czasem jakąś pominiętą chwi-
lkę z przeszłości i dla tego do łezków pobudzają? — — Jeżeliby tak być miało,
to lepiej odłóż i niegraj aż ja powrócę — bo przy mnie może już płakać nie-
będziesz. — Drogie Dziecię moje — nie bierz na złe, że Ci się z taką prośbą narzu-
cam, ale Kocio Twój myśli o Twojem biednem serduszku i radby ~~[illegible]~~ od niego
wszystko odwrócił, cokolwiek się przyczynia do ~~[illegible]~~ niezwykłej irytacyi
~~a~~ i w ogóle, do jego smutnego nastroju. — Unikaj złotko moje ~~[illegible]~~ wszystkiego
co Cię do smutku albo tęsknoty usposabia, a wolne od pracy godziny wolej ra-
czej na wynajdywanie sobie coraz to innej zabawy albo roztargnienia, bo Tobie
wesoło być potrzeba — zawsze żywą i dobrej myśli. — Cieszę się, dla tego, bo to
najlordziej w tejże ~~do tego~~ posłużyć Ci może — że od tak dawna zaniedbany rysunek
na nowo podjęłaś. Przytem prędzej zabawić się można, chociaż o ile sobie przy-
pominam nieraz się ząbki zaciska i nóżką tupie za. . . . z niecierpliwości.
Przy tej sposobności Twój Koć jedno sobie wyprasza: ażeby z taką werwą z
jaką się rysunek zaczyna i z takąż samą się kończył! — Że Dzieciuś mój sie-
ci, nieraz się martwi swoją pracą to Kocia wcale niezasmuca, bo ma najlepszą
nadzieję, że jak się zabierze raz do swojego Pasnictwa i przypilnuje, to prędko
rysować dobrze nauczy. Naturalnie pardonu już potem niebędzie. Już tak ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ mocno sobie przedsięwziąłem, dokazać tego — że już nawet ~~[illegible]~~ niecier-
pliwego albo nieposłusznego Dzieciuszka, powymyślałem różne kary, ~~i tak~~ n. p.
Jak nieładnie dokładnie konturu narysować, Koć przez cały dzień ani razu ca-

powie do Dzieciusia inaczej, jak tylko: Panno Wando. Albo jeżeli mój Dzieciuś niebędzie dosyć uważał przy rysunku i dla tego co chwila popra-wiał oczarat a potem się niecierpliwił — to Kot przez cały dzień ani się popatrzy na Bebego i będzie udawał że go niewidzi. A jeżeli co broń Boże Dzieciowi niebędzie się chciało rysować, będzie naprzykład pod czas lekcyi walał potwory na deszcz albo na rożkach papieru smarować — to w owczas Kot obie kary w jedną potęgy, bo cały dzień będzie mówił, tylko „Panno Wando" i Bebego się zaprze a w dodatku nawet jeżeli będą jeszcze jakie powody obciążające, to . . . Wieczór do Dzieciusia napisze! — . . . Ale zato jak mój sieć Pan będzie grzeczny, to już i nagrody ma Kot w pogo-towiu. N.p. O jedno cygaro mniej, w dzień wypali — Zje trzy porcye sztuki mięsa oprócz renty obiadu — a nawet jak Dzieciuś będzie bardzo a bardzo grzeczny to powiem: że Kocham Heinego, Börnego i konsortes!" . . . .

Piszesz mi dalej, proszę o dokładne wiadomości co do postępów w mojej Woj-nie i kończysz: „Właśnie w tej pracy chciałabym się zupełnie pojąć i myśli Twe pochwycić tak samo, jak w własnej Twej fantazyi wypłynęły, i czuć Twoją walkę w tej Wojnie. Może przynajmniej tu, Dziecię razem czuć potrafi.

To co podkreśliłem, daje mi dużo do myślenia bo sobie wcale nieprzypomi-nam aby myśli nasze tak bardzo w przeciwne strony strzelały. O ile wiem to szły one zawsze w parze tak jakby jakimś tajemnym a nierozerwanym węzłem spojone, bo Ty niemyśl czasem moje, że jeżeli kiedy powiedziałem, że Cię nierozumiem, to niemówiłem dla tego żem Cię niepojmował — Aniołku drogi, ja w ów-czas dobrze wiedziałem co Ty nosisz w sercu ale umyślnie wypierałem się tego. Jeżeli mnie Ty tak kochasz, jak ja Ciebie nad wszystko kocham, to Ty mnie zawsze i we wszelkiem pojąć musisz i razem czuć potrafisz! — Chyba że pomimo wiedzy mojej, zatrzymałaś to w tajemnicy żeś czasem nic razem ze mną czuć umiała! — Ale miałżebym się tak bardzo omylić w przekonaniu mojem? Nie — Dziecko drogie — Tyś zawsze mnie rozumiała i ze mną razem wszystko przeczuwała — wraz ze mną cieszyła i bolała! — Wszak prawda mój Aniele najdroższy!? —

13/9 Czwartek 12 po północy.

Przez dzień wczorajszy i przez dzisiaj do południa skończyłem już pierwszy obrazek do mojej Wojny i dosyć z niego kontent jestem, a szczególniej, dla tego że moja Beatryx bardzo podobna do Panny Wandy Monné. Tak podobną być mnie jeżeli to Bobrowska zauważała, znająca tą Panienkę tylko z fotografii. — Do wieczora naszkicowałem sobie następny. — Przedstawia chwilę w której sama „Wojna" przelatuje pośród nowych dwóch wędrowców. Jest to postać kobie-ca, herkuliczny pięknej budowy ciała dosyt żelazem odziana, w prawej z mieczem a w lewej z pochodnią, z gęstym długim, gryw[…] włosem na głowie, unoszonym od wiatru, siedząca na rozpędzonym dzikim rumaku. Tak jakby ją przeciągnąć chciały, tuż przy niej w szalonym locie, towa-

rzucą jej trzy postacye: Nędzy, Śmierci i Rozpaczy. Niebo jakby ołowiem zaciężo-ne i cała okolica smutna i złowroga. Tylko tam gdzie się niebo z ziemią zetknęło, jeszcze ostatni słaby promień światła się przedarł i blado ziemię oświe-cił. Na przodzie obrazu po prawej stronie, stoją obaj wędrowcy zadumieni i ~~zwróceni~~ w stronę przelatującego widma patrzą zasmuceni. — Oto treść ~~jego~~ rozpoczętego obrazu. I ten drugi jest tylko prologiem do mojego się odegrać ~~dr~~ strasznego dramatu.

Cały dzień zupełnie sobie tylko oddany, mogę bez przerwy pracować do ciemnej nocy. Od jutra dostanę lampę aby i wieczory mógł nieprzeszkadzany-ko! Twój mój złote Aniołki, bardzo dziś energiczny, bo mam nadzieję że do oma-czonego czasu będzie gotów z podjętą pracą. Tylko jedno przykrości bardzo często doznaje, a tą jest ustawiczna myśl o Tobie i nieobecności Twojej. Cóżbym za to niedał, gdybyś czasem stanęła koło mnie i patrzyła na to co robię i po-wiedziała jak Ci się ona wydaje? — Tak mi Ciebie bardzo brakuje, moje życie drogie, że niewątpliwie się z wielką ochotą zakuwał, gdyby mnie od tego nie od-wodziła myśl, że przy takiej pracy, spokojną i swobodną trzeba mieć głowę. Ale nieobejdzie się bez tego, że tak jak dotąd jeszcze nieraz wielkiego będę miał stracha przed moją Wojną. Bo na dwoje Babka wróżyła. Jeżeli zadaniu temu podołam to będzie coś bardzo porządnego, a gdyby się tak nie ~~stało~~ stało, to ~~będ~~ będzie jakaś wielka Bujość! — Bujość, która by mi na zawsze dała się we znaki. W takiej chwili powątpiewania radzę sobie zwykle w ten sposób, że zaraz przy-pominam sobie mojego Aniołka i pytam się: Czy to jest Aniołek? — Jeżeli więc jest Aniołek — a Koć potrafił pozyskać sobie jego złote serduszko, to dla czegóż-by niemiał potrafić zrobić Wojnę?! — Tu uspokajam się zupełnie i przy-znam że słusznie, bo przecież łatwiej zrobić ~~Wojn~~ Wojnę aniżeli podbić serce takiej doskonałej Kreatury, jak Ty jesteś? — Gdybym niebył w stanie wykonania takiego dzieła, to niebyłbym sobie na taką miłość u Ciebie zasłużył! — Oto filozofia moja. — I dobrze z tem Kociowi.

Ucieszyła mnie bardzo wiadomość że Panna Lucia idzie za P. Gromana — a właściwie — że się z nią Pan Gromann żeni. Niemiałem ~~da niego~~ nigdy dla pewnych powodów, wielkiego do niego nabożeństwa a dla tego że sobie tak dziwnie z tą Dziewczyną postępował nawet go bardzo nielubiłem. Ale teraz wracam mu honor i wprawdzie nie pochwalam, bo nic więcej nad powinność niewypełnia, ale ~~m~~ cieszę, bo się jej niewyparł.

Wstydzę się przed sobą samym że dotychczas jeszcze do Mateczki nie napisa-łem, ale się pocieszam że to uczynię przed wyjazdem do Paryża, może będzie wię-cej na czasu. Tak będziesz do Niej pisała to i odemnie ręczki jej ucałuj. —

Mam tak rozległą korespondencyę że niewiem czasem jak temu podołać. W dzień niełatwo na to czasu zkrawiać w obliczu takiej długiej i trudnej pracy, a w wieczór chciałbym z nowu z Dziennikiem sobie popaplać. Aby oprócz tego coś jeszcze napisać, toby się może czasu ~~jeszcze~~ dosyć znalazło, ale konceptu niema a głównie — ochoty. Bo czyż mogę pisać do kogoś innego w ów czas, jak jest pora, aby do Ciebie napisać? — Albo, mógłbym rozmawiać o czemś, poprzednio

z Tobą pogadawszy i popisawszy?–

Ale – zapomniałem też powiedzieć Ci, że będąc na Bielanach, widziałem znowu
naszego ślicznego Kamedułę. W nadziei że go namówię do tego, aby mi pozdziałał
do głowy, miałem i książkę ze sobą – ale i prośby i zaklinania moje były bezsku-
teczne bo toby było, jak mówił wbrew ich klasztornej regule. Żałowałem bardzo,
ale cóżbyło robić? – Jakeśmy przyjechali, tak też i odjechali. – O ile się dało, z pa-
mięci namazałem go, dla Ciebie do książki.

Twój Pamiętnik pisarzów polskich, pojechał ze Sztarklem do Lwowa, który mi
przyobiecał zająć się, aby każdy z jego znajomych a zasłużonych pisarzów napisał
coś do niego. Przez niego Kornelcio Twój – Pan Tatomir i inni przybędą do pa-
miętnika. Za trzy tygodnie obiecał mi go odesłać na powrót, bo za przybyciem mo-
jém do Krakowa ja znowu z nim trochę potańczę i pośrebrzę. W ostatnim (to jest z
tego tygodnia) numerze Dziennika Literackiego wyczytasz wiersz Alfreda Szcze-
pańskiego, którego przedtem zapisał do Twego Pamiętnika. A jeśli nie w tym to
z pewnością ~~będzie on~~ w następnym będzie on zamieszczony.

A teraz bywaj mi zdrowy mój Ty najdroższy Aniołku! – Kończę bo do Cita
przypisać się muszę. Wszystkie paluszki Twoje całuje po tysiąc razy i Bogu Cię
polecam.

Twój Kaczyk

Antoś

Kochana Ciociu Dobrodziejko!
Już dziś bogdaj troszkę przypisać się muszę do kochanego Cita – aby się przed
Nim poskarżyć na Dziecia i rączki Tego i Mamy Dobrodziejki serdecznie ucałować.
Do skargi groźnej nawet mam ja wszelkie prawo – a tą razą z niego korzystać
myślę. Proszę Cita kochanego, powiedzieć Dzieciowi, aby mi tak ciągle w głowie nie sie-
dział, bo moja głowa ani stołek ani żaden kanapa, aby się w niej tak rozsiadywać!
Ale to niewszystko: Od rana do nocy przy mnie ciągle stojąc, zawsze mi coś roz-
prawiać musi a co najgorzej przy robocie przeszkadzać. Wyrywa mi czasem ołówek
z ręki i wkłada w palce ~~go bardzo wzięto~~ radyrkę tak jakbym ja rysować nie umiał.
A cóż ja mam poradzić!? – Dla świętego spokoju – abym mi już tylko głowy nie suszył wy-
cieram i robię na nowo. Ale tego doprawdy czasem mi już zanadto. – A i to
jeszcze niewszystko: nawet biednego cygarztka nieda mi czasem wypalić! Zmęczony
po robocie, szczęśliwy że sobie odpocznę i parę razy cygarkiem zaciągnę usiadam aby
się dymkiem troszkę pocieszyć aż On naraz przychodzi wydziera mi go z ręki i powia-
da – A niewolno – bo to szkodne! – a Tobie sześć tylko palić pozwoliłam! – No
proszę? – i znowu dla świętego spokoju odkładam cygaro i już nic nie mówię. –
Otóż proszę Cita, tak to ciągle jest! – Pomijam już to że mi czasem i w nocy nieda
spokoju (bo to przez sen wiele pomimowoli). Niech więc Ciś kochany zrobi to dla
mnie i dobrze go zato przynajmniej wyburczy – ale ~~bardzo~~ zrzutą niezadaje probu-
ty bo doprawdy – toby mi bardzo przykro było.

A teraz kończę, prosząc i Cita i Mamę aby o Grocie pamiętały i przekonane
były o poważaniu i szacunku z którym dla Nich zostaje

Antoś

Piątek 14/9 po 12-ej po północy.

56

15

Moje kochane Dziecinzio!

Przed chwilą jeszcze, dziś bardzo o Tobie mówiliśmy. Twój Kacio aż od-czuł się miał kommiś o Tobie rozpowiadać i Ciebie nad wszystko uwielbić!

Do dzisiaj prawie ciągle było tu wiele gości, niektórzy nawet na kilka dni zaraz zjechawszy, ale ~~dzisiaj~~ teraz ostatni wyjechali i wieczór spędziliśmy tylko sami domowi; a nareszcie gdy się wszyscy rozeszli tylko ja z gospodynią siedzieliśmy sobie razem i gawędzili. - Musiałem się ze wszystkiego najdetaliczniej wyspowiadać i znowu przekonałem ~~się~~ że podobna spowiedź ogromnie się kobietom podoba, bo i Bobrowska słuchała jej z całem możliwem zajęciem. Na dobranoc powinszowała mi mojego szczęścia i otóż jestem już w swoim pokojku a myślą już u Ciebie, mój złoty Aniołeczku!

Wiesz Dziecinsiu co Ci powiem? - : Już dawno Kacyk niemiał listu od Ciebie! - Kacykowi już się tęskni za Twoim lubym powiernikiem. Ósmego przyjechał był ostatni a jakkolwiek to dopiero dziś 6-ty dzionek minął, to przecież mi się już bardzo dawno, od tego czasu wydaje. Niewiem czy dobrze mam przeczucie ale mam nadzieję że albo jutro albo pojutrze najdalej będę miał takiego tu w Porębie. - Niegniewaj się Aniołku że Ci się przypominam a może nawet natrętny jestem. Co dla głodnego, poczciwego kąsek chlebusia, to dla Kacyka listy Twoje. Ale Ty ~~sobie~~ może myślisz że tak jak bardzo głodnemu nigdy dużo naraz chleba dawać niemożna, tak i Kacykowi listów - ale Ty się mylisz, bo Kacyk przecież niebył nigdy zagłodzony, więc ~~tez~~ surowej dyety niepotrzebuje koniecznie zachowywać. Bądź pewna Ty Brzydaczko, że on dużo zniesie bez narażenia się na jakoweś sewanki! - A niebyłoby to pięknie i chwalebnie, gdybyś mnie nawet na listach Twoich trochę wypasła? - - Ale, ot gadanina - Kacio niemyśli tego wszystkiego na seryo, bo wie o tem że gdybyś mogła toby i codzień do Kacyka napisała. Wyobrażam sobie, coby to dla mnie było za okropne ukaranie, gdyby mi do Ciebie co dzień napisać niewolno było. - Jest to dziwne i niepojęte, ale zaręczam Ci że teraz n.p. zdaje mi się doprawdy że z Tobą rozmawiam a Ty mnie zupełnie ~~dobrze~~ słyszysz. A że tak jest możesz wnosić z tego że Cię bardzo rzadko o coś zapytuję. Mimowoli to robię, bo zapytując a niemając odpowiedzi wyrywam się z tego miłego zapomnienia, przykrość sobie sprawiam. Ale niepytając o nic a tylko rozpowiadając mogę się na długo zapomnieć a w tem jestem tak szczęśliwy, jak gdybym przy Tobie siedział.

Ach Aniołku gdzie te czasy? - Już na 15-ty dzień zachodzi od chwili naszego rozłomia! - Jak się oglądnę poza siebie i zapytam com ja dla szczęścia mojego zrobił od tego czasu, to mi lży jakoś, bo sobie nic niewyrzucam a cieszę że już o krok jeden postąpiłem przecież a na drugi mam już potowę za sobą! -

Takim krokiem do wnętrza mojego, nazywam każdy obraz do mojej Wojny. Siedem będzie wszystkich, a więc już tylko półsiosta mam przed sobą. — Przez dzisiaj i przez wczoraj podłożyłem sobie ten drugi i mogę Ci powiedzieć, że jest lepszy jak go sobie w duszy odmalowałem. I to mnie przekonuje że linia i kształty są bardzo ważnemi faktorami w każdym wypadku, gdzie sama wyobraźnia główną odgrywa rolę. I tak mój drugi obraz, w duszy zdawał mi się bardzo wyraźny i bardzo silnie przemawiający, a jednak sw to słowo w ciało zamienione stało się nierównie potężniejszem. —

Po czterodniowem nieustannem siedzeniu pozwoliłem sobie wieczorem na spacer, aby się troszeczkę przeciągnąć i poruszać. Przechadzka udała się Kacykowi, bo z Tobą razem ~~się~~ jej użył, cały czas ~~[illegible]~~ myśląc~~em~~ sobie o mojem złotym Dzieciusiu i o Dymitkach. Okolica podobna do Dymickiej bo zupełnie taka sama równina a w oddaleniu sosnowe lasy, potem pogodny wieczór i zachód słońca bardzo jakiś rozkoszny, to wszystko razem przywołało mi to na pamięć, a więc też nacieszyłem się dzisiejszym wieczorem z całej duszy, i potrochę żałowałem że mają pociechą z Tobą podzielić się niemogę.

Dziś miałem bardzo wielkie po obiedzie zmartwienie, bo polując z packą na muchy których się dużo namnożył~~o~~, uderzyłem niechcący w obrazek Twój profilowy nad łóżkiem na ścianie wiszący i rozdarłem go przez połowę. Muszę go teraz nalepić na karton i zrezygnować na jego transparencyę. — Za to z ogródkiem mam wiele uciechy, bo wszyscy go admirują a on się rozrosła i rozpierał w swoim żłobku, jakby doprawdy, był najmniej parkiem, jeżeli nie zwierzyńcem. Szczepione drzewuszka, żeby tylko listeczki ich wraz z siostrzyczkami swojemi na wielkich drzewach na świecie, niezakwitły w jesieni pożółknąć i pospadać! — Kacykby desperował, bo zamiast właściciela dóbr ziemskich, którym jest obecnie i niezaprzecznie, ~~[illegible]~~ stałby się naopowrót zwyczajnym malarzem posiadającym pańkę a wnij Komiśnie kamyki, trochę uschłych liści i innego śmiecia i wreszcie zwyczajne ziemsko. — Ale poznamy się, tak źle niebędzie! — Do widzenia do jutra! —

Sobota 15/9 — 7ma w wieczór.

Otóż niezmylił się Kacyk w domysłach swoich bo list od Dzieciusia przyszedł dziś rano doprawdy. Cóż to za prześliczna była dla mnie „dzień dobry" gdy otworzywszy oczy zobaczyłem przy łóżku na stoliku list ze Lwowa a na adresie Twoją łapkę! — Kacyk porwał go skwapliwie a gdy go otworzył, mnóstwo powiędłych kwiateczków, przypadło mu się na podatek, ale z niemi tysiące milutkich i lubych wyrazów od mojego Aniołka! — Wycałowałem i jedne i drugie, pierwsze powróciły do kuwerty a drugie poszły ~~mu~~ do serca. Jak się tam one pomieszczą, to doprawdy niewiem, bo za każdą razą, jak~~ie~~ takich lubiutkich słówek, zwiezie gromadka

przyjdzie – bo mi tak całe moje serce zabiorą i zapełnią, że mi się zda-je, że już tam wcale miejsca nie zostało. A przecież tak mijeł, bo wszystkie się mieszczą a czasem to biedne serce moje krewnie tęskni za spodziewanymi przyby-szami! – Ach Ty złoto moje jedyne! –

Moje kochane Dziecinie, zmartwiły swego Kacyka wiadomością że buzia mojego Aniołka pobladła! – Niedobry malarz z naszego Boże je-żeli Jego farby tak bez przyczyny pledniują. Kacyk kiedyś lepiej malować mnie! – Ale dla czego to, moje Złoto kochane? – Może dla tego że moja Ziebka zanadto w pokoju siedzi – za mało się po świeżem powietrzu przechadza? – Ty Aniołku, powinnaś sobie wieczorem co dzień wyjść na świątek Boży (ale ciepło się ubrać bo wieczory bywają chłodnawe i wilgotnawe) – i najmniej z 1½ godzi-ny przechadzać się wolno aby nie do zmęczenia. Powróciwszy potem do domu będziesz z przyjemnością wypoczywała, a to będzie najlepszą oznaką że Ci to na zdrowie poszło. Siedzenie i w ogóle brak ruchu, sprzeciwia się zupełnie wiekowi Twojemu. Dla niego ono jest nieszkodnym a więc używać go potrzeba. Bozia dała Ci nóżki do chodzenia a nie do siedzenia – i szeroką i zdrową pierś na to aby się świeżem i lekkiem powietrzem wypełniła i rozszerzała, więc też ~~to~~ szkodliwem być musi, przymusić ją ~~do~~ aby przyzwyczajać do zaniedby-wania podobnych ćwiczeń. – Zrób to Aniołku dla Kacyka i przechadzaj się często a pewny jestem że to na dobre Ci wyjdzie. –

11ta w wieczór.

Aniołku mój najdroższy! czy Ty wiesz że ja dziś drugi list od Ciebie do-stałem – a jaki cudowny! – Moje Złoto Ty jedyne moje. – Kiedy Twój skakałem do powały z radości żeś Ty mi takie prześliczne wierszyki napisała! – Ach Dziecinie kto się ich odezwać niemoże. Tak się ucieszyłem że radości mo-jej powstrzymać niemogłem, pomimo ~~[illegible]~~ licznego grona przy herbacie właśnie siedzącego. Niemówiąc czyj i od kogo, zaraz przeczytałem na głos, i jakże byłem uszczęśliwiony, gdy ją wszyscy nadzwyczajnie pochwalili! – Moje Ty śliczne Poety kochane! – Ach dla czego Ci za tę radość podziękować ozłocić niemogę – dla czego Ci do nóg upaść i nogi Twoje ucałować nie-mogę – Ty mój Geniuszu drogi – Ty moja Beatrix!! – Jesteś do tych oczu, aż mi gorąco z uciechy. Serce się tłucze tak jakby się wyrwać chcia-ło do Twojego cudnego biedrzątka! – Ach Boże dla czego one razem już być niemogą?! – Ale Bozia chce tego niedarmo – i nie dla Twojej ale dla mojej miłości jeszcze mnie zawsze od Ciebie oddala. A Ty wiesz dla czego – bo Kto Ci to niemówił – że wierny, że z przyczyny mojej niebędziesz, dopóki ja nie dam dowodu, że mogę być prawdziwym i wypróbowanym mężczyzną – że będę chłopem jak ze spiżu! – Ciesz się Dziecinio bo spiżowego będziesz mnie miała, takiego jakiego się żadna śmiertelniczka pewnie niebędzie mogła posiadać (!) – a wszak wy wszystkie nadzwyczajności bardzo lubicie. –

Drugie co mnie ogromnie w liście tym ostatnim ucieszyło, jest zdanie Twoje które wypowiedziałaś o mojej Wojnie. Zdanie to jest bardzo trafne, i ~~takiego~~

~~m~~ taki zamiar, byłem zupełnie przygotowany. [Otóż muszę Ci teraz powiedzieć dla czego pomimo podobnych reflekcyi, mimo plan pierwotny zamienić musiałem. Uprzedzić Cię muszę że nie bojaźń przed trudnościami ale inna przyczyna bardzo zmusiła mnie do tego. Ta główna jest następująca, aby przedtem zapytam się Ciebie: Kiedy zbrodnia jest ~~[illegible]~~ większa? – Czy biorąc ją samą dla siebie? czy w porównaniu do cnoty? – Naturalnie odpowiesz mi na to że w drugim przypadku. A więc chcąc zbrodnię wojny przedstawić w całej swojej potędze a razem zwięzłości potrzebowałem cnoty, to jest ducha w prost temu wojny przeciwnego – ~~ducha~~ reprezentanta idei wyższej – boskiej t. j. człowieka na podobieństwo Boże stworzonego, a uosobioną myśl doskonałości jako przewodnika jego. Bo ~~b~~ miałem to na uwadze że i niedoskonali na tę pracę patrzyć będą – ci ją zobaczą i tacy którym sąd o Wojnie im samym zostawić ~~[illegible]~~ niemożna. A chcąc patrzyć na ową wojnę ze stanowiska czysto realistycznego, czyż miałbym sposobność w prowadzenia przedstawiciela tej wyższej idei to jest idei przeciwieństwa ze zbrodnią wojny? – Aktorowie występujący w obrazach a przedstawieni jako opierający albo upadający pod brzemieniem tej zbrodni, nie mają prawa być ~~przedst~~ dla tego przedstawicielami idei przeciwieństwa. Bo w żadnym wypowiedzeniu być nie może że on cierpi zupełnie niezasłużenie. ~~[illegible]~~ & a gdyby nawet tak było to mogę wątpić czy on jest tak czysty aby mógł być przedstawicielem cnoty? – Biorąc więc ze stanowiska realistycznego wielki żywioł w obrazie byłby tylko biernym w obec wojny – (czynnym wystąpić nie może, bo w owczas wojna byłaby wytłumaczona) a jako taki jeszcze by nie był na wysokości jej przeciwieństwa w całym znaczeniu tego wyrazu. Idea przeciwieństwa wyrażałaby się w owczas w każdym pojedynczym widzu – a czyby zawsze zrównoważyć się potrafiła z żywiołem wojny? – Znaczy była zupełnie zależną od poglądu a razem sądu każdego indywiduum ~~o zbrodni~~ i pojęcia o zbrodni. – Otóż więc cóż mi ~~w takiem~~ po takich reflekcyach pozostało do ~~z~~robienia? – Oto wprowadzić już na obraz owo czyste i nieskażone pojęcie o ~~zbrodni~~ cnocie i uprzedzić niem w sądzie każdego widza. – Obrazem jej jest ów Artysta i jego Geniusz. Samym byłbym karygodny, gdybym te dwie postacie postawił na każdym z obrazów, tylko jako obojętnych widzów, ale jeżeli i oni wystąpią jako aktorowie czynni, najgorszej przyjęci obrzydliwością wojny – to w owczas ~~[illegible]~~ będę usprawiedliwiony. Nie obawiaj się, aby forma poetyczna nadana tej pracy, czyniła jakikolwiek uszczerbek jej tendencyi. Chociaż to będą postacie moje wymyślone, to one tylko co do stroju będą się różniły od zwykłych przez nas widzianych na jawie. A dodam jeszcze że będę o tyle swobodniejszym, dla wrażenia i jego potęgi tem więcej zdziałać potrafię. – Zaręczam Cię że jeżeli tak zrobię jak pragnę, to i najzakamienialszy człowiek, zamyśli się i zapyta się siebie czy widział wojnę, i czy ona była tak straszna? – A w duszy znajdzie odpowiedź, że ją widział, że była może straszniejsza, ale że tego nie zauważał. Otóż to może chwilę, dla której ja całą tę pracę podjąłem, a tylko taki osiągnąwszy rezultat, to mam już więcej jak zasłużyłem, bo każdy na wojnę rzeczywistą patrząc, moje obrazy sobie z pewnością przypomni.] – Ale dosyć tego mądrego rozumowania. Nagadałem

Ci okropnie wiele i nawet niewiem czyś mnie zupełnie pojęła. Ale doświad-czenie nauczyło mnie, że Dziecinś myśli moje przeczuwać umie, jeżeli ich nawet niewypowiedziałem albo koślawo podałem, więc i tą razą niewątpię że chociaż się może jasno niewytłumaczyłem, to Ty złotko jasno mnie zrozu-miałaś.

Krytyka Poezyi (!) mojej wielce mnie zasmuca, przekonuję się bo, wiem ponownie że jako Poeta zapoznany jestem! – I będźże tu Poetą??! Twojemi wierszami wrzuciłaś jad zazdrości w serce moje, którego już nigdy niewypleni! Gdyby nie to, że Cię przecie troszkę kocham (!) to rozpocząłbym z Tobą zjadliwą polemikę a la Kornel i Pol a wówczas niechby wreszcie świat rozstrzygnął komu Laur zwycięzki przynależy. – To okropnie bolesne! – Niewdzięczny Narodzie! –

Pytasz mnie droga żabko moja, jaki jest mój porządek dzienny: – Wstaję o 8ej i siadam do roboty, Śniadanie jem o 12tej a potem siadam do roboty. Obiad jem o 5tej a potem siadam do roboty ale już aż około 8ej. Herbata o w ½ do 10tej a potem pogadanka do 11tej – Potem siedzę u siebie i piszę do 1ej zwykle, bo się nieobejdzie bez innych nieznośnych liścisków. Otóż krótko mówiąc: jem, śpię i robię. Oto i wszystko. Najgorsze to że mnie znowu z siedzenia ciągle pochylonego troszkę krzyż i to pałki bolą ale to spodziewam się prędko przejdzie, jak się do tego przyzwyczaję.

Twoje prześliczne wierszyki pójdą jutro do Krakowa będą wypisane pod obrazkami a jako podpis (chcij albo niechciej ale to niepomoże) będzie Twoje: dla mnie w liście często napisane „Wanda". – Ale Twoje jak własnoręczne to będzie najdokładniej przekopiowane. Ach Ty najdroższy mój Poeto! – Jaki los szczęśliwy to . . . aż strach! –

Dziwiło mnie to bardzo że przedostatni Twój liścik był datowany ze środy a przyszedł tu dziś w sobotę dopiero, a ostatni był już na drugi dzień na miejscu. Abyś wiedziała czy jaki z moich niezaginął, to ~~wiedz~~ Ci powiem że od czasu rozstania naszego piszę zawsze co drugi dzień. I tak naprzykład następny list napiszę w poniedziałek, potem we środę, potem w Piątek i t. d. Każdy z napisanych, wychodzi dnia następnego do miejsca przeznaczenia wieczornym pociągiem, więc rano przychodzi do Lwowa a Ty go mieć powinnaś zawsze na 3ci dzień w południe.

Dziwi mnie bardzo że Brand listu odemnie nieotrzymał, bo go jeszcze w Krakowie na dwa czy trzy dni przed odjazdem pisałem. Ale za to jutro napiszę bo dziś już czasu niebędzie.

Drugi obraz do Wojny postąpił do tyła, że go już jutro wykończać zacznę, a mam nadzieję za trzy dni być z nim zupełnie gotowym. Dzieciniś by cieszył jakby zobaczył, bo bardzo furyoso! –

Zapewne jutro w Niedzielę odbędzie się weselisko Twojej przyjaciołki, a moja siostra Pani, znowu będzie najpiękniejsza ze wszystkich. Powinnaś się jej odwdzięczyć najserdeczniej, bo prawie ona jutro szczęśliwa będzie — a pamiętaj — jak będzie odchodziła od ołtarza przestąpić jej suknię! — nie pytaj dla czego — Ktoś już wie po co.

Niech Cię Bóg zachowa od wszelkiego złego moje szczęście jedyne! — niech odpędzi od Ciebie chorobę jeżeli jaka dybie na moje złoto najdroższe ach! niech będzie na nas miłosierna!

Twój

Antony

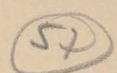
Kochany nasz Cilu!

Dziękuję po tysiąc razy za przypisek ale z żalem powiedzieć muszę że mnie on bardzo zasmucił. Najdroższa Ciociu, pilnuj mojego skarbu jedynego i obroń go od wszelkiego złego bo jakim nieszczęśliwym, gdybym moje szczęście zachorować miało! — Ale ja wierzę w łaskawość Boga, którego jeszcze nigdy tak srogo nie obraziłem, aby mnie on takim smutkiem i niepokojem ukarać zechciał. Ciocię kochaną proszę znowu się przypisać i powiedzieć zaraz jeżeliby moje Złotko słabą się czuła. Już ja dzisiaj nie dla siebie tylko dla Wandy żyję, a więc mnie już w niczem oszczędzać niepotrzeba, tak jak ja sam, siebie w niczem, dla niej oszczędzić bym niemógł. Niech Ciocia droga najdokładniej o zdrowiu mi jej donosi, abym ja nigdy w żadnej niepozostawał niepewności. Ja tymczasem dzień i noc pracować będę aby jak najprędzej skończyć to co z Boską wolą rozpocząłem! — O Boże dopomóż mi!

Rączki Cioci drogiej po całuję serdecznie wraz z Mamą Dobrodziejką i zostaję Wdzięczny

Ant.

Poręba Niedziela 16/9 11ta w wieczór.



18

Moja najdroższa Dziecinko!

Cieszę się, życie moje, bo robota ~~moja~~ idzie mi dosyć prędko. Czy dobrze, to rzecz inna o której niestety nigdy nic pewnego powiedzieć niemogę; ale wątpię aby była najgorszą, bo Ty przecież Aniołku — Ty sam ciągle czuwasz nademną — Prawda że nie ozwiesz ani słówkiem, ale myślą Ty ze mną więc też i całem sercem. Moja najdroższa Wando, Ty każdą nowopowstałą linią na obrazie moim, Ty mówisz więcej mnie do siebie, bo każdą najmniejszą robię z takiem uczuciem, jak gdyby ona nie dwa punkty w obrazie, ale stęsknione serca nam połączyć miała! — a z taką myślą ~~pracuję~~, takiego Stróża mając zawsze przy sobie, czy można pracować bez pociechy? — O — ja się bardzo tą pracą pocieszam, bo idzie mi prosto od serca, może jeszcze więcej jak wszystkie poprzednie. —

Dziś pod wieczór przeniosłem się ze sztalugą do salonika gdzie się zwykle wieczorem siedzi i herbatę pija. Zrobiłem to dla poczciwej naszej gosposi, która się nieposiada z radości jeżeli się może komuś rysującemu przypatrywać. I dziś też naraz po kilkakroć dziękowała mi za ten pomysł. Ja prosto skorzystałem, bo na wyjątkę otwą herbatę i konwersacyę już czasu niestraciłem. Niewierzysz mój Aniołku jak ja się cieszę że tutaj właśnie z Wojną moją zjechałem, bo tylko u Stacha jednego równie dobrze mi było, a jeszcze ~~[illegible]~~ tu w Porębie, czego tam mieć bym przecież niemógł t. j. modela, którego mam na każde zawołanie. Potrzebuję tylko wybrać czy to między mężczyznami, czy francymerem domowem a wszyscy są na usługi moje. Bardzo rzadko zdarzało mi się stykać ~~się~~ z osobami prywatnemi, któreby tyle zmysłu i poszanowania miały dla wszelkiego artyzmu jak są Bobrowscy. Z prawdziwą przyjemnością zapuszczam się z niemi w dyskusye o tej materyi, bo się nawzajem zawsze pojąć i zrozumieć umiemy. — Ale też tu doprawdy, wyglądało dziś w wieczór, jak w pracowni jakiejś akademicznej. Bobrowska zatrudniona snycerstwem wraz z Ludwikiem Gołuchowskim kuzynem, Bobrowski pisał komedyą a ja rysowałem Wojnę. Przytem piła się herbata a w ciągu roboty, nieustawała interesująca a czasem bardzo zabawna konwersacya. Trzeba Ci wiedzieć że Bobrowski jest bardzo obiecujący komedyopisarz. Jedną z jego utworów grano już w Krakowie z ogromnym sukcesem; nad drugą właśnie pracuje. Podziwiam go niezmiernie, z jaką on łatwością wierszem potrafi bardzo prędko napisać, ~~co~~ kilka scen pełnych dowcipu i rzadkiego humoru. — Bobrosia znowu jest doskonały snycerz. Z [illegible], orzecha

z gruszkowego drzewa i innych wyrzeźbia bardzo piękne ramki ozdobne sztalugi na fotografie, noże do książek, konsole i wazy. Jedną taką u-kończyła z wielkiem powodzeniem. Mistrzem jej jest Gołuchowski, sam już wyzwolony ~~mistrz~~ w owym cechu. — Musisz wiedzieć że się tu w rzeźbiarni i dla Ciebie coś gotuje od Bobrowskiej, która mnie prosiła, abym zrobił rysunek a mną Ci coś zrobić na pamiątkę. — Tyle u-wagi i tyle względów od nich doznaję że niedziw pisali mi tu bardzo dobrze, a z pomocą Boga będzie wszystko dobrze i musi być dobrze i prędko! —

17/9 Niedziela o 11 1/4 w wieczór.

Oprócz godziny przechadzki, już nad samym wieczorem, to od rana ~~pisze~~ działem i siedziałem nad moją robotą aż do tej chwili i dla tego o dniu dzi-siejszym bardzo mało ~~[illegible]~~ miałbym Ci do opowiadania. Jeden mnie ~~[illegible]~~ bardzo zaburzyło a to, że przy całem wytężeniu z jakiem podczas rozo-wania oddaję się myśleniu, przecież ~~tak~~ roztargniony jestem, kiedy o jednej bardzo ważnej figurze w obrazie, rozpierzchłym zapomnieć byłem w stanie. — To jest postać Niewoli. Jakkolwiek się to zdawa, że i bez Wojny rozwiedzie może Niewola, to z przecież w pozycie Wojny jest ona konieczną. (Ale czy Ty zauważała moja Ciotka że ja w tym małym kawałku dzisiejszego listu już poprawek zrobiłem i poka-zuje się że nietylko podczas rysowania bywam ja bardzo roztargniony, ~~Nie~~ Nie-gniewaj się zato na Kaczka — on będzie już uważał!) Myślałem przecie dłu-go dla czego właśnie o Niewoli zapomniałem. A teraz wiem dla czego, — bo Pro-lak jestem, a chociaż jako taki, mam może więcej prawa do zdania o tej rze-czy aniżeli Francuz albo Niemiec, ~~to~~ właśnie w pozycie Wojny nadomyśla-łem się jej odraza, bo tam częściej jej przeciwną Wolność albo widziałem albo się jej spodziewałem, a Niewolę raczej po stronie mojej cierpiącej ludzkości byłbym był przemyśliwał ~~postawił się domyślał~~ — Otóż przybyła ona do grona towarzyszek Pani Wojny, i bardzo jej za to wdzięczny jestem, bo postać jej znacznie się przyczyniła, do lepszego zaokrąglenia, głównej grupy obrazu. — Ale muszę Ci powiedzieć Dzie-cineczku, że mnie już dawno robota tak niemęczyła jak właśnie ta którą mam pod ręką. Jak to raz szczęśliwie skończę, to następne obrazy będą o wiele łatwiej-sze. To co mi wszystko utrudnia jest ~~ta~~ okoliczność, że wszystkie figury tego obrazu jako symboliczne muszą być trzymane w duchu Antyków — w du-chu posągowym — właśnie w tym, w którym najmniej obznajomiony jestem. — A przytem każda z tych figur musi być zastosowaną do pojęć dzisiejszych, więc wszystkie te czynniki, któremi się posługiwali Grecy dla obudzenia pewnych wrażeń moralnych u widza owczesnego, nie służyć niemogą — ~~więc~~ i zastąpić je muszę nowemi i własnemi. Otóż największy kłopot! — Mój Bóg da że to wszystko szczęśliwie przebędę — a niewątpię o tem jeżeli na przewodnika mojego, Ciebie so-bie wybrałem. — Czy moja Beatrix miałaby mnie gdzieś na bezdroże jakie wprowadzić? — Jeżeli pierwszy obraz, na którym, mój Dzieciuś, zlatuje do mnie w srebrnym obłoczku, tak szczęśliwie skończyłem, to i wszystkie na-

stępne, gdzie Ty zawsze przy mnie jesteś, niemogę się nacudać!
W tych dniach będziesz miała odemnie małą niespodziankę. Dla tego niechże
się może zanadto„ bo będzie bardzo skromna. – Gdybym nieznużył, prawie z
każdą półgodziną i niespisywał tak bardzo z wojną moją, miałabyś ~~Ty~~ wię„
cej, a Kacyk przynajmniej tę miał pociechę, że Tobie zabawę jakąś sprawić może,
ale w takiem zbiegu okoliczności, musiz się małem kontentować i powiedzieć za„
kie „Arme Laüte kochen mit Wasser!"

Co też porabiają Potwarki i Potworki? – Czy też zawsze jeszcze tak licznie
urozmaicają fantazyę mojego Pana? – Czy zawsze jeszcze tak łatwo i prędko
wyrastają ich dzioby, ślepia pazurki, garby i rogi, pod mistrzowską łapeczką
~~mojego~~ ściego Pana? – Cała zgraja tych, któreśmi podarowała, niezawodnie
spodziewa się nowych przybyszów jakich, bo się bardzo w Albumie moim upo„
rządkowały, posortowały, ładne do ładnych, brzydkie do brzydkich a dużo miejsca
dla świeżych zostawiły. – Nie bez tego żebym ja sam niepomógł im do tego
porządku. I dla tego to zrobiłem, bo się obawiałem nieprzyjemności jakieby
stąd wyniknąć mogły, gdyby tak dłużej jeszcze, były leżały na jednej kupie.
Od niejakiego czasu bowiem, zauważałem że jedna młoda potworzyca zanadto
mi się zaczyna kręcić a biednym potworom głowy zawracać. Wszędzie jej pełno
było. Raz była tam, raz znowu gdzieindziej, raz z Szczurkiem raz z Gawłem w naj„
lepszej komitywie. Jeszcze by to było niewiele szkodziło, ale jak jednego razu
dostrzegłem że najspokojniejsze niewiniątka, młodsze potworzyce, zaczyna
do złego namawiać – ba, gorszący im przykład dawać – gdy potem jeszcze do tego
biednemu potworowi przedtem najporządniejsi obywatele i młodzieńcy, zaczęli się o
tę wiedźmę czubić po między sobą – gdy nareszcie przyszło do skandalów
bo jeden drugiego czernił i potaśmie jednemu z ulubieńców moich całą gębę
(zapewne ze zazdrości bo był przystojny potwór a miał się do niej) kredą za„
smarowali a nadobitek wszystkiego zastałem raz moją bellę z gąsikiem,
jakimś innym mi nieznajomym grybowskim potworem, zupełnie sam na„
sam i to w bardzo poufałej że tak powiem nawet gorszącej trochę komitywie,
ah! tego mi już zanadto było, rozpędziłem ich – jeszcze prawdę powiedziałem że
z pewnością byłobym wpięty prosto, gdyby był miał choć jedną – ale przypadkiem
niemiał żadnej tylko coś niby łapy niby kopyta – otóż powiedziałem im
verba veritatis i zgoniłem ich potem wszystkich do kupy a teraz rozkaza„
łem, bez żadnych protestów i opozycyi szukać sobie kwatery w Albumie za„
to dla nich przeznaczonym. Wielki był rumor pomiędzy nimi. Ale przecież
takie zdecydowane wystąpienie moje niebyło bez zbawiennych skutków.
Otóż dziś dopiero dowiedziałem się od powiernika mojego, że po tej mojej suro„
wej przemowie i ostrym nakazie, gdy potem poszli, zaczęli się między sobą na„
radzać i wówczas wystąpił, ten najstarszy z nich (Ty go sobie przypominasz)
co chodzi ubrany podobnie do małego dziecka ludzkiego a ma żonę strasznie
grubą zwykle ubierającą się jak baletniczki ludzkie – otóż ten wystąpił i
długą miał do nich przemowę, po czem wszyscy zaczęli z okrzykami radości

obnosić go po całej jaskini, w której dotąd siedzieli a potem nastąpiło powszechne pogodzenie. Chwila ta była rozrzewniająca, gdy naraz usłyszałem przeraźliwy skrzek i piskliwe okrzyki pochwalny do mnie się zbliżający — a wyszedłszy na balkon spostrzegłem nieprzeliczoną ukochaną zgraję moich potwornych ludów. Na ich czele, szedł ten najstarszy z żoną, a za nim stosownie do stanowiska które w potwornym świecie który zajmował, wszyscy inni, parami każdy z żoną, a jeśli nieżonaty z dziewicą po prawicy. Byłem szczególnie do głębi wzruszony. Radośna łza zawisła mi w oku, ale radość moja prędko zniknęła, gdy naraz wszyscy uporządkowawszy się w półkole zawołali „niech nam żyje!" potem zaśpiewali Gotterhalte a nakoniec poczęli do mnie podchodzić ~~nim~~ rączki. Nie wiedziałem coby to znaczyło, aż mnie w tem sekretarz mój (ten co z długą brodą w kapturze z krzywemi nogami) oświecił, mówiąc, że to są młodzieńcy a przy nich dziewice, z którymi się oni pożenić zamyślają a teraz po błogosławieństwo do mnie przyszli. — Płakałem jak dziecko — pobłogosławiłem wszystkich i długo jeszcze patrzałem za odchodzącymi słuchając ich wesoło odśpiewanego Te Deum laudamus. — Tegoż wieczora pożenili się wszyscy — wesołość była szczera i niewymuszona — a ja tylko w kilku miejscach króciutko zabawiwszy bo byłem zanadto taką nadzwyczajną alteracyą znużony, powróciłem do domu i mogę powiedzieć spokojnie spałem. — Nazajutrz wszystko było już uporządkowane. Parami pozajmywali przeznaczone im miejsca i teraz zgoda — zgoda że aż miło. .

. . . Tak to ja z temi potworami przeszedłem przeprawę! —

A teraz nazarłowawszy i naplótłszy Ci co niemiara, kończę całując łapki Twoje złote — ciotko moja śliczna, nosio i szyjkę i proszę Cię o szybki liścik. — Niech Cię Boża strzeże! mój Ty najdroższy Aniele!

Twój Antek

Ojcowi Kochanemu i Mamie Dobrodziejce rączki całuję i polecam się Ich względom. —

P. S. Zapomniałem Ci powiedzieć że i owa wietrznica zdradziła swojego amanta i poszła także za mąż, ale ją wszyscy żałują (chociaż to straszna kara Boża) bo mąż jej najwięcej do nas ludzi podobny, a najmniej do potwora — co może być przyczyną ~~mnie~~ nowej czarnej melancholii, której jak się zdaje dostała już poniekąd! — Tak to zawsze bywa. —

Wtorek 18/9 przed południem.

Moja Najdroższa!

Jak zwykle, powinienem byłem pisanie listu aż do wieczora zostawić, ale najprzód stęskniło mi się troszkę za Tobą, a powtóre mam Ci dużo do powiedzenia o figurze wojny mojej. – Dziś siadłszy do sztalugi niemogłem długo zrozumieć, dla czego, podczas, gdy reszta figur orszaku wojny są przerażające, sama Wojna najmniej z nich wszystkich efektu robi? – Wszakże niemogłem tego ścierpieć. Zacząłem też po zwyczaju mojem wycierać i poprawiać. Aż wióry leciały i z papieru i mojej niecierpliwej Radzyrki ale po dwugodzinnem eksperymentowaniu stanęła wojna taką, jaką być powinna. Pochyliłem ją bardziej do konia, wyciągnąłem rękę z mieczem więcej po za siebie, pochyliłem naprzód głowy, a w miejsce rozwichrzonej grzywy, zrobiłem jej zwyczajny rzymski zamknięty, tak, że jej ani twarzy ani oczów ani uszów niewidać. Na ślipiu są tylko dziury. I nietylko, że postać ogromnie przez to zyskała, ale przystrojenie jej odpowiada więcej charakterowi wojny – bo czyż ona niejest i ślepą i głuchą na wszystko, chociby najwyraźniejsze wołanie, do głębi okrutnego uczucia ludzkości?! – Czy niemam racyi? – Więc prawda, że teraz ona jest pełna? – Tyle Ci powiedzieć musiałem nieczekając do wieczora – a teraz do widzenia! –

w wieczór o 11-tej.

Bardzo się Vivé zakupił na Lita że mu zabronił podpisać swojego Dziecia, ale kiedy tak chce to i tak się stanie. W tej materyi mógłbym z Litem długo rozprawiać ale możeby się skończyło na „sinem banwaffmulan Sxiaden" więc wolę odrazu ~~tam~~ przestać. Powiem tylko, ale ~~ta~~ tylko Tobie, że niecoś już z całej duszy zazdrościłem „światu" ~~[illegible]~~ tego respektu, którem jest Lit dla niego może zanadto przejęty, tembardziej że to niczemu, ale ten sam, kto zawsze jedynie my wszystkie nasze zmartwienia i zgryzoty mamy do zawdzięczenia!

Mojemu sercemu Panu dziękuję po tysiące i tysiące razy za dzisiejszy przysłek a Litowi rączki całuję za dobrą o zdrowiu Twojem wiadomość. – Bo też Ty niewierzysz ile się Twój Kacyk tak ciągle siedząc przy tej robocie bez najmniejszego roztargnienia, ile się on namartwi myśląc o chorym Aniołku. A jak on za to „z kopyta" jutro robić będzie pocieszony ozdrowieniem swojego Pana! – Ach Ty najdroższy mój Panie – czarno mi się robi przed oczyma jak sobie pomyślę że to jeszcze tak daleko do Bożego Narodzenia! – Że całe prawie trzy miesiące – nie bonawet 13-cie tygodni jeszcze zostaną tylko

myśleć i tęsknić do siebie musiemy. – Także to długo nam się wyda jeśli od czasu rozstania już ~~[illegible]~~ teraz ani dni ani tygodni policzyć niemogę! – To już całe wieki, od naszego rozstania! – . Bo gdybym nietak ciągle i ciągle myślał o Tobie, gdybym Cię czasem zapomnieć potrafił, to wierzę że czas niewidzenia naszego, niezdawałby mi się tak bardzo długi. Ale każdy dzień w pamięci zapisując, niemal każdą godzinę mojego życia – wszystkie myśli i marzenia moje i każdy uczynek Tobie w liście przesyłając – zdaje mi się że niepodobna aby to wszystko w tak krótkim czasie jak jest od 17 przeżyć można – zdaje mi się że na to nie tygodni ale najmniej kilku miesięcy potrzeba było. A cóż dopiero dalej będzie?! – Ha, tak być musi – niema rady, więc przecierpieć nam trzeba. Oby nam tylko Bozia dopomogła – aby mnie w chwilach ~~rozstrzygających~~ rozstrzygających, gdzie chodzi o powodzenie pracy mojej, niechciała opuścić – aby mnie i wyobraźnię moją wiernym życiem i ogniem podsycać chciała, a będziem z Twojego Kacyka niezawodnie kontenta.

Wiadomość o nowem Jasku bardzo mnie ucieszyła. O jednego niewolnika mniej – a także i o jedną pamiątkę od człowieka, którego Kacyk mało kocha!

Mój ści Pan musiał być dobrze zły, kiedy na Gienie wcale nie pomógł. Mój Boże dla czego ja przy Tobie być niemogłem Biedactwo Ty moje. – Proszę Cię Złotko napisz mi, czy z Edziem co do zażywania lekarstw Twoich zostajesz w korespondencyi. I proszę Cię na wszystko, wolej przecierpieć trochę aniżeli zażywać tę Digitalis, bo niemam do niej szczególnego nabożeństwa. Wiem o tem dobrze że każdą truciznę – bo i strychninę zażywać, i leczyć się nią można, ale w tak młodym wieku zanadto organizm przyzwyczajać do gwałtownych środków, także najlepiej być niemoże. – Przekonany jestem że wszystkie i migreny nawet od serca pochodzą i dla tego niewierzysz co mi się dzieje: że tu siedzieć muszę jak przykuty, a niebyć przy tobie i Twojem złotym moim serduszku! –

Ale Ty niekłopocz się z nowa Kacykiem i sztalugą jego. Jest tu inwentarska choć trochę na gancrów ale wysługiwać się dobrze jeszcze może, więc na niej ja rysuję. Ale mimo tego schylać się zawsze potrzeba dla okna, które miejsce bardzo wysokie i dla tego światło dosyć nisko przepuszcza. Już dzisiaj mi się niedokuczało i zdaje mi się że nastąpiło przesilenie, po którem bez żadnych przykrości będę się mógł schylać i garbić choćby i w pięćdziesięcioro.

Dziś dosyć dużo nad obrazkiem moim zrobiłem, ale z tego widzę już naprzód że się to na kilku dzionkach na obraz jeden, nieobejdzie, bo to dziś już nr szósty, że około tego drugiego pracuję a jeszcze ze 3 najmniej do końca potrzeba będzie. – Prawda że dłużej potrwa ale też i lepiej będzie. Muszę Ci powiedzieć Aniołku że tak, jak teraz, jeszcze nigdy nierobiłem, t.j. tak bezprzestanku. – I lekko mi to przychodzi, bo myśl że to dla Cię,

ku – dodaje mi i wytrwania i ochoty i tyle fantazyi, iż ani chwilę nie tracę na próżne myślenie. – Ach Boże Boże – coś Ty tam w przyszłości zgotował dla swojego sługi? – Gdybym ja to wiedział! –

19/9 Środa o 12ej w wieczór.
Z moją żabką dopiero teraz pogadać sobie mogę. Cały Boży dzień przeszedł mi na ciągłej pracy, a dziś była twardsza jak kiedykolwiek, bo prawie bez żadnej przerwy. Pod wieczór kazałem sobie przynieść lampę do siebie i zamiast w salonie na górze w domu robiłem. – Jakby to było ślicznie, gdybym ja tak co wieczór sam na sam, mógł sobie rysować. Z pewnością Gospodarstwo pozwoli, niby nie mieli przeciw temu, ale w ówczas dopiero, doprawdy tylko przy jednem mieliby przyjemność ~~oglądać~~ oglądania mnie, co przecież jakośby niewypadało. – Ja kontent, ~~[illegible]~~ iż przyszłem zdrów jestem i przy bardzo dobrym apetycie.

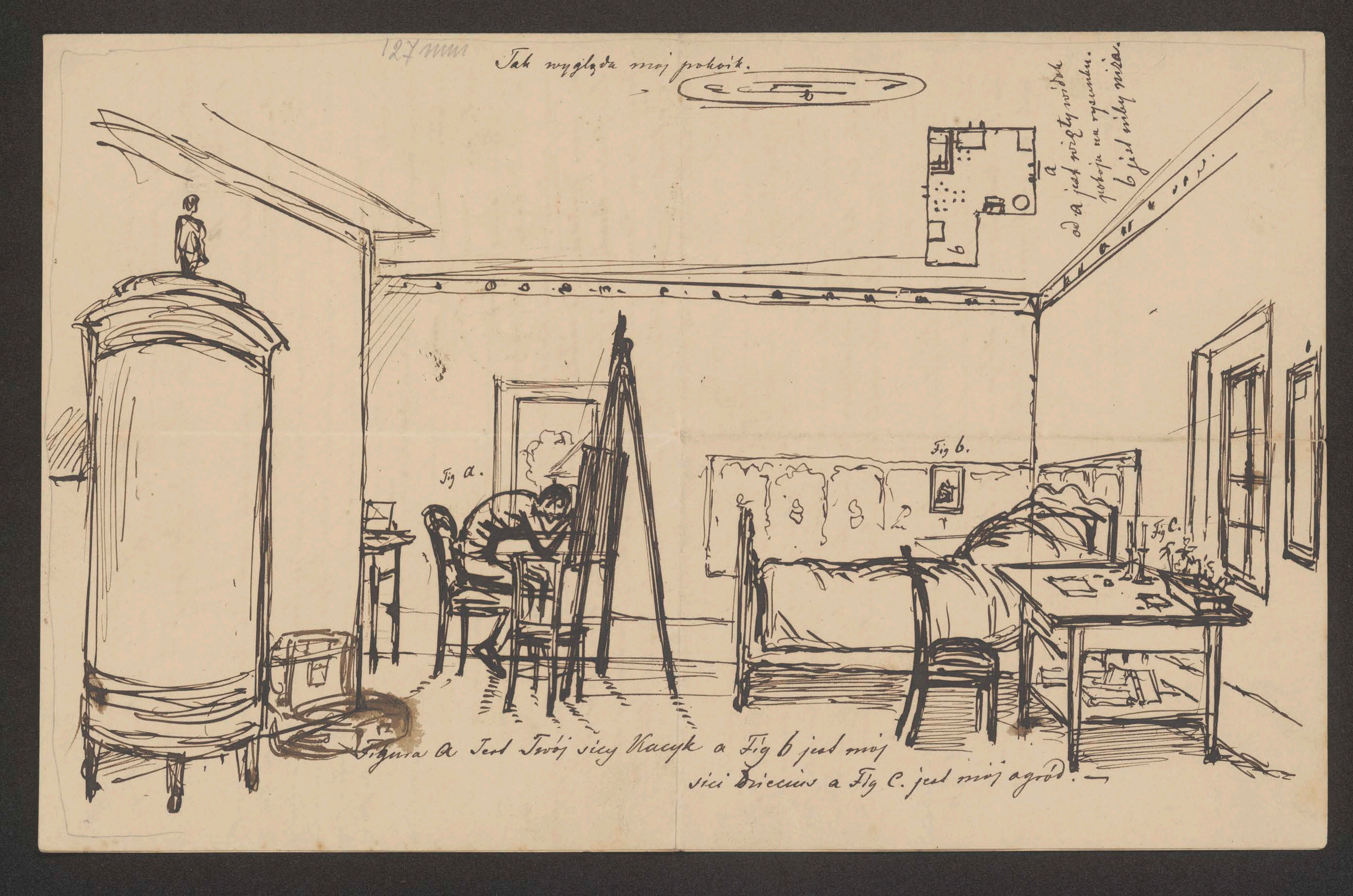
Proszę Pana Mistrza mojego – byłem Dziś bardzo grzeczny, sprawowałem się dobrze i bardzo mało radyski używałem. Szkoda iż Panu mojemu nie mogę pokazać co przez dzień dzisiejszy nasmarowałem. Dziś była rozpacz, ale raczej smutek albo żałoba w robocie. Jutro przyjdzie Hydra – a pojutrze finis – Beatrycze i Twój Dante. – Ach złoty Dzieciusiu gdybyś wiedziała co się Kacyk namęczy, myśląc i projektując następny obraz! – To strach powiedzieć. Kacyk Twój do Bożego Narodzenia będzie biały jak gołąb – albo łysy. Co wolisz Dzieciuś, napisz a ja się tak urządzę aby co do tego, stało się jak sobie życzysz.

Ale powiedz Ty mi moje Szczęście – czy Ty mnie kochasz rzetelnie tak jak wprzódy, czy troszkę już mniej – i czy Ty z ochotą listy Kacyka czytujesz? – Ja ci tyle nabaję, tyle Ci Twoją główkę mojemi własnemi łatopotami nasunę, iż jakbym się niedziwił gdybyś mnie pięknego poranka prosiła, abym też tak często niepisywał a i nie tak wiele. W samej rzeczy byłoby to dla Kacyka troszkę mało miłe, ale musiałbym schować do kieszeni i cicho siedzieć.

Dziś kończę już na tej stronicy bo to już bardzo późno jak się wkrótce dowiadujesz. Już po 1ej więc dobranoc mojemu najdroższemu Aniołkowi! – Bebusia mojego złotego całuję po tysiąc razy a paluszki ściskam żeby aż zachrupiało! – Niech Cię Boże broń od złego dla Twojego

Kota

Ojcowi i Mamie Dobrodziejce ręce całuję! –


127 mm
Tak wygląda mój pokoik. –
a
od A jest wzięty widok pokoju na rysunku.
b jest niby nisza.
b
Fig a.
Fig b.
Fig C.
Figura A Jest Twój sicy Kacyk a Fig b jest mój
sici Drieciw a Fig C. jest mój agród. –

20/9 Czwartek. o 11ej w w. 22

(59)

Moja Wandziu najdroższa!

Gdybym był usposobiony pisaniem, to mógłbym Ci dzisiaj przecież coś
więcej opowiedzieć, jak tylko, że rysuję i kłopoczę się. Bo ku wieczorowi, poje-
chałem z Bobrowskim do Oświęcimia. Jakkolwiek to obrzydliwa mała mie-
ścina, pełna brudów i żydów, to przecież nastręczające wiele przedmiotu do
gawędki, tembardziej że jest zarazem stacyą kolei żelaznej, gdzie się przyn. dzie-
cztery pociągi co dzień mijają. I ja byłem z Bobrowskim na dworcu w cza-
sie kiedy one przechodziły, i widziałem wielu śpieszących w drogę, wysiadu-
jących z wagonów i wiele oliwy i pary, a jeszcze więcej syku i świstu sły-
szałem, ale to wszystko dzisiaj nienadaje mi się bardzo do pióra, więc o tem
więcej niepowiem. – Ale na stary temat raczej przyjdę – na moje obrazy.
Prawda Aniołku że lubisz to troszkę moje rzeczy, słysząc tyle o jednej i tej
samej rzeczy a niemogąc jej widzieć, ale kiedyś mnie sama o to prosiła to,
rada nierada, słuchaj teraz. Jutro drugi obraz będzie już gotowy a pojutrze
zacznę trzeci z rzędu jeżeli mi tymczasem jakaś inna lepsza myśl niezaj-
dzie drogi, to będzie taki: ale jeszcze opowiedzieć Ci muszę, dla czego rozmyśliłem
ki. Otóż, po takim wstępie najosobliwszym Beatrycza zaprowadziła swojego wy-
brańca w stronę gdzie się mu przedmiotem otworzył świat cały, pełen zgrozy
okropności i nieszczęść wojny. I poszli. Ale gdybym ich go Beatrix zapro-
wadziła wprost w takie miejsce, gdzie Wojna już żagwy swoje zapaliła, to
w owczas, niewidziałby Dante czy ci cierpiący pod jej obuchem są mniej winni
albo niewinni. Dla tego więc należało przedstawić mu ludzi spokojnych, później
zupełnie niewinnie cierpiących, i dla tego też obraz na który on patrzy jest
uosobieniem, spokoju, zacisza domowego, miłości i niewinności, a zarazem zło-
wrogiego przeczucia przyszłości: Scena o której Ci już wspominałem, kiedy ro-
dzina przed domem zebrana już późno wieczór, patrzy na niebo gwiaździste
a pomiędzy milionem tych migocących iskierek, jedna bardzo duża, groźna ko
ognisty ogon za sobą ciągnąca, tam w górze wypłynęła, i przemknęła.
O ile sobie przypominam, to nic przeciwko tej myśli niemiałaś, ale za to
powiedz mi mnie Twoje zdanie co do miejsca w mojem dla tego obrazu. Czy ma
on być drugim a Wojna, trzecim? – Czy przeciwnie? – Mnie się zdaje że dru-
gim być powinien. Bo w owczas dopiero nieubłagana straszna Wojna,
o wiele na grozie zyskuje. Zaraz potem niej mogą następować obrazy bezpo-
średnio pod jej wpływem będące. – Niech mi więc Dziecinę odpisze na to pyta-
nie. –

21/9 Piątek o 12-ej o północy:

Teraz do mojego najdroższego Aniołka!

Po całodziennej pracy – cóż Ci mam powiedzieć? – Chyba że w tej chwili ker-dno na siebie zaburzony jestem, bo rysunku, który dziś miał być gotowy do tej pory nieskończyłem, pomimo iż mi już bardzo mało niedostaje. Parę godzin porysowałem przy lampie i już mnie oczy tak zbolały, że do jutra tę resztę odłożyć muszę. – Niestety z dnia jutrzejszego dla trzeciego rysunku nic przez to nie tracę, bo kartonów spodziewanych niema dotychczas! – Pisałem o nie 3 razy – zaklinałem, bo się bałem ogromnie stracić z chwilą i kilka godzin napróżno wyczekiwać ich przybycia – i pomimo tego jeszcze nienadeszły! – O to jest nasze prześwietne polskie guzdralstwo. Kot bardzo zły! – Byłbym już jutro najdalej w południe trzeci obrazek rozpoczął – a tak cóż będę robił? Kiedy nawet do szkicowania niemam papieru! – Chyba się pójdę wystrzelać na zającach i kuropatwach, albo jeżeli jutro padać będzie – to będę tłukł i zabijał muchy w całym domu. Dla czego tu mojego złotego Pana niema, aby mnie troszkę pocieszył, pogłaskał po głowie i potarmosił się tak ślicznie, jak On to umie i nareszcie pogodził kota z muchami, zającami, kuropatwami i guzdrającymi się Polakami: – Mój Ty Boże kiedy też to tak będzie?

Dziś znowu dużo było gości. Salon oświecony jak u żydów na szabas, bo i pająk wielki i wszystkie kandelabry a to dla Litwaniki, która wczoraj tu przyjechawszy dziś solennie oglądać się raczyła pozwolić. Wyobrazisz sobie jak przyjętą została, wszakże Ci więcej niepowiem, tylko to co z drugiego salonu dosłyszałem, urywkami urywane, bo gwar był przytem wielki, wyrażając jak tam gdzie wiele kobiet jest razem: A – a – a – a – aaaa! ....gwar.... superbe!... gwar.... prześliczne!.... Ach jakież te poduszki!...gwar.... charmant!... znowu gwar... i znowu: Ta rączka i ten dywan! –... cudowne!... Co za pomysł! – ...gwar ciągle jeszcze... Ale proszę Państwa – Melle Melanie! regardez cette Tatka z tyłu!... Co za Tatka! co za wypukłość! –...gwar... Gdzie Artysta!?.... Aaaaaa Panie Grottger, ah que c'est beau! ach prześliczne Panie drzyhujemy, c'est ravissant, to bardzo cudowne! –

— Zakrawało na to doprawdy, ale przyznać muszę że niezupełnie tak jak to powiedziałem, bo w towarzystwie było bardzo dużo osób, które pojęły i zrozumiały i przejęły się myślą moją. – Ja zaś przypominając niepotrzebowałem komentować, podobnie jak ów menażerysta swoje małpy i hyeny, ja moją niewczesną Litwanicę. Miejsce moje zastąpiło gospodarstwo i wyczytało się świecami. – Ja się potem wyniosłem do mojej Wojny, gdzie aż dotąd przesiedziałem.

Ale muszę wiedzieć Aniołku że z Lidwanisią(?) i Twój ogród musiał się zaprezentować towarzystwu. Batrawska(?) pokoju mi niedała i rad nierad musiałem go przynieść. Niemogli się go odchwalić(?), szczególnie Panienki na wydaniu, które domyśliwszy się, kto mi go ofiarował. i dla czego mi taki miły, że go ze sobą wszędzie wożę – potem przypatrywały mi się bardzo ciekawie, mierząc od stóp do głowy, jakby dla przekonania czy powierzchowność moja doprawdy sentyment jakiś wzbudzić mogła. Co sobie w duszy na to odpowiedziały tego niewiem, tylko to, że ja wyprostowałem się w ówczas jak świeca, zarzuciłem na tył kędziory moje, postawiłem ~~nożki~~ w trzeciej pozycyi, oczy zwróciłem ala Bayron, westchnąłem przy tem głęboko i melancholicznie rzuciłem okiem – tak przed siebie – niby w dalekie przestworze (a to było tymczasem niedaleko końca nosa mojego, na karczkę(?) wpośród różnych deserów na talerzach(?)) ~~i tak~~ co się zapewno tym kobietkom(?) bardzo podobać musiało. W takiej atitudzie każdy w sobie rozkochać może – jestem niemiłosierny zwycięzca! – – I cóż mój Dzieciuś na to? – Nic? . . . . Myślałem że Cię to obruszy – że w sercu uczujesz ukłucie(?), które zazdrością się nazywa!!! . . . A Ty milczysz? . . . .

Prawda Aniołku że już dosyć tych bredni? – Może się gniewasz na kocia, że te piękne białe kartki listu tego, dziecinnemi figlami zapisuje, zamiast jakąś poważniejszą i interessującą treścią. No, przepraszam za to mojego ~~złotego~~ Aniołka. a Ty się na kocyka(?) ~~zaraz~~ niegniewaj, bo on się z desperacyi za kartonami tak wyfiglować z Tobą musiał. Już tak z tej wielkiej złości.

Czy tam pięknie u Państwa we Lwowie? – Czy pogodnie? – Bo tu bardzo czas piękny i jeszcze tyle zapachu i tyle świeżości w ogrodzie że się niechce wierzyć że już tak blisko do jesieni. Nieraz jak mnie w pokojku mojem, taka miła woń zalecie(?), to mi bardzo przykro że tak nigdy użyć jej niemogę – zawsze i zawsze siedząc przy robocie. Wieczorem niezawsze wyjść się mogę – więc tylko zrana, kiedy u mnie sprzątają, wybiegam albo w ogród albo w pole i przez półgodziny nadycham się tego miłego powietrza ile mi sił starczy, aby go mieć potem na dzień cały. – Jeżeli i u Was tak pięknie, to spodziewam się, że mój złoty Pan często bywa na przechadzce. Co dzień mój drugi Aniołku przechadzaj się gdzieś po świeżem powietrzu aby go zaczerpnąć już na długą i smutną zimę. – Kociowi bardzo żal za latem i smutno że jesień [illegible]. Chciałbym żeby już jak najprędzej minęła a zima nadeszła. –

Moi dla mnie najmęczyściwszy w życiu! –

Wiedząc o tem że Cię interesować mogą ludzi, którzy tak radzi goszczą u siebie swojego Kacyka, przesyłam Ci fotografię Bobrowskich. Wyobraź ją sobie wysoką, jasną blondynkę z okiem szarem i otwartem ust potrzęciem trochę powolną w mowie, chociaż bardzo rezolutną i żywą w uczynkach – przytem kobietę bardzo rozumną ale miło rozumną, chętnie rozmawiającą i słuchającą, kobietę bardzo zgrabnie interesującą się wszystkiem wzniosłejszem – bardzo roztropną i troskliwą Matkę – wierną żonę – a masz ją żywą przed sobą.

On, taki, jak Go masz na obrazku. Żywy jak srebro, wesoły nadzwyczajnie, bardzo dowcipny i lubiący dowcipy, przy tem poczciwy z kościami, gościnny aż do zbytku a dla mnie bardzo wiele prawdziwej przyjaźni mający. Jednem słowem Gentleman! –

A teraz, mojemu sercu Tatu całuje łapki te przebrzydłe – ale apropos łapek, muszę Ci coś powiedzieć. Przypominasz sobie, żeś mi dała Kapelusik Twojego milusiego bebusia – i że go schowałem do zegarka. Otóż, że się obawiałem, aby mi niewyleciał, schowałem go aż tam pomiędzy kółka, bo przekonaniem się go już stamtąd niezgubię, bo go aż do kółek nigdy nieodwieram. Cóż się dzieje? – Raz jednego zaglądam do niego, aby zobaczyć za jak mu się powodzi i dla czego zegarek iść niechce, a ta on zwitł i zdaje się zapłynął gdzieś głęboko, zatrzymał mi zegarek. Niema rady na to, muszę z nim czekać aż do końca wojny, a przyjechawszy do Krakowa każę Kapelusik bebusia wyciągnąć i zegarek naprawić. Do tego czasu musiał urość już do gi taki na Twoim paluszku. Jeżeli możesz to mi go przyszlij! mój Aniołku drogi!! – Niech Cię broni Boża od złego

Twój

Adaś

Kochanemu Ojcowi i Mamie Dobrodziejce ręki i nóżki całuję.

22/9 Sobota o 11-ej w wieczór

60

24

Moja Złota Wando!

Kot bardzo zły i zaturbowany, bo kartony nienadeszły. – Ach dla czego Cię tu teraz niema tu przy mnie ?! – Czyż niemam powodu do złości i narzekania? – Ja tu każdą godzinę zachuję, każdą skąpię, jak skarbem drogim aby się niespóźnić z robotą aby ją do 1go Listopada mieć zupełnie gotową, a tymczasem, kiedy którymi wysłaniami kartonów poleciłem, zupełnie tego niemają na uwadze. Jutrzejszy dzień zmarnować przyjdzie podobnie jak ~~ten~~ dzisiejszy. Niezałowałbym go tak bardzo, gdybym miał przynajmniej papier albo książkę moją ze sobą. Robiłbym główki małych dziatek Bobrowskich albo wreszcie co innego. Ale tak bez niczego, będę zupełnie tak jak Hagara bez wody na puszczy, zrozpaczony, nawet używając do zdrowia koniecznej komocyi, już przez to samo kłopotanie się, zdrowia bardzo zepsuję;

Dziś jednak przekonałem się, jakiem wielkiem dobrodziejstwem dla zdrowia, jest dłuższa przechadzka po kilkodniowem ciągłem siedzeniu. Byłem na polowaniu i łaziłem doprawdy jakby na zapas od 10-ej do 8-ej prawie bez przerwy – i w tej chwili trochę zmęczony jestem, ale za to taki lekki i zdrów jak dawno niebyłem. Zdawało mi się, że mi się z piersi zrzuca ołów a przytem powietrze było przepełnione taką miłą, jakąś kwiatową wonią, że z całej duszy oddychałem i cieszyłem, że potem tem ochotniej będę znów siedział przy robocie. – Mój Boże – nieraz to myślałem, jakby nam na świecie dobrze było, gdybyśmy zamiast z ludźmi, pełnemi obłudy i nieszczerości – potrafili ~~się~~ poprzestać na przyjaźni pogodnego nieba, ~~zawsze~~ rozkosznej i zawsze do nas tak mile uśmiechającej się kwiecistej łąki – na przyjaźni naszego ojczystego nad wszystkie najpiękniejszego krajobrazu! – Takaby to szczera i nigdy niezakłócona przyjaźń była. – Czyżbyśmy doznali gorzkiego kiedyś zawodu albo rozczarowania? – Czyż ~~nie~~ owe pogodne szafirowe niebo nasze, nasze zielone postrojone łąki, nasze góry ~~[illegible]~~ i ciemne i poważne bory, nie są temi jedynemi zawsze niezmiennemi przyjaciółmi w radości a pocieszycielami w smutku? – Kacyka Twojego nigdy one niezawiodły! – W chwilach kiedy był bardzo smutny i stęskniony za swoją Najdroższą, uciekał do nich, przed niemi się poskarżył, a one za to nieskąpiąc, ale pełną ręką i od serca mu dając, pocieszały go i godziły z koniecznym i nieubłaganym losem. – Aniołki moje – one są lepsze jak ludzie i kacyk Twój więcej ich dla tego kocha.

23/9 Niedziela po obiedzie.

Gdybym się nie obawiał że mój złoty Aniołek rozgniewa się, na każdą to i dziś jeszcze dalej rozwodziłbym się w narzekaniach moich – bo i dzisiaj jeszcze kartonów nie odebrałem! – Za półgodziny jedziemy do Osicka do Pani Jasmunkiewiczowej w odwiedziny, a jeżeli przez Oświęcim przejeżdżać będziemy to przy sposobności zatelegrafuję do Szwagra o kartony, bo już dłużej wytrzymać nie mogę. Czarna melancholia mnie już napada, i w owczas nie wiedząc co robić lecę w ogród na gimnastykę i tam na kośiach i mnikatach moich, które się trzymą i skwierczą z wytężenia, wywieram złość i zemstę mą. Jeżeli ich i jutro jeszcze mieć nie będę to zachoruję! –

Ale to nie wszystko co mnie gniewa i martwi. – Już byłby drugi obrazek gotowy gdyby nie jedna draperye, w którą Nędzę przyodziałem, a którą już najmniej 15 razy wytarłem i na nowo zrobiłem, a którą zawsze jeszcze zostawić nie mogę. Dziś przez całe przedobiedzie aż się pociłem z samego myślenia, jak też to ją najlepiej by zrobić. I niby jest, a niby tak nierozumni! – Czy to bicie już nie dowytrzymania? – Jeżeli z nią jutro do ładu nie przyjdę, to zostawiam na później z bólem serca wprawdzie, ale bez odwołania, bo dłużej się nią martwić i złościć już nie mogę.

Na Kraków rozgniewałem się bez pardonu, bo na trzy listy moje, żadnej a żadnej odpowiedzi nie odebrałem. Myślę na raz przyszły, napisać w ten sposób jak brat Heleni Zabłockiej. – Spodziewam się że o nadzwyczajnym jakim wypadku gdyby jaki zachorował, albo czego broń Boże o chorobie czyjejś, byliby mnie zawiadomili. – Zdaje mi się, że to tylko nasza polska opieszałość, jest jedynym tego powodem.

Powozy już zajechały więc przestać muszę aż do wieczora odkładając resztę. Do widzenia moja Złotko najdroższe! –

12ta o północy.

Powróciliśmy właśnie z Osicka gdzie bardzo mile przeszedł nam dzisiejszy wieczór. Stary Baron Larysz, był jednym a wnuczka jego młodziutka bo 13to letnia Panna Marynia a druga Panna Anna Mysielska bardzo przystojna, była trzecią osobą, która się przyczyniła do mojej zabawy.

Osiek leży w prześlicznej podgórskiej okolicy, o 1½ mili od Porąby. Ma prześliczny park i oryginalny pałac bo w stylu moresk. Park szczególniej piękny, bo ogromne wzgórza i jak zielony dywan porośnięte łąki należą do jego obrębu. Stary Baron, jeden z owych których się już rzadko tylko napotyka – człowiek bardzo żywy, uprzejmy a dla dam jeszcze zawsze niewyczerpany w komplementach, oprowadzał mnie sam po parku, przyczem się nie obeszło bez całej fury wzajemnych grzeczności a przytem bardzo zabawnej konwersacyi. Byliśmy w oranżeryi w Treibhausach, w Jedwabników które u siebie hoduje i w różnych miejscach, które się tylko wi-

kiem Tadrzym albo celem swojem zalecaty. Patrząc na niego, jak z wyciągniętą a szeroką krawatą podwiązaną szyją, prosto jak świeca się trzymając, co chwila mile uśmiechając i przy sposobności grzeczności pra-wiąc, takim rotaściorym sobie kołyszącym krokiem przechadzał się z nami po ogrodzie, przychodziło mi na myśl, że mu tylko białej peruki i żabotów ~~krokowata~~ ~~ta~~ w ogrodzie kilku różowych sobronów i strzyżonych alei bra-kowało, a byłby wiernym obrazem starego legitymisty z czasów Ludwika XVI go. — Bardzo lubię takich miłych, grzecznych żywych a przytem uczci-wych staruszków. —

Panna Marynia, miłutkie białe i czarnowłose stworzenie, przypomniała mi najwyraźniej taką francuską dziewczynkę, jaką Ty masz w Albumie swoim, stojącą i uczącą się czytać przy matce. Wychowana w Paryżu, zdaje się, że powietrze nadsekwańskie tak silnie nawet na jej powierzchowny rozwój wpłynęło, że zrobiła wrażenie najrodowitszej Paryżanki. Żałuję że Ci niemogę rozpowiedzieć tego, o czem z nią rozmawiałem, a ubawiłabyś się, jej lubą tak prawdziwie dziecinną naiwnością.

Trzecią, której głównie zabawę moją zawdzięczyć mogę, była Panna Anna Mycielska, już niemłoda ale bardzo a bardzo sympatyczna osoba, Uczennica sławnej Dami Viardeaux (Viardot), niedziw że nam prześlicznie śpie-wała. Zakończyła Schumanna „Ich grolle nicht" co przepięknie od-śpiewała. Przedtem słyszeliśmy mnóstwo francuskich aryj, serenad i piosnek, najwięcej Gunoda, między innemi także jedną hiszpańską bardzo zręcznie i dowcipnie odśpiewaną.

Tu także poznałem się z Panem Maurycym Mannem, Litera-tem i politykiem bardzo zasłużonym. O nim nic niemogę powiedzieć jak zwykle to bywa z ludźmi już starszymi, poważnymi i rozumnymi, którzy pozwyczaju prawie nigdy nic nadzwyczajnie charakterystycznego na sobie niemają.

Po herbacie i miłej zabawie, powracając do domu, byliśmy już nie-daleko wielkiego pożaru, przy którym cała krescencya i budynki Bobrow-skiego brata stryjecznego zgorzały. Że już było prawie wszystko na dopaleniu a stary Bobrowski Ojciec Wincentego, właśnie stamtąd powra-cał i wszystko nam opowiedział, więc już na miejsce niedojechaliśmy.

Ale Amotku, jakoż to prześliczna noc dzisiaj! — Gdybyś widziała, jak żywo stanęła mi na pamięć, droga nasza z Ropy do Grybo-wa! — Tak sobie wszystko przypominałem, i wszystko zdaje mi się że

mi się powtórzyło, oprócz uczucia, którego doznała ręka moja w chwili kiedy Twoją tak serdecznie ściskała! – Ach tego – tej tyski miękkiej, i ciepłutkiej, tych od czasu do czasu tak lubo ściskających moją rękę paluszków Twoich, niebyło!! – Ach Aniołku jutro, będzie właśnie miesiąc już od tego czasu! – Pójdę też jutro o tej godzinie w ogród, usiądę gdzie naprzeciw okrągłej twarzy księżyca i będę w nią patrzył a patrzył, tak długo aż wszystko minione jakby żywe nastanie przed Twoim Kacykiem i rozpromieni go w najpiękniejszy świat drugiego wspomnienia! –

Dla czego Twój Kacyk niema owego kobierca z bajki o pięknej Królewnie i trzech Królewiczach i niemoże stanąć sobie na niego i polecieć do Ciebie? – Tylko na rozbym go potrzebował, bo raz już będę przy Tobie z chęcią mógłbym go już każdemu podarować. – Niema Twój Kacyk wprawdzie kobierca ale ma zato imaginacyę a ona dwa białe skrzydła, które go wszędzie zaniosą, dokąd on zapragnie. Na tym okręcie płynę ja teraz do Ciebie po nad światy i obłoki, po niebieskiem morzu miłości mojej, a Ty popatrz tylko mnie naprzeciw a dostrzeżesz w oddali dwa białe żagle, ~~~~ Bozię jako sternika a mnie stęsknionego z wyciągniętemi do Ciebie ramionami jako jedynego podróżnika. Takie mi naprzeciwko! – . . . . Zaptrzyłem szczęśliwie, widziałem Cię – Tyś się uczyła koś, Ty mnie widziała, a ja cięsko westchnąłem . . . . . i oto siedzę przy stoliku i kończę bo późno i świeca się dopalają! – Aniołku bądź zdrowa – i pisz prędko do Kacyka Twojego – Bozia z Tobą

Twój

Adz

Ciotce i Mamie rączki serdecznie całuję! –

24/9 Poniedziałek z rana.

(61)

26

Najdroższy mój Aniołku!

Właśnie co zachorować miałem ze złości i rozpaczy za kartonami, gdy naraz w jednej chwili odebrałem Twój liścik ostatni, i Aviso z Kolei że one nadeszły. – Zdecydowałem się więc być zdrowym. – Jako taki usiadam na chwilę aby do Ciebie kilka słów napisać. Czy mam li dziękować? czy mam upaść na kolana i z załomanymi rękami wołać w niebogłosy: Wando, Wando, Ty mój Aniele najdroższy!? – Nie – Kacyk nic nie powie, tylko ucałuje Twój złoty liścik a potem usiądzie do pracy. – Tu zdaje mi się że w każdo pociągnięciu ołówka, całą rozkochaną moją duszę przeniosłszy, najpiękniejsze i najwyraźniejsze podziękowanie dla Ciebie wypiszę! – Nie martw się i obojętności nie poczytaj, jeżeli Ci go zaraz do nóg Twoich nie składam. Tylko ~~[illegible]~~ dwie litery napisałem, a tych siedem złożą się dopiero w jedno słowo podziękowania za miłość Twoją. A więc poczekaj moja Najdroższa a niebawem będziesz je miała wszystkie.

Zaczynam od „pogody"! – Jakżeby to było gdyby Bozia dała ją Kacykowi, a dla Ciebie jej nie miała? – Jakżeby to było, gdyby w stronę gdzie najśliczniejsze mieszka serduszko, Bozia słoneczka nie posłała i uśmiechać ~~się~~ mu się do niego nie pozwoliła? – Gdzie Ty jesteś, tam dla wszystkich wieczna pogoda, tam Bozia się patrzy i wszystkim radować każe, bo tam nie może być ani chmurno ani smutno! – Chyba tylko tęsknić tam można, bo tęsknota i najszczęśliwszych nie opuszcza. Ja także już i wczoraj tego i owej tęsknoty zaznałem, bo w chwili, kiedy mi się zdawało, że już nie na ziemi już nie człowiekiem, ja jestem – czem się zamienił w jeden zaklęty płomień miłości i wszystko co we mnie i kołomnie zapalę i pochłonę! – i wtenczas nieraz głęboko westchnąłem i Tyś mnie o przyczynę pytała a ja powiedzieć jej nie mogłem. – Dziś moja Nadroższa Twój Kacyk wie dla czego: W owczas już zatęskniłem do Boga samego, bo stałem przy jednym z najdoskonalszych Aniołów Jego!! – . . . .

25/9 Wtorek z rana.

Dzień dobry mojemu Dzieciuciowi! – Ranek prześliczny a Twój Kacyk zdrów i wesoły jak ryba! – Cały świat uśmiecha się dziś do niego, i zdaje mi się nawet że mnie on kocha. – Ale to mi się tylko zdaje – tylko Ty –

Ty jedna moja kochana!—

Całe wczorajsze popołudnie przewałęsałem, przejeździłem, przegrałem i prześka-
kałem. Po obiedzie wyjechaliśmy wszyscy na spacer do lasu do leśniczówki;
gdzie dwie godziny całych przechowaliśmy bardzo wesoło. Graliśmy wszyscy
razem z kobietami w kręgle a zjadłszy podwieczorek, po prostu my tęgo
biegali i skakali a nakoniec w siatce kozły przewracali. Stacyk Twój
już od dawna nie był taki żwawy i rozpustny!— Ale dziś za to czuję
się jak gdyby młodszy i zdrowszy.— Dla czego tam mojego złotego Dzie-
cinęta nie było?— Ach Boże Boże! kiedyż to raz my sobie razem będzie-
my mogli tak wesoło pobawić się i poharcować!—

Wczoraj miałem bardzo niespodziane spotkanie.— Już od niejakiego
czasu, przyjeżdżają tu do Bobrowskiego członkowie z trupy Pana Łobej-
ski obecnie bawiącego w Kętach, a to wcale zaprezentowawszy się i u-
prosić u niego już to rady już to protekcyi, bo cała ta trupa w
tych dniach zamyśla zjechać do Oświęcimia na gościnne przedsta-
wienia. Były już raz nawet i pierwsza kochanka i baletniczka, zale-
cając się zbytnią aż tak powiem powierzchowną dystynkcyą(!)—
Przedwczoraj byli, pierwszy kochanek i intrygant w osobie dwóch
jakichś nieszczęśliwie i głupio wyglądających młokosów. Ale wyobraź
sobie moje zdziwienie gdy za powrotem ze spaceru znowu kilku
jegomościów takich i dwie damy zastałem, między niemi, Twojego towa-
rzysza z lat dziecinnych ~~poznałem~~ zastałem!— Na pierwszy rzut oka nie
poznałem go od razu, ale zaszłem w rozmowę z temi dwoma pania-
mi i naszém Porębskiem towarzystwem, wśród ~~jednakże~~ Gotu-
chowski mi powiada że jeden z tych panów którzy przyjechali, jest
Serbianem i ona mnie bardzo dobrze. W jednej chwili domyśliłem się
o kim mowa, pobiegłem do kółka gdzie mężczyźni razem stojąc rozma-
wiali, i zaraz poznałem owego powstańczekieratsz krzywym patosem
w Twoim Albumie. Chociaż nieznajomy przywitałem się z nim bardzo
serdecznie, bo się tez i ucieszyłem (nie wchodząc w bliższe szczegóły co do
jego osoby) poznać w nim dawnego przyjaciela mojego siciego Pana.
Biedne stopaniętko, nierozumiem i niepojmuję jak może być akto-
rem z taką jak jego wymową i z takim brakiem owej koniecznej do tego

D

zawadu, wrodzonéj zgrabności i giętkości w ruchach. – Zauważyłem że bardzo zatęsknił za swoim poprzedniem zajęciem. Losy mu więc przyjęty, jak mówił i dla tego, jako artysta dramatyczny pośród szczęścia swokać. Ale niestety niedopisało mu, i dla tego przy pierwszéj sposobności uskierawszy sobie fundusik na drogę, chce powrócić do Lwowa. Przyobiecał mi, że jak przyjedzie z całém towarzystwem do Oświęcimia, to mnie odwiedzi, aby się ze mną co do swojego pomysłu do rzeźby przeznaczonego, porozumieć. – Dziwne spotkanie! –

Pod wieczor.

Więc moje Dziuniu drogie, zapomniało już głos swojego Kacyka?
A Kacyk niezapomniał, jak to Dziunia na swego ślicznie wołać umié, i jak oczy zamruży i dobre pomysli, to słyszy Cię, niétylko mówiącą, ale nawet szepłającą do ucha: Ty mój – Ty sici mój Kacyk . . . . . .
Tak – Kacyk wszystko pamięta i dziwi ~~mu~~ się to nieraz zapominało.
Historya o wykradzeniu Panny Węgierskiéj, już dosyć smutna, bo pominąwszy, dziejowych przykre położenie, przyjdzie nam mimowoli na myśl: Ile Ci biedni przedtem x wycierpieć musieli, zanim do tego rozpaczliwego ~~[illegible]~~ i ostatecznego środka się uciekli! –
Ale niezwłocznie im, ich zaślubin! – Prawda że Ty ich także bardzo żałujesz? –

Moje Sicioseci – czyby nieKucili Kacykowi swojemu, postać swój majsterszlyk do pokazania? – Ja bardzo i bardzo ciekawy jestem, bo już tak dawno żadnéj porządnéj pracy mojego Aniołka drogiego nie widziałem, a przyznam Ci się że miałbym ochotę pochwalić się przed Bobrowską że moje sici Państwo nietylko potwory dobrze rysować umieją. – Przysłać Ty co Kociowi?

Kacyk cieszy się bardzo że Dygitalis na koltun! – Niechby tam sobie zawsze tak wisiała! – Pytam mnie słoto drogie, czym się wystraszył, trzęsieniem, które cały mój światek, a Twoje serduszko nawiedziło? Nic – bo w niem mi tak swobodnie i spokojnie, że Kacyk niétylko na wzburzone żywioły ale nawet zagniewane niebo, zagamnięty potrafił. A wreszcie, jak cały tak zawsze się o nie trzęsę, więc nie dziw że niezauważyłem kiedy się ono samo zatrzęsło. –

Ale mimo tego wszystkiego, wypraszam sobie, aby się coś podobnego drugi raz nie przytrafiło, bo ja na kwartał naprzód wymówię mie-szkanie i przeprowadzę się gdzieindziej! — Moja pieszczotko najdroższa Pisz duszo moja droga żabko i graj często na fortepianie aby pa-luszki nie zadrewniały i abyś ~~więcej~~ czasem zaprzątnęła główkę innemi my-ślami a mniej nosiła tęsknotę do Kacyka. ~~Ktoś po~~ Chwilkę i całemi dniami nie pamiętała na niego, to (byleś mi o tem nie wspo-mniała) nie zaszkodzi, bo zato po czasie tem serdeczniej przypo-mnisz go sobie.

Niechże Aniołeczko złote, kochaj i nadal swojego Kacyka i szanuj nadewszystko zdrowie swoje. Niech się bawi, rozpustuje, czyta, gra, we-seli, bawi, rysuje, pisze i marzy — niech wszystko robi, ale się nie zamyśla albo smuci! — O to proszę nadewszystko!!!!

Bądź zdrowa moja najdroższa i kochaj ach kochaj bardzo sie-rotę biednego Kacyka! — Niech Cię Bozia nie opuszcza!

Twój

Antek

Cioci Kochanemu i Mamie Dobrodziejce rączki serdecznie ca-łuję. —

Na obrazach do Wojny nietylko Dante ale i <u>Beatrycze</u> są <u>portrety</u>. —

Dziś po kolacyi Kacyk trzeci obraz rozpoczyna. —

<u>O 10-tej po kolacyi.</u>

Noc czarująca a taka jasna że przechadzając się po ogrodzie, fotogra-fii Twojej mógłem najwygodniej oglądać. Ach Aniołku dla czego Twojéj własnej buzi widzieć ja nie mogę! — Ty pewnie jesteś w oknie długo sie-dzisz będziesz i myślisz sobie o Dzwiniaczu a przytem o swoim Biedaku! Pamiętaj o nim i jego najszczerszej i najświętszej miłości do Ciebie. A potem połóż się do łóżeczka i śpij zdrowa jak szczurek!

Moje kochanie najdroższe.
Jeszcze raz przejdę się po ogrodzie, podumam a potem pójdę rysować.

Środa 26/9 po 11tej w wieczór.

Mój Ty przecudny Panie!

Teraz Kaczyka, bo jest bardzo gnuśny. – Przez dzień dzisiejszy cały obrazek podłożyłem sobie, tak dobrze że zapewne żadnych poprawek robić nie będę i mam nadzieję do 1e Paźdz: t. j. do poniedziałku ukończyć go zupełnie. – Jest na nim dużo figur. i tak, jest dziadek i babka, trzy córki dwoje wnucząt i zięć a oprócz tego Dant i Beatriksa. – Wszystko razem stojąc przed domem zadumane patrzy w górę na kometę, tylko Artysta i Geniusz jego, nie ~~tka~~ w niebo, tylko na główną scenę obrazu oczy mają zwrócone. – Są tam i gołąbki i kwiatki i powoje i ~~wszy~~ różne inne rozności, charakteryzujące ciszę domową i rodzinną miłość tych kiedykolwiek. W samym środku obrazu najwyżej w głębi jego, siedzi na ziemi matka pochylona w zamyśleniu, nad dzieciną swoją, która rozpowita ~~rączk~~ leżąc przy niej, rączki do niej wyciąga a nóżkami bryka. Około niego siedzi trochę starsze ze złotemi rozburzonemi włosiętami i jako roztropniejsze, patrzy za przykładem starszych na gwiazdę z ogonem. Za matką na ławcy pod gankiem na słupkach, obwieszonym dzikiem winem oczy pa-wojanni siedzi babka i wnuczka podlotek. Babunia się zasmuciła i w niebo patrząc, ręce jakby do błagalnej modlitwy złożyła. Przy niej wnuczka przedtem szyciem bielizny zajęta, zamyślona, także oczy na gwiazdę złowrogą zwróciła i jakby przeczuwając że to straszny prognostyk zła twarz zasmutniała. Za niemi w ganku staruszek oparty o słupek, ~~starszy~~ także podniósł głowę, ale nie z ciekawości, ale z grozy że może jemu niejedno nieszczęście będzie on musiał widzieć i zaznać. Po tej samej stronie, (po prawej) ale bliżej ku przodowi ~~...~~ sam gospodarz może, rzemieślnik przy fartuchu, wyszedłszy na podwórze i oczy w górę popatrzył, ale potem pochylił głowę i mocno się zadumał. Na jego ramieniu wsparła się żona i smutna patrzy się w gwiazdę, jakby z jej blasku tajemnicę przyszłości wyczytać chciała. – Wszyscy albo smutni albo bardzo zadumani, a tak cicho że tylko uderzenie skrzydełek dwojga gołąbków usłyszeć można, które wśród brzęku po nad głowy swoich przyjaciół zleciały do wiadra stojącego na krawędzi studni i wodę piją. – Po lewej stronie obrazu obok studni w śród drzew i krzewów kwiecistych, widzimy Artystę wędrowca i przewodnika jego. I oni się zadumali i z politowa-

niem, patrzę na biednych ludzi a lituję się nad niemi, bo wiedzę co ich czeka już w najbliższej przyszłości. — Cały obraz oświeca zorza po słońcu które niedawno zaszło. W oddaleniu widać kościółek o ~~zgrab~~ ~~nej~~ smukłej wieżyczce, kilka starych lip w pobliżu, kilka drzew, kominów i potem równinę ~~daleko~~ a na niej jak przez mgłę porozsypywane wio- ski i miasteczka. — Na całym obrazku, dużo drzew, kwiatów, rozkwi- tłej i bujnej natury a nadewszystko, cisza i smętek. — Oto masz w kilku słowach historyę każdego obrazu.] — Czy Dziecinio się zgadza z tą kompo- zycyą? —

27/9 Czwartek o 11ᵉ w wieczór.

Mojemu siedemu Dzieciusiowi łapki całuję i przykładę na pogadankę. — Ale Twój Kacyk niewiele nowin ma dla Ciebie. Cały dzień siedzę przy ro- bocie, myślą prawie zagrzebany w tem co się porwali na sztalugę jego, ~~twa~~- ry i przetrwana, tak zobojętniał dla wszystkiego co się na świecie dzieje, że to co czasem czyto przy obiedzie czy wieczorem przy herbacie usłyszy, bardzo prędko zapomina, a potem nawet przypomnieć sobie niemoże. Wszystko ~~mimo~~ ~~wiego~~ jak ~~mimo~~ obrazy przesuwa się pomimo niego, nawet śladu po sobie niezostawiając, a on się niedziwi i wcale nieoskarża ~~się~~ o zbytnią obojętność, bo czyżby inaczej być mogło, ~~wrażen~~ wobec tak wymownego — tak głośno wołającego do duszy obrazu, którym jest miłość moja?! — Ach Dzieciusiu, ja stawnie wszystkie zdarzenia losu mojego i wszystkie doświadczenia i praktyki moje, porównać mogę z jednym nieprzerwanym sze- regiem obrazów, które niewidomą ręką apatności popchnięte przesuwają się jedne po drugich. Wszystkie widziałem, dużo ich pięknych było, ale tylko dwa obrazy z tych wielu były najpiękniejsze. I Kacyka Twojego widokiem swoim tak zaczarowały że sam niewie jak pomiędzy ich dwoje, jedno serce podzielić, że ubóstwiając jedno, tęskni za drugiem, i smutny i szczęśliwy i mocny jak olbrzym i słabiutki jak muszka i wszystko, on wszystko w jednej chwili! Na pierwszym z tych obrazów, ~~wyrażona~~ Bozia ~~dla~~ Kacykowi, odmalowała Kochankę cudownie piękną w osobie Muzy zawodu jego, i nakazała aby ją zawsze czcił i wielbił i jej służył. Kacyk się w niej zakochał, uczcił uwielbił i służył jej. — Na drugim ta sama Bozia odmalowała Kacykowi . . . . (domyśli się, Dziecinio potem co te cztery kropki za słowo oznaczają?) bazio ~~sama~~ Panną sieciosi chodzące, w osobie Wandzi, i także nakazała aby ją uczcił uwielbił i służył jej. Ale Kacyk nieuczcił jej, ~~tylko~~ ale ją ubóstwił, nie uwielbił, ale także ubóstwił i nie służył jej, tylko ją znowu ubóstwił i tylko ubóstwiać ją może! Mając taki obraz przed sobą, czy mogę inne zająć oko zabawić? —

I dla tego Twój Kacyk ani widzi ani słyszy co się w koło niego dzieje i tylko, Kocha i pracuje. –

Nie dziwnego, że listy moje ubogie w nowiny ~~[illegible]~~ albo interesujące wiadomości, bo całą jego osnowę zawsze tylko, albo miłość albo praca moja stanowi – i nie dziwnego, jeżeli Cię niekiedy nudzą albo gniewają. Ale teraz już rada nierada, odbierać je musisz, bo ja mniej do Ciebie pisywać już niemogę. Kacyk boi, jak pomyśli na rozpacz, którąby go porwała, gdyby mu tak często do Ciebie pisywać niewolno było i na te widzi całe wlokące się dnie i godziny. Ja doprawdy Dzieciusiu mój złoty zupełnie niewiem, jakbym ja taki ubytek z mojej tej jedynej jasnej pociechy, wycierpieć potrafił! – . Proszę Cię moja Jedyna, jeżeliby czego broń Boże, listy moje w samej rzeczy, troszkę Cię nudzić miały, to jużto przecierp z rezygnacyą i nic mi o tem niewspominaj, bo Kacykby zdesperował.

Aniołku, noce są bardzo piękne, ale dla chłodu swojego już bardzo zdradliwe, dla tego (dla Kacyka!) siedząc przy okienku i Kokietując złotne gwiazdeczki, zawsze ubieraj się cieplutko, abyś się nieprzeziębiła! – Dzisiejsza jest znowu taka piękna że mi aż smutno że ~~w~~ w poniedziałek nowa kwadra już zachodzi i cały miesiąc na równie piękną czekać wypadnie, a tę przyszłą już może po żółtym i uschłym liściu stąpając, przywitamy! – Gdybyżto do tego czasu, Kacyk już nad ostatnim obrazem do wojny pracował?! – Dziś na tym rozpoczętym, Matka z dwojgiem dzieci i troszkę krajobrazu przybyło. Jutro przyjdzie kolej na Babunię i Umarłą a potem z kolej na resztę, a na sam ostatek na Danta i Beatryxę. Proś Boga moja Wandziusiu, żeby Kacyka wspomagała i przyśpieszyła koniec jego pracy.

Dziś był tu w Porębie, Pan Adam Gorczyński, Poeta i malarz niegdyś człowiek bardzo znany – dziś jak człowiek dawniejszego autoramentu za mało interesujący, abym Ci coś o nim napisał.

Nasza Gosposia na parę dni, wyjechała wczoraj do Krakowa, więc Pan Wicenty jest sztrowitwer a i my wszyscy pod pewnym względem. Niechcieliśmy jej puścić, a między innymi, probowaliśmy odstraszyć ją od podróży, na boczku dając do zrozumienia, że w tych dniach zjeżdża do Oświęcimia trupa Pana Łobojki, że tam są pierwsi kochanki i pierwsze baletniczki i że nieobejdzie się, bez tego żebyśmy często na przedstawieniach niebywali! – A Ozywiście za skutki niemożnaby zaręczyć!! – Ale to wszystko nie pomogło – Powiedziała mi bowiem, że cokolwiek się stanie, zawsze to mojemu wpływowi ~~[illegible]~~ na męża przepisze, a wówczas natychmiast, o wszystkiem Tobie napisze. – Na takie dictum, cóż było robić?! – zaciągnąłem ogonek pod siebie i ~~[illegible]~~ jak niepyszny zmilczałem się wynosić. – Widzisz Ty pasiudy Dzieciusiu, jak mnie ludzie Tobą nastraszyć umieją! – Ty straszna!

Twój Kacyk teraz co rano gimnastykuje, niewiele, bo sobie już dłonie pokaleczyłem, ale zawsze dosyć aby ~~sobie~~ kosteczki powyciągać. A na wieczór używa prochadzki, która mu bardzo ~~mu~~ smakuje. — Pominąwszy moją tęsknotę do Ciebie, to doprawdy, bardzo ja teraz szczęśliwy jestem. Wszystko idzie mi dzięki Bogu po myśli a dobra przyszłość wyraźnie i wesoło świeci na drogę, którą przechodzić mam. Już teraz mnie nic nie zatrzyma, inak niewidzi, bo tą razą Ty mój Aniołku idziesz przedemną! — Nie boję się żadnego wypadku ani kalectwa w tej rozstrzygającej podróży mojej, bo chociaż droga ciernista i uciążliwa, ale już niedaleka, a oboje podróżnych już zahartowani na wszelkie niedobre trafunki a zdrowi i ochotni. — Idźże mi dalej przodem mój Ty jedyny najukochańszy przewodniku, a często ach często oglądaj się za Twoim towarzyszem!! —

Czy Ty Dziecinko, pamiętasz o tem wszystkiem, o co ja Cię w listach moich czasami proszę? —

Podaj mi teraz rączęta Twoje, abym je ucałował w myśli choćżeś, każdy z których malutkich paluszków wypieścił i wykochał i wyprosił, aby też prędko, białą ćwiartkę dla Kacyka zapisały!

Bozi Cię polecam

Twój

Anton

Ojcowi Kochanemu i Mamie Dobrodziejce, rączki całuję
A czy Paszkowska odebrała portret syna i czy z niego kontenta? Jeśli się mój Dzieciuś coś o tem dowie, to niech mi napisze.

2/9 Piątek po 12 ej 30

(63)

Moja Najdroższa!

Jak ów rolnik, całodzienną i ciężką pracą zmorzony, na wieczór z we-
sołą piosnką ku domowi wraca, tak i ja, prawie z tymsamem uczuciem,
oczekuję tej chwili, w której myślą i duszą cały, już tylko Tobie oddany, do
pisania listu zasiądę. – Obaj zarówno i trudu i znoju doznawszy, wesoło pu-
tem śpiewamy, bo on pod rodzinną strzechę, a ja pod skrzydło Aniołka mo-
jego pospieszam. – Z malutkiej chatki tamtego, żona i dziecko naprzeciw
niego wybiegną i radośnie powitają. Mnie mój Anioł wyjdzie a rączki
wyciągnąwszy, w myśli zawiesi się na szyi mojej, i białemi skrzydełkami osło-
ni! – Ach wówczas mnie lepiej jak tamtemu, bo on szczęścia doznając już
tymsamem spożywać go musi, gdy dla mnie, marząc tylko o niem, tego
szczęścia z każdą chwilą przybywa! – Wszyk niechce się z nim porównać!
A jak mi dobrze pod tem skrzydełkiem!? – Ile tam spokoju i jak mi tam
bezpiecznie! – O moja droga Wando – ile ja Tobie pociechy i prawdziwego
szczęścia mam do zawdzięczenia? – Ile Ty razy już, stałaś się tą ochraniającą
przystanią dla mnie burzą ściganego!... Nieraz się tak dzieje, że czło-
wiek, zamyśli się głęboko i tam w tem bezdennem morzu zatonąwszy czegoś
szukać i czegoś znaleźć zapragnie. Ale to morze, głębsze jak mu się na pozór
zdawało, w coraz to straszniejszą odmęt porywa go z sobą, i nareszcie zaciągnie
tak głęboko, że już utraci nadzieję aby kiedy wypłynął, i tam zawaha się – I w
ówczas w całej niezmierzonej wielkości i potędze, stanie mu na myśl – że jest
niczem! – że mniejszy aniżeli ziarnko piasku, że więcej bezsilny aniżeli sła-
bość sama a nakoniec pomyśli na ogrom stworzenia, na przedwieczną mądrość
Stwórcy i niezachwiane prawo jego i zapłacze nad sobą! – Czy w obec takiej
chwili miałby on jeszcze tyle śmiałości aby podniósł oczy i pomyślał na
siebie, na życie swoje i szczęście jego? – Ach niestety na to odwagi mu braknie,
do tego prawa on się nie poczuje. – A przecież ja doznawszy takiej chwili, nie
zapłakałem! – Nie, bo w ówczas, jakby z za jakieś przezroczystej opony mignął
mi się mglisty obraz przyszłości mojej. I przypomniałem sobie, że na zie-
mi, pomiędzy ludźmi, daleko, żyje jeszcze jedna istota, Kobieta, dobra jak Anioł,
a mnie nędzarza, kochająca tak serdecznie, że w chwili
kiedym ją żegnał, Ona gorzko płakała, a kiedy Jej piszę to ona wesoła i szczę-
śliwa. I przypatrzyłem na ten obraz, i serce mi rosło i rosło i było w końcu
tak wielkie, że naraz z całej piersi zawołałem: Nie! – nie, ja niejestem Niczem,
ja niejestem ziarnkiem piasku! – Ja jestem człowiekiem – ja mężem doskona-

tym, twardym jak żelazo a potężnym jak kawał Boga samego!! —

. . . .

Tak — Złoto Ty moja — ja powiedziałem, ja w owczas mogłem sobie to powiedzieć. — Więc czyż nie jestem szczęśliwy? — Wszak tylko Ty, tylko Tyś mię za nim uczyniła! — — — — — — — — — —

29/9 Sobota w wieczór.

Mam przecież znowu liścik od mojego Wandzika! — Przy śniadaniu został mi wręczony, a Twój biedny Kacyk nie posiadał się z radości. Wszystko co mi piszesz ucieszyło mnie bardzo, bo ze wszystkiego wyzierał mój, zdrowy i dosyć wesoły Dziecinuś!" — Twoje zdrowie i uspokojenie moralne jest moją jedyną troską. Wszystko zresztą, może być przykre, ale zawsze znośniejsze o tyle że jako przemijające, nigdy śladów po sobie, zostawićby niemogło. I dla tego to każde słowo Twoje, ważę i odmierzam i w nocy albo o zdrowiu, albo z moralnem nastrojeniu Twojem i smucę się bardzo i bardzo, jeżeli się dowiem, że mojej Najdroższej, albo jednego albo drugiego niedostaje. Bodajbym nigdy takich spostrzeżeń na listach Twoich robić niemusiał! —

Za wierszyki niemieckie bardzo śliczne dziękuję mojemu cudnemu Panu. Przypomniały mi trochę Heinego a zwłaszcza przytem, ~~dla tego~~ że po niemiecku a nie po polsku napisane. Pięknie by mi się to samo więcej jeszcze podobało, gdyby w tym samym duchu i stylu ~~po~~ polskie to były wierszyki. Bardzo rodzinne jak mi się zdaje, ~~aby~~ do piosnki na wzór Szumana.

Niech moje kochane Siciościsie będą zupełnie o zdrowie swojego Kacyka spokojne. — Siedzenie i nachylanie się już przestało mi szkodzić, bo się dalszego, przerywać musiałem, a dla wszelkiego bezpieczeństwa co rano sobie trochę pogimnastykuję, a co wieczór dosyć daleko na spacer chodzę. Jak przyjdą dolne i niepogody, to będzie niedobrze, bo żadnego ruchu niebędę mógł używać, ale później to siedzenie niebędzie mi tyle szkodziło jak na początku.

Albumu dla tego ze sobą niewziąłem, bo szwagier ze swoją robotą jeszcze gotów niebył. Ale w tych dniach dostanę ją z Krakowa, bo o jej zabranie Bobrowskiego prosiłem. Widzisz — a Ty na mnie powiedziała żeś ja bez! — Ty — Ty bardzo niedobra i Kacyka swojego niekochasz!

Ach Aniołku jakiebym Ci rączęta Twoje całował za to, że Ty na wieczór, w którym przed miesiącem powracaliśmy razem z Ropy, także niezapomniałeś — że ~~dnia~~ tego może i o jednej godzinie zeszliśmy się myślami na jednem miejscu! Chociaż w owej chwili, żadnego o tem przeświadczenia mieć niemogłem, i dla tego też i niemieszył, to za to ~~dzisiaj~~ Kacyk się z za dzisiaj i raz 25 go pocieszyć się może. Moje Kochanie drogie — jaka Ty dobra — jak Ty mnie bardzo i bardzo kochać musisz! — Jeszcze w tej chwili, Kacyk na tyle nieszczęśliwy.

— Ty wielkie jesteś Pasiństwo! — Nigdy byłbym Cię był o tyle przebiegłości nieposądził. Czy Ty myślisz że ja niewiem na coś mi Ty te francuskie wiersze tak takim maczkiem napisała? — Oho, ho — Kacyk się domyślił, że to dla przekonania, czy sobie jeszcze nie zanadto, wieczornym rysowaniem, oczów nie nadwerężył? — Prawdaż że odgadłem? — Atoż powiedzieć Ci muszę że pomimo najzdrowszych jeszcze oczu, niemogłem tych wierszyków odczytać. Przekonałem się tylko że nie są ani polskie ani włoskie tylko francuskie — ale nic więcej. I tak są one w liście Twoim ostatnim równie niezbadane, jak n. p. zaklęcie tajemnicze na amulecie Turczynal. — Moje Siciości, muszę mi zawsze czemś dokuczyć. — Poczkaj Ty pasiuda Pampo! będzie Kot kiedyś za wszystko tą samą miarką odpłacał.

Moja Złota! Przyślesz raz Kacykowi rysunek jaki porządny, jak Cię bardzo o to poprosi? — Niech Dzieciusio nie stara się wykpić od tego, bo to nie pomoże. Twój Kacyk wie co mój Pan może zrobić, wie bardzo dobrze, że się tam bez małych ganeczków nieobejdzie, ale on wie także że to go uszczęśliwi, i dla tego, pięty, prosić i prosić będzie, póki nie wyprosi. Zrób to dla Biedaka, ~~moja~~ Ty droga Wandusiu moja!

Wiesz Dziecko złote, że (chociaż to bardzo śmieszne i głupie to Ci przecie powiem) Kacyk na małego Załuskiego zazdrosny! Jakem przeczytał, że Ty jego a on Ciebie całował, to mnie w pierwszej chwili coś jakby kolnęło. Oczywiście potem się uśmiałem, ale wyrazy Twoje „i nawzajem całowaliśmy się bez końca" takie dziwne wrażenie sprawiły i sprawiają na oczy moje — że stąd w tę stronę gdzie one napisane patrzyć się nielubię! — Prawdaż że to śmieszne? — Mizerna perspektywa!!! —

Po 12-ej.

Przez wczoraj i dzisiaj przybyło Trosnurkę do obrazka mojego. Jest Matka, dwoje dzieci, Babka Wnuczka, pies i gawronie. Między Matką i Wnuczką niemożna wybrać, takie ładne być mają i w Torgbie w ludności męskiej utworzyły się dwa najzacięstsze stronnictwa, jak w Anglii Wigów i Torysów, to jest Matczynych i Wnuczkowych. Jeszcze niewiadomo, które weźmie górę. Bez krwawego spotkania zapewne się nieobejdzie! W Poniedziałek w wieczór zamierzyłem sobie ~~~~ dokończyć ten obrazek. Na 4-ty, piąty mam już myśli w pogotowiu. Dziecinu bardzo z nich będzie zadowolony. Ale o nich później.

Wczorajszy wieczór przeszedł nam bardzo zabawnie, bo po herbacie, Bobrowski przeczytał, ostatnią pracę swoją. Czteroaktową zabawną komedię, pod tytułem: Szarada. Bawiliśmy się tak dobrze jakby na scenie przedstawienia, bo po mistrzowsku ją odczytał. I Kacyk znowu żałował że sam

jej sztuka umiał. Mój Boże . . ale już niepowiem.

Dziś, jako w dzień S^tego Michała, patrona sąsiedniej parafii w Wrześnicy, odbył się tamże odpust, dokąd na summę i obiad wszyscy zaproszeni byliśmy. Bardzo tam jechać niechciałem, ale mnie gwałtem zabrali. Było tam wiele ludu z całej okolicy. Ale mniej ładny jak nasi Rusini. Między kobietami nadzwyczajnie rzadką jest ot taka niby przystojna, a mężczyźni wszyscy prawie, jeden brzydszy od drugiego. Więc co do tego zbudowany zupełnie niebyłem, za to w kwestyi dojenia wina – mnisz Dziekowienistwu tutejszemu oddać nadzwyczajną wyższość nad cukrem. Już tak piją za dobrze, stary x bardzo zatomowany a równie zachmurzony jak diabeł, pomimo że mówi lepszy jak baranek, stary Bobrowski powiedział powracaliśmy do domu: Ej takim niskim basowym swoim głosem: Ej – piją jak szewcy. Było ich tam ze 12^tu. Bardzo charakterystyczne, niektóre doskonałe figury. – Gniewałem się potem na siebie, bo dla tego głupstwa cztery godziny najstosowniejszej do rysowania pory, poszło jak w wodę. Ne zdurzyć Petre ~~drugi~~ na drugi raz! – powiedziałem sobie.

Muszę Ci nakoniec donieść o wielkiem grożącem mi zmartwieniu: zdaje mi się że wspaniały, ten największy jałowiec w moim ogrodzie usycha, bo od kilku dni opuścił swoje szpiczurki i pointki. Co reszty, tej zielony czeladki bardzo się obawiam, bo ziemia w ogródku moim, jakoś ogromnie potwardniała, pomimo że ją co drugi dzień ustawnie wodę pruszę, dosyć dobrze odwilżam. Wychodzi na to 3/4 szklanki wody. Może to za mało na mój wielki ogród? – Napisz mi Dziuniuniu czy dobrze tak czy nie.

Teraz mojego Złotego Pana żegnam, do stopek mu upadam, w proszku się kładę i dziękuję dziękuję i dziękuję za liścik! – Mojego cudnego Bębusia całuję w samą buzię miliony i biliony razów – proszę co najprędzej o Kapeluszik i pomięć na swojego przyjaciela Kazyka!

Niech Cię Bozia broni!

Twój

Antek

Mamci Dobrodziejce i Cioci Kochanemu ręczki stokrotnie całuję. – Z Szajnochem i Pillerem jestem w korespondencyi.

Poręba 1/11 Poniedziałek o 10tej w wieczór.

Moja najdroższa Dziewcinko!

Gdybyś teraz mogła zobaczyć Kacyka Twojego jak on na bosaka, w pięćdziesięcioro zgarbiony siedzi przy stoliku i ostatków sił swoich dobywa aby napisać do ciojego Pana i zarazem przy tej sposobności — jak on pożądliwem okiem spogląda na łóżko przygotowane dla niego i myśli troszeczko — Gdybyś to tak naraz zobaczyła, to najpierw poratowałabyś Kacyka a potem wyburczała. — A i słusznie, bo wyobraź sobie, że ten Twój poważny, mądry Kacyk, Twój Dant, dał się namówić i wczoraj w towarzystwie Bobrowskiego, Zatulickiego Franciszka i Gołuchowskiego o zachodzie słońca wyruszył z mantelzakiem na plecach na piechoty do . . . . . Krakowa! — Ja już teraz sam nie wiem jakim sposobem się to stało, że w nas myśl ta powstała, a potem do skutku przyszła. To tylko jest mi wiadomem że w godzinę po rozkosznym projekcie już wszyscy byliśmy w drodze. Waryaty! Waryaty i Waryaty! ot wszystko co jako wiatyk wzięliśmy w drogę.

Z Poręby do Krakowa jest mil 7 ale opętanych i przyznam się że przed tą cytrą, ~~jako~~ miałem niemały respekt, widząc z góry że prawie ciągle po zmurowanym gościńcu przejdziemy, ale teraz po powrocie respekt mój, a raczej moich pedałów, niema granic. — Zarzekłem się bowiem na wszystkie czasy, podobnej wycieczki już nigdy nie robić. — ~~bo~~ Dała nam się wszystkim niemało we znaki. O zmroku wczoraj przyszliśmy na noc do Spytkowic do P. Wolskiego, którego na nieszczęście w domu nie zastali. A stamtąd po przespaniu tylko 3 godzin ~~do~~ od 1szej do 4tej rano ruszyliśmy dalej w drogę i o 12tej w południe byliśmy w Krakowie. Wyglądaliśmy prześlicznie bo wszyscy jak kaleki i obdartusy. Zaraz poszliśmy do Bobrowskiej która się nadziwić nie mogła, a ~~gdzie~~ idąc do Niej co chwila stawać się i nakoniec razem „Waryaty" usłyszeć musieliśmy. Przebrawszy się trochę poszedłem do Szwagrów na obiad, gdzie się to samo dosyć wydziwić nie mogli. —

Ale i ja miałem u nich niespodziankę, bo zastałem tam brata Alesia, bohatera z pod Königgrätz, który jest ~~xx~~ urlopem przyjechał i z wojska zupełnie wystąpić zamyśla.
Nacieszywszy się z nimi a szczególnej malutkiem moim siostrzeńcem Panem Siostrzeńcem, wszyscy razem pociągnęliśmy na dworzec kolej żelaznej gdzie z całem gronem moich zejść się miałem. Tu wszyscy zebrani pożegnaliśmy się nawzajem i o w ½ do 4^{tej} pociągiem wiedeńskim pojechaliśmy do Oświęcimia. –
Od 8^{mej} jestem napowrót w Porębie a w tej chwili znowu przy stoliku piszący do Ciebie ale umęczony, jak niewiem co.
Jutro Aniołeczku będę Ci bliżej szczegóły o wędrówce mojej opisywał a teraz Łapusie Twoje całuję i Bogu polecam! Kończę bo okropnie znużony i śpiący jestem. Dziś mógłbym i za mojego złotego Pana wyspać się bez obawy żeby Ci było za mało. Do widzenia do jutra z Aniołeczkiem moim!

Twój

Antek

Ciotce i Wujkowi kochanemu i Mamie Dobrodziejce rączki całuję.

Wtorek. 2/10 w wieczór.

65

34

Moje Złotko kochane!

Twój mówi jak zawsze – bo jeżeli jego Dzieciusio za woo-
rażącą extrawagancyę zrobiwszy i wielką już dla Kacyka przygoto-
wuje za to reprymendę, to wypadałoby mnie zacząć od czegoś takiego
co zagniewanego mojego ślicznego Pana rozbroićby mogło n.p. od tego:
„że Kacyk już nigdy i nigdy tego robić niebędzie! – albo – że już, już
„będzie Kacyk grzeczny i będzie Dziecia łosiał i łosiał z całej duszy, byle
„Dz tylko na Kacyka niekrzyczał i niegniewał – albo, że Kacyk – –
„już nigdy niebędzie się niczego napierał i o nic niebędzie ~~nudził~~ i prosił,
„i przyobiecuje święcie nigdy więcej do Krakowa niechodzić, ale żeby ~~się~~
„Dzieciusio, przebaczył mu tę razą i. t. d. – Od w ten sposób należałoby
rozpocząć, ale ja wiem że mój ślicz Pan, w prawdzie nas moje zmartwie-
mi, ale ograniczy się na wypowiedzeniu, podobnie jak inni słówka:
Waryaty i na tem skończy.

Spałem jak zwier do 9tej – Obudziłem się zupełnie tak zdrowy i wypo-
częty, jak gdybym nigdy niebył przedtem chorym. I bardzo mi dobrze mi
poszła, nasza wycieczka, a tym jedynie wyjątkiem, że ~~nie~~ cały dzień woj-
ni mojej ~~[illegible]~~ ukradła, za co się na nią nowu pogniewałem. Dzieciuś
sobie pomyśli: Dobrze Ci tak, nie chodź do Krakowa, to Ci ~~się~~ taka szkoda
niestanie, bo Dzieciuś bardzo się zawsze cieszy z cudzego nieszczęścia, jak tego
wiecze dowody miałem. Pasiudy Dzieć! – Ale za to Ci powiem że dzisiaj
nietylko byłem tak pilny jak zwykle, ale usposobiony do roboty tak do-
bre że mi wszystko jak z rękawa poszło. I proszę Cię – z tym trzecim
obrazkiem najmniej jeszcze dwa dni będę się musiał buzykać, a myśla-
łem na pierwszego być z nim gotowy. Taki ja inaczej, jak po 10 dni w
przeciąciu, niemogę rachować na pojedynczy obrazek. I jeżeli tak będzie do-
prawdy to aż 10tego Listopada miałbym wszystkie 7.

O 12tej z północy.

Dziś wieczór było czytanie. Gospodyni nasza przywiozła ze sobą z Kra-
kowa książkę o której mnie już coś słyszałaś, pod tytułem Miscelanea, a
której autorem jest X. Biskup Łętowski w Krakowie. Kilka ustępów z niej
artystycznie i pod względem prostoty w stylu i niedwyrażnej humorystycznoś-
ści i doskonałego obrazowania trzeba jej przyznać wiele zasługi, ale co do
wyboru treści strasznie skandaliczna, tem bardziej że przez Biskupa napisana.

Są w niej takie historye i historyjki że ~~[...]~~ się od zarumienia wstydli-
wego powstrzymać niemożna. Takie ustępy, których nietylko panom ale
nawet mężatkom czytaćby niewypadało. Ale swoją drogą uśmieliśmy się
niéraz do rozpuku. — Mimo tego zalecać Ci jéj niemogę.

Dwa obrazki z Twojemi wierszykami bez „Wandy" już gotowe ale niena-
klejone widziałem. i Władkowi przyznać muszę że fotografować umie.
Wierszyki Twoje wszystkich, wielkim dla Ciebie respektem przejęły. Pytała
Kaczka, czy ~~mnie~~ go jeszcze kochasz, a ja jéj odpowiadałem, że mnie się zdaje, że
kochasz. — Czy — miałem racyę!? —

Olesisko przyjechał do Krakowa i niemyśli już wracać do ~~[...]~~ półku.
Będę miał z nim wielki kłopot, bo niewiem jeszcze co z nim zrobić. Tę rzecz
mu o tem jeszcze niegadałem, bo czasu niebyło, ale w tych dniach mu albo
napiszę. albo go do Torzby na dzień lub dwa sprowadzę i z nim się rozmó-
wię. Niechcę go do powrotu namawiać bo przekonuję się że jako dla żoł-
nierza niema dla niego dobrych aspektów. Osiem lat już wysłużył i do ofi-
cerstwa niedoścignął. — Gdyby się nazywał hrabia Grottger ~~to~~ to dzisiaj byłby
może kapitanem, ale jako armer schlucker, niemogący mieć ani konia angiel-
skiego ~~ani~~ na stajni ani „ein gewisses Jückas" mógłby i do siwej kosy być
zawsze Kadetem. Lepiejby było gdyby w innym zawodzie mógł się pokie-
rować z korzyścią i dla siebie i drugich. Doskale wygląda, rozrósł się i wy-
przystojniał.

Ale mój pieszczoch, Pan Siostrzeniec był bardzo biedny. Troszeczkę przymi-
zerniał i posmutniał. Właśnie przed kilku dniami był chory na rodzaj an-
giny, co i Matkę i Babkę w wielki przestrach i zmartwienie przyprawiło.
Wycałowałem i wyściskałem go za całe trzy tygodnie. Ach gdybyś była widzia-
ła jak się ten robaczek do mnie tulił i uśmiechał, jak on swego wujcia ko-
chował — ten Paskudzian!

Wszystko zresztą zdrowe i dobrej myśli zastałem. Biedną Mamisko bardzo
to zasmuciło że przez wczoraj w Krakowie zostać niechciałem i na wszystko
prosiła aby niejechać ale siostra siostrą a wojna wojną i ot — zostać nie-
mogłem, chociażbym to był uczynił z wielką ochotą.

~~Do~~ Przez dzisiaj znowu na obrazku przybyło. Jest już młody człowiek i
zapewne narzeczona jego. ~~Mam~~ Muszę Ci powiedzieć że rzemieślnika przy fartuchu,
którego zrazu umieścić chciałem, musiałem przemienić na młodego człowieka
niby studenta, dla tego że i w stroju i całym ułożeniu niestosował się do
reszty figur, obrazu tego. Kobiety i starzec w obrazie widocznie należą do
inteligiencyi, a on w koszuli i przy fartuchu, był tak jakby jakiś zanadto
poufale zachowujący się hausknecht. — Dla miłości tamtych figur, musiał

on uległ wspomnianej metamorfozie. Swoją drogą, gniewam się na siebie że inaczej skończyłem jak sobie zamierzyłem, bo było w założeniu, aż-by ta rodzina przed domkiem siedząca, była widomie – należała widomie do klasy ubogich mieszczan albo rzemieślników. Wywróżenie sobie z komety, smutnej przyszłości byłoby w owczas ~~[illegible]~~ więcej naturalne. – To przy-najmniej dobrze że cząstnie [illegible] i nikomu na myśl nie przychodzi, który o pierwotnej ~~myśli~~ projekcie moim niewiedział.

3/XI ~~Środa w wieczór.~~

Znowu o jeden dzień ubyło z liczby tych kilkudziesięciu, które mnie z Tobą mój Aniołku rozdzielają. Oto myśl, z którą ja zawsze kończę ca-łodzienną pracę moją, a która jest jedynym balsamem na zbiedzoną tęskno-tą serca Kacyka Twojego. Cóżbym ja począł, gdybym, cały dzień oddany ~~[illegible]~~ tej pracy a w wieczór czasem bez miłosierdzia nagabywany przez różne najsmutniejsze i najprzykrzejsze przypomnienia, niemiał tej przy-najmniej pociechy, że czas ~~równie~~ jak w chwilach szczęścia, tak i w chwi-lach smutku, tęsknoty, równie szybko umyka? – ~~Właśnie~~

Właśnie, w dzień naszego wymarszu do Krakowa, na noclegu w Spyt-kowicach i w chwili kiedy się do spania zabierałem, był miesiąc od czasu jakeśmy się rozstali. Myślałem też dosyć długo, bo przyszło mi na myśl że ten ostatni wydał mi się nierównie krótszy jak wszyscy jego poprze-dnicy. Zrazu było to dla mnie zagadką, ale nakoniec rozwiązałem ją, bo ~~po~~ więcej na uwagę ~~[illegible]~~ pracę w tym ostatnim, to przyznać muszę że była szczerszą i jeszcze gorętszą, jak wszelka przed tem kiedykolwiek przedsięta. Jeszcze żadna niezabsorwowała tak dalece osobistości mojej. ~~jak właśnie ta ostatnia~~ ~~[illegible]~~ I dla tego też wszystko co tę osobistość moją dotyczyło, co mej zu-żyć mogło, niemogło na mnie tak silnie oddziałać, bo pracą większą część tejże spotrzebowała. Dla tego też mniej zmartwienia, mniej przykrości dostało mi się w udziale ~~[illegible]~~, a z tem i czas miniony krótszym mi się wydał.

Ciekawy jestem co powiem na końcu drugiego miesiąca? –

Jutro już z pewnością dokończę mój trzeci obrazek, bo znacznie wiele dzi-siaj zrobiłem a na jutro tylko Dant, Beatrycza, z posoje, dzikie wino i inne rośliny. Kwiaty na przodzie obrazu, zostały. –

Ale powiemże ci mojeż złoto i nie się zmartwisz, że Kacyk niekontent ze swojej Wojny! – Coś jest w tym, co mi nie lubi, a sam niewiem co. Czy-żby miałby być zawsze powtarzającym się symptom a w czasie roboty mnie zawsze prześladującym, jakiegoś zniechęcenia do własnego dzieła? – Daj Boże aby na tym był koniec, aby w tem dziele słusznych do tego powodów niebyło. Mnie dla tego że mam to ciągle przed oczami? – Po trochu do-myślam się, zkąd to wszystko pochodzi, ale pewności niemam. – Wojna w porównaniu z Litwaniką dla tego w oczach moich zdaje mi się mniej dobrą, że obrazy pojedyncze będą zanadto przyćmione figurami stosunko-

wo mniejszemi, jak figury Litwanki, zanadto drobnostkowe a nie owe
obojga w środki malarskie ale tym wymowniejsze wrażenie, sprawiają.
Tak, Litwanka przemawia do widza prostotą swoją, podczas gdy Wojna
dotąd, troszeczkę kokietuje spektatora. – W tej chwili zaczyna mnie kor-
cić w miejsce dwóch już skończonych obrazów zrobić dwa inne, takie
jakby mi się zdawały. – Co Ty na to? – Wszak prawda że ostatnia praca
powinna być zawsze lepsza jak przedostatnia? – A jeszcze dodać mu-
szę że właśnie to co w samém technicznem wykonaniu właściwie chciałem,
mianowicie, pewną pobieżność jak gdyby spowodowaną, przerażającą tre-
ścią obrazów, zupełnie przepomniałem, bo dwa – obraz przelatującej Woj-
ny i Komety są wykończone jeszcze staranniej jak wszystko co dotąd ro-
biłem. Więc i w tem nie stało się po myśli mojej. – Wszystko to razem
jest przyczyną mojego moralnego Kacenjameru i jak mnie mój cudny
Mistrzyk nie pocieszy, to Kacyk okropnie będzie zakłopotany. – Radź Dusza
droga co ja mam robić? –

Przepraszam Cię moja Najdroższa, że tak długo mojem malarskiém humor-
świniem w myśli zatrudniłem, że biedną Twoją główinę, już i tak cza-
sem własną biedą zajętą, jeszcze i swoją zaprzęgłem. Nie gniewaj na Kacy-
ka że się przed Tobą skarży, ale wszak do przyjaciela uciekać się należy w
chwilach frasunku? – A czy Dziunia nie jest moim najpierwszym i
najwierniejszym przyjacielem? –

2 godziny później.

W miejsce kometowego obrazka naszkicowałem drugi podobny składający
się tylko z pięciu figur – o dużo lepszy od tamtego. Kacyk jutro go za-
pocznie, bo dłużej namyślać się nie chce. Ty napisz mi jak najprędzej czy
dobrze zrobiłem że jeden i ten sam obrazek poraz drugi robić będę i pu-
cieszaj troszkę biednego Malarzyka. Naprawdy że Twój Kacik bardzo cét bidni-
ntma tu swojego Dziecia i dla tego mało cét mądry. Całuje Kacik swojemu
ślicznemu panu, ócio gołe i nosio goły a buzię obraną bo brzydzi nią!
Moja Ty najśliczniejsza siciasiu! Z Bogiem Aniołku

Twój
Arty

Mamie Dobrodziejce i Cioci kochanym rączki serdecznie całuję.
Przepraszam za wszystkie felery! –

Czwartek 4/10 w wieczór.

Mój najdroższy Mistrzu!

Zdecydowałem się nakoniec jeszcze po raz drugi zrobić dwa już skoń-
czone obrazy, mianowicie, jeden przedstawiający Wojnę a drugi Kometa.
Serce mi się kraje jak się popatrzę na tyle pracy w prawdzie niezmarnowa-
nej, ale na próżno podjętej! – Tak sobie pomyślę że 3 tygodnie czasu po-
święciłem na coś takiego czego użyć do Wojny niemogę. Dziecinie złoty,
ach jakbym Cię potrzebował, jak pragnąłbym Twego pocieszenia! – Rozpaczo-
ny jednak usiadłem po dziś porobiwszy sobie szkice do wszystkich na-
stępnych i dwóch pomienionych obrazów, jestem pełen nadziei że już
potem niedoznam takiej chwili, jakiej wczoraj doświadczyłem. – Staraniem
mojem będzie, o ile możności ograniczyć się co do figur, a za to powiększyć
je znacznie. Przez to bowiem, uwaga widza będzie więcej skupiona i wraże-
nie dla tego tem silniejsze. Chodzi mi najwięcej o to aby prawda obrazo-
wa, którą chcę wypowiedzieć nie wieloma pięknemi, ale tylko kilką proste-
mi a wyraźnemi słowy była wypowiedzianą. – Prawda że mam słuszność?
Kacyk, kiedy się zabierał do Wojny, to myślał że taki mądry, że już się
nad niego nieznajdzie taki, a dzisiaj przekonał się że był mało mądry, bo
niemyślał o tem co jest może najwięcej ważne, to jest: zasada wyraże-
nia się jasnego i prostego – nie kwiecistego, – wyrażenia się że tak
powiem ewangelicznego. – Tej się trzymając, najkrótszą drogą trafiamy
do serca.

~~Najpierw~~ Obraz Kometa skończę, ale Danta i Beatrycze wy-
mażę a dawszy mu tytuł: Przed Wojną, poślę na wystawę do Wie-
dnia. Ten na którym jest Wojna sama, już zostawię, bo Danta i Be-
atrycze szkoda mi ich wymazywać (Są bowiem najlepsze w obrazie).
Ten się da jeszcze może dobrze spożytkować. Najpierwszy zostanie
i dla tych nowozaprojektowanych, jako rozpoczynający. – Mam także
zamiar obrazy te niewykończać tak bardzo niewolniczo – tak po nie-
miecku, ale pracować je w ten sposób, aby w technicznem
wykonaniu dać poznać zapał i gorączkę z jakim się temu zadaniu
poddałem. – Na nowym Komecie, są tylko kobiety i dziecko, Męż-
czyzn niewprowadziłem, dla tego bo tylko kobietom właściwy jest
dar przeczucia smutnej przyszłości i bo one tylko z gwiazd lub zna-

ków niebieskich o wyrobach Bożych czytać potrafię. — Czy miałem racyę?

5/III <u>Piątek w wieczór!</u>

Aniołeczku mój najdroższy, dziękuję Ci po tysiące razy, za list i za rysunki! Przy obiedzie przyniesiono mi pakiet, a że się podobnego z Krakowa spodziewałem, więc najspokojniej, w myśli że to Lemi, odłożyłem na stronę i byłbym aż do końca obiadu się niedowiedział, gdyby nie to, że przypadkiem rzuciłem okiem na adres i o dziwy, rękę Lila poznałem! — Kaczyk do końca obiadu wytrzymać już niemógł — palił się cały, a gdy od stołu wstałem, Kaczyk wnogi do siebie i do pakieta. Rysunki bardzo prędko zdążyłem oglądnąć, ale listu nieprzeczytałem, bo w tej chwili zawołano mnie do Bobrosi, która mnie na spacer konno zaprosiła i już na dole czekała. — Więc też list włożyłem do kieszonki na sercu i pojechałem, ciesząc się tą myślą że jeszcze wszystkiego dobrego niekoniec, bo cały list nietknięty, po spacerze czytany będzie. — Ach złotko Ty moje, jak się cieszył Twój Kaczyk że zaraz nieprzeczytał! — Więc, że Kaczyk teraz zawsze, jak list od Ciebie dostanie, nie odrazu, tylko po troszkę czytać będzie — dla tego aby uciecha była dłuższą. Musiałem Bobrosi powiedzieć, że od Ciebie list dostałem, a gdy się dowiedziała że go jeszcze nieprzeczytałem, zaczęła mnie przepraszać i pyta: czy mam go przy sobie? powiedziałem że mam — powiada na to: „ach to też serduszko bardzo mu pali mnie! — Bardzo mi Pana żal, ale to nic nieszkodzi, bo większem umartwieniem przyjdzie Panu w życiu, zrobić dla Twojej Wandy — zaprawiaj się więc teraz na takich małych." — Spowrotem dziś jeszcze mówiłem powracając do domu, o Tobie mój Aniołku i o kochaniu mojem, przytem się dowiedziałem od niej że „bardzo ładnie kochać umiem." — Czy prawda? — Ty moje złotko jedyne! —

Tyle mam z Tobą apropos listu Twojego do gadania, że niewiem od czego zacząć. — Ach zapomniałem — że Kaczyk okropnie się zmartwił wiadomością że moje złotko, chore było. Nic i nic niepowiem, tylko to, że Bóg jest miłosierny i że się na nas oboje aż raz zlituje! — W to wierzę tak, moje złoto, że każdą niedobrą nowinę, po pewnym namyśle, przyjmę bez najmniejszej skargi, ufny w miłosierdziu Jego! — I Ty nienarzekaj moje złoto najdroższe, wszystko musi mieć swój koniec więc i wszystkie smutki i zgryzoty nasze będą go miały.

<u>Bądź tylko silna i cierpliwa!</u> — Moje biedne oko! — Płakało! — — —

Nic ~~już~~ o tem nie niebędę pisał, bo już zaczyna Kaczyk zgrzytać zębami a to zwykły symptom, w krótce rozpocznę się znajomych skarg i narzekań! Sza — cicho! ~~[illegible]~~

Przejdźmy, zatem do Twoich rysunków. — Uszczęśliwiły Kaczyka, tak jak wszystko cokolwiek Ty dla niego zrobisz. Nie są one bezbłędne, a przekonały mnie, że mój się Pan jest bardzo biedny, jak wiszerek ma w ręce. * Jeszcze go Dzieciusio zażyć nie umie, co Kaczyka bardzo cieszy, bo zatto będzie miał więcej dla Aniołka do nauczenia.

Tuszto i inne felery wyprowadzące od wiszerka, miałem sposobność dopatrzyć. Pewna nieuwaga i pobieżność w wykończeniu znamionująca pewno roztargnienie — że tak powiem pewno roztrzepanie, podczas rysowania! Jest to dowód że Dzieciniowi potrzeba Kacyka jako mistrza, ale żywego jak długi, za stołkiem mojego Dziecia, Kacyka in persona. — Jeśli wiszerka nie używasz z ochotą, to go odłóż i poprzestań na samej kredce, a jak Kacyk z Tobą będzie to o tem pogadamy. — Mój sicy Wandyku!

Za opisanie wrażeń z wycieczki artystycznej do Jaskólskiego, mojemu Aniołkowi ślicznie dziękuje. Ten jeden obraz z Palomii jest bardzo biedny, bo już przed dwoma laty w Wiedniu widziałem go malowanego w większych rozmiarach, przez jakiegoś pacera. — Pytałaś mnie co do obrazka z Kometą, jakim sposobem jest tak wiele dosyć światła, podczas gdy ~~się~~ to już późno w wieczór być musi, skoro kometę widzieć można? — Jest dosyć, dla tego, bo Kacyk sobie sam pozwolił, na figury rzucić więcej światła, jakby to w naturze było. Gdybym się trzymał wiernie prawdy, to nawet twarze musiałyby być zupełnie niewyraźne, a cóż dopiero krajobraz i inne dalsze przedmioty. Ale ja myślę że, gdzie chodzi o wyraz pojedyńczych twarzy, takiego kłamstwa pozwolić sobie można. Wieczorami przechadzając się teraz, robię moje spostrzeżenia a z każdym dniem przekonuję się że zupełnie zgodnie z naturą, przedstawić tego niemożna, bo nawet najbliższe szczegóły o tym czasie stają się bardzo niewyraźne. — Jeśli obrazek wykonam tak, jak on na to zasługuje, to ten zarzut jego nikomu na myśl nie przyjdzie. Dziś nad jego drugą poprawną edycyą pracowałem. Robota poszła niezmiernie prędzej i o ile mi się zdaje dużo lepiej wypadła, przynajmniej stosowniej do całego szeregu obrazów do Wojny.

Nowina, o tem że Żalickskie będą może u Cila Kochanego, nadzwyczajnie mnie uradowała. Biedne dziewczęta, dotąd przynajmniej jeśli w studyach swoich postępywały, to tylko ku zupełnemu zagłupieniu. Ja ~~po~~ jestem tego pewny, pamiętny na to, że jeszcze mi się nie zdarzyło, prawie rozumną — a razy rozsądną sakrekórkę. Biedaczkowa przewracają i w głowach i sercu, tak że to skalrzane powraca do domu, albo na to aby szkodzić społeczeństwu, albo służyć mu za przedmiot pośmiewiska. — Odmalowałem ~~to~~ zbyt jaskrawo, co o tem zakładzie sądzę — ale prawdy w tem dosyć. Uprzedzam Kochanego Cila że z najstarszą będzie wielka robota a to z powodu, że zapewne w skutek słabości jest bardzo kochliwa. Przynajmniej w tem mogłaby niejedną wybredną, postawię za przykład, bo zupełnie nie przebiera. Co na placu to nieprzyjaciel. Młodsza powinna dziewczyna i o ile ją znam, posłuszna i znośna, taki trzpiotek na boki zerkać lubiąca (całe zresztą nie wiem czy słusznie twierdzę) a najmłodsza to jeszcze dzieciak małomądry. Ach doprawdy żeby to ślicznie było, gdyby były u Cila. —

Cygara! — Niech Dziecinę nigdzie taki lęk i nie zapytuje Kacyka z pewnem niedowierzaniem, czy dotrzymuje danego słowa. Bo jak jestem w domu to się nigdy nie zapominam, czasem w drodze albo w gościnie, to się przytrafia że

jeden lub dwa więcej wypalę. Chciałem temu jakoś zaradzić, ale sposobu nie znalazłem bo zawsze zapominam. W domu siedzę po śniadaniu odkładam szachy na stronę i dla ~~tego~~ już się nigdy nie ~~zapominam~~ w pracowni.

Śmiałem się jak dziecko a zarazem bardzo cieszyłem, spostrzegłszy, błędną główkę mojego cudnego Bebusia, zapiętą w trzeciej ćwiartce Twojego listu. Moja złota Wandu, ach gdybyś Ty mi tak samo, oczko Twoje albo te cudne różowe usteczka przysłać mogła! — Dotąd zdawało mi się że tak bardzo kogoś kochając jak ja Ciebie kocham, tęskniąc do niego, jest się przytem tak silnem i tak potężnem uczuciem, że ono wszystkie drobniejsze szczegóły albo odczucia swoje pochłania w jedno wielkie, mocne uczucie! — Ale dziś przekonałem się, że tak nie jest, bo mimo że tęsknię całem sercem za Wandą za mojem Wszystkiem, to przytem osobno, jeszcze za Jej paluszkami, za Jej oczkami ach i za ustkami tęsknić mogę! — Doprawdy że nieraz dałbym wiele za to, żebym już tylko o Tobie samej myślał, a nie jeszcze prócz tego o wszystkich Twoich cudnościach! — Ach moja Najdroższa! —

Pytasz na ostatku czy kacyk na rysunku Twoim podobny? — Powiem Ci że łaskawie niepodobny, bo znacznie wyładniałem! — . . . . .
Aha, ciekawa moja śliczna Pani? — bardzo? — Ty myślałaś że to już tylko przy Tobie Kacyk może być piękny, a jak za okiem to już i po jego ładności — Ooooooooo przepraszam! — ~~Myję się tu~~ codzień pachnącem mydłem i golę co trzeci dzień, a raz tu w potrzebie nawet włosy sobie napomadowałem! — Ciesz się ciesz z Twojego Kacyka, bo jak się cieszyć przestaniesz, to dla niego już niema ratunku, bo on niestety tylko temu jest ładny, kto się nim cieszyć umie. Wracam do rysunku. Zdaje mi się że jest mniej podobny jak był za mojej pamięci i jak mówiłem zanadto wyidealizowany.

Kończę już moja najdroższa. Bądź zdrowa i dobrej myśli, nie kłopotaj się zanadto, moje złotko, i myśl o tem ciągle że już tego długo nie będzie, bo czas niedługo — a słowo Wola, stoi jak mur!

W myśli nachyl mi główkę Twoją, a ja na czółko ~~Twoje~~ złożę długi serdeczny pocałunek, potem wezmę pod bródkę, podniosę główkę i popatrzę w oczęta Twoje jeszcze dłużej a potem . . . . . Ach nic — wyrwę się, bo i tak zostać przy Tobie nie mogę — mnie do Wojny!

Zostawiam Cię z Bożą [illegible]

Twój

Adz

Citowi Kochanemu za przypisek rączki całuję a na raz przyjęty nawójca dopisek załączę a Mamie Dobrodziejce rączki także całuję. —

7/10 Niedziela w wieczór. 38



Moja najdroższa Wando!

Do mojej gwiazdki, do szczęścia mojego, do Ciebie ja teraz myślą
i duszą całą powędruję, aby tam chwilę odetchnąć i odpocząć po dłu-
giej i bardzo uciążliwej pracy. – Gdyby nie lampa, która mi światła swo-
jego do rysunku odmawiać zaczęła, to długo jeszcze byłbym siedział
i rysował, ale że mi zanadto pociemniała, więc ją przeniosłem na sto-
lik, a sam do pisania usiadłem. – Do tego ją jeszcze użyć mogę, bo cho-
ciaż znowu pobladła, to przecież wszystkie słowa wymykające się z pod
pióra mojego, widzę bardzo wyraźnie. Tej zasmuconej, zdaje się że ona
mi przyświeca i mówi o tem że już zanadto przygasła, i gdyby nie
myśl na Ciebie mój najdroższy Aniołku, jasna i promienna jak słoń-
ce, to do pisania byłoby już za ciemno. — Wandziu droga, prawda
że i Ty masz takie słoneczko? – Chybabyś Boże miłosierny i serduszka
żadnego nie miała, gdybyś się do tego przyznać nie mogła! – —
Twemu Kaczkowi było niegdyś tak czarno i ciemno w sercu i my-
śli, że mu się nieraz zdawało, że tam już nigdy nie zadnieje. Ale od cza-
su jak mi Bozia dała moją Wandę, to się tam rozjaśniło, a teraz ~~tam~~
tak widno, jak gdyby tam samo słońce mieszkało. Tak złotko dro-
gie, dziś, gdybym nie wiem co myślał, co doświadczał, co znosić mu-
siał, już tam zawsze moje słoneczko świeci i weseli. Zdarzy się nieraz
że się mi tam podchmurzy i zmrokiem osłoni, ale to nieprawda, to
mi się tylko zdaje, i że to złudzenie było, już w pierwszej chwilce prze-
konuję. ~~[illegible]~~ – Czy i Ty tego nie doznajesz? – Prawda jakaś Ty
w ówczas szczęśliwa, że zaświeciło nam słoneczko w sercu ~~[illegible]~~ Twojem było
mylne i chwilowe tylko? – Ach ja nie wiem jak tam u Ciebie, chociaż
że to wierzę że Ty mnie bardzo kochasz, ale o tem się co dnia coraz
bardziej przekonuję, że oprócz w Tobie samej, dla mnie ~~nigdzie~~ a nigdzie
zmartwienia nie ma też. Już go nie ma tu na ziemi. Twój obraz stoi
mi obecnie w duszy tak wyraźnie, a taki piękny że bodaj nie potrafię
że go malować nie mogę. Wówczas widzę świat szeroki i daleki a
na nim, mnie i Ciebie. Ale jesteśmy daleko od siebie, a między
nami, jak zjadliwe gady, ~~[illegible]~~ syczą i plwają na mnie pełzające
zmartwienia, smutki nieszczęścia i rozpacz. Twój biedak to w jedną

to w drugą stronę się odwracał, chcąc się tym potworom albo z
drogi usunąć albo przed niemi gdzieś ukryć. Gdy naraz spostrze„
głem tam daleko stojącego mojego Aniołka. Serce mi radośnie
zapukało, ręce do niego wyciągnąłem i już nie nie uważając pa„
dałem ku niemu. Gady mnie gryzły i niecraz kaleczyły, ale ja tego„
ku nawet nieczułem, bo byłem bardzo szczęśliwy, że i ów Aniołek
ręce swoje do mnie wyciągnął i że i Jemu serduszko zachichotało.
Ach Boże jakie to było szczęście! Aż słońce jaśniej zaświeciło i sam
siwobrody Boża wyjrzał z poza chmury, ~~Boża~~ popatrzył na nas
i widział jak mnie te gady ciągle jadły i gryzły a ja przecież tak szczę„
śliwy, ~~byłem~~ i ~~Bożu~~ smutno się [Mu] zrobiło i żal tego szczęśliwego biedaka.
Stanął [więc] na białej chmurce i zawisł w powietrzu — Jego srebrna broda
rozwiała się od wiatru i każdy włosek jak promyk zaświecił. Bie„
dak spoglądnął ku niemu i zaśmiał radośnie, ach, bo stara miło„
sierna Boża, na swojej białej chmurce spłynął aż po przed niego
i ręką raz tylko machnąwszy, wszystkie owe gady i potwory zgar„
nął do jednej kupy, a potem ~~wszystkie~~ w jeden snopek związawszy
położył przed Twoje nogi. Ty mój Aniołku zaśmiałaś się figlarnie,
dumnymi oczkiem spoglądnęła na swojego Biedaka, a potem za„
wołała do siebie. — Ach biedaczysko też poleciał i leci i leci, bo już
go nic nie zatrzyma! — Dzieciuniu prawda że to piękny obrazek?
Taki ten Boża poczciwy i miłosierny?!

O 11ej.

Wczoraj po raz pierwszy tu w Porębie, że do mojego Pana nic nie„
napisałem. Miałem tyle korespondencyj zaległych i do Krakowa i
do Lwowa, że do 2giej po północy siedziałem nad listami. Aż mi
ciężko zrobiło że mniej o tyle kłopotu.
Cały dzień znowu — (to jest, teraz nigdy nie będę pisał „cały dzień
siedziałem i rysowałem" bo ~~to~~ nigdy inaczej nie jest) robiłem około
mojego nowego kometa. Za dwa dni będzie gotowy! Wiesz Anioł„
ku że jest dużo i dużo lepszy jak ten pierwszy. Kasyk z tego
bardzo cieszy! — Biję się z myślami czy obraz wojny z oczakiem
swojm zrobić — czy zupełnie wypuścić a na to miejsce raczej jakiś
inny obrazek wymyślić, gdzieby nie fantastyczne, ale ziemskie po„
stacye występywały? — Ach Dzieciuniu, gdybyś wiedziała, jak to

mi prędko

że ja tu nikogo niemam, przed którymby z myślą moją zwierzyć się można, albo jakiejś porady zasięgnąć. Sam i ciągle sam tylko sobie zostawiony, nieraz się boję, czy przypadkiem niejestem w jakimś błędzie pomimo wiedzy mojej? Czy niezchodzę z wytkniętej drogi? Czy niejestem już na fałszywym tropie? – Takieto myśli nie-pokoją mnie czasem, i doprawdy, jeśli w czemś niechybię, to będzie wielką zasługą Maczyka.

Wczorajszego wieczora przy herbacie rysowałem małego Ignasia, synka Bobrowskich, bardzo przystojnego i miłego trzyletniego chło-paczka. Ma być obrzydliwie podobny, jak powiedziała Matka. Za parę dni znowu raz w wieczór będę Jej głowę rysował dla męża. Bardzo interesująca, i rysunek mógłby być bardzo piękny, gdybym go tak samo zrobił, jak go sobie wyobrażam.

Dzisiejsza niedziela w Porębce była bardzo bezludna, bo Gospo-darz wraz z Gołuchowskim wyjechał na parę dni na polowanie a Pani z dziećmi w sąsiedztwo.

Wieczorem chodziłem sobie dosyć daleko na spacer. Aniołku proszę teraz bardzo na siebie uważać bo wieczory już nadzwyczaj chłodne. Ja burkę już ubrać musiałem, a ile razy wiatrem chłodnym powieje, to ja sobie mojego złotego Pana i jego czasem czerwo-nym noskiem przypominam i zaraz mnie strach bierze, aby się kiedy niezaziębił. – Uważaj moje złotko drogie!

O śmierci Maja Müllera nic niewiedziałem, ale że mnie ona niebardzo obeszła, miałaś dowód, że pisząc ostatnią razą do Ciebie, o tem zupełnie niezapamiętałem. Był to dosyć lichy człowiek, chociaż przyjemny i wesoły towarzysz. Zostawił żonę i kilkoro dzieci, daj Boże aby i kawał chleba.

Co do Pani Tadeuszowej, to jej tylko powinszować można. Bo jej z pewnością lepiej będzie jako Pani Brzezinowej aniżeli chorowi-tej wdowie. Znowu wesele! – Proszę Ciebie moje złoto, i nam młodym nieraz się dziwią że mamy wielką ochotę do żeniaczki a niepamiętają że starzy co do tej kwestyi są o wiele gorsi. Daj Boże szczęście! – Jak będziesz Ich widziała, to wymów że i odemnie naj-serdeczniejsze powinszowanie. – Czy o Róży niemacie Państwo żadnej

wiadomości? – Jadąc do Paryża wezmę sobie Jej adres aby jej wizytą moją zrobić małą niespodziankę. – Będziemy się potem razem lamperdować! –

Za radę co do utrzymania ogródka mojego, łapki całuję. Dziś wylałem półtorej szklanki i pewnie mu to na zdrowie pójdzie. Dziwi mnie tylko dla czego ziemia zrobiła się w nim taka twarda jak kamień. Poruszyć jej nieumie niemożna, bo niebezpiecznie dla drzewek. Niestety bardzo dużo ich powyciąłem. W tej chwili patrzę na niego bo stoi przy torbie na stole i widzę ile tam już badyków pokruszonych i poschłych. – Dąbki się tylko ostro trzymają i świerki zdaje mi się. Paprotka ta śliczna, uschła zupełnie, niewiem dla czego. Niewiem czy w Twojej szufladce są porobione dziurki na upływ wody? – Naczyłbym zdesperować, gdybym swojego ogródka, do widzenia z Tobą zielono niedotrzymał.

Mojemu ślicznemu cudaczkowi całuję koniec noseczka paskudnego i jedno oczko. Dzióbek może sobie schować bo szkaradny, paskudny i obrzydliwy! okropnie! – . . . Ach mój Boże Boże! –

Niech Bozia Cię ustrzeże od złego dla Twojej

Antk

Mamie Dobrodziejce i Cioci kochanemu rączki całuję! –

Poniedziałek 8/10 o 11tej wiecz.

68

40

Mój Siursiu!

Bóg zapłać Ci za to, żeś mi dziś listem swoim tyle uciechy sprawiła, moja puciunko droga! — Mój ulubiony miała zafrasować się kłopotami swojego wychowańca i radby mu z duszy pomógł i poratować, i stara się powiemy Kaczka, ale sobie niedowiarna!(?) Ach Ty szkaradniku szkaradny! przybierasz minkę ~~z~~ komiczną, niby nieprzyznajesz do wpływów jakie masz na wyobraźnię moją, ale w duszy wiesz Ty dobrze, że bez Ciebie Kaczyk by nic nie zrobił. — Ty Paniństwo, prawda, że zgadłem, że Cię zgłębiłem, czarna duszo!? — Ja, myśląc ciągle i ciągle ~~o~~ tylko o Tobie, dziś jestem już tak oczarowany, tak na wskroś przejęty Twoją istotą, że wszystko co Ty pomyślisz albo powiesz, ja by już naprzód domyślam albo przeczuwam, że aby się upewnić o czemś, dosyć mi zapytać Cię tylko. Czy to raz już się trafiło, że zabierając ~~się~~ do obrazu, opisywałeś go sobie dokładnie, nie czekając na to co o nim powiem zacząłem wykończać. Wiesz złotko, że ja czekać byłbym nawet niepotrzebował, bo doprawdy zdawało mi się nieraz że słyszę jak mi na wszystkie pytania odpowiadasz i kwestye zadane rozwiązujesz. — Ja już przesiąkłem mojem Dzieciństwem! — I nic dziwnego, cały dzień jestem sam w moich czterech ścianach, a za towarzyszy jedynych, mając tylko ludzi przeze mnie samego stworzonych, żyję sobie tak cicho i spokojnie, tak bez żadnego roztargnienia, że całą duszą mogę się oddać myśleniu. Najrozliczniejsze i najrozmaitsze obrazy roją mi się wówczas po głowie, a przedmiotem ich wszystkich, zawsze tylko Ty mój Aniołku. Raz widzę Cię smutną, raz wesołą, raz zagniewaną, to znowu przebaczającą, kochającą — ach istną przylepeczkę! — Raz ganisz to co robię, a potem pochwalasz, a zawsze przy mnie jesteś, bo ~~[illegible]~~ Cię nigdy a nigdy z myśli stracić nie mogę! — Kiedy Ty tak, w Twojej własnej osóbce, żywcem około mnie zawsze stać będziesz!? — Już niedługo, moje życie. — Kaczyk wierzy, że Bozia ani jego ani Ciebie nie nauczyła Kochać na to, aby najskrytniejsze i najświętsze to uczucie miało się nam wydać kiedyś, tylko pięknem marzeniem. Takie ~~[illegible]~~ słowo Boże, ciałem się stanie! — (przedtem) Ja mam na sobie najwyraźniejsze tego zaznaczenie. — Czyżbym ja kiedyś był zdolny, zamknąwszy się tak od świata, tworzyć i stwarzać coraz to nowe obrazy, a nigdy nie czuć w sobie, pewnego znużenia, pewnego umęczenia? — Ileż to ja dawniej bodźców potrzebowałem? — Musiałem być

gdzieś tam, gdzie wiele różnych ludzi widzieć i słyszeć można, Od czasu do czasu potrzebowałem pewnego odświeżenia myśli, albo jakąś podbudzającą lekturą, albo piękną muzyką. Niraz wśród roboty, przeszło i dwa trzy dnie zupełnie ją odłożyć musiałem. Niraz w zmianie zabawy szukałem żywiołu ~~do~~ i siły do dalszej pracy.
A dziś? – Niczego – niczego tego już mi niepotrzeba. Ta jedyna myśl że Ty mnie za to kochać będziesz, że za to Ty będziesz moją – stanęła mi za wszystko. W tem tylko, czerpnę ja teraz wszystkiego wytrwania i siły do rozpoczętego dzieła i jestem pewny, że tak pełny ognia i twórczości jak w tej chwili, będę i po skończeniu pracy mojej. – Bo prawda? że Ty mnie potem jeszcze więcej będziesz kochała? – Powiedz Aniołku!
– A Bozia za to dopomoże biednemu Kacykowi.
Wtorek 9/10 po 11¾ w w.
Jak mój miśtuszek sobie życzył tak się stało: Młody męzczyzna jest na obrazie. – Dziecinko złoty, martwi cię że dwa obrazki które mi tyle drogiego czasu zabrały do wojny użyć niemożę i na to miejsce inne robić muszę. Ach i mnie bardzo serce boli, ale nieżałuję tego postanowienia, bo druga edycya komety, ~~przy~~ do której wszystkie następne zastosuję, jest bez żadnego nawet porównania lepsza, jak ta pierwsza. Ludzie zupełnie niemający zmysłu wyrobionego pod względem sztuki, wydziwić się niemogą, dla czego, obrazek który ma mniej o cztery figury, i bardziej ścieśniony, daleko silniejsze i piękniejsze wrażenie robi na oko, jak tamten pierwszy. Na to ja odpowiadałem, że różnica między temi dwoma obrazkami jest zupełnie ta sama, jak między dwojakiem wypowiedzeniem jednej i tejże samej myśli n. p. Co jest silniejsze i zrozumialsze, czy jak ja powiem: daj chleba – czy jak powiem: mam honor przyznać ~~się~~ Ci się, że byłobym życzeniem mojem, abyś mi ~~do~~ raczył dać chleba. –
– Wyobraź sobie głowa mojej siei Beatryczy, cały dzień dzisiejszy mi zabrała. Ale też sobie nieprzypominam abym kiedyś więcej umęczył moją radyrkę, jak dzisiaj. To strach! – Jutro przyjdzie Dant i krzak róży i kometa będzie gotowy! –
Co mi powiesz na to: że Kacyk chce obraz przedstawiający uzbrojoną wojnę, wcale nierobić, a na to miejsce zaraz inny, więcej z życia codziennego wzięty, chociaż zawsze w tej pewnej czysto lirycznej ~~sferze zostającej~~ i poetycznej sferze zostającej, postawić? – Coś, coby po komecie nastąpić mogło, a zreszta, rakterezowało, że ~~to~~ ów kometa był prognostykiem li tylko wojny, a nie n. p. Pomoru albo głodu. – Zdaje mi się, że jeżeli zaraz przy pierwszym niedowie się spektator, że o wojnie jest mowa, to na końcu, przecież

będzie się musiał o tem dowiedzieć. Jakżeż myślisz, czy mogłoby się obejść bez niego?– Napisz mi mój złoty Aniołku.– Jeżeli mój Ojciec Pan życzy sobie mieć ten obrazek nieudany, to ja go poszlę mojemu Ojcu Panu, ale pod warunkiem, aby się nim nie martwił!– Poślę go w owczas jak już raz zdecyduję się do tego, który ~~xxx~~ jego miejsce zastąpi, bo być może i taki przy tej myśli będę musiał pozostać a w owczas nic jedno z tego skończonego dałoby się może użyć do drugiego. Za parę dni to się rozstrzygnie.– Moja złotko kochane – i Tyś się mi tak ślicznie do niego przymawiała?– tak przymilała?– Ach Boże, gdybym ja Ci wszystko co robię, mógł oddać Tobie, mój złoty, drogi Aniołku!–

Ale, ale!– Więcej nic Ci nie powiem, tylko że byłem w teatrze (zapewne w Oświęcimiu) i siedziałem obok prześlicznej Hiszpanki, a po drugiej stronie, miałem cud piękności ~~xxx~~ Gruzyankę!– Jedną i drugą powróciwszy do domu starałem się zrobić z pamięci!– I obie udały mi się bardzo!

~~albo Ci~~ . . . . Jakaś Ty?!– Poczekaj, zrobię ja Ci scenę jak przyjadę do Lwowa!– Czy on jest malutki czy wielki, czy on jest Zatuski czy Włoch – to mi wszystko jedno!– Zrobię Ci scenę i koniec!– No proszę?– Niedosyć już z tym Zatuskiem – nietrzeba było jeszcze jakiegoś Włocha!!– Aaaaaaaa – okropności!!–
. . . . Ty moje cudne Malarzyki, moi Ojce Państwo zainspirowane!– – – – – – –

Mam do kochanego Ojca prośbę od Pani Bobrowskiej: Pytała mnię się, czy nie napisałbym do Ojca i prosił, aby była łaskawa przez swoje stosunki, dowiedzieć się może, czyby się nie znalazła dla niej a raczej do dwojga małych dziewcząt, guwernantka, albo rodowita angielka mówiąca dobrze po francuzku albo francuzka (Paryżanka)?– Preferowałaby osobę starszą i mającą przy tem uczyć albo rysunku albo trochę muzyki jako korepetycyi.– Żeby jej tu bardzo dobrze było, o tem mówić nie potrzebuję. Bobrowska jako gospodyni Pani domu i Matka z pewnością, niebyłaby powodem do jakiegokolwiek pokrzywdzenia albo nieukontentowania ze strony Panny Guwernantki.

Czy Zakielskie będą u Państwa?–

Zapomniałem napisać Dzieciuniowi że w dniu naszego wymarszu do Krakowa, był u mnie Twój towarzysz lat dziecinnych, niewiem czy się nie mylę ~~xxx~~ nazywa się Markowski. Biedaczysko był trochę chory, siedział u mnie ze dwie godzin i oto gawędziliśmy sobie. Między innemi radził mi, i pytał o zdanie co do myśli, którą chce w rzeźbie wykonać: Polskę zmartwychwstającej!– (Krebelka hatte mir). Wyobraź sobie, zaledwie

mogłem od śmiechu się powstrzymać, bo kompozycya Kubek w Kubek taka sama jak ta którąśmy tak świetnie ułożyli do żywych obrazów dla Mateczki! — Są tam i wozy rozpuszczone, i Anioło-wie z trąbami i kajdany pokruszone i Rycerze, Korona, Ruś i Litwa wszystko tak samo! — Niewiedziałem co mu na to powiedzieć. Oczywi-ście wycofałem się niemamnie z tej delikatnej afery i sądzę bez szwan-ku. — Ogromnie w nim wiele najlepszych chęci, tylko na wytrwało-ści mu zbywa. Odradzałem mu powrót do Lwowa, ale on do niego za-nadto tęskni. I wierzę, bo też teraz bardzo on biedny być musi. Żałujęż go bo zresztą zdaje się że dobre chłopisko.

Dziś w wieczór dokończyłem głowy małego Ignasia. Dzięki Bogu, Matka się nim cieszy nadzwyczajnie.

Po kilkodniowym wypoczynku Litwaniaka była znowu wczoraj w ro-bocie! — Byli wtedy PP. Poluliccy i P. J. Husarzewski. Podobała im się nad moje spodziewanie, a w Polulickim odkryłem człowieka z wielkiem poczuciem i zmysłem dla rzeczy sztuki. Myśl moja, jak mu mniej więcej cały jej śmiełicy opowiedziałem, zrobiła na nim wielkie wrażenie. Powiedział że myśli, że jak każdy obraz będzie podobnie zrobiony jak dwa pierwsze, to z Litwaniaką ani ją porównać nie będzie można. Daj Boże aby tak było! —

Tą rzecz kończę całusem niezakończonym, ale ani na czołko ani oczko ani nosie tylko na . . . . na Dziecinku zgadnij za co? . . . . . . Na szkaradny paskudny pieprzyk na szyję mojego Paniństwa! — Do widzenia jutro moja jedyna Pucieczko!

Boże Cię polecam Twój

Artek

Ojcowi kochanemu i Mamie Dobrodziejce rączki całuje.

P.S. Dziecinku! — Ja się często o wiele rzeczy zapytuję, ale Ty mi nie na wszystko odpowiadasz, dla tego proszę ślicznego pana, aby z czerwonym ołówkiem w łapce, odczytywał moje listy, a miejsca, na które zechce Kacykowi odpowiedzieć, podkreślał. — Dobrze? —

10/10. Środa o 10tej w wieczór.

(69)

42

Moja Siniosiu najpieściwsza!

Kacyk bardzo ze siebie kontent, bo dziś skończył obrazek a na niem Beatryxa takiego ślicznego i podobnego że aż pfe! — Najwięcej cieszę się z tego, że tylko siedm dni nad nim robiłem i znów nadzieję żę i następne więcej czasu nie zabiorą. — Wypadł tak dobrze, że już dawno Kacyk tak poprawnego i w ogóle porządnie przemyślanego i wykończonego obrazka nie zrobił. — Mój Boże jaka to szkoda że mój siei Mietnyk nie może go zobaczyć a potem poklepawszy mnie po ramieniu, powiedzieć: Dziś cieszy! —

Po obiedzie naszkicowałem sobie następny. ~~A~~ — Muszę Cię uprzedzić że w pierwszym założeniu, miał pomiędzy przyjść z porządku, obraz przedstawiający wojny. Po gruntownym rozmyśleniu tej kwestyi, decyduję się na to aby tę myśl zupełnie zarzucić, a to z takich powodów: Najgłówniejszym był to, przygotowanie i poznajomienie widza z treścią obrazów, którą jest wojna, bo przypuścić należało że ~~ktoś~~ nie jeden będzie je oglądał nie znając ich tytułu, a w owczas z niektórych samych powinien się onego domyślić. Otóż więc przyszło mi na myśl czyby w miejsce tego fantastycznego, służącego niejako za objaśnienie następujących, nie można znaleźć odpowiedniego zupełnie co do myśli, a mającego oprócz tego jeszcze i tę zaletę że się będzie ~~zapytaniem~~ z życia, z pośród nas samych wzięty? — Dziś rano Kacykowi, węzeł gordyjski sam się w głowie rozwiązał: ato przedstawię Losowanie podczas branki, i chwilę w której zawezwany do assenterunku własnie los sobie chce wyciągnąć. — Muszę Cię teraz oświecić o tej instytucyi. Ato ludność męzka, podzielona na klasy co do wieku począwszy od pierwszej, do której należą najmłodsi, w czasie ogłoszonym przez władzę krajową, ~~zwykle~~ corocznie zawsze przed każdą wojną staje przed komisyą assenterunkową i w obec niej losuje. Wszyscy zgromadzeni wywołani po nazwisku, przystępują pojedynczo do stołu i z urny w której się ~~znana~~ pewna liczba numerów i takaż sama białych karteczek znajduje, wyciągają takowe po jednej na każdego. Ten, który wyciągnie kartkę z numerem, idzie potem pod miarę a następnie w rekruty, jeżeli jest zdrów i dobrze zbudowany. Ci którzy białe karteczki sobie wyciągnęli powracają do domu. Otóż więc na obrazie będzie stół przy nim Komisya wojskowa, na nim urna a przy niej młody chłopiec w chwili, kiedy ręką sięgnął po takąż karteczkę. — Może być obrazek chociaż skromny w założeniu, bo wszystko tylko w jednej będzie figurze skupione, ale bardzo

dziś mającej dramatyczności – owego pieprzyku artystycznego. W głębi obrazu za filara będzie wyglądał smutny Dant i jego Beatrycza. Zaś w prost widać także już w głębi miarę a pod nią jedną na wpół rozebraną, w obec do tego przeznaczonych urzędników wojskowych. – Napisz mi złotko co o tem sądzisz? – Wszak prawda że się w tej chwili każdy domyśli, że ów komet wojnę zapewne wywróżył?

11/10 Czwartek o 11tej ww.

Dziś Twój Kacyk bardzo się lamparłował! – Przed południem rysował dla Bobrowskiej pałac Potocki i ze dwie godzin nad swoim najnowszym obrazkiem do wojny, a w południe pojechał z Bobrowskimi na zjazd do młodych Państwa Dołulickich do Bobrku. Tu się bardzo dobrze bawiłem, bo gospodarstwo ~~akoja bardzo~~ miłe i wesołe a pałac w Bobrku bardzo piękny a park ogromny i przestronny. Już dawno tak odwiecznych a zarazem tak ślicznie w kształcie bukietów rosnących dębów niewidziałem. Bobrek, rodzinne gniazdo Dołulickich a za czasów konfederacyi barskiej, bardzo obronne. Pałac jeszcze z owych czasów tylko bardzo poodmieniany w skutek późniejszych restauracyj. Rysowałem go ze strony, z której najpiękniej wygląda. – W wieczór przed herbatą, pomimo że towarzystwo nasze składało się tylko z 7miu osób a w tem dwóch tylko kobiet, tańcowaliśmy zawzięcie. Bobrosia wyborna tancerka, a powiedziała mi że Jej się niedarzyło jeszcze tańcować z takim artystą w zawodzie skoczkowstwa. Po herbacie powróciliśmy do domu. – ∄

Dziś z rana dostałem także moją książkę. Bobrowska zakochała się w moim ślicznym Dzieciusiu. Powiedziała że się nie nadziwi, że ja Cię już tak bardzo a bardzo kocham, „bo też jest doprawdy co" – zakończyła. Najwięcej Jej się podobał Dzień N. 1.

Mój obrazek przedstawiający Losowanie, dziś jest zgrubsza podłożony. W miejsce stojącego przed miarą zrobiłem w głębi stojącą Matkę losującego. Będzie to postać bardzo wyrazista, a w tem miejscu pełna efektu. Cała waga obrazu będzie w młodzieńcu, a po nim zaraz w matce jego. Stoi za zielonemi sztachetami, które w sali, gdzie się odbywa rzecz cała, stoją za przepierzenie między ludźmi zainteresowanemi a Komisyą assentunkową – uchwyciła się konwulsyjnie, dwóch takich prętów zielonych, i z wytrzeszczonemi oczami, pełnymi pełna okropnej niepewności na jedynaka swojego. Za nią młode dziewczę, może luba jego. Bardzo piękne

wyda się przy niej. postać pełna stłumionego i utajonego niepokoju na pozór zupełnie niewzruszona, jej syna w białej koszuli i jasnym długiem włosem. Prawą sięga on do urny a w lewej trzyma kilka kwiatków, może upominek od biednej nieszczęśliwej kochanki. Prawie w środku obrazu, ale w głębi w półcieniu już, stoją nasi wędrowcy na pół ukryci za filarem. Po lewej stół, a za nim trzech ludzi – olbrzymiej budowy, groźnego oblicza i pełni rubaszności, właściwej wszystkim synom nieubłaganej wojny. – Dobrze tak? –

Być może że w szczegółach jeszcze jakieś odmiany porobię – w myśli raz już tak z pewnością zostawię i na zdanie i sąd mojego złotego mistrzyka niespokojnie czekam.

Powiedz moje złote kochane Dziecko, czy Ty się szanujesz? – Czy ciepło się ubierasz – czy owoców nie jadasz i na usposobienie umysłowe zawsze uważasz? – Prosiłem zawsze i zawsze proszę najusilniej o to ostatni, bo co do pierwszego i drugiego, to jestem spokojniejszy, ~~bo~~ wiedząc iż Cię i Ojc. Kochany i Matka z oka nie spuści, ale co do owego nastrojenia umysłowego, to tylko Dziecinko sama nad sobą albo Kaczyk sterować może. – Niech mój cudny Pan jak najmniej oddaje się myśleniu a jak najwięcej zatrudnia swoją główkę. Niemożna pracą umysłową, bo tej się ciągle oddawać niemożna, ale wszelkiemi przedmiotami który Cię zająć może, albo roztargnieniem lub zabawą jakowąś sprawić. Ty nie Kaczyk! – Tobie niewolno tak dużo myśleć jak jemu. Mój złoty Pan tak niemniej, więc lepiej niech tego unika. Moje Biedactwo, jak się zaduma, to i zaraz czołeczko biedne zmarszczy i burzą pokrywa i oczęta łezkami zamroczy a potem kraska! – A Kaczyk tak nie chce! – Jeszcze gotowe moje Szczęście, dostać zmarszczków na swoim gładkim czółku że będzie bu, a Kaczyk takiej Panny ze zmarszczkami nie chce!! Kaczyk chce mieć różyczkę, ~~co~~ czerwoniutką, pełną i świeżutką ~~tak~~ jak poranek majowy. Kaczyk prosi – prosi – bardzo prosi swojego Pana, aby na to często myślał i kiedyś smutną opornością tego co dziś jest ~~jego~~ Biedaka, jego jedynym najsłodszym marzeniem, nie odczarował! – Mój złoty mój najdroższy Aniele – ach pilnuj Ty siebie sama, bo cóż – ja Biedak sam teraz niemogę i chyba Ty jedna zastąpić mnie tu możesz – a nawet powinnaś – jeżeli mnie doprawdy kochasz! –

Napisz mi prędko mój Aniołeczku a teraz bywaj zdrowa, i wesoła, Myśl o Twoim Kaczku o jego Kochaniu, szczerem niezmiennym i bardzo bardzo pewnym – ale bądź dla tego szczęśliwa i wesoła! —

Niech Cię Bozia od złego uchowa

Twój

Antek

Ojcowi kochanemu i Mamci Dobrodziejce ręce całuję.

12/11 Piątek 11 w n.

70

44

Moja najdroższa Wandziuniu!

Dobrze że Cię w tej chwili niema koło mnie, bo jestem w takiem usposobieniu, że bym Dziuniusia mojego udusił, zagryzł w kawałeczki malutkie potargał, z wszego okropecznego kochania! — Doprawdy że tylko bym tego dokazał, bo wszelkie zwyczajne słowo, albo choćby nawet najwyraźniejszy, ale już praktykowany dowód miłości, wydaje mi się ~~taki~~ słaby i bezsilny wobec tych uczuć, które Twojego Kacyka w tej chwili porwały i uniosły. — Ach ja bym Dziuniusia zjadł!! — — Niestety, nie pierwszy to raz, takie myśli Twego Biedaka napastują. Bardzo często mnie nawiedzają takie ludożercze usposobienia, a zawsze wówczas jak długo o Tobie myślałem, a obraz Twój mojo złote Dziuniuśko, zarysuje się w pamięci tak wyraźnie jak żywy. — Wiesz Ty że Twój głos, jaz zawsze jeszcze słyszę, szczególniej jak mnie wołasz: Kacyku! albo Kocie! — A ja jeszcze tak długo nie będę widział mojego Aniołka! — Co Ty zrobisz jak mnie zobaczysz idącego na naszym ganeczku? — Ja — ja zupełnie sobie mnie w tym szczęściu wyobrazić nie mogę — nie wiem czy będę mógł wydać, czy wysiedzieć, — czy będę skakał czy tańcował, czy śpiewał z uciechy czy płakał z radości — nic nie wiem oprócz tego, że będę głupi jak pantofel jak Cię zobaczę! —

Bardzo mi ~~to~~ często klinem w głowę zachodzi, dla czego to nam ubogim biedakom, niemożna ~~się~~ się wzajemnie tak kochać, jak innym śmiertelnikom? — Czy to tak Bozia chciała? — I dla czego? — Gdzieś innym wolno być przy sobie, innym ciągle na siebie patrzyć, razem się śmiać i cieszyć, razem żyć ~~razem~~ jednym powietrzem oddychać! — A my? — My zawsze gdzieś daleko od siebie, zawsze smutni, tęskniący bez końca, a tak rzadko i krótko razem, pod jednym dachem, na jednej ławie! — Dla czego pytam? — A potem myślę i myślę, zrazu smutny a potem coraz pogodniejszy — a w końcu zupełnie wesoły! — Ty się dziwisz dla czego? — ale ja Ci to zaraz powiem: Prawda, że najgłówniejszym filarem szczęścia, dwojga kochających się ~~osób~~ ludzi, jest ich wzajemna znajomość, wszystkich przymiotów, cnót — wad i wszelkich właściwości ~~serca~~ ich charakteru. Tylko tak dokładnie, tak zupełnie do gruntu poznawszy się, mogą się oni prawdziwie pokochać, bo w tenczas tylko, o stałości i rzetelności uczuć wzajemnych słusznie sądzić mogą. — Przyznaję że do poznania się wzajemnego, koniecznie oni razem być powinni, aby na każdym miejscu, w każdej chwili mieć sposobność widzenia i przypatrzenia się obustronnego. Ale w ówczas mimowoli nasuwa mi się pytanie: Czy patrząc się jedno na drugie, czy tak razem

przebywając, niosą oni mimo wiedzy pod wpływem tego czaru, który ma zawsze każda ukochana dla nas osoba? – Czy sąd jaki o niej oczekany, będzie dosyć bezstronny, i prawdziwy? – Czy on nie będzie w znacznej części odbiciem tego, co w ukochanym widzieć byśmy pragnęli? – Temu zaprzeczyć niemogę, bo w tem zapytaniu jest wiele prawdy. Otóż potem powracam w myśli już do nas samych, a teraz tylko cieszyć się mogę, bo los, na który nieraz okropnie narzekamy w duszy, na który utyskujemy – ten los, ta nieprzezwyciężona konieczność kochania a niewidzenia, przypadkiem, do wzajemnego i gruntownego poznania się i wyrozumienia posłużył nam najlepiej. Ani mnie widzisz ani słyszysz, a wiesz przecież wszystkie myśli moje, czyż teraz mię także sądzić pod wpływem jakimś? – Prawda Dzieciusiu, żeś Ty Haczyka przedziej dla tego pokochała, żeś wszystkie jego myśli wiedziała, a przy jego nosa długiego, ani suchej postaci – w ogóle jego szczanowego oblicza niewidzę? Ktoś wie, czyby tak było, gdybyś się na mnie ciągle patrzyć mogła? – Pewny jestem że na tem bardzo zyskuję, bo lepsze mam myśli aniżeli przewiercowne wyglądanie. Ale ja ścierpię niewielką ponoszę stratę – bo ona się znowu z korzyściami jakieś z tego dla mnie wynikają. Strata wielka, bo żywego cudnego obrazu Wandy niewidzę, ale korzyść także niemała, bo za to Jej prześliczne serduszko tem wyraźniej słyszę i rozumiem. – A czyż to niejest wielkie szczęście a nawet zaszczyt, powiedzieć sobie mając wielkie do tego prawo: to serce znam i rozumiem – a teraz uszczęśliwić je potrafię! – Temi słowy kończę jak zwykle smutne rozmyślania moje, a one rozpogadzają mi duszę i godzą z nieprzebłaganą koniecznością. – Tak Dzieciusiu, Bozia dobrze wiedziała dla czego nas zgotowała i zdaleka się kochać kazała, bo chcę, abyśmy się najprzód do gruntu poznali i dla tego potem, tem goręcej tem serdeczniej kochali! –

Kraków Sobota 13/11 wieczorem.

Aniołku najdroższy jestem oczarowany kompozycjami Władka Żelińskiego. W tej chwili wyszedł po kilkugodzinnej wizycie. Przegrał nam wszystkie najnowsze swoje utwory, między innemi operę Dziwo Łono, kilka Tryów, walców na skrzypce i fortepian i Sonatę. Aniołku jestem zmęczony, bo grał i śpiewał tak cudownie że Ci tego wypowiedzieć niemogę. Do Twoich wierszyków obiecał dorobić śpiew do pierwszego chorału a do drugiego baladyczny. – Ach droga moja, muzyka to jest nie ludzki ale

Boski wynalazek. – Teściu jak odrodzony, jakiś szczęśliwy
pełen siły i odwagi – taki pełen wiary w dobrą przyszłość,–
ach Aniołku – Twój Kacyk aż lepszy, jak był przedtem.
Dla czego z Tobą razem ja [illegible] przysłuchiwać się i uwidzieć
go niemogłem!?– . . . . – .

Dziś o 6tej wyjechałem z Porąby na dzień do Krakowa, bo
miałem kilka pilnych interessów do załatwienia. Wszystkich
zdrowych zastałem oprócz Matki, która chora leży w łóżku na
gardło.– Stasik zdrów ale znacznie mniej wesoły jak zwykle –
zapewne dla zbliżania się peryodu zębków.– Władek fotogra-
fuje doskonale – pokazywał najnowsze rzeczy, bardzo dobre i
piękne.– Lecę na sprawunki bo jutro niedziela, i nic już
niebędę mógł dostać.

14/10 Niedziela.

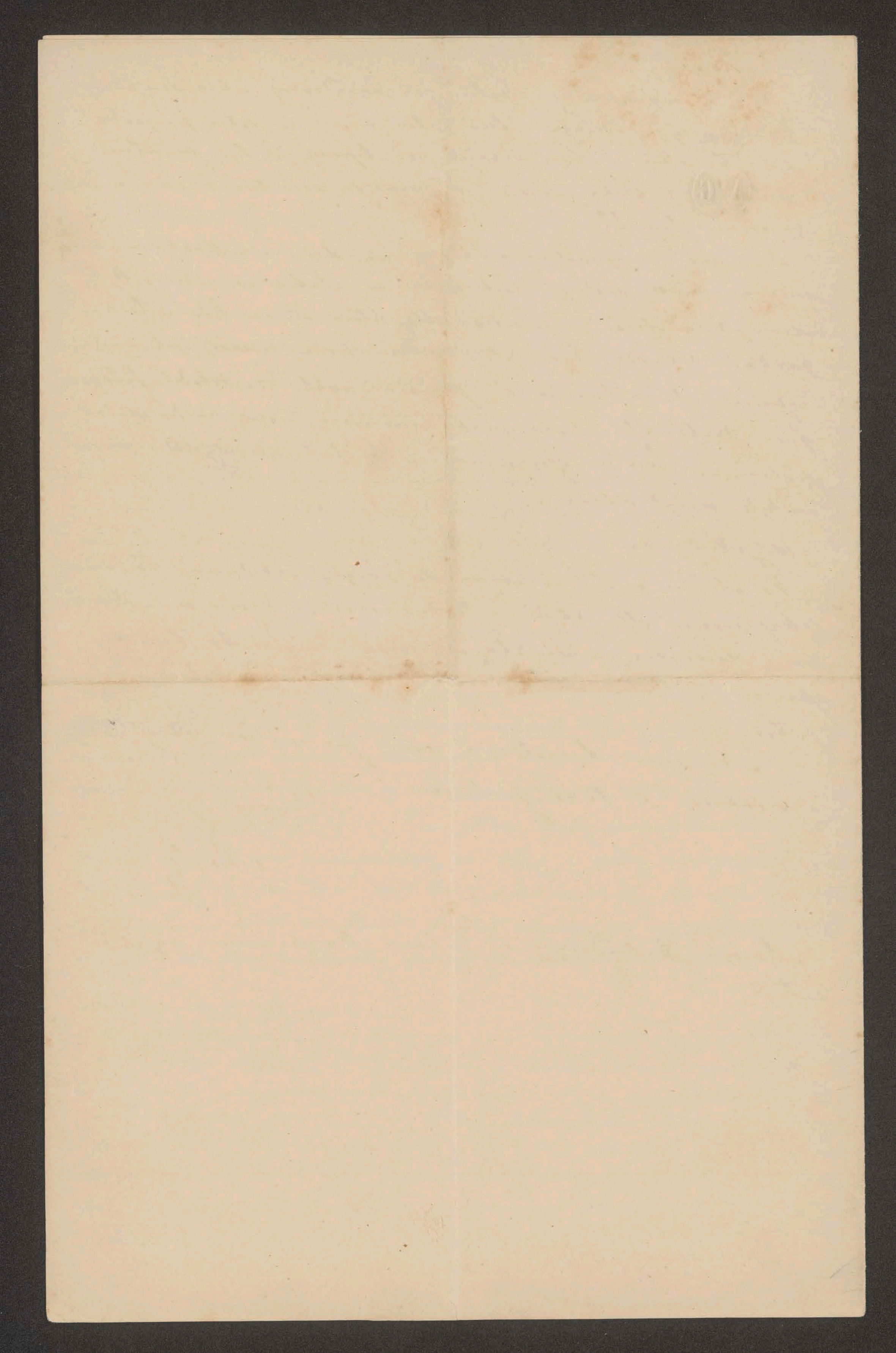
Po obiedzie o 3ciej wracam do Porąby, obładowany towarami
zakupionemi dla ciebie i Bobrowskich, i bardzo uszczęśliwiony
moją dziecinną wycieczką. Nie piszę więcej bo boję się
spóźnić z listem na dzisiejszy pociąg – o reszcie napiszę
jutro.

Mojemu Aniołkowi rączki po milion razy całuję
i ściskam i Bogu polecam

Twój

Stach

Mamie Dobrodziejce i Citowi kochanemu rączki
całuję!–



Porzeba 14/10 Niedziela w wieczór.

71

46

Moja Ty najdroższa!

Strasznie mi tęskno za Tobą! – Wszystko mam Cię przed oczami prawie ciągle a smutna rzeczywistość, że to tylko wyobrażenie, ach wielkim żalem serce mi ściska. – Moja droga nad wszystko Najdroższa – kiedy się to skończy? – Już bardzo długo wydaje mi się od czasu jakeśmy się rozstali. Ani Twoją anielską twarzyczkę we wszystkich przedziwnych odmianach swoich, ani głosu, ~~cały~~ ani całą osóbkę Twoją nie straciłem z pamięci. W każdej chwili mogę Cię przed siebie wywołać i widzę tak wyraźnie jakbyś żywą – ale cóż kiedy to ~~tyle~~ tylko pociechy mojej, kiedy więcej mieć jej niemogę – a tego tak mało! Prawda że mnie żałujesz? – Żałuj Kaczyka i wiedz, że on bardzo cierpi, ~~ba~~ może Tobie ulży na serduszku, przekonanie że Ty nie sama ale z nim razem – z nim jednako ~~Ty~~ cierpieć mniej. –

Dziś mnie jakaś zupełnie niezwykła tęsknota nagabuje. Już się jej nieopędzę i dla tego, mimo że sam niechciałbym, powiadam Ci o niej. – Bardzo się boję czy Ty może słaba niejesteś? – Od kilku dni znacznie pozimniało, a dziś już pierwszy dzień jesiennej słoty zawitał – czas bardzo dla zdrowia niebezpieczny. – dla tego Cię proszę na wszystko abyś się szanowała i zaziębienia wystrzegała. Nieobawiałbym się tego tak bardzo, gdybym niewiedział że na serduszko chora jesteś, ale wiedząc że nietylko że ono niezdrowe, ~~[illegible]~~ turbuję się i proszę abyś ~~się~~ na siebie uważała, bo każda choroba, choćby najdalej od serduszka, za nim to biedactwo oddziaływa i do ozdrowienia przeszkadza. – Wysłuchasz Ty tę prośbę Kaczyka? –

Przyjechałem w wieczór napowrót do Porzeby i już siedzę znowu w mojem pokoiku. Dowiedziałem się zaraz na wstępie że list tymczasem doszedł, ale że Pan Starszy, jak tu starego Bobrowskiego nazywają, wziął go w nieobecności mojej do siebie, i dopiero po powrocie z Grójca gdzie z Panią Ludwiną pojechał w odwiedziny, doręczył mi go teraz. Czekałem też aż do tej chwili, bardzo niespokojny, czy to przypadkiem nie od Ciebie, a że ja go jeszcze nieprzeczytałem, ale teraz już leży on przedemną na stole, nieotwarty i doprawdy list od mojego – mojego najdroższego Aniołka! – Przestaję, aby go przeczytać i popieścić zamiast Ciebie samą! –

Moja Ty najmilsza szczebiotko! – Jakiś Ty luby i słodki dziewczę! – Ach jakże Ciebie niekochać – nieubóstwiać, kiedy Ty taki śliczny Aniołek! – Moje drogości najkontentniejsze – Kaczykby Ciebie zakochał i na śmierć zapieścił, gdybyś mu tylko odrobinę mniej anielską i świętą była! –

Ty wiesz — co są dla mnie listy od Ciebie, więc o tem pisać Ci nie będę. Pomyśl tylko Dziecko moje najdroższe, że serce moje jest ogródkiem Twoim, że każde jego uczucie kwiatuszkiem takim, że słowo Twoje, rosą i słoneczkiem dla Twego ogródka, Ty zaś sama ogrodniczką — a pewnie często — jak będziesz mogła najczęściej, napiszesz do mnie. Na dziś dosyć pisania, bo mnie bardzo żal za moją Pociechą jedyną — za skarbiczkiem moim najśliczniejszym — a piszę do Ciebie nieradkim jeszcze raz dzisiaj, skarżę się na przemoczenie moje. Dobranoc Ci moja Pieszczotko! —

Poniedziałek 15/10. w wieczór.

Więc ja Ciebie rzeczywiście niewinnie o nieuwagę w odpowiadaniu na pytania moje posądziłem? — I moje biedactwo kochane, tłomaczy się przed swoim Kacykiem, zaprzeczeniem, a ~~jako~~ na dowód że nieuważną być nawet niemoże (choćby chciała) powiada że wszystkie listy zawsze chowa za gorsecik! — O Ty prześliczny — Ty dziecinny gorseciku, który tak doskonale sługiwałeś w obronie mojego niesłusznie posądzonego Dzieciusia! — Obroniłeś Dziecia — bo Kacyk wie że od Ciebia bardzo blizniutko do serca Dzieciowego, w którym na każde zapytanie Kacyka zawsze jest ~~[illegible]~~ odpowiedź! — Ale Ty wielka bojaźć jesteś, bo wiesz że ja okropnie jestem zazdrosny, a przecież mi . . . . domyśl się reszty! —

Wyobraź sobie że ja cały dzień dzisiejszy nad jedyną głową, młodzieńca leżącego, przesiedziałem i nic a nic więcej niezrobiłem! — Nawet tę odrobinę niezupełnie skończyłem, bo jeszcze na jutro zostawiłem. Gdyby tak dalej poszło, to prawie za trzy lata byłaby Wojna moja gotowa! — Dzięki Bogu, to się rzadko wydarza. Najgorsza jest ta okoliczność, że w budowie obrazu zapewne znaczne porobię odmiany, a to dla tego, bo ~~[illegible]~~ sobie wrażenie rzeczy jakiejś sceny inkwizycyjnej komisji assenterunkowej. Miałem dziś wizytę — był Kapitan jakiś przyjaciel Bobrowskich, który zobaczywszy ten obraz zapytał a właściwie tak jakby uprzedzając moje tłumaczenia powiedział: A, to jest winowajca przed sądem! — Osądził mi obraz tą razą fatalnie, ale jak się przekonałem bardzo naturalnie. Dosyć mi tego, aby go w wielu miejscach pozmieniać i poprawić. — Będę się starał wyraźnie tu scharakteryzować assenterunek, a czem się posłużę, to jeszcze sam dobrze niewiem. O ~~[illegible]~~ czas! — o czas! chodzi mi najwięcej, którego mi właściwie w ten sposób szafuję! — Wiesz co Aniołku, przestań teraz prosić Boga aby on jak najprędzej przeminął, ale aby się zastanowił albo powoli przechodził, bo do 15go Listopada muszę być siedem obrazów gotowych z których dwa dopiero ukończyłem a jeszcze pięciu niedostaje. Ja niewiem doprawdy jak sobie tego czasu przedłużę. Będę od jutra wstawał tak rano aby od świtu od 6tej być już przy robocie, a tak dwie godziny zyskanych codzień uczyni w miesiącu sześćdziesiąt! — Jeszcze to jedyny ratunek. —

Czy ostatni list mój wysłany z Krakowa dostałaś o zwykłej godzinie czy później? Niedążyłem z nim bowiem na pociąg ranny. Przybiegłem na kolej właśnie w chwili kiedy odchodził. Poszedł dla tego wieczornym, ale że ten zwykle z rana do Lwowa przychodzi, więc mi się zdaje że i tak, jak zwykle w południe odebrać go mu-

siałaś. – Główną przyczyną opóźnienia mojego, było rysowanie armaty, potrzebnej do jednego z obrazów do Wojny. Chciałem to za moją bytnością w Krakowie usku-tecznić, bo już drugi raz tam pojechać niekiedy mógł, dla braku czasu. Ale ar-mata jest, ze wszystkiemi przyborami i panu Lendinnemu właśnie w takiej chwi-li, kiedy ją przysposabiają do wystrzału. Jakiś bardzo grzeczny zupełnie niezna-jomy kapitan od Artyleryi, był mi w tym względzie bardzo pomocny.

Co do mojego ogródka niewiele mam nadziei! Ani największa troskliwość ani nowe pieszczoty nie są wstanie powstrzymać go od nieochybnej śmierci. Przyje-chawszy teraz z Krakowa, doprawdy że ledwie niekażde drzewko ucałowałem z radości, że go znowu widzę a on znowu razem ze mną. Ale biedne, wszystkie co raz bardziej żółkną, z każdym dniem po jednym listeczku opada, a cały, co raz ~~bardziej~~ więcej żałosny obraz, ~~...~~ strachanym oczom przedstawia. – Teraz – jeszcze pocieszam się tą myślą że to może jesień na wszystkie drzewa nieprzebłagana, i mój biedny ogródek nieposzanowała, a że on przez zimę tylko snem letargicznym uśpiony, z wiosną wraz ze swoją starszą bracią zbudzi się do nowego życia. – Ale czy tak jest doprawdy? – Ach Aniołku, gdybym go niemógł dochować, do czasu aż Ciebie zobaczę, to mnie to bardzo zasmuci! – Stracę jedyną <u>żywą</u> ~~pa~~ od Ciebie pamiątkę. Daj Boże aby tak niebyło! –

Napisałaś coś w liście ostatnim co mnie trochę zdziwiło. Powiadasz mi Aniołku, że od czasu jak mnie tak bardzo kochałaś, w obec mnie, straciłaś wszelką do siebie ufność i śmiałość – niedowierzasz ani sobie ani szczęściu swojemu tak, jak gdyby „to wszystko podobnie jak bańka mydlana co chwila rozprysnąć się miało"! – Moja jedyna najdroższa Wando! temi kilku słowy powiedziałaś mi najwyraźniej że mnie niegodnego Biedaczyska, Ty Aniołku nad wszystko pokochałaś. Ach droga moja, nieuwierzysz jaką cudowną, jaką boską pieśnią, stały się dla mnie te biedne Twoje słóweczka! Ale mnie to przecież dziwi i nawet trochę zasmuca, że moja miłość do Ciebie, niebyła wstanie wlać w serduszko Twoje właśnie przeciwne uczucie. – Nabrania zupełnej ufności i niezachwianej wiary i do siebie i do szczęścia Twojego! Tem więcej mnie to smuci, że ja sam już zbawiennych tego skutków zaznaję. Czyż przekonanie tego, że drugie serce pełne życia, do miłości, do wiary i ufności pobudziłaś i że ono Tobie, tylko Tobie, się oddało, czyżby to przekonanie, niemiało w Twojem serduszku tego samego poczucia siły i potęgi własnej wywołać? – Czyż niedosyć do tego powodów, już w tem tylko, że w mojem sercu najwierniejszego i niezawodnego sprzymierzeńca znalazłaś? – Wszak Twoje biedniątko, już nie samo jedno na świecie, już teraz wraz z mojem, wszystkiego doświadcza i doznaje? – Już na wieki ze sobą zrośnięte jednem uczuciem przejęte, już i jednym ogniem spłonęły i gorą na chwałę Bożą a pociechę dobrych ludzi! – Dzieciaku najdroższy, i Ty mniemasz że Ty równie silna a może jeszcze silniejsza od Twojego biedne-go Kaczyka? I Ty niewidzisz tego, że Twoje serduszko dwa razy większe jak było dawniej, a z każdym dniem rośnie i tęgszem się staje? – Jeżeli niewidzisz,

to sobie chyba sama oczka zatulitaś! — . . Ciebie zna Kacyk tak dobrze, iż mu się zdaje, że już w Tobie na żadną nie natrafi tajemnicę, a to o czém mu pisałaś, w tym względzie, jest dla niego niewytłumaczoną zagadką. — Jak będę Cię widział, to poszukam w moim cudownym sinym oczku, odpowiedzi, albo rozwiązania dziecięcej zagadki — ale powiadam Ci że będziesz się miała z pyszna, jak się dowiem że Ty doprawdy tylko skromnisią być chciałaś! —

W tych dniach prześlę Ci nieudany obrazek z Wojny mojéj — ale powiadam Ci Mistrzyku, ~~że~~ że się rzetelnie uśmiejesz! — — (Apropos Włocha):
— Przyznam się Pani że o wielkiem zdecydowaniu i stałości w guście Pani miałem zawsze najlepsze wyobrażenie i nigdy o niem nie wątpiłem! —

. . . .

Pomyślna wiadomość o Róży, bardzo mnie ucieszyła, a z ukontentowaniem wyglądam chwili, kiedy ją w Paryżu zobaczę i od serca powinszuję. Dowiedz się Aniołku, gdzie ją odszukać będzie można.

Wyobraź sobie szczęście moje, że mój najukochańszy przyjaciel Władek Żeleński jedzie do Paryża a kto wie, może z nami razem zabawi. W tych dniach spodziewamy go się w Oświęcimiu u krewnych jego Państwa Dąbskich, a potém na dwa dni w Łęku u Pani Tamerkiewiczowej, jego wielkiéj przyjaciółki. Będzie oczywiście i w Porębie. — Moja droga, gdybyś Ty była słyszała, jego „Dziwożonę" jego Tria, Sonaty, Walczyki, i jego Pieśni najnowsze! — Ach — wiesz że to jedyny muzyk, którego rzetelnie i wszędzie pojmuję i rozumiem i dla tego nad wszystkich go wynoszę. Kiedyś nie tylko ja jeden będę mu przyznawał wyższość nad wszystkiemi naszymi dzisiejszemi kompozytorami w Muzyce.

Winszuję sobie, do Twojéj najnowszéj lektury. Już teraz będziesz wiedziała bardzo dobrze jakim sposobem uwolnić się od nieznośnego Kacyka, czy sztyletu czy strychniny, czy aqua tofany, czy brzytwy czy jedwabnego sznura, najlepiéj do tego użyć. Winszuję Ci kiedyś Kacykiem! —
Co do guwernantki dziś z Bobrowską zapomniałem pomówić ale o tem jutro napiszę — a teraz daj łapkę kacykowi — przyciśnij w myśli różowy Twój paluszek do spragnionych ust jego, a potém uciekaj — bo go Ci odgryzie! —

Bozi poleca Cię — Twój

Antek

Mamie Dobrodziejce i Cilowi kochanemu rączki całuje.

Chciałbym jeszcze coś napisać ale nie mogę, bo list mój wyrywa mi się z pod ręki, tak radby już jak najprędzéj dostać się do koperty a potém koleją do Lwowa, a we Lwowie na Placu Sgo Ducha pod N. 42 na trzeciem piętrze — za gorsecik jednéj Pannusi! — Moje kochanie, Ty śliczności moje!

16/III wtorek w wieczór.

(72)

48

Moja Pieszczotko!

Ja Cię nigdy inaczej nazwać nie powinienem, bo niema na świecie drugiej dziewczyny, któraby więcej na ten przydomek zasługiwała! - Każda myśl i nawet słówko każde, w listach Twoich, tak prześlicznie umie wyzywać do pieszczoty, że Aniołku, Twojemu Kacykowi, wierz mi, aż serce kraje, jak sobie przypomni, że Ty zadaleko aby Cię dosięgnąć głosem, okiem albo ustami! Ach Ty daleko od niego! - Ty nietylko w myśli i w słowie, pieszczotką jesteś - już cała Twoja osóbka, jak sobie ją w pamięci wywołam, jakby tylko na pieszczotę stworzona. Ty umiesz tak oczkami Twojemi popatrzyć, a usta tak prześlicznie złożyć - a głosikiem tak lubo zagadnąć, że doprawdy chyba potworem byćby trzeba, aby nieupaść do nóg Twoich i całować je bez końca! - Biedny Twój Kacyk, jak gdyby na własnem nieszczęściu wie o tem aż zanadto dobrze. —

Ha, Boża kazała Kacykowi pracować a niewidzieć swojego szczęścia, więc ja pracuję i już niepatrzę. - Ach gdybym tylko niewidział! - ale ~~ter~~ ja biedny wiem i widzę wszystko choćbym niepatrzył. — — — — —

[Niejestem dziś przecież tak smutny, jak wczoraj, bo przez dzień dzisiejszy wyrósł przecież bohater mojego teraźniejszego obrazka. A powiem Ci Wandusiu że taki śliczny, że jeszcze nigdy podobnie pięknego młodzieńca niestworzyłem. Założę się z Tobą, że ładniejszy od Twojego Włocha. Włosy ma długie kręcone, a czarne jak heban, oko podłużne przymrożone, niby obojętnie z pod długich czarnych rzęs, ten umie złowrogiej ~~ognia~~ wyzierać. Nos prosty, usta niedużo zaciśnięte a po nad niemi mały czarny wąsik. Cała postać apolińskiej budowy i pełna spokoju a męzkiej buty. - Gdybym kiedyś zobaczył takiego żywego, to bym go pokochał z całej duszy. . . . . Ale . . . to jest . . . tylko w owczas, jeżeli druga moja połowa (co jest druga połowa Kacyka?) nie zechce to samo uczynić! - - - - Nie, bez żartów, gdybym takiego kiedyś znalazł między żyjącemi, musiałabyś go *i Ty* kochać! -

Oprócz tej figury, przybyły dwie inne a raczej trzy, tylko jedna dopiero naszkicowana. W głębi obrazu za losującym, drugi już od losu do żołnierki przeznaczony właśnie pod miarą i żołnierz zapisujący wzrost jego. A po prawej stronie losującego, nie sztachety tylko drzwi, a z przodu żołnierz wzbraniający wstępu nieszczęśliwej Matce, właśnie losującego. Niepowiem, aby ta zmiana pochlebiła obrazowi, ale przyczyniła się do zupełnego wyjaśnienia odbywającego się na obrazie dramatu. Rozumiesz, że tak jak w pierwszym już szkicu, staraniem mojem będzie, na figurę najgłówniejszą, najwięcej dać nacisku, ~~i tak~~, aby reszta figur zupełnie myśli na nią skupionej nieodrywała. - Czy dobrze tak?] -

Teraz pierwszy po Dymitrach, wstałem dziś o w ½ do 6<u>tej</u> zrana, i przypomnieli się ze sama dzisiejszy, było troszeczkę (?) inaczej, jak owe w Dymitrach. Łóżko Kacyka było bardzo cieplutkie, ciemność w oknach, bardzo do snu zapraszająca, a w myśli szczęśliwy, ani prześliczne słońce wiosenne, ani wesołe słowiki, ani przyjemne pachnące róże – ani Ty mój najdroższy Aniołku – na tarasie w Albaniej! – Ach – dziś inaczej mi było! –

Mój Boże, czy też kiedyś, raz jeszcze w życiu będę podobnie szczęśliwy jak tej wiosny w Dymitrach?! . . . Ale byłoby grzechem, gdybym się zaprzeczał, że i dziś także szczęśliwy byłem. Nie, tego się nie zaprzę. – Dziś inna myśl, w prawdzie mniej świetna i rozkoszna, jak niegdyś, ale i ona zaśpiewała mi również wesołą pobudkę do wstawania: Do pracy! – A dla kogo? – Dla Ciebie moje życie najdroższe! – Czyż to mniej także pełne otuchy i wesołości?. I powiem Ci prawdę Aniołku, że gdybym śpiewać umiał, to dzisiejsza pieśń moja poranna, możeby jeszcze piękniejszą była, jak ta, którąbym był śpiewał w pośród róż i słowików ~~zeszłej~~ minionej wiosny, bo dzisiejsza nietylko do miłości, ale do radośnego płaczu ~~[illegible]~~ byłaby mnie pobudziła! – – Dwie godzin doprawdy oszczędziłem, choćiaż właściwie półtory, bo dopiero o w ½ do 8mej jest dosyć światła do rysowania. – Na przyszły tydzień dostanę lampę, więc i w wieczór najmniej dwie godziny więcej rysować potrafię. I tak jakoś się to zrobi do 15<u>tego</u> Listopada.

Ale mówiąc, druga myśl, że powoli zejdę zupełnie z tej drogi po której się wybrałem zabierając do swojej. Zdaje mi się, że prócz postaci Artysty: jego Gemma, nigdzie żadnej fantastycznej figury w obrazach moich. Wszystko się na to zanosi, i wówczas stanie jak mi się widzi zupełnie po myśli Twojej: Przypominam sobie, żeś mi raz pisała, że Tobie się zdawało: Kacyk przedstawi wojnę nie taką jaką on sobie uroił w wyobraźni swojej, ale jaka jest rzeczywiście. – Prawda, że wówczas obrazy wiele stracą na poezyi, ale co do celu będą mu o ~~wiele~~ dużo bliższe. – Zatyjej tylko dwóch myśli, których już dla tej przyczyny nigdy mógł użyć, a bardzo byłbym szczęśliwy, gdyby po gruntowniejszem zapoznaniu, okazało się że i one zastosować się dadzą.

@12<u>tej</u>

Wieczór dzisiejszy bardzo był ożywiony, bo niektórzy z sąsiedztwa byli ~~dziś~~ na obiedzie z myśliwymi na polowaniu w Porębie. Ale myśliwym niebardzo się poszczęściło bo tylko ośm biednych ~~zajączków~~ przywieźli, tem lepiej popisywali się przy obiedzie, bo żaden ani do jednego zająca ani kuropatwy ~~lub słonki~~ na półmisku nie spudłował. Byli Połuliccy z Babska i Pani Tarnuszkiewiczowa z Osieka. Przy herbacie była konwersacya bardzo ożywiona i interesująca. W towarzystwie Pani Tarnuszkiewiczowej bardzo zasmakowałem. Kobieta już starsza ale ~~bardzo~~ żywa i wesoła a przy tem bardzo rozumna i piękne zalety serca mająca. – Mówiliśmy wiele o Malarstwie a w końcu o Muzyce, ku mojej wielkiej satysfakcyi. –

I Polulicy, jak już zapewne dawniej wspominałem, ludzie bardzo mili a w towarzystwie nadzwyczajnie sympatyczni. Z dzisiejszego też wieczora jestem bardzo zadowolony. W tej chwili powróciłem do domu, aby raz jeszcze do poduszki powiedzieć coś mojemu Aniołkowi a potem życzyć najlepszej nocy. Niech moje Śliczności śpią sobie jak szczurek a pomarzą trochę o swoim Malarzyku, bo wtenczas i jemu dobrze będzie się spało. Niech Ci się przyśni że Kazyk przy Tobie klęczy, a za każde uderzenie Twojego serduszka, oddaje po godzinie życia swojego. Niech Ci się zdaje, że on już zawsze tak przed Tobą będzie klęczał, że się już nigdy nie oddali od swojego Aniołka, chyba z Tobą razem, a jak się przebudzisz, to nie żałuj za pięknem marzeniem, bo tak jest na jawie! —

Środa 17go o 12 1/2 po północy.

Mój cudny Aniołeczek od wczoraj, po moim dobranoc, już się wyspał, cały dzionek przeżył sobie, a mnie przebawił, albo przedumał i śpi sobie znowu już mnie od dwóch godzin, a Kazyk teraz dopiero przychodzi na rozmówkę. Jeżeli moje Śliczności śpią doprawdy, to się muszą obudzić i posłuchać Kazyka. Niebędę długo mar-dził, ale zaczynając mogę że Cię moją Gawędą tak do snu ululam, ~~jak~~ że potem jak szczurek będziesz spała jeszcze lepiej jak wprzódy. — Przyjdziesz do Kazyka? — Jesteś już przy nim? . . . Dobrze — teraz go słuchaj: — Przychodzę — aby się przed Tobą pochwalić, że chociaż niewiele dziś zrobić zdołałem, to przynajmniej rezultat jest dobry, a mnie bardzo zadowalniający. [Przybyło dwóch synów Marsa, siedzących za stołem, jeden tak głupowato a przytem dziwnie podśmiechujący się, drugi zaś stary, kwadratowy krótkokarczysty, z gęstą strzępiatą szpakowatą brodą, obiem jak u starego żbika a wyrazem w twarzy pełnem surowości i srogiej bezwzględności prawdziwie żołdackiej. Dwa bardzo wybitne, a w tym obrazie bardzo szczęśliwie zastosowane typy. Jutro przyjdzie trzeci, który uzupełni grupę dodając jej jeszcze więcej właściwego jej wyrazu. Ten obraz najmniej jeszcze za sześć dni roboty może zabierze, ale będzie miał bardzo wiele w sobie pieprzyku, imbiru i papryki artystycznej.]

Po obiedzie miałem, a raczej po drugiem śniadaniu, miałem odwiedziny Julka Przyrembel jeszcze z drugim, kolegą swoim. Tak jak przeszłą razą i dzisiaj bardzo narzekał i prosił o radę, co dalej robić. Otóż pomimo życzenia Matki jego, odmawiałem mu na wszystko, powrócił do Lwowa. Ale to było nadaremne, bo jak mi się zdaje, ma do tego najmniejszej chęci, zbiedzony i zdemoralizowany doświadczeniami jakie na śliskiej drodze zawodu aktorskiego porobił. Nakoniec bardzo a bardzo mnie prosił abym napisał do Matki jego, wstawiając się u niej za marnotrawnym synem, i starał ją przebłagać a przyobiecując szczerze i pilnie pracować sam na siebie. Przyznam się, że człowiekowi, tak awanturniczego usposobienia, nieodrazu zwykle zawierzyć lubię, i dla tego i jemu niezupełnie zaufam, ale widząc w nim najlepsze zamiary i szczerą skruchę, niemógłbym odmówić pomocy, czy to w uczynku czy też w słowie. Otóż gdy mnie obligował wreszcie i o to, abym dla niego u Bobrowskiego fundusik na drogę do Lwowa wyprosił, przyobiecałem to uczynić i doprawdy za parę dni uzy- dalej do dwóch tygodni otrzyma ~~ja~~ on od Bobrowskiego bilet na kolej żelazną do Lwowa i kilka groszy na inne drobne wydatki. Być może że w pierwszej chwili, ~~[illegible]~~

biedne jego Maleństwo, za złe mi to weźmiesz, ale pewny jestem, że mu przebaczysz, jeżeli się doprawdy poprawi tak jak mnie o tem zapewniał. A zresztą, chłopczyna i szkoda tak zupełnie opuszczać, bo na tej drodze posuchy niezawodnie w poniewierkę. Niemasz wyobrażenia, jaką nędzę cierpią, ~~[illegible]~~, nawet pierwsi kochankowie, trupy Pani Łobojkowej, a z nimi ona sama. Ani co zjeść, ani na czem przespać ani się w co odziać niemają czasem ci biedacy, niemówiąc o zepsuciu moralnem, które taka ukryta nędza za sobą zawsze pociąga, bo niestety ani artysta ani artystka ani członek Baletu Pani Łobojkowej, niemoże pójść drzewo rąbać albo wodę nosić do żydów? — Jak będziesz widziała Matkę jego, to wstaw się za nim, a pewny jestem, że Ty mój cudny Aniołku, wyprosisz u niej przebaczenie. Muszę to zrobić dla niego, jako dla towarzysza lat dziecinnych, a dowie się o tem dopiero na miejscu. O Dzieciusiu nic z nim niemówiłem. Twojego profilowego portretu zapewne niepoznał, bo nic się temu niezadziwił, że nad mojem łóżkiem wisi, a co do mojej Beatryczy na obrazach, ubrzdał sobie że to Dąbrowską zidealizowałem, i dziwnym trafem wyobraża sobie, że jest do niej bardzo podobna(!) — Na to trzeba być Tetkiem.

Dziś w wieczór byliśmy sami domowi i jak dzieci bawiliśmy się w bzince i zapytania i odpowiedzi. Nieobeszło się oczywiście bez śmiechu i dowcipów.

Nakoniec z ciężkim żalem muszę się z Tobą podzielić: Mój cały domeczek ~~z~~ z ogródka, widać zanadto się rozeschnął, bo naraz gdym go wziął do rąk rozleciał się ~~jak~~ na sieczkę! — Kaczyk zmartwił się bardzo i szczątki jego pozbierał a oddałować niemoże, się, że budowli tej w towarzystwie krakowskiem niezaasekurował. Tymczasem: Ale domku nie tak bardzo żałuję, bo to nie Dzieciusio moje robiło, ale mówi jakimś serem szwajcarskim wonięjącą storą szwajcarsko. Ogródka pilnuję jak oka w głowie, i od kilku dni dzięki Bogu, żadnej nadzwyczajnej po nim zmiany niedostrzegłem. Że to wszystko w nim powoli pousycha to oczywiście, niechby przynajmniej tylko do Bożego Narodzenia choć jedno dotrwało! —

Widzisz że Cię nie tak bardzo długo zatrzymałem. Możesz sobie powrócić znowu do Twojego ciepłego łóżeczka, zakopać się w Twoich 77 poduszkach i dalej chrapać do rana, ale przedtem, proszę o paluszek! — Niech cię mój Pan da mi teraz oczko swoje — i cały białe czółeczko do pocałowania a potem szepnąwszy mi do ucha: Koś mój — pójdź sobie lulać zdrowo!

Niech Cię Boża od złego uchowa

Twoj

Adz

Ojcowi kochanemu i Mamie Dobrodziejce, ręce całuję! —

8/10 Czwartek – w wieczór. 50

(73)

Moja śliczna Panneczka!

Gniewaj się na Kacyka, bo on jest bardzo niegrzeczny. Dziś on smutny, bo sumienie gryzie go niemiłosiernie, że się dał namówić na polowanie i najpiękniejszą a do pracy najsposobniejszą chwilę przewałęsał po lesie, za głupiemi zajączkami i sarnami. – Nic go nie żałuj, chociaż się przed Tobą skarży i pocieszenia radby wyprosić – niech cierpi! – Prawda i to po części, że mi już od kilku dni Bobrowscy pokoju nie dali, ciągle namawiając do tego i to prawda, że mnie dziś z rana P. Wincenty tak przyparł, że mi się w żaden sposób wyłgać niemogłem, a wreszcie polowałem, już dzisiaj, aby nie uchodzić w Forsbie za mądrasa, czem mnie już sekować zaczynają. Ale koniec końcem, dzień straciłem, i już go nie~~powrotnie~~ odzyskam. – Ach szkoda szkoda! – Po obiedzie tak mnie te wyrzuty sumienia się tak porwiemu rozebrały, że w nadmiarze żalu mojego, poszedłem do siebie i chrapnąłem na godzinę jak zabity. Jest to wprawdzie na zdrowie zważywszy że ciągle siedzę a siedzę, ale dziś tego ruchu jeszcze zupełnie niepotrzebowałem, bo przez sobotę i niedzielę w Krakowie dosyć nabiegać musiałem. – Ach Dzieciuniu mój złoty, Kacyk bardzo zmartwiony! – Żeby mi zato jutro robota lepiej i prędzej poszła, tobym się uspokoił i wreszcie pogodził z nieprzebłaganą koniecznością. Ha, może mi Bozia dopomoże! – Bardzo mi ciężko na sercu i czuję, że mi się zbiera na gorzkie żale i narzekania, więc na dzisiaj przestaję. – Dobranoc Ci moje złoto drogie! –

19/10 Piątek po południu.

Moja Pociecho najdroższa! – Ach pocieszyłaś doprawdy, zasmuconego Kacyka. – On już bardzo słówka od Ciebie wyglądał i pragnął, chociaż się do tego nieprzyznawał. Wyobraź sobie Złoto moje, że każdy list od Ciebie elektryzuje mnie, wskrzesza do nowego życia, podwaja i potraja ochotę i ~~z~~ wytrwałość w rozpoczętej pracy – jest dla mnie najdroższym i najmilszym dowodem, o prawdziwym szczęściu mojem, a wówczas już Cię niezadziwi, że takiego słowa łaknie Twój biedny Kacyk. Ach Aniołku mój drogi, jakaś Ty luba, miłasia, jakaś Ty rozkoszna w każdym miłosnym słóweczku Twojem! że ja Ci tego wypowiedzieć nigdy niepotrafię. Ty się tak cudownie do ~~[illegible]~~ serca mego, zakradać umiesz, że gdybyś z niego nie życie całe, ale całe przyszłe szczęście na zawsze zabrać mi chciała, tobym Ci się niewzbraniał, ach oddał Ci wszystko ani chwili nienamyślając! – Cóżem ja Ci za Twoje przesłodkie pieszczotki ~~[illegible]~~ odpłacę, które Ty Aniołku na dnie serduszka Twojego wyszukujesz, a zaklęwszy je w uroczo słówko nieskończonej miłości, wszystkie mnie biednemu oddajesz?! – Dzieciuniu złoty, nagromadziłem już wielkie skarby, i zadłużyłem bez nadziei. – Czy Ty uwierzysz że to szczęście moje wzrasta

mnie zasmucał? – Ja się nielęka, że mi go ktoś zakłóci albo odbierze – to chyba sam dobry Bozia potrafi, ale mam go czasem tak wiele, ach że go udźwignąć prawie niezdołam, bo im więcej mnie kochasz, tem mniej godnym się widzę, tem mniej zasłużony. A to boli Kacyka i smuci go nieraz. – Ach cóż we mnie to co mam niezasłużenie – z łaski Boga, oprócz mój talent, – a cóż się na mnie zesłało? – W czem ja godniejszy, od tysiąca innych? – Że kocham Boga, że Ciebie nad wszystko uwielbiam? Czyż prócz mnie niema takich na świecie? – Niestety do żadnej takiéj niepoczuwam się zasługi, którąby mnie przed innych wobec Ciebie wy-wyższyć mogła i dla tego o szczęściu mojem tylko to powiem co i o talencie ~~moim~~: Bozia i jedno i drugie dała mi całą dłonią i niepoznę-dziła ani jednéj z tego okruchy – a ja chyba tylko na wdzięczność zdobyć się mogę. – Ani wawrzynów moich ani Ciebie Aniele najdroższy jeszcze niewypracowałem sobie, niedziw że smutny jestem, i byłbym nim bardzo długo, gdyby nie przekonanie że ja przecież zupełnie bez zasługi niejestem. Mam jedną, ubogą i skromną co do szaty swojéj ale bardzo szacowną: Ja, Twój biedny Kacyk, ~~moją~~ mają szczerą i czystą miłością potrafiłem usprawiedliwić Ciebie moja droga Wando! – Oto i wszystko. – Oby Bozia łaskawa, bagdaj w tem jedném niedmówiła mi pomocy swojéj, abym Cię mój Aniele szczęścia Twojego niezawiódł niezobaczył, ~~ani~~ z każdą godziną przyczyniał go dla Ciebie, a każdą myślą i każdym uczuciem utrwalił i udalił ~~go~~ już na zawsze. Ja też życie moje na to ofiarowałem, bo takiéj miłości dziś Bozi ~~tylko~~ chyba całem życiem wypłacić można, i z tego co Bogu dałem, Tobie w części się dostanie. Ty masz całą przyszłość moją! – Ach – Wando najdroższa. Tyś więcéj warta, ale mnie niestać już na więcéj! – Kochaj mnie w przyszłości w któréj być może, że na Ciebie zasłużę.

– Powiem Ci życie moje, że Ty z każdym dniem stajesz się dla mnie co raz świętszą, co raz bardziéj Anielską, tak, że daléj już z Tobą rozmówić niebędę w stanie, bo ~~tylko myślą~~ słowem tak wysoko niedosięgnę, a tylko myślą dosięgnę. Niegniewaj się na Twego Biedaka za to wszystko co Ci on powiada, słuchaj go cierpliwie, a jeżeli go kochasz i wierzysz że on niekłamie, to poliż mu to w długi ~~jego~~ który u Ciebie zaciągnął. – Złoto kochane, mnie czasem ledwie się w głowie niepomieści, albo serce niepęknie, jak nad sobą, nad Tobą i szczę-ściem moiem dumać zacznę. W owczas jakby w gorącem wszystkiem drogiem garnie się wszystko do serca, cokolwiek Ty kiedyś Kociowi Twojemu powiedziała, cokolwiek on przeczuł albo się domyślił, i tak je rozpali, że gdyby mi ciągle zajęcie moje, jużbym wytrzymać niepotrafił. To jedno jeszcze odtło-dzi mnie czasem i pohamuje. – Ach, Ty czasem okropna jesteś! –

W obrazku mojim, o krok dalej posunęłam. Dwie figury przybyło, któ-
re są dosyć dobre. Żołnierz, ten który przysięga o wnijściu Malca, dziś
przed nosem zamyka. Tej głowę jeszcze poprawić, bo niedość piękna.
Spodziewam się że do Wtorku będę z tym rysunkiem zupełnie goto-
wy a może na początku czwartego. Niestety bardzo powoli to idzie —
ale niema rady. Lampy jeszcze niemam, a na dzień więcej niewy-
proszę, bo prócz półtorej godziny która w południe na drugie śniadanie
poświęcam, cały dzień od roboty niewstaję. Wszystkiemu winny popraw-
ki, których mam zawsze bez liku. — Jeżeli Bóg da że na tyle czasu
będzie, to przed wyjazdem do Paryża, na dzień jeden we Lwowie, chciał-
bym Wojnę wystawić a szczególniej, abyś Ty ją widziała. Chyba że mi
nieprzewidziane trudności zaskoczą i koniec dzieła, przeciągną na kilka
dni później. — Cieszyłbym się okropnie gdybyś Ty moją Wojnę jeszcze
przed Paryżem zobaczyć mogła. Ach Ty nawet powinnabyś to widzieć,
bo na Twoją intencyę robiona. Moja duszo najdroższa! —
Dla czego moje śliczności tak bardzo radeby wiedzieć co się dzieje ze Zbójem
moim? — Jest u mnie w szufladzie w stoliku, na ostro nabity.
Moje Śliczności, kurczę Kacyka zupełnie niewinne, Bóg wie za co.
Jak się dzieć będzie na Kacyka krzyczeć, to Kacyk będzie krzyczał! — Co ja
temu winien że Władek portret Maleńki sobie przywłaszczył? — A
czy ja nieprzyobiecałem że mojemu Panu dam portrecik dla Niego zro-
biony, ale jak poprawię i trochę się nim nacieszę? — W Krakowie mi go
tak pobrudzili, że go schowałem i nikomu niepokazuję. Jak poprawię
to przyszlę Ci Aniołku — bądź spokojna.
Cieszę się bardzo że Władek się żeni. — Wstrzymuję się od wszelkich
uwag, które mi się przy tej chwili nasuwają do głowy, a tylko od ser-
ca winszuję. Ale przyznam się że nam poczciwy Lwowik okropnie
się rozweselił, od miesiąca już o trzecim mi donosi, a raczej o czwar-
tem weselu. Daj Boże szczęścia! Kacyk zatem usta zgryźliwie
zębami i nic już niepowie ale jak przyjedzie . . . . !—

Mój złoty Aniołku, dziś skończę już na tej stronicy, bo śpiący
jestem a jutro o 6-tej trzeba być na nogach więc dobranoc Ci Aniołku!
Kacyk całuje crotko, oczko nosio a dzióbku niechce rusząć, aż przyjedzie
do Lwowa, i poleca Cię Bogu   Twój Artur

Ojcowi Kochanemu i Mamie Dobrodziejce ręce całuje. —

20/10 Sobota późno w wieczór. 52

(74)

Mój Aniołku!

Ostatni Twój liścik, już niezliczone razy przeczytałem i zawsze mnie on tak cieszy, jak gdybym go poraz pierwszy odczytywał. – Patrzę w niego jak w piękne zwierciadło, przyciskam go do ust a potem chowam na serduszko a w owczas nieraz westchnę, że gorsecika nie noszę a przeto nie mogę uszczęśliwić takiem pomieszkaniem, jakie mają moje listy u Ciebie Aniołku. Biedaczki Twoje, zmęczone i znużone daleką podróżą, może nieraz zapragnęły takiego lubego łóżeczka, może nieraz zazdrościły szczęścia tym moim, a przecież musiały na zwykłem, zwyczajnym ordynaryjnym(!) przytulisku – w kieszeni kurtki Kacykowej! – Prawda, że od czasu, jak one tam goszczą, nikt tamże przebywać nie śmie, a także są blisko od serca mojego, ale cóż to przecież za Biedaki w porównaniu do tych, które ja do Ciebie posyłam! Dzięki Bogu, jeszcze się żaden nie poskarżył, ale przyznać się muszę że się tego bardzo obawiam. – Ten ostatni, to ~~jest~~ wielki pieszczoszek, taki wykochany i wychuchany, że się nie zdziwiłem, gdy chowając go do kieszeni, urwaną minkę na jego ładniusiej buzi dostrzegłem. – Niechże raz przyjedzie jeszcze większy pieszczoszek, to rozpłacze się biedactwo jak się dowie dokąd ja go schowam. Poradź Ty mi Aniołku, gdzie i jaką dla nich kwaterę przeznaczyć, aby im choć trochę milej w niej było? –

Niedziela 21/10 bardzo późno w wieczór.

Już doprawdy bardzo późno, bo dziś czytając głośno po herbacie dłużej siedzieliśmy jak zwykle, a jakkolwiek lektura była bardzo miła, to przecież już ~~bardzo~~ niespokojnie czekałem na dobranoc, bo mi do Dzienniczka mojego okropnie pilno. Wśród dnia dla oszczędzenia każdej chwilki nigdy nie siadam do pisania, a cierpliwie do wieczora na to przeczekać, jest dla mnie czasem bardzo ciężkiem zadaniem.

Po obiedzie, dziś poraz pierwszy po ośmiodniowem (ale nie, mylę się, bo przecież raz na polowaniu byłem) – ale zawsze po kilku dniach bezustannego siedzenia wyszedłem na spacer, aby trochę nogi i krzyże wyprostować. Biegałem naprzód po polu, a potem po całym ogrodzie i wzdychałem do księżyca, który dziś był taki czysty i jasny jak nigdyś w najszczęśliwszych godzinach życia mojego. I wszystko się znowu Kacykowi przypomniało tak wyraźnie, że aż posmutniał i zakochany powrócił z przechadzki swojej: — Mój Ty Boże, ile to już miesięcy, tygodni, dni i godzin upłynęło od tego czasu, ile to razy ten sam księżyc zawsze się powtarzał, przeminął, przeciął i zmienił?! – A Kacyk, Aniołku drogi, jak kochał w owczas, tak i teraz kocha, – serca mu tylko przyrosło, a może i o kilka bi-

tych włosów więcej na mizernej czuprynie. Ale niemyśl Aniołku drogi, że się nato uskarżam. Kaczyk sobie tak mruczy pod nosem, zwyczajnie, jak prosty śmiertelnik, sowiem utyskujący – ale w duszy, jest on bardzo szczęśliwy, bo chociaż od owej pięknej wiosny dużo przecierpiał, wiele się natęsknił a oddalił od Ciebie, to do celu – do kresu wszystkich najmilszych nadziei, jest mu już bardzo blisko! – Jeszcze dziesiątek takich białych ~~[illegible]~~ włosy na głowie, jeszcze na czas jakiś siły i wytrwania, a potem Twoje Biedaczysko przyjdzie, do swojej Pieszczotki, porwie Ją i już niewypuści nigdy! –

Zaczynam miewać cudne halucynacye! – Dziś je miała szyja moja. Tak Ci kochanie że prawdę co mówię: Siedziałem przy robocie pochylony nad obrazkiem, a że właśnie coś mniej ważnego na nim wykończałem, więc już nienatężając się bynajmniej duchem samym, ręką prawie machinalnie po papierze posięgałem, a myślą tymczasem, poleciałem do mojej Najdroższej. Tak sobie rysuję a ciągle tylko o Niej ~~najpię~~ marzę i marzę i całą duszą w tem już zatopiony, widać że się zupełnie zapomniałem, bo mi się naraz zdało, że uczułem czyjąś – ach Twoją, rękę na mojem ramieniu, a dalej, jak ~~tam~~ rączka najprzód szyję objęła a potem do twarzy i do ust przycisnęła, a druga jej siostra potem w nią się wpletła, aby tak szyję Kaczyka ścisnęły, że mu tchu zabrakło a serce ~~bodaj~~ z radości bodaj niewyskoczyło. – Kaczyk niewyrywał się, tym dwóm ślicznym rączkom, poddał się im zupełnie, ale nagle gdy je chciał dotknąć a potem z całej duszy pocałować, ocknął z tego zadumania i niestety przekonał, że mu się to wszystko tak wyśniło, tylko zamarzyło! – Wierz Złotko – że doprawdy – ciepło rączki Twojej na szyi i twarzy mojej uczułem, a gdy ją miałem na ustach, to z zamkniętemi oczami mógłbym przysiądz że to żywa. – Ale cóż kiedy to tylko kilka sekund potrwało. Przeminęło szybko jak strzała, nic, prócz czczej i rozczarowanej rzeczywistości ~~więcej~~ niezostawiając. – Gdyby to ~~tak~~ z godzinkę potrwać chciało ?! –

Uprzedzam Cię Pieściochu moje, że Ci kiedyś wydam proces, za wszelkie przykrości, jakie ~~się~~ mię z przyczyny Twojej co raz bardziej nagabywać poczynają. Niedosyć że chodzę jak mruk, z głową ciągle wiecznie zajętą tylko Tobą albo wojną zaprzątniętą – że do niczego niezdolny jestem, że ani lektura ani sztuka inna, dawniej tak chętnie przyjmowana rozrywka, już mnie nie bawi a czasem nudzi – niedosyć że powoli na oryginała się przekształcam, – że mnie dalej jak na dziwoląga wskazywać będą, a dla niczego tylko dla mojego odludztwa – że czasem już tak tęsknię, że sobie rady dać niemogę – ale jeszcze na dobitek wszystkiego, pojawia się u mnie choroba

halucynacyj! – Dobrze to, że ja sobie dziś wygodnie przy tem, na statku siedziałem pewno i bezpieczniej – ale niechże ja raz n.p. idę nad przepaścią głęboką, a tu ~~[illegible]~~ zda mi się, że tak jakby ktoś przy mnie stało moje serce Państwo i ręce te do mnie wyciągało, a ja naraz się nachylił ku Niemu i – buch w przepaść!? – I zabiłby Kaczyk? – Cóżby Dziecię zrobiło? – Żałowałoby biednego Kaczyka? . . . . . .
Widzisz Ty Paniątko, jak Ty już broić zaczynasz! – Koć zły a Dziecię-ku! –

Ach bardzo mi żal poczciwego Antosia Paleckiego. Aby Bóg dał, żeby tak źle niebyło, a ostawił temu petem najpiękniejszych nadziei, ratować się na pociechę przyjaciół swoich i wszystkich Polaków! – Jakiemto dziwnie nierozplątanym się wyrobi Nieba? – Jak często wywołuje w nas pytanie: Czy też to doprawdy Bogu się tak podoba – i czy my ~~przypadkiem~~ mimo wiedzy nieszczęśliwy zależni li tylko od przypadku? – Czy też nam Boża niezawarł ze śmiercią ugody, że jej co roku pewną liczbę ofiar przeznaczył, zostawiając jej samej wybór z pośrodka biednych ludziszków? – Kiedyś dowiemy się o tem a teraz lepiej mówić o czemś weselszem.

Nie pisałem Ci nic, ~~[illegible]~~ że przedwczoraj wielki spektakl mieliśmy w Porębie. Zjechała bowiem wielka buda a w niej Komedyant, Komedyantka i dwoje małych Komedyanciątek. – Był to jakiś podróżujący Magik z familią. Urządziliśmy małą scenę na prędce i mieliśmy bardzo ciekawe widowiska. Mnóstwo kunsztyków pokazywał, to z kartami, to jajami to pieniędzmi, to gałkami ale największy był jednak ten, który z nami wykonał, co nas do patrzenia na to pokusił. –

Wczoraj byliśmy na drugiem w Oświęcimiu, ale już na przedstawieniu teatralnym, dwóch sztuczek „Adam i Ewa” i „Chłopi arystokraci” odegranem przez członków trupy Pani Łobojkowej. Nie wdaję się w bliższą krytykę, bo niestety zgadniesz a raczej domyślisz się jaką być może, ograniczę tylko na tem, że wczoraj po raz pierwszy i Morkowskiego na scenie widziałem. Niestety „keine Geistesverwandtschaft” ani z Talmą ani Gerykiem! – Ale z kilku kupletów które śpiewał, zdaje mi się że ma głos silny i ładny, i „ist zu verwundern” że jeżeli zawodu śpiewackiego jeszcze niepróbował, to i tego z pewnością zakosztować zechce. – Ale bieda około niego ogromna. Cieszyłbym się aby mu Bobrowski zebrał jak najwięcej.

Dziś Mietusiu mój kochany, Kaczyk już na tyle na obrazku swoim że go się jutro zupełnie skończyć spodziewa. Beatrycza moja na

nim, jest bardzo pełna. Taka smutna stoi za Dantem swoim i tak sino i żałośnie patrzy na tak drogiego bohatera obrazu, że Kacynka aż zazdrość bierze, ile razy na nią spojrzy. Dant jakby smutny a trochę obrażony podparł sobie głowę i także patrzy w tę stronę. Na jutro połowa zatrzymała się za stołem siedzącego i kobiecie na ~~stole~~ nim zasiedlony, do wykończenia pozostał. — Kacynek zachorowałby ze zmartwienia, gdyby tak wszystkie następne obrazki tyle mu czasu zabrały. —

Mojemu Kochanemu Ojcowi ręce całuję i stokrotnie przepraszam za moją nieuwagę przy sposobności imienin Jego. Ojciec dobry niechżeż się za to gniewał na biednego Grota, który od czasu jak się z Wami pożegnał, ~~pewnie~~ wprawdzie owato że niecodzień patrzy w kalendarzyk; ale na nim nic więcej, prócz liczby dni przepracowanych i tej którą ma jeszcze do przetęsknienia i przepracowania, nie widzi! — Kiedyż doczeka się w Kocie, poczciwego, uważającego i pełnego atencji Grota. Oby dała Bozia żeby prędko! — Rozumie się że wszystkiego najlepszego Kochanemu Ojcowi winszuję ale nadewszystko, pociechy z Jego, kochającej go niepoczciwej czeladki: — Dziecinia, a za nim skulonego w prędziu sięciora i schowanego za spódniczkę Kacynka.

A teraz Dobranoc Ci Aniołeczku! — Śpij zdrowo, a tak serdecznie jak to teraz Kacynek uskuteczniać umie. — Ale że też Ty zawsze mi przyobiecujesz że przyjdziesz do Kocia Twojego, a ja śpię i śpię a nigdy o Tobie nie marzę. Już tak dawno Kacynkowi o Dziecinku nie śniło, że to doprawdy bardzo z Jego strony niegrzecznie. Kiedy przyjdziesz do Kacynka? —

Ale teraz już naprawdę dobranoc! — Aniołka drogiego, sieciego — moją Pieszczotkę cudną całuję w samo oczko serdecznie i polecam Bozi!

Twój

Antek

Mamunię Dobrodziejkę wczoraj bilet a dziś ucałowaniem rączek przesyłam. —

Szanowna Mamo Dobrodziejko!

Wraz z krewnemi, przyjaciołmi i znajomemi Pani i ja ze skromnem i prostem ale szczerem powinszowaniem pospieszam. Nie życzę ani zdrowia ani dobrego powodzenia, bo w tem mnie niejeden dzisiaj zastą-pi, ale pociechy prawdziwej i serdecznej, pociechy w jedynej a ukochanej córce Twojej, kochana Mamo! – Oby Bóg pozwolił, abyś Ją widziała prędko już zdrową i prawdziwie szczęśliwą. Abyś się jak najrychlej do-czekała tej chwili, w której ją powierzysz, uczciwemu kochającemu Ją a godnemu Jej, mężczyźnie, a wówczas uważysz się bardzo i przypuść że to, czego dziś kochanej Mamie od serca winszuję, było doprawdy je-dném z najmilszych życzeń Twoich. Boże daj abym to w dobrą go-dzinę wymówił! –

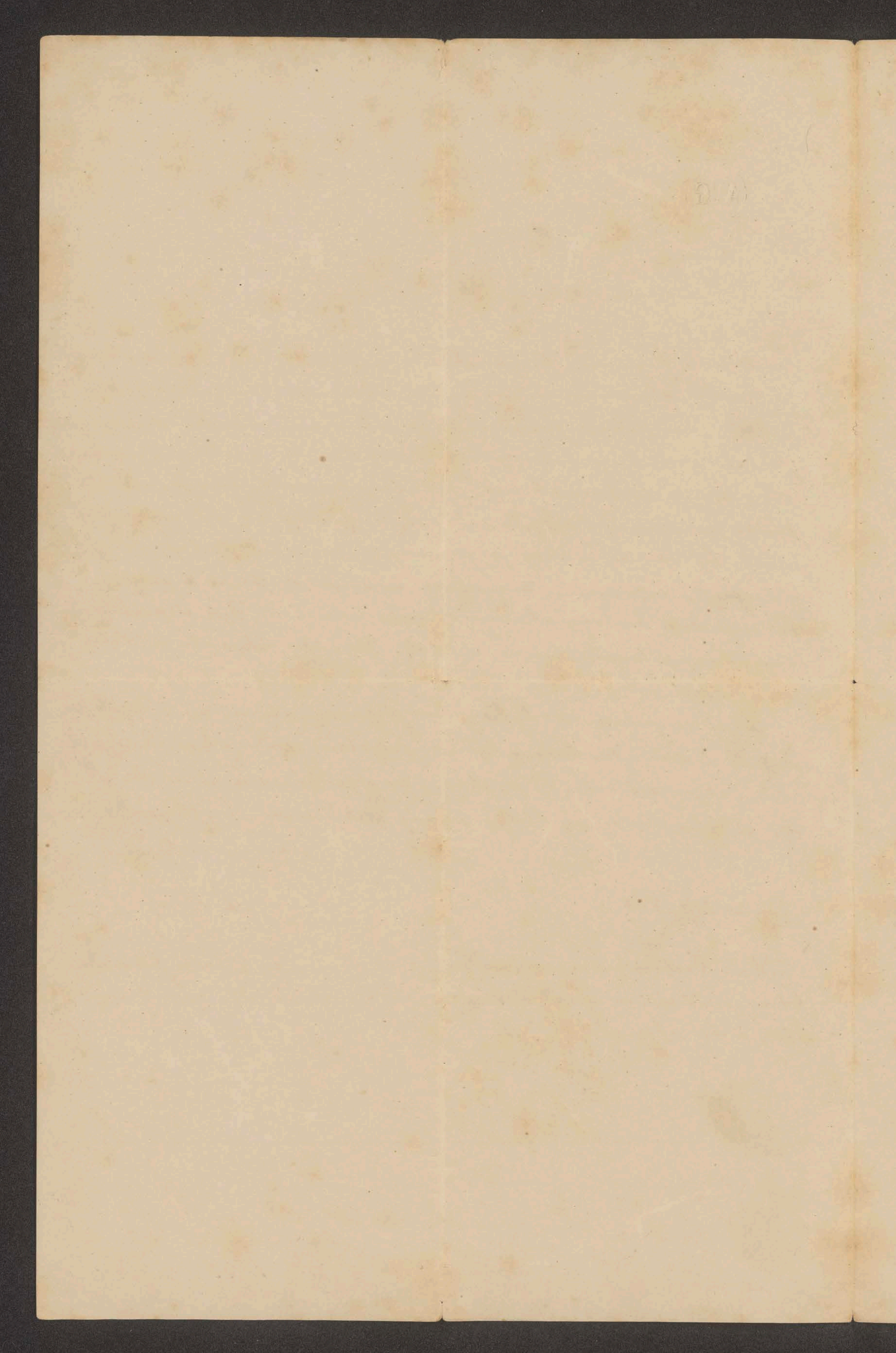
Więcej nie powiem a tylko jeszcze poproszę, aby na mnie często pa-miętała i silnie przekonaną była, że jedynem moim staraniem jest i będzie abym sobie na Jej względy i przyjaźń i szacunek zasłużył i był godnym stać się kiedyś Mamy Dobrodziejki najprzywiązańszym

synem i sługą

Torzka 20/IV 866.

Antoni

Ojcowi kochanemu rączki całuję, a mojemu Aniołkowi powiedzieć proszę, że to cobym miał dzisiaj powiedzieć, jak zwykle w osobnym liście jutro odbierze.



Poniedziałek 22/XII w wieczór.

Moje Pieszczochy!

Dziś zachciałem sobie doprawdy, aby mnie moje Aniołki popieściły — aby mnie pogłaskały po twarzy, rozgarnęły włosy z czoła, przyłożyły różowe paluszki do twarzy ~~a~~ potem do ust Kazika, a wreszcie oddały mu łapki swoje na pieszczoty. (Zresztą Dzieciusio przypomina sobie, że Kazik też bardzo lubił pieścić rączki Twoje.) O! i na więcej nawet Kazik zasłużył. — Ale wyobrażam sobie jakaś Ty ciekawa dla czego? więc powiem Ci Aniołku: [Dziś czwarty obrazek rozpocząłem, a myśl do niego jest bardzo szczęśliwa a przyszła w ostatniej chwili. — Pomyśl sobie, że jesteś w lesie, ~~ju~~ przy samym kraju jego, zkąd rzucisz okiem po okolicy, dostrzeżesz w oddaleniu, palące się miasteczko. Ujdź parę kroków ku lasowi, tam gdzie się już trochę zagęszcza, a w cieniu starego dęba okaże Ci się smutny ale ~~[illegible]~~ bardzo do serca przemawiający obrazek: Oto pod ~~tym~~ drzewem ~~[illegible]~~ siedzi Matka, staruszek, troje dziatwy drobnej i młoda dziewczyna. Uciekły wraz z Dziadunim z domu, w pobliskie lasy, bo naszli ich tam żołnierze podpalili miasto, a sami okropnie strzelać i zabijać się zaczęli. Matka płacze, bo kto wie czy tam męża nie zostawiła, a dziatwa głodna prosi a prosi chleba. Młode dziewczę wyjęło z koszyka bochenek ~~[illegible]~~ i oto rozdziela go między biednych zgłodniałych. Starzec sparł się na wychudłej ręce i zadumał ~~się~~ bardzo. Też przy rzeczach i kosztowniejszych sprzęcikach, które biedni ze sobą zabrać zdołali, leży poczciwe psisko, stary sługa stróż i przyjaciel domu. — Nad tą grupą na wzgórku, a raczej na małej wyniosłości terenu, ukazał się Geniusz a przy nim z politowaniem i wzruszeniem patrzący Artysta.] — Prawda Misiunyku, że to śliczny obrazek? —

~~Po~~ . . . . W tej chwili gaśnie mi lampa a świecę mam tylko jedną, więc dla oszczędzenia oczów, zostawiam ciąg dalszy do jutra a tymczasem spać się położę a Tobie Dzieciusiu najczulsze Dobranoc przesyłam! —

23/XII Wtorek późno w wieczór.

Ach Aniołku, Twój Koć jest wielki zuch! — Przecież wczoraj nachwalił się sam przed Tobą że aż obrzydliwie, taki gwałtem chciał abyś jego ducha twórczego podziwiała i wychwalała, a dziś, już po dwudziestu czterech godzinach tylko, przekonuje się, że jest mało mądry, bo myślał że nic piękniejszego i lepszego nie wykoncypuje a tym czasem, dziś ostatecznie

wczorajszy utwór zarzucił, a na jego miejsce już coś innego a silniejszego postawił. Nim o tem zacznę, jeszcze powiedzieć muszę że dzięki Bogu, już dzisiaj obrazu trzeciego „Assenterunek" zupełnie dokończyłem. Niby to jestem z niego kontent, bo w samej rzeczy dosyć dobry, a nawet lepszy jak poprzedników jego, ale boję się w to uwierzyć, bo ja sam jeden byłem twórcą i krytykiem jego. – Daj Boże aby się później nie okazały jakie, dziś dla mnie ukryte wady, bo może być zapóźno. – Wracam do tamtego: Las – a raczej krawędź lasu a na ścieżce dalej w głąb jego wiodącej, Matka z dwojgiem dzieci starszych trochę a jednem spowitem, zestraszona i pełna niepokoju i rozpaczy uciekająca, wszystko co najdroższego ze sobą zabrawszy. W głębi obrazu trochę dalej oglądający się i przerażony dziadek o kiju (przy nim pies wierny sługa i przyjaciel). W odległości palące miasto i w porządku bojowym przesuwające się kolumny wojska, zaś w głębi lasu pod starym dębem o kilka kroków od uciekającej Matki, Dant i Beatrycze. On z załomionymi rękoma patrzący na w pół ciekawy na w pół lożem biednej matki żałośnie przejęty, a ona poważna i spokojna ale twarz niewzruszenie ręką sobie przysłaniająca. Za tło obrazu stary las, tylko po jednej, strome gdzie widok na okolicę nieograniczony. – Nim się do tego zabrałem i jeden i drugi obraz opowiadziałem Panu Wincentemu i pytałem, któryby wybrał, a on bez namysłu wybrał ten drugi. Zdaje mi się że ma słuszność, bo on przyczynę ucieczki o tyle więcej motywuje, a raczej określa, że ją przedstawia zanadto straszną, aby w jej obliczu, biedni w niewoli, myśleli o odpoczynku. Co mnie najwięcej cieszy, jest szczęśliwe dosyć utworzenie obrazu, który już w zarysach zdaje się że zakasuje swojego poprzednika. – Bobrowskiego się umyślnie poradziłem, bo on, ma wprawdzie zdanie mniej artystyczne, ale pełne żywego poczucia moralnego wrażenia. – A co na to mój złoty Mistrzyk? – Czy będzie kontent z Kacyka, czy mu wielką burę wyspali i każe się poprawić? – Mająż to, ciocia złota Wandziu, niezawodnie napisać mi, co myślisz! –

Jutro biorę się więc do nowego obrazka, ale nie bez obawy, że w najlepszym pierwszym rozpędzie, będę musiał przestać i do Krakowa pojechać, Władek bowiem wzywał mnie telegrafem ażebym zaraz przyjeżdżał. – Ale znam go na tyle, że wiem iż czasem jak mu się pisać nie chce, to telegraficznie wzywać mnie, więc mu już odpisałem, prosząc tylko w

owszem powtórnie zatelegrafować, jeżeli obecność moja w Krakowie będzie niezbędnie potrzebną; a w przeciwnym razie o wszystkiem szczególnie na-pisać. — Jeżeliby doprawdy pilny to był interes a ja w własnej osobie do tego koniecznie potrzebny, to jutrzejszym wieczornym pociągiem pojadę już do tego Krakowa. — Ach — że też to niemożna nigdy zamknąć się tak dla wszystkiego, a oddać zupełnie ulubionej pracy! — Broń Boże, aby to niebyła choroba czyjaś! —

Ale, ale! muszę Ci też donieść że od płci pięknej doznaję nadzwyczajnych względów: Artystki dramatyczne starają się o osobistą ze mną znajomość !!!! — A co? — Co na to mój sier Pan? — He? co? — . . . . . .
Ty Pasiniątwo, z pewnością „Krebelka halla mir" masz na Twojej szkaradnej buzi — ale gadaj sobie co chcesz, ale tak jest! — — Wczoraj już dosyć późno bo przed samą herbatą, właśnie kiedy sobie w najlepsze przy szklaneczce sie-dząc, światłem lampy i ciepełkiem pieca raduję, zapukało coś do drzwi mo-ich — Powiedziałem, proszę — i wnet uchyliły się drzwi i ukazał się zmar-znięty czerwony nos Julka, a potem on w własnej osobie. Po spiesznym przywitaniu prosił, abym pozwolił, aby Pani Łobojkowa i córka jej Panna Monika Królikowska przyszły na górę i ogrzały się troszkę, bo bardzo prze-marzły jadąc z Oświęcimia. Naturalnie byłem bardzo gościnny, i zaprosiłem, i już w krótce ukazały się dwa okropnie czerwone nosy Pani Łobojkowej i Panny Królikowskiej. Julek mnie zaprezentował moim szanownym Gościom i tak miałem to szczęście poznać Prymadonnę — pierwszą amantkę — prze-tę trupy Pani Łobojkowej, a jak mi się wszystko zdaje i przedmiot gorących Julka afektów w jej własnej personie! — Już w samej Porębie, miały przed karczmą awanturę z pijanemi chłopami, z pośród których, dwóch figlarzów postanowiło, Panią Łobojkową, Pannę Królikowską Julka i żydka powożące-go, wraz z wozem wysypać do przekopy! — Na szczęście nadbiegł kowal surdutowy, ostowiec, mający wielki mir w tutejszych krain kwiatków i zapobiegł smutnej katastrofie. — Julek był najokropniej rozsierdzony, a dla uspokojenia go, przyrzekłem na drogę z powrotem moją [illegible] łaskę. Okropny pisk i lament miał towarzyszyć tej aferze, a Julek, jak mówił, niechybnie byłby tych dwóch śmiałków na miejscu pozabijał, gdy-by go była Panna Monia nietrzymała konwulsyjnie za poły od surdu-ta. — Przyjechali byli do Dąbrowskiego w interesie i z zaproszeniem na sobotę i benefis Panny Król: a że go w domu niezastali więc do Kacy-ka ogrzać się przyszli. — Po całogodzinnej gawędce pojechali nazad do

Oświęcimia. Nie zadośćuczyniłem im tej przyjemności bo było zimno i świat paskudny a oni biedaczyska bardzo lekko ubrani. —

Taki to wczoraj miał Twój Kacyk Abentaier. — A co czy wyprawdę po„
wiedziałem się mnie Jeśli piękna weneryje? —

Biednemu Julkowi, niestety, dobrego gustu powinszować nie można, bo bella jego mało ładna, za to może stosowniej „dobrego apetytu"! — Daleko mu w tem do Kacyka! — Z tego względu nietylko mi niewart trzewika z nogi zawiązać ale nawet wyczyścić go, choćby najpiękniej! — Ciekawy byłbym bardzo, czy wie on co o mnie i Tobie, czy tylko bestya udaje że nic nie wie, a w duszy swoje myśli. Na przyszły raz, ja go nieznacznie wyciągnę na roz„
mówkę i dowiem się o tem.

Mój prawiwy ogródek, ma się lepiej, bo nic dalej przynajmniej nie czyszczą i nie wydrą. Pokazuje się że miał za mało wody. —

W tych dniach dostanę watch i poszlę rysunek dla mojego ślicznego Mi„
strzyka, ale pewnie raz przypominam, na to, aby się ucieszył.

Kacykowi zamykają się oczy sklejać, czupryna jeżyć a nos co raz bardziej pochylać na papier. Za chwilkę będę z nim, już tak blisko, że w miejsce pióra użyję go może do podpisu. Twój Koć mało sypia, o dosyć późno się, tłukąc, czasem o 2^{ej} a o w pół do 6^{ej} albo 6^{ej} wstaje do roboty. O 7mej mówią jeść rysować, dla tego się pospieszam. — Teraz już raz nosem zawadziłem! Więc dobrej nocy życzę mojemu cudnemu Pieszczoszkowi, a dla odmiany sam dziś nie całuję ani nawet w oczko, tylko swojego złota Tobie Aniołka nadsyłam! — — — Pocałował Dziecinę? — bo koć nie niewart! — Ach Boże, Boże! — No, jeszcze raz dobranoc i Boże w opiekę

Twój

Ark

Ciotowi Kochanemu i Mamie Dobrodziejce ręczki całuje.
Może Pasikowscy niekontenci z roboty, bo nic a nic jeszcze nie pisali? —
Przepraszam Cito, że o Guwernantkę na śmierć zapomniałem. Jutro za„
pytam Bobrowskiej a pojutrze napiszę.

Kraków 25/10 o w ½ do 2ej w nocy

Moja Franuśka najdroższa!

Pierwszy raz złamałem przyrzeczenie, że Ci piszę co drugi dzień, wyjątkowo siedziałem na chwilę, choć bardzo późno a ja niezmiernie zmęczony. Nie gniewaj się na Twego Kocia, że mniej dziś napiszę jak zwykle, ale mam Ci tyle do powiedzenia i nie wiedziałbym od czego zacząć i co wszystko opowiadać a bardzo zmęczony jestem.

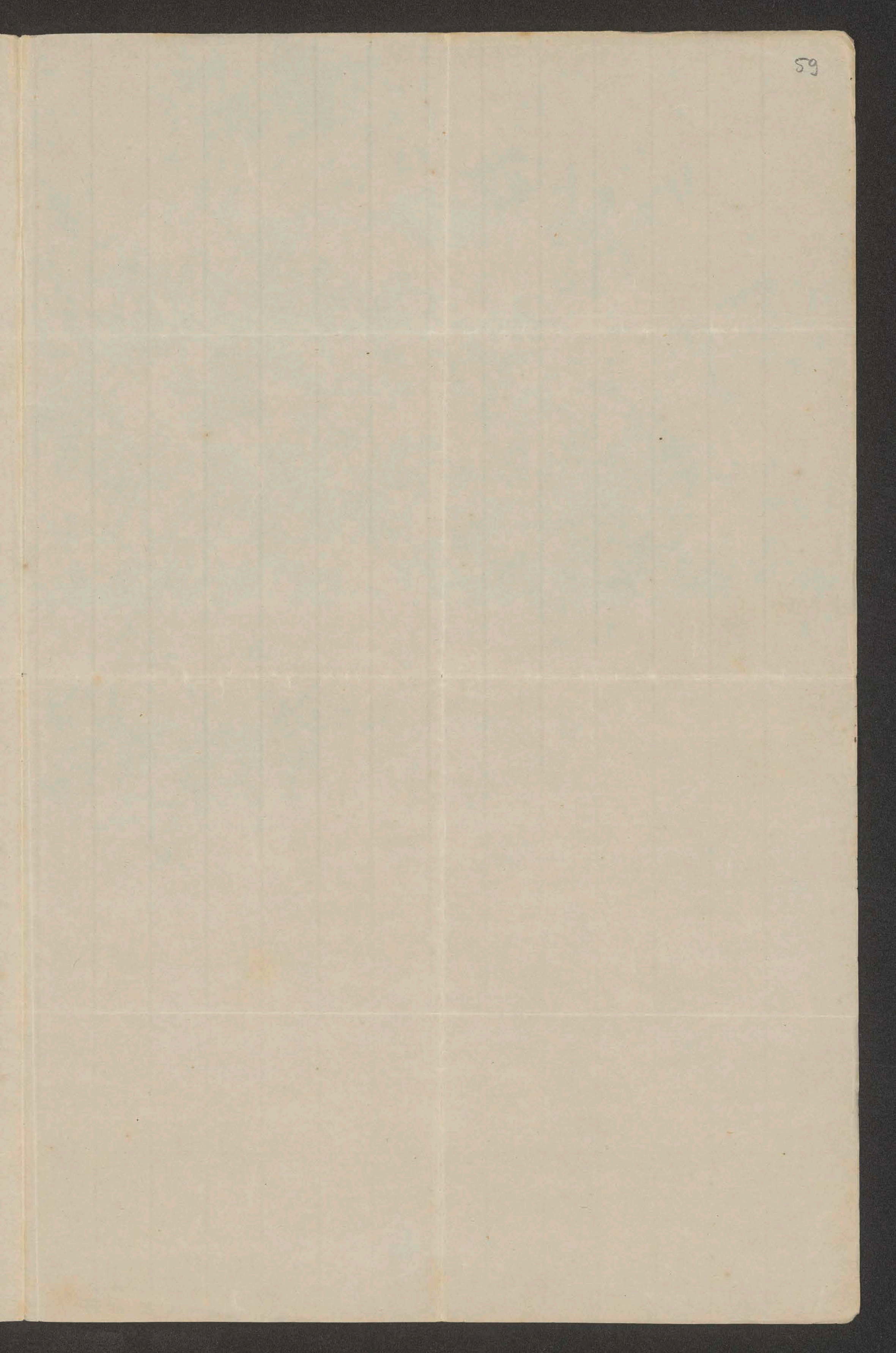
A więc tymczasem tylko uściskuję, a jutro w wieczór, ~~prosz~~ z powrotem do Porąby i mojego poczciwego pokoika będę wykończać. —

Jak w ostatnim liście, który wczoraj odesłał, powiedziałem — czekałem na wiadomość powtórną od Władka, lecz nad spodziewanie moje wczoraj około południa przyszedł liścik od niego i wiadomość zarazem, że mnie w Oświęcimiu oczekuje. Pojechałem natychmiast, i w kilka godzin byliśmy obaj w drodze do Krakowa, dokąd wieczornym pociągiem przybyliśmy. — Interes był doprawdy bardzo ważny a mnie a raczej moje stosunki wojskowe (!) głównie obchodzący. — Dziś w Krakowie dzień cały przeszedł na ciągłem rozpamiętywaniu i czynnościach w owej materyi. Wszystko nareszcie ułatwiłem i już nawet ostatnim pociągiem powrócić chciałem aby czasu nie tracić. Ale przy tej sposobności ~~udzielił się tak mnie interesu~~ chcąc porobić kilka sprawunków, czasu do 3ciej zabrakło, i do jutra rana zatrzymać się musiałem. Jedną z pokusek a raczej pokus, które mnie zmogły, że w Krakowie przez dzisiaj jeszcze zostałem, były Paziowie K. M. Dunieckiego. Byliśmy wszyscy razem i powoli odchodzą. Po teatrze na herbacie u Dieszty a teraz u Sokoła, którego może znasz albo słyszałaś o nim z czasów powstania. Powróciwszy z kościami! — Aniołku drogi, już teraz kończę a nie gniewaj się za to na mnie, bo doprawdy, przewracam się ze stołka taki śpiący, zachrypnięty, zakatarzony i zmęczony jestem.

Moje siostrzyczki niech się nie gniewają na swego biednego Kacpra!!! Proszę proszę i proszę! — Prawda że dziś mnie żaden pieścioch nie gniewa?

Bóg z Tobą — Twój Artur.

Mamie Dobrej i Ciotce Kochanej rączki całuję.



Piątek 26/10 wieczorem w Porębie.

Moje Aniołki drogie!

Przedewszystkiem Kacyk biedny musi swojego ślicznego Pana przeprosić za list ostatni z Krakowa wysłany, a już w ostatniej chwili, bo na wsiadaniu do Oświęcimia, wrzucony do skrzynki. był niefrankowany, a co gorsze bardzo pobieżnie i niedbale napisany, co się nie godziło, zwłaszcza na uwagę, że on, jak wszyscy jego poprzedniki, chociaż tylko na parę godzin [illegible], najcudniejszy na świecie [illegible]!

Doprawdy moja Ty śliczna Pani, że Kacyka okropnie sumienie dręczyło, kiedy go pisał a potem w drodze przeczytał, ale miałżem wcale nie pisać? – Wśród dnia nie było żadnej możności, bo dzień cały wczorajszy byłem nadzwyczajnie zajęty, a wieczór do teatru pójść chciałem – więc musiały zwykłą rozmówkę z mojemi [illegible]ściami aż na ostatnią chwilę odłożyć wypadło. Nie przewidziałem że ta ostatnia, zaskoczy mnie najstraszliwiej zmorzonego i śpiącego, że ona gdzieś o pierwszej czy drugiej po północy nastąpi, i że Twój Kacyk nie potrafi się otrząść i ze snu i znoju swojego. – Stąd się moja droga Pani – nie gniewaj i przebacz biednemu Kacykowi! –

Interessa, które mnie do Krakowa wyciągnęły, były rzeczywiście bardzo ważne i pilne. Przez wczoraj załatwiłem je zupełnie i spodziewam się, że mnie już żadne podobne w pracy mojej nie przeszkodzą. Byłem przymuszony, będąc już w Krakowie porobić także bardzo wiele [illegible], zacząwszy od cygarów, których mi tu w Porębie zbywało a skończywszy na bardzo ślicznym maleńkim Medalioniku, do tej w liście przysłanej główki, mojego drogiego Aniołka. Apropos medalionika prosi Kacyk na wszystko, aby Aniołek przysłał mu w liście sznureczek, na którym on go sobie na szyi powiesi. – a jeżeli będzie w dobrym humorze, i cośkolwiek, za drugie szkiełko, których ma dwa w zrobionym medalioniku. Nim mi coś przysłane będzie, mieszka tam sobie [illegible] Bebego. Wielkość jego jest taka: t. j. wielkość samego tylko szkiełka niewliczając w to oprawy —

A co – będzie sznureczek i coś za drugie szkiełko? –

Byliśmy wczoraj na Paziach K. Marysieńki! – Nadzwyczajnie milutka muzyczka a tem milsza że utworu rodzimego. Jakaś przyjezdna Artystka ~~sceny~~ opery Warszawskiej występowała w roli Janusza a P. Borkowski w roli Jana IIIgo. Paziki dosyć przystojne, figurki, garderoba ładna, śpiew dosyć zadowalniający, ale Muzyka – zaiste orkiestra niżej krytyki! – Podziwiałem [illegible] [illegible] Autora Operetki, z którą on przewodził tym fuszerom. – Oprócz Paziów grano także doskonałą jednoaktową sztuczkę zdaje mi się: Najstraszniejsza próba, w której kobiecą rolę miała, dziś w Krakowie ogromny wir i wzięcie mająca Pani Modrzejewska. W samej rzeczy nietylko Aktorka doskonała ale kobieta bardzo piękna, i nadzwyczajnie wiele poczucia piękna mająca artystka. Gra jej była mistrzowska (chociaż rola zupełnie nieświetna) bo nadzwyczaj naturalna – a jej tualeta i uczesanie włosów prawdziwie przegustowne. –

I Małżeńsko moje i Siostra i Władek i brat mój, a nakoniec i mój sieć Pan siostrzeniec, dzięki Bogu zdrowi, choćeś myły Stasio, ma kaszel i chrypkę. Za to Twój Kacyk ma ją w wysokim stopniu a przytem, katar tak wielki, że mi moja biedna trzeba czasu aż zatrzęsłowicje! – O to katar! – Dziś o godzinie 12^{ej} byłem już w domu, ale taki zdrowszy i zawsze jeszcze niewyspany, że mimo wielkich skrupułów dla zaczętego na sztalugach nowego obrazka, a całe prawie dwa dnie, przeszłe najfatalniej opuszczonego – jak się po śniadaniu o 1^{ej} rzuciłem na łóżko moje, tak przespałem do zmierzchu jednym zamachem, bez opamiętania. – Fatalny to wypadek, bo najmniej pięć godzin dnia białego straciłem już bez ratunku, ale ja się trzymam tej zasady aby do sztalugi przystępując, być zawsze żywym, trzeźwym i wypoczętym, bo w ówczas jedna godzina pracy, obiłoni za cały dzień siedzenia i marudzenia przy robocie kiedy się jest niewyspanym i zmorzonym. I tak w tym momencie jestem najlepszej myśli i pełny ochoty do jutrzejszej pracy. Dziś już tylko z moim sieciem Pieczarowskiem, cały wieczór rozmawiać postanowiłem. Mój Anistek niemajlepiej na tem wyjdzie, bo mu główkę zrobię jak pudło! –

„Wyobraź sobie wczoraj ku wieczorowi moją pociechę, gdy naraz naszego poczciwego (Kórczyński) Edzia na ulicy spotkałem. Poczciwus taki jak był w Grybowie, z tą różnicą że mu się wąsy jeszcze kordiej, bez kędzikom ustnym zawinęty, a bródka pod dolną wargą ~~sk~~ na brodę przedłużyła. – Ach o czemu – o czemu my to mówili? . . . . . Niemogę sobie przypomnieć . . . . ach o czemu to?

Ach – zdaje mi się (?)(!)(?), że o Dzieciusiu! – Moje Sieciosi musiały mieć wielką czkawkę! — Bardzo ciekawy mojej Wojny, a nieczysty się bardzo gdy ~~cha~~ przyobiecałem, że ją do Krakowa przywiozę a w ówczas go o tem zawiadomię. Poczciwy Edź! –

Tak Dzieciusiu mój drogi, Kacyk niegniewa na wycieczkę do Krakowa bo była pod każdym względem i użyteczna i zabawna, ale jakoż to była dla mnie pociecha, gdy powróciwszy do Poręby, list od mojego najcudniejszego Pana zastałem! – O Ty moje cudne kaligrafy! – Gdybym w sercu niemiał tego dowodów że mnie Ty kochasz, to spojrzawszy na kopertę a na niem adres do Kaca, ~~wysztychowany~~ – taki wychuchany – wypieszczony – taki sieci! – to miałbym ~~roto~~ uwierzyć, że mnie Oktozia – ten sieci kaligraf! –

Ale niechęci liścikiem dzieciższym zasmuciłaś mnie bardzo, bo mi doniosłaś, o śmierci, poczciwego a tak pełnego nadziei Antosia![(+)] – Nierozumiem co było powodem Jego tak gwałtownej choroby – że Go w tak krótkim czasie zmogła i nieubłaganej śmierci oddała! – Niepomniętam go ani chorego ani tak mizernego, aiby, takiego wypadku spodziewać się można było. – Ach Anistku, ja się niemylę, jeśli przypuszczam że Bozia o tem niewiedziała, a on był zupełnie przypadkiem jedną z tych, śmierci, zaprzedanych ofiar! – Aby Mu tam dobrze było, gdzie sobie powędrował! –

Anistku – mój Miestrzyku drogi! niestety niemogę Cię dziś zapewnić że przed wyjazdem do Paryża, będę wraz z Wojną u Ciebie, bo niewiem czy do 28^{go} Listopada

(+) Zaleski?

zdąży, wszystkie obrazki wykończyć. Gdyby tak było, to tych kilka dni do pierwsze-go Grudnia poświęcę Lwowu a nadewszystko Tobie mój Aniołku. Boże daj, aby robota poszła szybko a dobrze, a w owczas nadzieje i najgorętsze życzenia moje spełnić się mogą! – O tem za parę dni więcej będę mógł powiedzieć. – Ta li wierny moja droga Wando, że Ty bardzobyś rada widzieć ostatnią pracę Malarzyka Twojego, i tę, którą tylko dla Ciebie podjął i z Twoim imieniem na ustach rozpoczął i skończył. Tę, w której Ty byłaś jego jedynem natchnieniem, jego przewodnikiem, Aniołem stróżem – ach jego uwielbioną Beatryczą! – Nietylko do ciekawości, masz Ty zupełne prawo – ale ono Ci przystoi, jako sternikowi wszystkich myśli i ma-rzeń moich! – Mój drogi Mistrzyku! –

Mówisz mi dalej – że Ty mój zły Dziec, wymądrzałaś! – żeś pracowała nad so-bą, w kierunku, za który kacyk bardzo pochwali! – Ach złoto moje: możesz sobie wyobrazić: – słońce jeszcze jaśniej świecące? albo Murawiewa jeszcze okrutniejszego? – Prawda że nie? – Widzisz – tak ja sobie Ciebie – Wandusię moją – jeszcze w jakimkol-wiek kierunku mądrzejszą, wyobrazić niemogę. Powiadasz że ja Cię za to pochwalę. Dziecko – tylko tem może chwalić, kto się na nagany zdobyć potrafi. A kacyk, mógłżeby coś zganić swojemu ślicznemu Dzieciowi? – Widzisz że bredzisz! –

Twoje ramonty z księżycem ubawiło mnie do najwyższego stopnia! – Któżby się był spodziewał że ten mazgiel, na oko taki skromny w obyczajach, taki święty, będzie tak bezczelny i do panienek ślicznych, przez okna zakradać się będzie! – Że się porwały nawet do panieńskich łóżeczek przychodzić i budzić je ze snu! – A, paskudziarz Pan księżyc! Przy pierwszej sposobności wyzywam go oczywiście (Dziś tak jak zapowiedziałaś bezczelnik, zaszył się w szare chmury, że go ani widać) – tylko co do jednej rzeczy zakłopotany jestem, bo niewiem ktoby mi do tej afery sekundować zechciał? – Myślę się porozumieć z jakąś chmurą, bo śmiertelnik żaden do tego namówić się nieda, a porozumiawszy się z nią przy-jętem że ona mi go odsłoni, że mi go napędzi, że go umieści zwarcie żeby pojedy-nek wypadł dlań niekorzystnie (gdybym go ze zbója zastrzelił) a w ten sposób, ochroni mnie od ścigania ~~[illegible]~~ policyi niebieskiej, – a w ostatecznym razie, gdybym~~[illegible]~~ miał być niebezpieczny a po mojej stronie szansa została zabitym, że mu ta chmurka stanie przed oczy i tak mu je zamgli, że mnie może niedostrzegą a pchnięcie z pewnością chybi. Tak więc zawsze dobra nadzieja po stronie kacyka, a ten wybór chmury za sekundanta w pojedynku z księżycem przyznam – doskonały! – O wypadku później doniosę.

Pani Feli proszę za Packową pomięć ręki ucałować i powinszować serdecznie tego szczęścia, które ją nawiedziło tak niespodzianie. Panu Brzezanickiemu moje uszano-wanie a Pannie Zaścier niziutkie ukłony. – Żałuję że Ich widzieć niemogę i oso-biście ucieszyć się wraz z Nimi.

Nigdy niebyłbym myślał, że Ty – Ty sama największa na świecie Pieszczotka, będziesz mnie namawiała, abym się z listami Twojemi, temi ślicznemi biedaczkami –

ostrej i srożej zacząć obchodzić?! – Ty jesteś dla tego bez! – Ja już przemyśliwam o jakimś pięknym domku dla tej ślicznej czeladki, radbym im niecha przyklinąć – a Ty – Ty Panienka, która powinnaby mieć najczulsze serce – Ty każesz mi być z nimi ostrym i srogim! – Umizgnę się do tutejszych artystów rzeźbiarzów a oni mi może taki domek wyrzeźbią, choćby dla tego tylko aby Ciebie niełaskawe Dziecię trochę zawstydzić.

Proszę cię Ty moja prześliczna eleganko, ileż Ty już kapeluszów posiadasz?! To zdaje mi się już siedemdziesiąty ósmy od czasu jak cię poznałem. Ale wyobrażam sobie jak to pięknie w nim wyglądać musi mojemu Anistkowi, bo ja czarnego aksamitu a przy nim zielonych kwiatków jestem zagorzałym wielbicielem. Przy tej sposobności, przypomnę Dziecięciu, że ma już teraz, innymi tak n.p. pięciu-stoczkom, Ułanom i consortes już głowy zawracać niewątpliwie, co przy tej czarno-aksamitnej i zielonokwiecistej konstelacyi bardzo łatwo nastąpićby mogło. Biedny Kacyk nie ma takiego kapeluszyka i dla tego podobać się nie ma nadziei. Został przy swojej siwej czapinie, z pontarczynym piórem i uschłym wieńczykiem dębowym. Moja droga – wiesz że z tego wieńczyka jest jeszcze dużo się uchowało na mojej czapce, chociaż znaczna część jego powoli zupełnie uschnąwszy, gdzieś uleciała. Przyszywać go nie mogę, ani szpilką przyczepiać bo by się bardzo pokruszył, więc już tylko tak wolno sobie sam leży wraz z pstrokatym swoim kolegą. Jedną z najmilszych pamiątek z upłynionej najszczęśliwszej dla mnie wiosny, strzegę jak oka w głowie, i da Bóg jeszcze chociaż w części tylko, aż do widzenia się z Tobą uchowam.

Mój ogródek za powrotem do domu, znowu najczulej przywitawszy, przepatrzyłem, i o dosyć dobrem zdrowiu, wszystkie drzewiaki przekonałem.

I z obrazkami do Wojny, po tych dwóch dniach niewidzenia serdecznie było przywitanie. To ostatnie Losowanie, jest bardzo porządny obrazek. – Na ostatnim niczeki w lasy, zamiast oglądającego staruszka, pojedynczej i niewiele mówiącej figury, zrobię grupę może z trojga ludzi, między nimi, ~~jest~~ żołnierza poranionego (może przypadkiem w boju, może podczas pożaru) gdy go dwóch drugich wzięło pod ramię i ~~spieszą~~ za kobietą przyprowadzają. Taki mam projekt w myśli dopiero, więc dziś jeszcze niewiadomo jak będzie uwidocznionym w obrazie.

Dowiedziałem się, że mój poczciwy Władek Żeleński jest już w Oziecku u Pani Tarnuskiewicz, gdzie kilka dni zabawić zamyśla – że wczoraj był w Bobrku u P. Potulickich, a jutro spodziewany w Porębie. Cieszę się nadzwyczajnie że go znowu posłyszę i na chwilę odrodzę się, ~~zachwycony~~ utworami Jego. Ach, gdybym to z nim razem do Paryża mógł jechać! –

Już dosyć późno, więc na dziś ~~dosyć~~ basta! – Ślicznemu mojemu pieszczoszkowi kłaniam aż do ziemi, przy tej sposobności dostrzegłszy z pod sukienki koniuszek ślicznego bucika Dziecinnego, całuję w sam jego noseczek, a potem różowe Twoje paluszki – i czółko – i oczko – i nosio – i bródkę – i usko – i wszystkie najśliczniejsze ślicznoście! –
Dobranoc! –

27/10 Sobota w wieczór.

62

Dziecinko moja najdroższa, poczciwy Władek Żeleński był dziś w Porębie i
cały wieczór, grał i śpiewał nam i pieśni i większe utwory swoje. Podziwialiśmy
to genialne chłopczysko, pełne fantazyi życia i ognia a przy tem, tak głęboko je-
go przejmie wszystkiego, co najszlachetniejszą cząstkę stworzenia naszego – co ser-
ce nasze bliżej obchodzi i porusza. Jedną z najpiękniejszych pieśni, którą na-
pisał, ~~po~~ poświęcił jeszcze w Wiedniu Kazykowi Twemu i grał i śpiewał ją dzi-
siaj, ku serdecznej zazdrości, całego licznie dziś zebranego grona słuchaczów.
Na nieszczęście żadnej piosnki na alt nie napisał i dla tego żadnej śpiewać
byś nie mogła. – Kiedyś On mnie dla mojego sżczego Pana umyślnie jakąś
cacaną piosenkę napisać – może go w Paryżu do tego namówię. – Ach,
Wandeczku przyznam Ci się że mnie jeszcze żaden z muzyków, tak nieporuszył
aż do głębi duszy, a ~~pra~~ zarazem porwał i uniósł gdzieś pod niebiosy. – Nic
zauważałem u żadnego z pieśniarzy i dawniejszych i nowszych, żeby u którego,
pieśń z towarzyszeniem fortepianu stanowiła tak nierozdzielną a przecudną ca-
łość. – Szczęśliwy jestem że to krew polska – że tak jak z rodu tak i z utworów swo-
jch, jest On wszędzie polak, pełen siły, miłości i najszczytniejszego uniesienia artystyczne-
go. A jaki On oryginalny, swój własny, ~~[illegible]~~ świeży w każdej choćby
najdrobniejszej ~~tro~~ myśli! – Mogłabyś go słuchać całemi dniami, a nigdy ani
przesytu ani zmęczenia nie uczujesz, bo w każdej kompozycyi swojej jest zawsze
inny – choć zawsze właściwą sobie cechą napiętnowany. – Porównałbym go
z Mickiewiczem, bo tak jak tego poetę wszędzie i o każdej porze, jak zawsze ~~[illegible]~~
czytamy, tak też z tą samą ochotą Żeleńskiego słuchać możemy. – Ach, żeby to ~~za~~ Bóg
pozwolił, abyśmy go razem kiedyś słuchać i podziwiać mogli! –

Mojego obrazka zwarlskiego, znacznie już do tej chwili przybyło. Podłożyłem cały,
a głowę głównej figury Matki uciekającej a z przerażeniem strzałom i ~~[illegible]~~
bojowej nadstawiającej, już wykończyłem. Jest tu pole do popisu niemałe, i dla
tego Kazyk bardzo wielką ma tremę. Cieszę się że już do rana niedaleko, a z tem
i do roboty mojej ukochanej. Cóż, kiedy jutro tylko do trzeciej będę mógł rysować,
bo do Asieka na obiad jechać muszę! – Ach biedny Twój Kazyk! –

Byłbym już dzisiaj mógł posłać Ci przyobiecany rysunek, ale ostatka dopro-
sić się nie mogłem, i dla tego do Poniedziałku wstrzymać się z tem muszę.
Gdyby nie dzisiejsi goście, to wieczorem bylibyśmy pojechali do Oświęcimia na
Teatr, gdzie na Benefis Panny Monikiewicz miała być „Córka Pułku" odgrywaną. – Żałuję, bo
przy sposobności widzenia tam Julka, byłbym go był do Poręby zaprosił a w owczas
stosownie do listowych informacyi ostatecznie z nim pogadał. Ale ja go się mimo
tego, lada dzień spodziewam, bo mnie w krótce odwiedzić przyobiecał. Niech Kocha-
ny list będzie przekonany że Grał cały swojej wymowności i wpływu użyje, aby
naszego Jalmę na szerszą zaprosić, a jakkolwiek oczy Panny Moni mają wiele
w sobie atrakcyi, to przecież, o szczęśliwym rezultacie mojej konferencyi niewątpię.

Piszesz mi Lit już na samym końcu swojego przypisku, że moje Pieszczochy nowy przydomek Kazykowi nadały, że go nazywają „Masiupym"!! — Oj Ty pani, dy złośliwy figlarzu! — Chciałby też Kazyk dowiedzieć, skąd Ci to na myśl przyszło? — Prędzej spodziewałbym się „Longinusa" albo „Sucharka" — aniżeli „Masiupego"! —

Tą razą będąc w Krakowie zapoznałem się bliżej z Sokołem, z roku 63 zapewne dobrze Ci znajomym. Poczciwy chłop i bardzo piękny — męskiej twarzy, tem milszy dla mnie, że Cię widział będąc we Lwowie — a mój ześ Pan, bardzo mu podobił! Miałem ~~go~~ między powstańcami mojemi, także i Jego fotografię, ale tak nieko rystną, że Go zupełnie żeby nieprzypominałem. — Będąc w teatrze byłem w loży u siostry a tam zastałem i Pannę Teresę,*) jak zawsze miłą, a tą razą nawet słodyczami szafującą, bo od Niej dobrego cukierka dostałem. Że tam bardzo króciutko byłem, więc mało z Nią rozmawiać mogłem i żadnego też polecenia dla Ciebie nie dostałem. —

Przypominam Ci Dzieciuniu złoty moją prośbę o zmierzchek i coś pod drugie szkiełko i kończę — Twojemu cudnemu Pieszczoszkowi przesyłając najczulszego całusa na Jego najpiękniejsze oczeczko!

Bogu Cię polecam

Twój

Arty

Litowi i Micowi rączki całuję serdecznie! —
Pańkowscy nic nie pisali. — Pewnie są z roboty niekontenci, ale doprawdy, że to już nie z mojej winy. —
Czy Kalina regularnie dochodzi? — I czy Dzieć kontent z tego pisemka? — Ja go zupełnie nie znam, bo go w Porębie nie prenumeruję.

*) Demidowiczówna, zam. Witowska

28/11 Niedziela późno w wieczór

79

63

Moja caca Panupa!

Niech na Kaczyka nie gniewa, że dopiero dziś wystawszy niezmiernie długie liścisko, już w wieczór do nowego zasiada. — Ze swojej dziewczyny spokoju już dość nie chce i ciągle a ciągle Jej się naprzykrza. — Prawda — Kaczyk przyznaćby musiał, gdyby tak i było, ale przy swoim by pozostał, bo on już bez wieczornej pogadanki nie może się obejść. — I jakżeby to było, gdyby Kaczyk przed swoją najmilszą Pieszczoszką, nie wyspowiadał się ze wszystkiego co doznał i doświadczył w ciągu dnia całego? — Juści on w spowiedzi swojej nie wyliczy, ile razy widział przez dzień swojego drogiego Pieszczoszka, ile razy w myśli za Nim pogonił, ile razy z Nim rozmawiał, jak często przez dzień cierpiał smutną swoją nieznośną dolę. — To wszystko już mojemu Aniołkowi z pewnością się sprzykrzyło — ale co robiłem, to przecież oznajmić muszę? —

Do godziny 3-ciej ciągle siedziałem nad obrazkiem i gdyby nie znaczne poprawki w układzie głównej figury, to dużo byłbym był przez dziś wyrysował. Ale głowę jej, dziecko w powiciu i obie jej ręce już skończone. — Te nieznośne poprawki są główną przyczyną mojego opóźniania się w robocie. — Wyobraź sobie, że gdyby nie ten fatalny kaprys, który mnie spowodował w miejsce dwóch skończonych obrazów dwa nowe wyrysować, to w tej chwili jeszcze tylko najwięcej ośm dni roboty nad Wojną byłoby potrzeba! — Ach w ów czas i na Lwów i Śniatynkę i na Kraków dosyćby czasu było! — Daj Boże, abym choć te trzy ostatnie bez poprawek mógł wypracować.

O 3-ciej pojechaliśmy w licznej kompanii naszych właśnie tu bawiących gości do Osicka na obiad. — Mimo późnej jesieni, mimo zimna bo nawet kilkostopniowych mrozów, jeszcze zawsze pięknie i zielono w tym Osicku. Tą razą nie chodziłem po parku, bo zanadto zimno, ale przyglądałem mu się przez okno, i cieszyłem bardzo jego niezłomnością. Po ~~kartach~~ obiedzie pod wieczór, nie chcąc przynajmniej naprożno czasu tyle zaprzepaścić, wziąłem się do roboty do książki Twojej. I przybyła Ci główka Panny Maryni Tamuszkiewicz, o której Ci już wspominałem. Jest to jedna z lepszych studiów i pierwsza głowa zupełnie z tyłu oświecona, twarz od refleksu mając rozjaśnioną. Główka pełna figlarnego wdzięku, niedziw że się dosyć udała. Będzie ona miłą niespodzianką dla Ojca Maryni w Paryżu, który książkę przeglądając, i córeczkę swoją tam znajdzie. Dziś za nią pochwalili swego Malarzyka. Matce, nadzwyczajnie zacnej i rozumnej Pani, wielką tym rysunkiem sprawiłem przyjemność. Serdecznie mi za to podziękowała. Jeśli, póki tu będę w Porębie jeszcze porę wieczorów będę miał wolniejszych, to sobie odrysuję Panią Pawlicką i małą Helę córeczkę Bobrowskich. —

A teraz dobranoc mój złoty Pieszczoszku! —

29/10 późno w wieczór.

Ach Aniółku mój najdroższy, ja nie mam słów na to aby Ci opisać moje szalone szczęście i radość z powodu tych dwóch, dziś przysłanych mi, cudownych Twoich pyszczyków! — Wandzinniu droga, Tyś jest piękniejsza jak Aniołek! — Patrzyłbym bez przestanku na te prześliczne dwa obrazeczki, z których żadnemu jeszcze pierwszeństwa oddać nie mogę! — Dziś przez dzień to więcej na nie patrzałem jak na robotę — ach całowałem, w głos śmiałem się jak dziecko nieznane — jak waryat pieściłem te dwa cacka, a gdybyś tak była teraz stanęła przedemną to byłbym Cię był udusił z uciechy! Takaś Ty przecudna na tych fotografiach — ach taka, moja, jedyna, własna, taka żywa Pieszczoszka! — Ktoś zgaduje z nich myśli Twoje, przeczuwa co serduszko mówiło w chwili, kiedyś siedziała do fotografii. Na tym bez welonika, Dziecię przybrało ~~najśmielszą~~ sukienkę dumnego i czci i uwielbienia wzbudzającego Paniątka — i myśli sobie: „Widzisz jaką ja piękną być mogę!? — A na tym drugim, siedzi mój Pan, nasunął czuprynę na oczy i nawet zasłonił je welonikiem, aby Kaczyka posmutniał ~~[illegible]~~ i powiedział ~~[illegible]~~, że Dzieci takie smutny że na świat już patrzeć nie chce — a myśli sobie: „Co tu robić mój Boże? — biedne Dziecię chciałoby tak serdecznie, popatrzeć na Kaczyka i z nim długo i długo popieścić — a Kaczyka nie ma." — Ach Ty mój biedny Dziecino! — — Ach złoto moje — to okropne że fotografie ust nie mają — ach bo wówczas za jednego całusa oddałbym na dzień cały, nadzieję w najpiękniejszą przyszłość moją! — Postawiłem cudne te dziobki przed sobą i co chwila na nie spoglądam i przekonuję się, że są tak piękne jak żadne, nawet nie wiem czy od malowanego portretu nie są piękniejsze. Pod względem oddania właściwego Twojego wyrazu, są one niezrównanym arcydziełem. Na tym gdzie masz czuprynkę na oczach po raz pierwszy widzę Cię zupełnie taką, jaką byłaś w Dębicy przed rokiem. — Nie wiem, może mi się tylko tak zdaje, iż troszeczkę na buzi otyłaś, ku nadzwyczajnej pociesze Kaczyka a w ogóle bardzo wypiękniałaś! — Ach Boże, żeby to prawda była i moje Pieszczotki nabierały ciałka i zaokrąglały się nie tylko na buzi ale i na biedniutkich łapkach! — Kaczyk by chciał abyś je miała okrąglutkie, bo nie posiadałby się z radości, gdyby na niej dołeczki ponarobił a w nie mógł najgorętsze całusy swoje chować jak w kryjówki! —

Dziś przeczytałem Ci mundaną Wojnę. Nie bardzo gniewaj się na mię za biednego malarzyka — zrobił jak mógł najlepiej więc jeżeli niedobrze to nie z winy;

Mamie kochanej, serdecznie dziękuję za liścik, a przez niego dowód że mi wierzy i szczęściu naszemu w drodze stanąć nie chce. I Mama i Ojciec kochany niech o mnie zupełnie będą spokojni, bo chociaż jeszcze wiele będę miał do zwyciężenia, to dziś mi Bóg użyczył tyle wytrwania siły i odwagi, że i trudniejszemu zadaniu podołać będę potrafił. Bądźcie pewni że wprzódy ani słowa nie powiem, aż aż wówczas jak wszystko ustalimy, będę miał pewną rękojmię, że Wanda przy mnie prawdziwie szczęśliwą będzie. Zanadto ją szanuję i wielbię nad wszystko na świecie, ażebym w takiej chwili dał się porwać samej miłości a przez nią zapomniał na całą przyszłość naszą. Ach moja droga, ona będzie szczęśliwą a da Bóg może Wam nieraz z całej duszy podziękuje, żeście Jej pozwolili pokochać biednego Grota.

Twój Kaczyk, mój złoty Aniołku, niechce abyś się gniewała i fotografię trochę za to nieprzysłała, i dziś po raz ostatni siedzi do późna w nocy. Od Jutra o w ½ do 12tej będzie już chrapał.

Masz zupełną słuszność, Ty Historyku kochany, co do obrazu, który właśnie wykończam, I dla tego o dwie figury mniej już na obrazie. Jednego Dzieciaka i dziewczynę podpierającą słabnącą wymazałem, a kto wie czy jutro i staruszka ten sam los nie spotka; tak że tylko ona sama — matka i dwoje dziatek będzie na obrazie. Jutro się to pokaże.

Proszę Cię Wandziu obejrzyj rysunek, tak jak to sam namalowałem, i pokaż dopiero, jak będzie na dużym białym arkuszu przylepiony. A teraz daj mi choć myśli Twojego cudnego pyszczka!

Bóg z Tobą!

Twój

Artur

Niezapomnij o co Cię w ostatnim liście prosiłem! —

Październik 66

30/10 Wtorek. późno w wieczór.

(80)

65

Mój Aniołeczku!

Tu w moim pokoiku jestem, a tą razą nie sam jeden, mam kosztem dzi„
siaj proszonego Władka Żeleńskiego u siebie na kwaterze. Chodzi sobie po pokoju
i od czasu do czasu coś sobie albo pod nosem mruczy, jakieś urywane noty„
z kompozycyi swoich przypomina, albo się do mnie odezwie i przysunąwszy,
aż do stołka na którym siedzę, pochyli się nad głową i jakiś niezbity dowód
albo zasadnicze prawo z kodeksu artystycznego do ucha wykrzyczy! – Niepo„
dobieństwo pisać, ciągle, bo co chwila przestając myśli zebrać niemogę. Władek
właśnie mnie o coś pyta, niemogę już dłużej wytrzymać. . . . . .

. . . . – – –

31/10 Środa przed południem.

W samej rzeczy niedał mi pisać, musiałem przestać i wdać się w żywą
artystyczną rozprawę, która przeciągnęła się, aż do w pół do trzeciej po półno„
cy. Zmęczony jak usnąłem jak zabity, tak dopiero o dziewiątej, w biały dzień!
obudziliśmy się obaj – przestraszeni, tak zapóźnionem godziny.

Ach złotko drogie, przed Tobą Kaczyk dziś bardzo na siebie poskarży! – Nie„
wiem czy to pewnem zadrażnieniem, wywołanem grą cudowną Władka Żeleń„
skiego, czy mojemu chwilowemu usposobieniu strasznie mazgajowatemu mam
przypisać, że nad robotą moją w tej chwili do tego stopnia zniechęcenia doszedłem
że ją do kąta postawić a sam oderwać się od niej myślą a do Ciebie mieć mu„
siałem. Przez wczorajsze przedpołudnie i całe dzisiejsze, tyle nawycierałem i na„
poprawiałem, że mi się już w głowie zakręciło, a w niej tak ciemno, jak przed [illegible]
Nic już niewiem co złego a co dobrego na obrazku mojem, machinalnie co na„
rysowałem to zaraz wymazać musiałem. – W tej ciężkiej doli, Kaczyk przypo„
mniał, na swojego najmilszego Pieszczoszka i na rozbitym okręcie fantazyi swojej,
zawija do niego jak do portu, tam odpoczynku, pokrzepienia i zupełnego odrodze„
nia się spodziewając. – Twój duch, moje Najdroższe zbawi mnie przecież! – Prze„
cież, niezostawi bez ratunku? – Ale swojego Kaczyka pociągnie do siebie, obejmie
i uściśnie serdecznie – pocieszy i pocieszy go i wróci mu wszystko stracone.
Biedny Kaczyk odżyje na nowo – rozjaśni mu się w sercu i myśli i znowu
do pracy usiadłszy, będzie Boga chwalił a na miłość ludzką zasługiwał sobie! –

Prawda mój złoty najdroższy Pieszczoszku!? – Twoje dwa obrazki ustawiłem
tak mi na oku, tak że co chwila, pisząc na nie spoglądam i radować mo„
gę. Powoli powoli przykładzę już do siebie, a teraz nawet po kilku tych napisanych
dla Ciebie słowach, zaczynam się rozpatrywać w tym labiryncie moich rozpaczli„
wych stypulacyj, już niemal zaczynam się porywać do możności nowego
rozpoczęcia pracy, uspokojony i pocieszony, Twoim wspomnieniem! Ach moja

Ty najukochańsze Kochanie – mój prześliczny Aniołku upragniony, Tyś mnie zawsze strzegł od złego i zawsze przed niem ustrzeżesz!!–

Ale zdaje mi się że najgłówniejszym prawie powodem, do mojego dzisiejszego rozstrojenia, była wczorajsza wycieczka do Ozicka. Byłem w najlepszym tonie poprawiania mojej ostatniej kompozycyi, gdy mnie nawiedził P. Wincenty i prosił abym po Władka Zielińskiego pojechał do Ozicka, póki na to niepomny stałem. Na wpół nieskończoną a pokreśloną na wszystkie strony robotę musiałem odjechać. Przyjechawszy do Ozicka, jak się spodziewałem niepuszczono mnie zaraz do domu. Musiałem zostać parę godzin, bo gospodyni niechciała nas ~~wypuścić~~. Na szczęście wziąłem jakby w przeczuciu ~~mój~~ Twoje Album a tak w kilku godzinach, przybyła znowu ~~do~~ jedna główka do niego. Zrobiłem Maryniu w innej pozycyi. Przynajmniej ~~ten~~ biały dzień niepomnąłem zupełnie marnie. – Ale niestety wczoraj jeszcze powróciwszy na obiad do domu a spojrzawszy na robotę ~~przed~~ kilku godzin opuszczoną, już w owczas tedy w niej dopatrzyć niemogłem. Tembardziej dziś zrana, mało wyspany, a trzymałbym i zmęczony, wczorajszemi tańcami, które zaimprowizowano z powodu przyjazdu kilku kobiet z sąsiedztwa. Całe przed-obiadowanie byłem jak zgotowany i papieru i radyrki napsułem bez miary. – Może teraz pójdzie inaczej z łaski mojego Aniołka – mojego cudnego pieszczoszka, przed którym, wyspowiadawszy się Kazyk, ma nadzieję że u Niego za to przebaczenia wyprosił!–

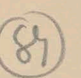
W wieczór.

Mój cień Mistrzyk, poratował biednego Kazyka, bo chociaż on jeszcze nie nierobił do tychczas, bo ciągle a ciągle mazał, ale przynajmniej w myśli przyszedł do rezultatu, że ten obraz zupełnie zmienić musi i zamiast niechających, żegnających się w nim przedstawić. – Będzie tylko dwie figury – Kobieta i mężczyzna – mąż i żona, w chwili kiedy raz jeszcze podawszy sobie rękę a ~~[illegible]~~ w uścisku całą miłość i rozpacz zamknąwszy, rozchodzą się – ona zaledwie zdolna na nogach się utrzymać, z zamkniętemi oczami i z takim wyrazem, jak gdyby w tej chwili, ~~jakby~~ stroskliwe kiedyś serce jej pękło, a on chwiejący się, prawie, z zasłonioną twarzą, już ku czekającym na niego towarzyszom, zwrócony. Nikt ich niewidzi i niewie, oprócz artysty i jego Geniusza. Widownią tego niemego dramatu jest kraniec ogrodu w bliskości domu. – Napisz mi złoto, jak Ci się to zdaje i nieoszczędzaj Kazyka jeśli brednie zaczyna.

Wczoraj w Ciszku pożyczyła mi Pani Januszkiewiczowa, dwie ślicz-
niutkie książeczki z krótkiemi ale dziwnie - czarującemi pięknie napisa-
nemi powiastkami. Jedną z nich ~~przejrz~~ przeczytałem, i mogę powiedzieć
że co do zalety są najgodniejszemi rywalkami Studiów Stiftera a
co do formy nawet je przewyższają. Autora Ci nienazwę, bo prawdopodobnie
jestem, iż jak się dowiesz nazwiska jego, to niewytrzymasz, aż do mojego
powrotu i będziesz to sama czytała jeżeli się znajdzie we Lwowie, a tak bieda
Moć niebędzie miał tej przyjemności odczytania tego zaraz ze swoim naj-
milszym Dzianiusiem. Jutro zapiszę to sobie w Berlinie.
Bardzo wdzięczny jestem już teraz Pani Januszkiewiczowej, za tę śliczną
lekturę, bo po obiedzie będąc bardzo kwaśno usposobiony, przeczytawszy jedną
taką powiastkę, nadzwyczajnie się pokrzepiłem.
Władek Żeleński dziś nas odjechał. Jutro wyrusza do Pragi a stamtąd
do Paryża, gdzie kilka miesięcy zabawić zamyśla. Niezmiernie się też z tego
cieszę, bo w Paryżu, będę miał człowieka, przed którym z całej duszy, będę się
mógł wygadać i wyskarżyć. Mówię wyskarżyć, bo naprzód przeczuwam,
jak ja tam dopiero za Tobą zatęsknię. Im więcej roztargnienia i zapomnie-
nia myśli, wrażeniami każdemu wielkiemu miastu albo licznemu towarzy-
stwu właściwemi, tem silniejszy żal i tęsknota za tem, cośmy najmilszego na
świecie gdzieś daleko, zostawili. W pośród tego zgiełku rozmaitego ludu, co
chwila to w jedną to w drugą stronę pociągnięty, jakże ja samotny i od
wszystkich opuszczony będę!. Ach, do Pieszczoszka mojego najmilszego,
będzie mnie gnało i rwało bez litości!! — . . . .
Niedarmo to, myśl o Paryżu, nietylko mnie niezabawia, ale nawet nie-
raz bardzo zasmuca. Pojadę bo muszę — ale wracać będę jak szalony! —
— Ach prawda mój najdroższy Anielku, że Ty mi często będziesz pisała?
Tak jak tu w Porębie, będziesz zawsze przy swoim Kacyku, jako nieodstępny
druh i przyjaciel wszędzie i ~~we~~ każdej godzinie. — Ale Ty mi przyślesz
jeszcze tę trzecią fotografię? — Te coś mi przysłała, mam ciągle na wierzchu,
bo się im odpatrzyć niemogę — ~~niemogę~~ się nacieszyć tem tajemnem podo-
bieństwem do mojego najcudniejszego Pieszczoszka. — Pisz mi prędko! —

A teraz dobranoc Ci mój Aniołeczku najmilszy. Pozdrów swojego Biedaka
zawsze tak ślicznie, jakeś go dotąd kochała i proś Boga, aby mnie nieopu-
szczał. Z Bogiem mój Ty skarbie! Twój
Adaś
Ojcowi i Mamie ręce całuję serdecznie!

1/11 Czwartek, późno w wieczór



67

Moje Ty biedne Stworzenko!

Z pomiędzy wszystkich – jednegoś sobie wybrała, tego tak serdecznie pokochała – a on – on wietrznik, on szkaradnik szkaradniss, innym głowy
i serca zawraca (!) – O Fałszywości pomubrydła – żeś też nieywszanowała i
tego biednego dziewczęcia a jednak swojego i jej zakontować dałaś (!)(!) –
Brrrrr! – . . . . Więc ja się staram o tysiączki Panny Göbel –
nie o serce bo to niełatwa !? – Gut ist! – Brrrr! –
. Nu, już teraz na prawdę powiem Ci biedna Ty moja Pieszczonko! –
Niedadzą te szkaradne ludziska kochać Kacyka, cichutko spokojnie i bez zgryzoty, mojemu najdroższemu Aniołkowi! – Niech jakiś czas odpoczną, o! to już
niedługo mają oni nowe pasztety biednej do podania. – Takieć to – jakaż
to dworowina – głupia niezogainna! – Dzięki Ci Boże, że Ty mój drogi Aniołku
znasz mnie lepiej jak ta twoja wiernie i ze wszystkiego serdecznie pośmiać można – że znasz moje najskrytsze myśli, wiesz o każdym kroku, który zrobię
i wszelkie masz potemu dowody. – Ja wreszcie, przed dla Ciebie (bo tego nie potrzebujesz, ale może dla kogo innego) powiem ~~Ci~~, że w swoim życiu nie tylko
że nieznałam ale nigdy żadnej Panny Göbel niewidziałem! – A na to Ci przysięgam mój najdroższy Aniele! – Proś wszystkich znajomych, i sama także,
aby temu, który o tem komuś doniesie, powiedzieli że jest wielki osioł, bo jeżeli
potwarzą kogoś obrzucać, to niechże się stara aby była ~~[illegible]~~ przynajmniej choć trochę do prawdy podobna. – Tutemu powiedz że jak pojadę do Porgie, to Ci doniosę, że tu na
turalnie naocznym świadkiem) że się już ożeniłem i że się mnie we Lwowie nawet
już z dziećmi spodziewać można. – Z resztą szkoda i słowa na to.
Ja się tem niemartwię; bo wiem że to na Ciebie żadnego a żadnego wrażenia
bi wrażenia i . . . . staram się dalej o Pannę Goebel! –
Mój sicz Pan zajął już nowe mieszkanie t. j. ten sicz Pan w medalionie
niku, sprowadził się na piersi koła i cały dzień dzisiejszy, teskne go zawsze
jakby na to, aby kać zawsze o nim tylko myślał. A tymczasem tak być
niemoże, bo tja i o wojnie myśleć przecież muszę! Dziś sztuko, niedarmo
myślałem. Porobiłem mnóstwo poprawek, ale też jestem zupełnie zadowolony. Z oczów opadła mi jakby jaka zasłona, przewidziałem jasno i wyraźnie i w kilku godzinach pracy, więcej zrobiłem, jak wprzód za dzień cały.
Poprawek niewymieniam, bo któż wie czy i one raz jeszcze niebędą innym

musiały ustąpić. Opiszę Ci obraz aż wtenczas jak skończony będzie, co zapewne za 4 dni nastąpi.

Powiedz mi złoty Mistrzyku co sądzisz o Wojnie, którą Ci posłałem? Czy Mistrzyk zasmucił bardzo? – Czy może kontent z podarunku? – Proszę Cię na wszystko, szczerze i otwarcie – bez ogródki – powiedzieć mnie swoje zdanie. Na każdy wypadek mogę Cię zapewnić że te samte które zostały są bez porównania lepsze i co do ugrupowania i wykończenia a raczej skoń-czenia.

Apropos Panny Göbel (biedaczka gdyby wiedziała co o niej plotę) przychodzi mi na myśl – czy przypadkiem, (jeśli ów donoszący nie jest podłym potwarcą ale wcale uczciwym człowiekiem) mego brata Aleksa teraz w Krakowie bawiącego ~~w~~ a bardzo do mnie podobnego i dziwnym trafem już nie po wojskowemu, ale po cywilnemu i to w mojej garderobie po części, chodzącego, nie wzięto za „twórcę Polonii"!? – Być może że mu się ona podobała i łazi sobie za nią jak to zwykle bywa, albo fensterpa-radę robi. W prawdzie nie wiem czy ją kiedy widział albo poznał, bo mi o tem nie wspominał, mając we mnie zawsze niezawodnego powiernika. Ale wreszcie ~~i to~~ być toby mogło.

Dziś w wieczór czytał Bobrowski komedyjkę z Francuskiego „Przysługa" jednoaktową i bardzo zabawną i zrobił projekt aby ją odegrać w Porębie. Być może że to przed moim wyjazdem przyszłoby do skutku, a wówczas przeznaczył mi rolę Pana . . zapomniałem w tej chwili jak się nazywa.

Za parę dni rozpocznie się okropne portretowanie. T.T. Wincentów ~~wszystkich~~ dzieci i starszego Pana a potem jeszcze raz Marynię Tarnowskie-wicz dla Malki i Polulicha. Wieczór na to przeznaczyłem, więc Wojnie uszczerbku nie zrobię.–

Nie zapomnij Aniołku przysłać mi tę trzecią fotografię!

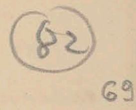
Dla mniejszej płotki o moim staraniu się, już dzisiaj list zamykam aby go jutro odesłać i dla tego kończę. Pisz prędziutko do Kaczyka – moja siksia – moja złota Pani! – Daj dzióbka! –

Z Bogiem!

Twój Artz.

Cioci i Mamuni rączki całuję serdecznie.

2/11 Piątek późno w wieczór.



Moje Dziecinko drogie!

Chciałem odrobinę jeszcze dziś napisać dla mojej ślicznej Pieszczoszki, chociaż wiem że się za to gniewałabyś na mnie, gdybyś widziała która teraz godzina. Muszę Wandunię, bo usnąć bym nie mógł. — Jak zwykle dzień cały a potem i kawał z wieczora siedziałem nad robotą, dziś o moim Aniołku i o Wojnie myślałem, a za chwilę spokojny i dosyć zadowolony ułożę się na spoczynek. O pracy później a teraz o myślach moich: — Mój Pan, więc każe najczulszej rozkazuje ~~twoim~~, przyjechać swojemu słudze do Lwowa? — Moje Złoto najdroższe — Ty chcesz? Ty pragniesz widzieć biednego Twojego Kocyka?! — — — Ach moja najukochańsza Wando, jakżebym zaraz do Ciebie rad poleciał, i znowu raz szczęściem mojem spojrzeć ~~[illegible]~~ oko w oko i z całej duszy uścisnąwszy, ach już nigdy się z nim nie rozłączyć! — Nie posiadam się z radości, jak pomyślę że Ci tak dziś na tem zależy, ale już po chwili przypominam sobie że ~~ako~~ ja wnet do Paryża będę musiał wyjeżdżać, Ciebie znowu pożegnać i opuścić! — Czy Ty pamiętasz ten wieczór, kiedy przed naszym odjazdem do Lwowa, w Tarnowie na dworcu siedzieliśmy na schodkach do późna i byli tacy smutni jak nigdy? — Czy Ty się takiej chwili nie boisz? — Jeżeli tak, toś odważniejsza odemnie, bo ja się wzdrygam, ile razy stanie mi ~~ta~~ ona na myśli. Ty wiesz moje złotko, że ja wszelką ofiarę z radością dla Ciebie poniosę, więc i ~~taką niezważam~~ dla takiej, ani chwili nie zawahałem, ale Ty sama pomyśl, czy Ci Twoje biedne serduszko pozwoli tak nagle po sobie, ucieszyć się a potem bardzo zasmucić? — Ach Aniołku drogi, ja boję się cieszyć na to że przed ~~Paryżem~~ do Lwowa pojadę, bo mi się zdaje, że radością moją grzeszę wobec miłości i względów troskliwości, które choremu serduszkowi Twojemu winien jestem. — Więc Aniołku każ przyjechać, ale wprzód rozważ sama! —

Nad Wojną długo i długo rozpamiętując przyszedłem do konkluzyi, że obrazy, które wykończyłem i już zaprojektowałem są tylko pierwszą częścią Wojny, a nie skończonym — wyczerpanym objektem. — Zupełnie niechcący się to stało, że w szeregu niniejszym wystawię tylko jedną ujemną stronę Wojny, t. j.: Wojnę jako straszny i przerażający smutek. — A przez to jeszcze wszystkiego nie powiedziałem, bo Wojna jest także demoralizacyą. — Otóż więc, postanowiłem (a już nawet do wszystkich przyszłych obrazów porobiłem projekta), przed otwarciem Wystawy Paryzkiej jeszcze drugą część Wojny wypracować: Wojnę jako Demoralizacyę. Część owa byłaby nierównie więcej interessująca jak pierwsza, i zaraz to zmiarkujesz jak Ci opowiem obrazy: I niby wstęp: Tułacz, II Tchórz, III Szpieg, IV Złodziej V Rozbójnik VI Pohańbienie niewiasty VII Blu-

żyjący Bogu i w małym obrazku, podobnym jak wstęp do pierwszej części,
Zakończenie. — Wszystkie sześć zbrodni wywołała Wojna, ale nie wszystkich
żołnierze będą Aktorami, bo Wojna zarówno jak ~~jego~~ żołnierza, tak i innego stanu
człowieka zbezcześcić może. — W myśli jest już każdy obraz z osobna goto-
wy. Z góry powiem mojemu Kochanemu Mistrzowi, że są bardzo dobre, i
o dużo wdzięczniejsze, jak te które mam teraz w robocie. — Co Ty na to?
— — — — Dobranoc mojemu Aniołkowi! —

3/11 Sobota w wieczór.

Cóż moje cudne Żabki porabiają? — Myślą też tam o Kaczyku, jego kłopo-
tach, jego szczęściu i Kochaniu? — Wierz mi, że to dobrze, że nie przy mnie je-
steś, bo nieraz moje śliczne Pieszczoszki bardzoby pożałowały, gdyby tak patrzyły,
jak biedny Malarczyk suszy sobie głowę; biega od konta do konta po pokoju z
rozpamiętywaniem swojem co raz ~~bardziej~~ się rozgorączkowywując, nakoniec jakby zmę-
czony i bezsilny, upada na stołek i umysłowo na chwilkę zatrzymuje się. Pewnie
że moje Biedactwo smutnieby na mnie patrzyło i z duszy poratować chciało
a niemogło! — Tak było mi dziś prawie przez całe przedpołudnie, bo dwa po
będącym teraz na ukończeniu, obrazy a dalej cały szereg drugiej części wojny,
przeszły, i stworzyły się w imaginacyi Malarczyka. — Tam je widzę zupełnie
skończone, oprócz obrazu Tchórza, który zapewne niezrobię jako nie na swojem
miejscu. W pojęciu naszem bowiem, pojęciu ludzi przesądnych jest Tchórzostwo
żołnierza zbrodnią, podczas gdy w rzeczy samej, jest to tylko naturalny, i każde-
mu ~~ostro twór~~ stworzeniu żyjącemu właściwy, w ówczas objawiający się instynkt
zachowawczy. Dla tego Tchórza na równi z mordercą albo złodziejem albo
i zaprzedajnym szpiegiem postawić niemożna. — O dwóch do ukończenia pier-
wszej części a jeszcze niezaczętych obrazach, na swojem miejscu opowiem więcej,
dziś tylko ~~by~~ nadmienię, że będą pełne życia a oryginalne co do pomysłu.

Po obiedzie, i z rana o ile mi na to usposobienie chwilowe pozwalało, ro-
biłem mój szkic Beatryx i T. Dant. — Beatryx podług nowej fotografii z welo-
nikiem, która jest moją najnajnajnajulubieńszą! — Arcydzieło pod względem
podobieństwa i schwycenia właściwego Twojego, tego ślicznułkiego wyrazika! —

Od kilku dni jest tak pięknie, jak już dawno niepamiętam. Słońce świe-
ci i w południe jest takie ciepłutkie z połowę dnia a nawet i kawał przedobie-
dnia, mogę rysować przy otwartem oknie. W mojem zamiłowanym artystycznie
a raczej poetyczno-malarskiem delirium, biegałem po całym ogrodzie i po po-
lu a być może że owo przecudne powietrze, to słoneczko rozkoszne, miłe a przy-
mieniste tak jak nadto, najwięcej przyczyniło się do mojego uglaskania się.
Szczególnie przypomniały mi się owe czarujące poranki dymiskie, moja naj-
piękniejsza wiosna — mój najdroższy Aniołek — moje Pieszczotki — i było dobrze,

– i musiało być wszystko dobrze. – Ale mimo wielkiego animuszu, który mnie nie opuszcza, i zawsze zmęczonego znowu na nogi postawi; to przyznać Ci się muszę – że bardzo ~~znużony~~ jestem, i cieszę się na końcu mojej pierwszej części – na choćby niedługi wypoczynek i podróż do . . . Paryża? . . . . nie, do Lwowa! (jak Dziś to mówi i rozkaże.) – Kazykowi serce aż żywiej uderza, jak sobie na to pomyśli – ale ono prawie głupie, kiedy ani trochę nie zaboli. Na tyle miechy, która się weń ciśnie, powinno by bardzo zaboleć! –

Ty, mój prześliczny mądry Dziecinku, nie wiesz co mi przysłać pod drugie szkiełko mojego medalionika? – Bez Dzieci, wstydź się że tak mało masz konceptu. Kazyk myślał że Dziecinek bez żadnego namysłu, będzie miał 77.899 różnych projektów do tego w pogotowiu. – Nic – doprawdy Aniutku, Ty musisz mi coś przysłać – albo może tam włożyć kapelusik Bebego? a raczej tam go zostawić, ~~gdzie~~ ~~tymczasowo~~ tylko mieszka? – Jak radzisz Kociowi? –

O „Tytanii" nic nie wiem, ale jeśli jest bardzo piękny, to niestety wątpię, ażeby Autorem tego był poczciwy Władysław, bo chociaż go nadzwyczajnie cenię jako zacnego i utalentowanego wielce przyjaciela, to jako poecie nie mogę pierwsze daję ~~m~~ miejsce. ~~Ni~~ Niedawno całe jego „Krople Czary" przejrzałem ~~Niedaw~~ tam, i wiesz, że tyle tam poetyckich bredni ponachodziłem że mi aż przykro było, że nie gdzie indziej te odkrycia zrobiłem. Horrendum! –

• Dzisiejszy wieczór przeszedł nam bardzo mile, a mnie szczególniej, bo kawiązę się doskonale, rysowałem portret Bobrowskiego. Przypomnisz sobie że Ci o projekcie odegrania tu kilku komedyjek już napomykałem. Termin ~~wyzna~~ czono na 16/ listopada, więc za krótki do tego, aby albo z Krakowa albo z Wiednia jakąś jedną z nowszych komedyek sprowadzić. Otóż tutejszy komedyan P. Wiecuty postanowił napisać coś umyślnie, a że to już mało czasu, więc dziś wieczorem rozpoczął, zawezwawszy trzech jeszcze do pomocy: Gołuchowskiego, Węgrzynieckiego (nauczyciela dzieci) i mnie. Możesz sobie wystawić jakie to komiczne było, gdy zrobiwszy już plan całej sztuczki, przystąpiono do dyalogów, a takowe po największej części były improwizowane, i za ciepła jeszcze napisane. – Podczas tego wszystkiego Bobrowski pozował a ja rysowałem – i nadspodziewanie szczęśliwie. W trzy godziny, połowa komedyjki a cały portret były na papierze. Mam nadzieję że sztuczka będzie dobra, a szczególniej komiczna dla tego, że role są umyślnie dla aktorów wybrane. – Kazyk będzie strasznie modnym, chudym śmiesznym starym profesorem filozofii. – Będę się starał ażeby ta historya, ani odrobiny czasu Wojnie mojej nie zabrała, a być może, że odkryjemy w sobie nadzwy-

czajne niemieczne zdolności; nejdę w ślady Julka wprzód zakochawszy się w jakiej Pannie Moni Królikowskiej! — Ja sobie z niego tak żartu„ję, a on doprawdy okropne biedaczysko. Wczoraj był u mnie, odniósł laskę którą sobie pożyczył a przy tej sposobności, w kilku rozpaczliwych wyrazach opisał, okropną sytuacyę swoją. Pannę Łobojkową zatrzymano w Oświęcimiu, bo się zadłużyła a oddać nie ma z czego. Rzeczy jej zabrano, a cała reszta towarzystwa poszła na cztery wiatry. Przy niej jeszcze tylko Julek pozostał, oddawszy jej, jak mówił, wszystko co miał na duszy. Dziś ani co zjeść ani gdzie głowy przytulić nie może — bez żadnej salwy. Pomódłam się do Bobrowskiego, a ten dał mu parę reńskich na drogę do Krakowa. Wziął to i już dzisiaj do Krakowa wyjechać miał zamiar, czy go wykonał nie wiem. O Lwowie za„wsze marzy i z głowy mu tego wybić nie mogłam. Żal mi go bardzo, bo wygląda jak oberwaniec. Niestety moja garderoba, bardzo jest uboga co do wyboru, więc mu niczego ofiarować nie mogłam; i tak tylko dobrem słowem poczciwszy, życzyłam mu szczęśliwej drogi.

Ty Szkaradna, nie dałaś w ostatnim liście Kacykowi całuska i złożyłaś to na mój katar, ale ja nie w ciemię bity, wiem dobrze, że dla tego, bo Kacyska mitosian. Czy Ty może myślisz, że Kacyk sobie będzie coś z tego robił??.. Ooooo! nic! — Kacyk właśnie na złość dziś tak wycałuje swojego (+) Pasindziana że ruski miesiąc popamięta! — Daj tu główkę! — Kacyk przytrzy„ma jedną ręką za bródkę, drugą za główkę, ściśnie mocno żeby ani ruszy„ła a potem tak wymęczy Twoje ustka że Dzić rozbeczy! — Tak — dobrze ci tak, bierz sobie, kiedy drażnisz Kacyka!

Tymczasem niech moja Bozia patrzy na moje kochanie i pilnuje Go!

Twój

Aś

Ciotowi kochanemu i Mamie Dobrej rączki całuje.

N.B.

Z Panną Göbel jeszcze się nie ożeniłem!

(+) Pasindziar

4/11 Niedziela w wieczór.

(83)

71

Moje Serce Siciosiu!

Niech się na mnie gniewają albo nie, – to mi wszystko jedno – przed spaniem muszę z Nimi pogadać!! – Słuchaj Państwo!: – . . . –

Najprzód, że Kacyk kocha swojego Pana zawsze tak jak dawniej a może nawet troszkę więcej, bo bardziej on rozmarzony i rozciapany (jeszcze więcej jak Władek S.) a okropnie już za swoim ślicznym Pierwoszkiem rozstęskniony.

Kacyka biednego zaczynają nagabywać różne najfatalniejsze moralne dyspozycje. Koć wzdycha, przeciąga się, zgrzyta zębami, czasem się rzuca na stołku, a czasem zrywa i biega po pokoju jakby go kto gonił, a prawie zawsze patrzy się na Twoje ostatnie dwa prześliczne portreciki. Ach, te fotografie – te fotografie! – zdaje mi się że One mi najbardziej dojechały. – Niemożność je przysłania, to było niedobrze, czasem bardzo źle z Kacykiem jak naraz na liście pomyślał, ale znosiło się to przecież jako tako, ale podczas gdy teraz, jest już prawdziwie czasem nie do wytrzymania! – Otóż najdroższa – radź – poradź co biednemu Kociowi! –

Byłem jak zwykle bardzo pilny aż do ciemnej nocy. a tyle do obrazka przyrobiłem, że za dwa dni będzie zupełnie gotowy.

Po obiedzie w wieczór już nic nie rysowałem ale za to bardzo zajęty byłem. Miałem bowiem dziś rolę reżysera teatralnego; nad którym mnie zaszczycono w oczekiwaniu przybycia licznych gości z sąsiedztwa, dla których zabawienia przedstawić się miały żywe obrazy. Podałem projekt czterech najważniejszych epok z życia kobiety: (głównie dzieci wiejskie i [illegible] zakonnic i zajęć trzeba było) I. jako dzieciak malutki, stawiący ~~[illegible]~~ domki karciane II jako podrostek pierwszy raz u spowiedzi będąca, III Dziewczyna w stroju weselnym, w wieńcu mirtowym przystrajająca się a nakoniec IV ona jako Matka nad kolebką. – Na prędce wszystko się urządziło, ustawiło, namyślono i przedstawiło, ku wielkiemu zadowoleniu tłocznego bardzo audytorium. Na zakończeniu, Oboje Bobrowscy jako odwieczni staruszkowie zaimprowizowali, doskonały, malenki dialog, kończący się ucałowaniem się szanownej tej pary. – Oklaski gradem padały – a i Rezisorowi[x] dostało się w udziale, tem więcej, że świetnie się popisał, i w obrazie jednym jako spowiednik występując. Po herbacie wszystko się rozjechało a my jeszcze (domowi) siedzieliśmy czas jakiś wspólnie nad komedyjką wczoraj zaczętą pracując. – Ja do siebie się wyniosłem bo korespon-

x) reżyserowi

dencye na mnie czekały. – W tej chwili odkryłem się już z jedną, ważą dla
mojego źinieg Pana Lesaw sobie piszę. – Ale wiesz co Złoto? – i przestanę, bo mi
się oczy kleją i jutro rano wstać potrzeba. – Więc dobranoc Ci Aniołku! –
5/11 o 6tej wieczór.

Ach wyobraź sobie nasze zmartwienie. Poczciwy nadworny nasz rzeźbiarz,
Ludwik Gatunkowski, o którym Ci raz już pisałem, dostał dziś po południu pomie-
szania zmysłów. Zdaje się że wskutek częstego i gwałtownego nerwowego bólu
głowy, którego atak silny miał dnia wczorajszego. Wszyscyśmy pomartwieni
a ciągle w obawie, aby sobie czegoś złego niezrobił. Zmieniamy się nawzajem
do pilnowania przy chorym, który bez ustanku gada od rzeczy, płacze, złości
się, a były czego ogromnie niecierpliwi. W tej chwili nieborak zasnął. Może Bóg
da że jak się prześpi to paroksyzm przejdzie a on się uspokoi potrochu. Szko-
da chłopaka, bo lekarz powiedział że chociażby w tej chwili nawet zupełnie ozdro-
wiał, to na przyszłość musiałby zawsze powtórzenia a pogorszenia choroby spodzie-
wać się trzeba. – Otóż trzeci raz w moim życiu, razem z waryatem pod jednym
dachem.

Ale przejdę raczej do czegoś wesołego – ot do tego, co Kacyka dziś zrana
nieopisaną radością przejęło: do listu od mojego cudnego Pieszczoszka! – Kacyk
go ma na sercu i czyta ciągle jak dziecko, bo w nim Dzieciuś mój śliczne cudne
dla niego słóweczka popisał. – Po raz pierwszy, Kacyk sprawił swojemu Panu
przyjemność, za którą on ślicznie dziękuje. Ach Boże gdybym ja częściej Ciebie
Aniołku, przyjemnością taką mógł cieszyć! – I Ty doprawdy dziękujesz Kocia-
wi za swój prezent? – Czy może niezna dyskrecyą tyle grzeczności mu w
zamian wypisałaś? moje owo przysłowie: drewnianemu koniowi etc. etc. –
na myśli? – Mój miłośnik złoty! – – – Boża krówka takich, którzy tak
pięknie umieją się cieszyć i bądź pewna, że za to jeszcze niéraz pozwoli
Ci tego doświadczyć. Nauczy Kacyka dobrze rysować, zdrowo i pięknie
myśleć aby Pieszczoszka swojego mógł często podobnie zabawić! –

Ale ja muszę się też na Dzieciusia poskarżyć: Ba bu! – bo na samym począ-
tku listu swojego tyle mi niegrzeczności powiedział – tyle impertynencyi, że
do siebie czas jakiś przyjść niemogłem. Taki skory do przegadania!? – Zaraz
chciał wmówić, niedbałość, brak konceptu nawet że tak powiem, lenistwo
ze strony Kacyka biednego, że listu na czas nieodebrał. – Ty bardzo niedobra!
Jak można było coś podobnego przypuścić, wiedząc aż zanadto dobrze, że to
przecież – to pisanie listów do mojego Aniołka, jest jedyną moją pociechą?
Potem jak niegrzeczna umiałaś mnie przeprosić, bo głównie poczta zawiniła.
A widzisz – dobrze Ci tak! – Ja tym co pół godziny pisał do Ciebie – a Ty –
Ty mogłaś myśleć że Kac czasu nawet akuraty nienajdzie! – Ale tą razą –
przebaczam wszystkie wyrządzone mi niesprawiedliwe urazy. – Zgoda! ——

Uwaga Twoja o ostatnim obrazku moim, jest zupełnie słuszna, tylko w tem muszę się mojemu Mistrzykowi sprzeciwić, że przypuszcza jakobym w Ucieczce ~~z domu wygnanych~~ mógł akurat zamiar co do myśli utworzyć punkt środkowy całego dzieła – nie jako główny obraz. Kacyk sobie tego wcale nie życzy. Pierwsza część Wojny będzie stanowiła jedną w sobie całość – a myśl w niej przeprowadzana nie będzie się w środku kulminowała, ale stopniowo za każdym pojedyńczym obrazem potęgowała, tak, aby w ostatnim dopiero, doszła do szczytu. Punktu środkowego dla tego, być tam niemoże. Zrozumiesz to jeszcze lepiej, jak Ci powiem co będzie treścią następnego obrazu: Oto dopiero teraz, Tatusio i Matka dwojga zgłodniałych dzieci. Przypomnij sobie wszystko od początku – I. Kometę – II Konskrypcyę III Pożegnanie, to Tatactwo prawie samo od siebie wypadnie, tymbardziej że po niem nastąpi obraz, przedstawiający już samą bitwę a dalej zniszczenie, jednym słowem to co nas najżywszym smutkiem ogarnąć może: chwila gdzie nam cały zwyczaj wydarło, bo prócz drogiej osoby i cały dobytek. – W takim toku rzeczy, jest między obrazem Assenterunku i Tatusiami, owo pożegnanie, komicznym łącznikiem. Mam racyę Mistrzyku? – Napisz co o tem myślisz.

Za tego roku na smętarzu niebyłem, bo od roboty oddawać niechciałem, a gdy mnie o to zapytywano, powiedziałem że ~~u Boża~~ przed Bogiem mam Czartamama, mam ślicznego orędownika, który Bogu za mnie przeprosi, i za mnie pomodli, tymbardziej że Kacyk bezbożnik, prócz ojczenasz i Zdrowaś Marya wszystkie paciorki już pozapominał.

Niegniewaj – niegniewaj na mnie Dziecinko za niewypisanie się moje. Dzięki Bogu nic mi to nieszkodzi o korespondencyi mam tak dużo że ani przez krótki wieczór podołać by ~~mie~~ niemógł. Teraz tylko ten miesiąc a potem już nie tak nagle będę musiał pracować.

Szumnie, chociaż tylko żartem, gniewam się na Kacyka, jeżeli się zabawia, ~~a~~ i z przyjemnością temu się oddaje, bo wobec myśli o Tobie, o Twoim kochaniu i ~~a~~ tej prześlicznej tęsknocie Twojej a moim częstym smutku za Kacykiem, nie należałoby, aby się bardzo weselił. Ale Anielko, bądź przekonana i wierz mi, że ja się bawić niemogę, bo oprócz roboty, niemam jej dla siebie. Za to udawać wesołość nauczyłem się doskonale, i jeżeli się śmieję, to tylko dla tego, że mam na gębie, niema Laßmirskal." – – Wołają do pałacu więc przestaję. – Do widzenia! –

O 12½ w nocy.

Golnikowskiemu znacznie lepiej, położył się do łóżka i zasnął. Być może że do jutra zupełnie dobrze będzie. Warta przy nim została bo samego ~~go~~ niemożna ~~go~~ było zostawiać. – Okropne to zjawisko. Powiedziałbym obraz najwyższego

niemyślącą. Taki człowiek – jest żywcem umarły. Kompletnie zwierzę, nawet instynktu zachowawczego niemające. Okropnie jest patrzeć na człowieka jeszcze przed chwilą zupełnie rozsądnego, powoli coraz bardziej moralnie zaumierającego. – Najstraszniejsze Konanie! – Ale da Bóg, że ten biedak jeszcze się niezmarnuje.

Czuprynki Dzieciuszka niechce Kacyk do medalionika bo mi się niepodoba – prędzej jakiś utwór nierównanie bogatej imaginacji Dzieciowej. Niepojmuję tej stagnacji w koncepcie mego Pieszczoszka. Chyba zostawię ~~tam~~ kapeluszyk Beba, bo pozwolki tam żadnej niestworzę aby niebyło „dwoch grzybów do barszczu"!

Że ja niechcę i zabraniam sobie skarżyć się przed Tobą, to mam do tego bardzo naturalne powody, ale niewidzę przyczyny dla czegoby Dzieciuś niemiał, przed swoim Kociem poskarżyć? – Wszak sama przyznam, że jakkolwiek poskarżenie takie, wielką przyjemnością nigdy niebędzie, to przecież niejest ono bez wdzięku, upewnia nas bowiem o szczerem zaufaniu, i uszczęśliwia nas tą myślą, żeśmy się stali ucieczką strapionego, a więc zdolnymi pocieszyć go i uspokoić. – A cóż to dopiero za wielka pociecha, być w stanie uspokojenia i poratowania, Twojego przecudnego serduszka! Oby Bóg dał, abym jak najmniej takiej pociechy doświadczał, a raczej sam zmartwiony i smutny do Ciebie się zawsze uciekał.

Mój ogródek powoli zaczyna odżywać i na nowo się rozkwitać. Wiele drzewczek które miałem za stracone nowe listeczki puszczają, a paprotka, która zupełnie była uschła i bez śladu zaginęła, naraz od korzenia widać, świeże łodyżki a raczej piórka wysiebiła z pod ziemi. Mam nadzieję, że go Ci przywiozę odrodzonego. Tylko ten piękny największy jałowiec już na śmierć zdaje się uschnięty. Co drugi dzień podlewam całą potęgą karafki wody, a zawsze na słońce i świeże powietrze wystawiam.

Na Paryż wprawdzie bardzo rozciekawiony jestem, ale zupełnie niecieszony. Za to jak na Lwów pomyślę, to mi aż serce zakołacze. Szczególnie – wytłumaczyć sobie tego niemogę, chociaż mi się przecież zdaje, że to dla tego, bo tam Dzieciuś mieszka.

Mój six Pan niech się nietroszczy o zdrowie Kacyka, a na swoje bardzo uważa, bo to jest własnością moją najmojejszą! – Rozumiesz Ty szkaradnico? Kiedy będzie trzecia fotografia?

Kac idzie sumiennie „spać i mówi Aniołkowi dobranoc. Tylko jednego jeszcze weźmie sobie całuska! – – – Już go mam a Tobie takiego jednego w tym serduszku przesyłam.

Bogu Cię polecam   Twój

Kociaż

Tu jest całus.

Ciotowi Kochanemu i Mamie Dobrodziejce rączki całuje.

6/11 Wtorek w wieczór.

(84)

73

Pieszczoszku!

Chwal — pochwal Twego Kacyka! — Dziś bardzo był grzeczny, bo o 10tej pożegnawszy się ze wszystkiemi na dobranoc, ~~już~~ do tej chwili już zaczęty list napisał, a za pół godziny, troszeczkę jeszcze z Żoką pogadawszy, do łóżka powędruje.. —

Dzięki Bogu wczorajszy nasz biedny pacient dziś ma się zupełnie dobrze. Zdrów obudził się rano i niczego się nawet niedomyślał, a zadziwił nadzwyczajnie gdy mu wszystkie jego sprawki rozpowiedziano. — Przyobiecał zabrać się do radykalnej kuracyi i dla tego może do Krakowa pojedzie. — Aż mi lżej na sercu, po wczorajszem niespodziewanym zmartwieniu. Na obrazku znowu troszkę przybyło, ale niestety więcej radyrki aniżeli kredki potrzebowałem, dzięki Bogu że z korzyścią dla niego. Jak jutro przyjdzie fałdów, to do wieczora skończę. Niekających zaniedbywałem, ale aż później Ci o niem doniosę. —

Zaczynam się bardzo martwić i trapić tą okolicznością że do końca l. m. z pierwszą częścią Wojny niebędę gotów, mimo najszczerszej chęci i najgorętszej pracy. To byłoby fatalne gdybym w Paryżu, zamiast biegać, patrzyć, zapoznawać się i rozpatrywać, zaraz na wstępie musiał siadać do roboty i dalej kłopotać! — Ha, co robić — jeśli tak być musi, to inaczej niebędzie! — — Ach Aniołku mój drogi, gdybyś wiedziała, z jakiem już upragnieniem wyglądam końca mojej ciężkiej pracy! Z jaką radością powiem sobie pełną — Teraz odpocząć mogę! — Choćby wiem naprzód że przy ostatnim obrazku niejeden mnie żal schwyci, że Wojna skończoną będzie. — Powoli powoli ~~przeniosłem się~~ ciągle tak myśląc i rozpamiętując nad moją Wojną, stworzyłem sobie niejako świat cały myśli i uczuć; świat mój własny, w żadnej styczności z naszym odwiecznym niebędący. Tam się nieraz posmutnę ale i powesołę, a z moim ślicznym Geniuszem przechadzając się po nim, niedziw że go bardzo pokochałem, a z żalem będę go opuszczał. . . . .

Idę spać, więc dobranoc Aniołkowi mojemu ślicznemu! —

7/11 Środa o 12tej w wieczór.

Gniewaj się jak chcesz, mój śliczny Mistrzyku, ale ja się położyć nie mogę, dokąd Ci listu niedokończę. Dziś dla tego się tak późno prze-

ciągnęło, bo najprzód zaryzowałem się a nieprzypominałem, aby to tak długo trwało a powtóre kałamarz wypożyczyłem mojemu są- siadowi, który podobnie jak Kacyk do swojej pamięci zapisywał cały ósmą stronnicę, a teraz dopiero mógł mi go oddać. – Upominam jednak moje- go sławnego Heroda, ażeby mi już nigdy niedawał powodu do złości albo gniewu, ~~na Kacyka~~ bo od jutra o 12ej razem już chrapać będę.

Obrazek jeszcze nieskończyłem! – Z wielką biedą może mi jutro przyjdzie koń- ca dojadę. – Za to przyszły pójdzie bardzo prędko, bo na nim tylko dwie figury będę miał do zrobienia. Dante i Beatrycze jego, jak razem z uciekają- cemi w dali mieszkańcami palącego się miasta, patrzą z grozy i smutku uchodzą. – To może być obrazek nadzwyczajnie silny! –

Wieczorem rysowałem Starego Bobrowskiego, ale zdaje mi go skończyć niemogłem, bo tę głowę conamore chcę wyrysować.

Nan chory – zdrów jak gdyby nigdy niebył stały. I jak powiada czuje się po tym ataku, niezrównanie lepiej jak przedtem. Zabrał się rzeczywiście sumiennie do kuracyi.

Już ci pisałem że 16ego mamy odegrać umyślnie dla nas przez X. Wincentego nam ułożoną komedyjkę, w której ja rolę profesora dostałem. Otóż pierwsza czytana próba odbyła się bardzo szczęśliwie. Ciekawy jestem niezmiernie jak się Twój Kacyk popisze. Powiadają, że we mnie wielki talent aktorski za- czynają pojmować. Mnie to ogromnie podchlebia, cieszy niewymownie i umacnia w tym zamiarze, że jeżeliby mi się na polu malarskiem powodzić niechciało, to na polu komedyanckiem z pewnością poprzysięgłby się mogło. Może tak nawet jak Julkowi!! – Ale apropos Julka: Tylko tego Mamie jego niepowiedz, bo biedna kobiecina ~~[illegible]~~ zmartwiłaby się naprożno, bo poradziłaby niemogła, i tak. – Otóż Julek (mój sąsiad wszystek atrament mi z wypisał, tak że ~~ja~~ mnie fusy zostały, i co chwila jakieś rozmokłe muchy, albo inne poczwary, albo kawały jakiegoś śmiecia na pióro z kałamarza wyciągam) – otóż Julek dostawszy pieniądze (n.b. 6 fl W. A.) i powróciwszy do Bóżyjimia umyślił uprowadzić Pannę Monikę i kto wie czyby mu się była awantura niendała, gdyby nie Matka, która im nie- chcący przeszkodziła a spostrzegłszy co to znaczyć miało, ich zamiaru do skutku przywieść niedała. – No wyobraź sobie tego waryata! –

Mając tylko 6 fl. w kieszeni, porywać Pannę!!! — O tem się Bobrowski dowiedział w Oświęcimiu od jednego urzędnika z powiatu, któremu to wszystko sama Matka, Pani Łobojkowa opowiedzieć miała. Nie jestże to kompletny waryat?! — (Napisz mi Dziecinko, jak się skończył proces Krajewskiego co ową Pannę wykradł?)

Z końcem tego miesiąca koniecznie do Paryża wyjechać muszę, aby jak mojemu Pieszczoszkowi przyobiecałem, na Wilię Bożego Narodzenia być znowu we Lwowie, a tu strach mnie bierze jak pomyślę że moich siedm obrazów do Wojny, do tego czasu może nie będę mógł wykończyć! — Gdyby mi Boża dała tyle konceptu a raczej wróciła ową świeżość widzenia i myślenia, którą miałem rozpoczynając tę pracę, a którą straciłem ciągle bez przestanku siedząc nad robotą, gdybym był w stanie tak jasno widzieć, żywo gorąco pojmować i nabrać ową pewność, której już nie mam, to być może że jeszczebym na czas był gotów! — Ach mój Geniuszku drogi, poproś pięknie Twego Boga, niech się da przebłagać i wesprze biednego Malarzyka! —

Mój Szwagier już w tych dniach wyjechać ma do Paryża, gdzie go i familijne i jego handlowe interessa wcześniej już powołują. Żałuję niezmiernie że się do wyjazdu z nim razem zdecydować nie mogę. Jak Ci już wspominałem, byłbym nieszczęśliwy gdybym przyjechawszy na miejsce, musiał na nowo do roboty zasiadać, zamiast się miastu i stosunkom jego bliżej przypatrywać. A zresztą przyznam Ci się że ja i wypocząć pragnąłbym, bo bardzo i fizycznie i moralnie zmorzony jestem. Już wolę sam jechać, ale potem mieć wolną głowę. —

Mojemu ślicznemu Pieszczoszkowi całuję paluszki, oczko, nosio, oczki a na ostatek połowę dzióbka, bo drugą schowam sobie na jutro, i kończę moją dzisiejszą korespondencyę.

Niech Cię Boża strzeże

Twój
Artur

Mamie Dobrodz. i Ciotce kochanej rączki całuję.

8/11 Czwartek w wieczór.

Moje śliczne Panny!

Niebum na Kacyka, bo on temu niewinien, że cały dzień dzisiejszy nic a nic nie zrobił, tylko a siedział na jarmarku w Oświęcimiu i próżnował. — Wyjeżdżając z rana byłem przekonany, że na południe najdalej będę z powrotem, tymczasem, przeciągnął się nasz pobyt z powodu interesów Bobrowskiego o wiele później. — Kacyk, musiał jechać do Oświęcimia, najprzód że miał kilka sprawunków do zrobienia, a potem aby być u Doktora, którego rady zasięgnąć musiałem. Już od ośmiu dni, bowiem ~~mam~~ mam bardzo nieprzyjemną słabość, która wynikła w skutek mojego nieustannego siedzenia, tj. czasem okropne swędzenie ciała. Pierwszych dni niezważałem na to uwagi, mimo że mnie to nieraz aż do złości doprowadzało, ale gdy się to fatalne zjawisko co raz groźniejszem stawać zaczęło, a ja w najokropniejszą popadłem obawę, czy to przypadkiem niejest choroba, na którą bracia Żydkowie bardzo często słabują, a której wymówić nieśmiem — gdy mi na myśl stanęło, jakie to zaraźliwe a przytem obrzydliwe, przestraszony pojechałem do Oświęcimia i na szczęście przez lekarza zupełnie uspokojony zostałem, który mnie zapewnił że to jest zwykły objaw, ale ~~nieprzyzwyczajonego~~ do ciągłego siedzenia, ~~ciał~~ i słabość którą . . . wyleczyć można, zgadnij czem? . . . . . Gliceryną! — Tym cudownym Twoim — Twoim uniwersalnym środkiem! — Nun bin ich Gliceriane nicht dank ich Paula! — Już tak lekceważąco na Twoją Flaszkę Glicerynową niebędę spoglądał. — Jestem zwyciężony! —

Niegniewaj na Kacyka, że tak bez ogródki, odkrywa Ci najskrytsze swoje tajniki i rozpisuje nad rzeczą, którą pominąć byłby mógł bardzo dobrze, ale jakżeby to było, gdyby moja najśliczniejsza Pani niewiedziała, że

Miałem dobre przeczucie bo list od Ciebie dziś w rzeczy samej odebrałem. O nim w wieczór którym a na teraz tysiące i miliony całusów za te śliczności!! —

Kacyk choruje i Głów leczy się Twoją najmilszą Gliceryną!?
Pieszczoch mnie o wszystkiem wiedzieć i wszystkiem razem ze mną albo się kłopotać albo zabawiać — bo . . . Pieszczoch *mój*! — Prawda, czy nie?—

Ale swoją drogą, to nieźle się dziś zabastowałem w robocie. Na jutro się tem więcej cieszę i pewny jestem że zrobię za dziś i zajutro.

W wieczór odbyła się próba naszej komedyjki a potem rysowanie stor-szego Pana, który doprawdy jest obrzydliwie podobny a wcale dobrze odry-sowany. Cieszy mnie bardzo, że tą robotą wielką przyjemność sprawiłem poczciwym Bobrowskim. Jutro o [illegible] przyjdzie Pani Wincentowa do portretu. Przed nią mam wielkiego boja, bo mało charakterystyczna, i ani szczególnie młoda ani też stara wcale, właśnie w wieku naj-trudniejszym dla malarza do pochwycenia.—

9/11 Piątek - w wieczór.

To raz pierwszy od kilku miesięcy, że mamy prawdziwą jesienną ulewę. Z trzas-kiem i łoskotem uderza po dachu i szybach moich dwóch okienek a wicher wy-je i smaga ~~się~~ wstrząsając i uginając całem mojem gałęzistem, dziś już na-gim, z liścia odartem sąsiedztwem.— Jestem w żywiole swoim, jak to powia-dają, bo nadzwyczajnie lubię siedzieć w zacisznym pokoiku a przysłuchując się od czasu do czasu, rozhukanej burzy na świecie, oddawać się rozmyślaniu o czemś co bardzo kocham.— Tak też i teraz z wielką przyjemnością podumałem sobie o mojej Wojnie a w prądy jeszcze o moim najmilszym Pieszczoszku.

Pytam się dla czego właśnie w tej chwili tak mi dobrze myśleć o Tobie?—
~~Bo myśl~~ o I odpowiedź zaraz znachodzę: Bo czy może być coś przeciwniejszego, owej lubej, milutkiej a jakimś dziwnym spokojem przejmującej myśli o Tobie, Aniołku — coś przeciwniejszego, ~~burzy~~ temu, jak nie burza wichrem i deszczem rozwścieklona? — Otóż ta burza takiem skończonym będąca kontrastem, niejako że słodkich myśli moich tem więcej jeszcze podnosi upiększa i rozpromienia.
W owczas mój Pieszczoszek taki cichutki milusieńki, tak cudnie uspokajający, taki dziwnie czarujący, a kiedy Twój Kacyk taki zamazany, taki tęskniący a przecież szczęśliwy — że ~~mało~~ ani słów ani farby ani tonów niema dość, któreby tabą chwilkę odmalować zdołały.— Kacyk wówczas ma czeremerę! — wówczas pijany od kochania!!— Ale ot, wrzędny jestem, bo gadam Ci o tem, co Ty sama wiesz lepiej odemnie, bo któraż z was kobiet, niezaznaczyła

i upoiła, miłością Waszą? — Któraż z Was nie ma, choćby jednego takiego pijaka na sumieniu!? —

Wojnie przybył wreszcie jeden drugi porządny obrazek więcej. Opiszę Ci jak on wygląda: W samym środku obrazu, Kobieta młoda i piękna, konwulsyjnie przycisnęła do siebie biedne maleństwo ~~w~~ bieliznę owite ~~w~~ ~~[illegible]~~ jakby trwożliwem przeczuciem miotana, patrzy przed siebie, ~~jakby~~ tam gdzieś w przyszłości obraz niewesoły ale naraz spostrzegając. Za nią staruszka wsparta na laskę Matka, Głowę w dół pochyliła, oczy zamrużyła i bardzo płacze. Za niemi na ~~prawo~~ lewo biała ogrodowa furteczka jeszcze otworem stojąca a tuż za nią na gościńcu cała kolumna w głąb obrazu posuwającej się jazdy. Ubrani w zbroję i zielone przyłbice, postępują wolno, cicho i ponuro bo wszyscy na śmierć. Sztandar ich powiewa w powietrzu i furka i bryka jakby się wesołością swoją urągał tym posępnym zielonym rycerzom. Jeden z nich na białym pięknym koniu, sam jeszcze piękniej w srebrnym hełmie i pancerzu, (widać że starszy) obrócił się w siodle a wyciągnąwszy rękę poza siebie, zapewne raz jeszcze, ~~dwa~~ owe dwie smutne kobiety pożegnał. — Po prawej stronie obrazu, wsparty o drzewo ~~smutnie~~ głęboko zadumał się Artysta a na nim wsparta smętna Beatrycza jego. Z przodu obrazu biała ścieżka, i dużo trawy zielonej i bardzo ślicznego kwiecia. Niebo chmurne i mgliste, a tam nad oddalającymi się rycerzami pewno bardzo zachmurone. Kilka kruków zakrakało, w miasto wysoko i lecą, bo rycerzów wyprzedzić muszą. Oto cały obraz. Złotnicy poszli na Wojnę, już w następnym obrazie zapalili miasteczko a w ostatnim oderżli, wiele trupów a między temi i trupa żony biednego ojca kilku sierotek zostawiającą. Tak się dokończy Wojna. — Epilog do pierwszej części zrobię już w Paryżu, bo wolę, abym tu w Porębie do końca miesiąca wszystkiemu podołał. Dałby Bóg aby tak było! — Jakże Ci się podoba obrazek wyżej opisany? W samej rzeczy nic nowego (co do myśli), ale potrzebny ~~dla pewn~~ do rozwoju, a właściwie pewnego ciągu, który zachować koniecznie trzeba było. — Mistrzyk swoje zdanie o tem napisać mnie.

Moje ogrody wyobraź sobie, rozkwitają się na nowo. Prawie wszystkie puste drzewka, na nowo listeczki puszczać zaczynają. Ogrodnik bardzo się cieszy!! —

Po obiedzie w wieczór rysowałem, ale nie Babrowską, tylko Pannę Zofię Vinckowską która tu z Matką na dni kilka przyjechała. Główka bardzo udała, a w czarnym aksamitnym kapeluszku, ~~bardzo~~ rysowana nadzwyczajnie.

We dwie godziny odrysowałam ją do Twojej Książki. Więc znowu o jedną
głowę więcej.—

[redacted]

Teraz nakoniec prosi Kacyk bardzo pięknie, aby sięci Pan jego, był łaskaw
prędko mu napisać, bo bardzo za Nim tęskni. Od jutra zacznę tego ślicznego
powiernika Twojego wyglądać i codzień z rana przy śniadaniu, najprzód skwa-
pliwie patrzę na czarną tacę, czy przypadkiem, między rogalikami, chlebusiem
masełkiem, śmietaneczką i całym kawianym przyrządem, nie ujrzę białego Twojego
liściku!— Wtedy Kacyk nigdy odrazu koperty nie otwiera, tylko spokojnie
kawę wypija, przypatrując się tymczasem mojemu drogiemu liścikowi, ściska
jego prześliczny wyszczytkowany adresem i całą, jeszcze dla mnie tajemniczą
treścią jego. Dopiero po śniadaniu, usiadłszy przy oknie, tuż około ogródka
mojego, który na wiosnę słoneczka wyczekuje, zabieram się do otworzenia listu, a
ucałowawszy go po dziesięć razy, spokojnie i powoli czytać zaczynam. Zwykle
przeczytawszy go wyciągnę Twoje obrazki z kryjówki na piersiach moich i
patrzę długo w Twoją prześliczną twarzyczkę, a potem kilka razy westchnąwszy,
do roboty zasiadam. Tak jest zawsze i tak będzie na przyszły raz, może jutro
albo pojutrze!— Daj Boże prędko.

Daj Kasiowi Twoich usteczek, tu najprześliczniejszy kącik całej buzi Twojej—
daj aby Kacyk, najprzód ucałować oczami — myślą sercem i duszą całą, a
potem serdecznie i kraciułko — ustami mojemi!

Niech Cię Bozia strzeże od wszystkiego złego!

Twój

Art

Ciocię kochaną i Mamie Dobrodziejce rączki całuję!

10/11 Sobota. - List był już zakopertowany a przeznaczony na to, aby jak
zwykle zrana o 5tej odejść do Oświęcimia codziennym posłańcem, a dalej
rannym pociągiem do Lwowa. Tymczasem okazya nie odeszła, a list został.
To też umyślnego z nim posyłam, aby w każdy sposób, przynajmniej
wieczornym ~~odejść do L~~ pociągiem do Lwowa. O całą noc później stanie na
miejscu, a Ty pewnie, jutro w Niedzielę będziesz go mogła odebrać. Napisz mi
jaki jest porządek w oddawaniu listów do Ciebie, o których godzinach i jak długo
stąd idą one do Lwowa. Czy już nazad na drugi dzień t. j. na trzeci licząc od dnia
w którym był napisany?— Czy listonosz przynosi je do mieszkania?—

10/11 Sobota, 10-ta w wieczór.

(86) 77

Moja Pocieszko najdroższa!

Turbuję się bardzo, myśląc że mojego, dziś przed wieczorem oddanego listu nie otrzymasz na godzinę zwykłą, że Cię dojdzie jutro popołudniu, a może, jeżeli poczty regularnie nie roznoszą, aż pojutrze rano, a Ty moje Złotko, kilka godzin, a może i całe pół dnia będziesz niepokoić się będziesz. — Ach, ja to wiem aż nadto dobrze, ile taka zwłoka zmartwienia i przykrej niepewności nabawić nas może. Tymbardziej Ciebie Aniołku, co tak ślicznie pokochałaś mnie, biedaka, tak się cieszysz każdym listem Kacyka, a przyzwyczaiłaś się zawsze co drugi dzień odbierać je nieprawodnie. — Ot wiesz — że to może niedobrze uczyniłem, pisywać tak regularnie, dla tego, bo czasem najmniejszą bagatelką wstrzymana a czasem zwlekana korespondencya, bez stosownej ~~niepotrzebnie~~ przyczyny kłopotu nas nabawić może. — Z Paryża pisuję niekiedy się trzymał ~~żadnego~~ pewnego porządku, dla uniknienia podobnych nieprzyjemności, zwłaszcza że stamtąd poczta i tak niezawsze co dzień nas dochodzi. — Z Poręby także jeszcze dopilnować regularności, więc zostanę przy zwykłym porządku. — Napisz mi Złotko drogie — kiedy o której godzinie i czy zawsze co drugi dzień listy Kacyka odbierasz?

Twój dzisiejszy jest znowu taki pełny jak i jego poprzednik a nawet milszy dla tego, że mi przywiózł prześliczną pamiątkę od Ciebie moja złota Pieszczotko! — Widzisz że Kacyk na Tobie się nie zawiódł? Niedarmo doprawdy się czegoś do medalionika, bo przeczuwałem że mój sieć Pan coś ślicznego wymyśli! — Ach Ty szkaradniku psiocinko! — Niechże że tu, takąż dowcipną Szelmijkę? — Taki przepełny rezerwoir wszystkich najoryginalniejszych konceptów, i figlów? — Ach Ty moja Złota droga Wandziu!!!! —

Już przybył tu (ów, na miłośny upominek przeistoczony Kapelusz Beba) instalowany w swoich nowych apartamentach. Maciopetwo, tak ślicznie wygląda na niebieskiej kitajce, że otworzywszy medalion zniewicie, na którą patrzę jego pierwszy popatrzyć. — Ale Dziecię mimo tego wszystkiego dostanie okropną burzę, bo jakiściż można było na patumbie jeszcze, wycinać pozwerk w esy i floresy, do tego ostrym bardzo nożykiem?! — Niechybnie było najpierw go obciąć a potem dopiero zabrać do wycinowania?! — Widzisz jaki Ty mało mądry Dziecinko? — Ktoś gniewa za to i na sucho tego nie puści: za karę, jutro przez dzień 25 cygarów wypali! — — Niedobry Dziecinko — skaleczył mojego najśliczniejszego różowego przyjaciela! — Poczekaj, długo Ci to popamiętam! —

Piszesz mi, że mi zakazujesz do Lwowa przyjechać — nie pozwalasz! To posłuchaj, co ja Ci na to odpiszę, Ty zła niedobra — nieczuła dziewczyno:

Czy Ty się nie domyśliłaś, że ja tylko dla pewnego dekorum zapytywałem się o Twoją wolę w tej materyi (bo wreszcie samej stosującej się inaczej niemożna) ale właściwie, bez żadnego pytania, byłem zdecydowany zrobić tak jak mnie się zdawało? – Czy Tobie się zdaje, że ja Tobie posłuszny i Twojemu rozkazowi taki powolny będę – i doprawdy nie przyjadę? – Ho hohohoho! ~~Gruba~~ grubo się Asani pomyliła, bo ja teraz, nawet gdyby mi się teraz wcale nie chciało, właśnie na złość Tobie, przyjadę do Lwowa!! – Wiedz o tem, że ja mam i chcę mieć swoją wolę, że nie chcę być pod pantoflem (!) a dla Ciebie Szkaradniku szkaradny (!!!) niechto posłuży za naukę, abyś na przyszłość, nie brała słów moich za dobrą monetę! – (Odkrząknąłem – wyprostowałem się, poprawiłem surdut a raczej moją kurtkę a teraz sapię ze złości.) – Dixi! – Masz teraz, dobrze ci tak! –

Kacyk Twój, naprawdę miałby ochotę, dziś zobaczyć się ze swoim ślicznym Pierwosnkiem, tembardziej że mi przyobiecałaś, przed 12tą w Królu mnie odwiedzić. Świętą prawdę mówiąc, jeżeli już raz po nocy ~~[illegible]~~ to wcaleby to nie zaszkodziło, gdybyś się i po dwónastej do mnie pofatygowała. Ja, że tak powiem skromność wcale jest zbyteczna!! – Na romanse z Panem Księżycem (tym nędznikiem!) o, to pewnie po dwónastej niebyłoby zapóźno!! – Wiem ja wszystko! – Przyjdźże i zatem, niechcę się gniewać „[illegible]" i czekam na Ciebie przed dwónastą! –

1/ Niedziela w wieczór, dość późno.

1/ Ani nie będę zasypiał przed dwónastą, bo się nie opłaci. – Czekałem wczoraj – i napróżno, co gorsza, nietylko iż do biednego stęsknionego Kocia nie przyszłaś, ale zamiast Ciebie, była jakaś szkaradna maszkara, która się zjawiła z jakiemiś pretensyami do serca Kociowego. Ale znasz mnie: że nie mogę kochać, to co nie jest bardzo piękne – więc się wyparłem baby i dalej sobie chrapałem aż do rana. – Tak przyobiecasz, że przyjdziesz do Kacyka, a dotrzymasz, to [illegible], a łatwo stać się może że mnie ochota zbierze i we dnie nawet, we śnie oczekiwać Twojej wizyty. Ach Boże, w owym śnie może Kacyk, nigdyby obudzić niechciał!

Gdybyś wiedziała, jaki ja ucieszony i uspokojony jestem wiadomością o zdrowiu i uzdrowieniu Twojego biednego serduszka, jakbym je za to ucałował popieścił i uwielbił – mój Boże, jak chętniebym się zgodził, całe życie przed niem na kolanach przeklęczeć, aby tylko nigdy niebolało a Tobie, Tęskno niewyciskało!! – W myśli, ja go ciągle proszę i błagam, ciągle o to zaklinam, ale prócz prześlicznego kochania mi z resztą niedało mi odpowiedź. Prawda! – mylę się – bo raz kiedym je tak ~~[illegible]~~ błagał i prosił, dosłyszałem z cicha wymówionych kilka słówek: Ano cudownie a przytem figlarnie patrzyło na mnie a ~~x~~ cichutko powiedziało: Kociu przyjdź do mnie, ale już ~~[illegible]~~ nie odchodź tylko mieszkaj ze mną, jeżeli mnie nigdy nigdy nie opuścisz,

a ja będę szczęśliwa i zdrowa! — Tak to mi raz powiedziało. — Aniołkiem strzeż Twego serduszka, bo ono na prawdę już moje — i zachowaj przed wszelkiej słabością, dokąd ja nie przyjadę, aby już nawieki przy mnie pozostać.

Piszesz mi moje życie, o jednej łezce która Ci z oczek ~~na~~ spadła na papier, właśnie w chwili, kiedyś Twego Kocia w myśli wyrwała. Ach mój Boże jakaż to śliczna perełka i tak droższa że sama jedna! — Powiadasz, że nie wiesz dla czego się ona wykradła, bo przecież w owczas bardzo szczęśliwą byłaś. — A ja, tu daleko od Ciebie a wiem dla czego. — Słuchaj: Mądry Bozia, kiedy stworzył Słońce złociste, gwiazdy ~~[illegible]~~ brylantowe, niebo szafirowe; wszystko co mamy najpiękniejsze na świecie, stworzył i łzy kobiece. I powiedział słońcu: „świeć samo jedno" — a gwiazdkom: „świećcie wszystkie ale pojedynczo" — a gdy się zwrócił do łez kobiety, nic nie rzekł, bo miliony i miliony tych łezek, spłynęły w jedno wielkie morze. I cóż się stało? — Słońce świeciło, gwiazdki cudnie świeciły a łzy a te łzy nie świeciły, były wielkiem smutnem morzem. A dla czego? — bo nie były, każda z osobna, tylko wszystkie razem. — Otóż widzisz, Słońce było mądre, a gwiazdki także, a łzy były głupiutkie. Ale z tego morza potem Ewa zaczerpnęła a za nią wszystkie jej córy a i łzy takie woda z nimi. I wszystkie macie ich wiele i niezaw bardzo nimi szafujecie. Ale ja nie do Ciebie to mówię, boś Ty inna jak one. Jeżeliś nie wiedziała jak to było przy stworzeniu świata, toś to przeczuła, a ~~[illegible]~~ na wzór słońca i gwiazdki, ~~[illegible]~~ tylko jedną w oczko napłynąć i dla każdego spaść kazałaś, aby mi zaświeciła jak słońce — tak jak brylantowa gwiazdka! — Prawda żem zgadłem? — I doprawdy zabłysnęła mi jak gwiazdka, a ja sobie pomyślałem — o Ty mój złoty drogi a mądry Dzieciusiu, abyś mnie tylko zawsze tak świecił! — Więc wiem dla czego ona spadła? —

Od wczoraj już nad piątym obrazkiem pracuję. W kompozycji jest gotów. Co do wykonania będzie wiele łatwiejszy jak poprzednie. Jak go skończę się go ofiaruję. — Tronusię mi przykro że Twój obrazek Peuterowi pokazowano, bo wolałbym aby mu się był spodobał — a raczej aby był z niego kontent. — To mało dobra robota. Przepraszam kochanego Mistrzyka, że ośmiela ganić, co Mistrzyk pochwalił? — ale cóż robić — Kiedy muszę.

Dziś na obiadku było znowu dużo gości, między innymi i P. Maurycy Mann literat, i cokolwiek w rzeczy artystycznej dosyć wtajemniczony. Był w ~~moim~~ pokoiku, widział wojnę i nakoniec powiedział: Wie Pan że Pan robisz takie kroki, że niech Pana ale ale (domyślisz się co dalej było). Co mnie najwięcej ucieszyło, to ~~[illegible]~~ przypomnienie wielkiej zasługi, wprowadzenia Artysty i Muzy na każdym obrazie i zapewnienie, że po Litwie na tak piękne wrócenie nigdy niebył przygotowany.

Mówił: „O, rozpsuł się już tak silnie jako artysta, że go już nikt z tego miejsca nie poruszy." – Kacyk nadzwyczajnie się tem cieszy, bo to ~~doprawdy~~ bardzo rozumny i pięknie zapatrujący się człowiek.

Dziś nakoniec przysłano mi książeczkę, którą Ci już od tak dawna przyobiecałem. Ja z niej niekontent, ale cóż mam robić – nie odeślę, bo znowu Bóg wie jak długo czekałbyś na nią musiał. Żeby jednak że w niej zatyczki na ołówek nie zrobiono. Ale to mogę Ci zrobić we Lwowie. i to tak aby ołówek popod ramczek przechodził, gdzie będzie dosyć miejsca. Spodziewam się że teraz, mój Pieszczoszek na świstkach nigdzie pisać, tylko do swojej książeczki i zawsze przy każdej choćby najmniejszej drobnostce, zapisze dzień i godzinę, w której to nakreślił. Dobrze? – Książeczkę przysłano osobno, ~~aby~~ pod Twoją Adressą, aby idąc wraz z listem, tego biedaka przy sobie nie zatrzymała, jak to bywa zwykle przy pakietach.

Śpij zdrów mój najdroższy Dzieciusiu i śnij sobie o Koniu! – W myśli całuję, mojego chorego najmilszego, różowego Beba, a i także inne paluszki a w serduszku, dla Dzieciusia Twojego dwa całuski posyłam! – Niech Bozia mi pilnuje mojego ślicznego Pana!

Twój

Ady

Ojcowi Kochanemu i Mamie Dobrodziejce rączki całuję! –

12/11 Poniedziałek 11ta

(87)

79

Mój kochany i śliczny Bebe!

Właściwie, jak zwykle i dziś chciałem napisać do Wandzi, ale się namyśliłem, że może lepiej dziś jeden zapanować, aby się znów zanadto biedaczce nie naprzykrzyć, a tem więcej że Tobą jest zakłopotana. Widzisz drogi Bebusiu – ja także bardzo ubolewam nad Twojem szkaradnym wypadkiem, i to jest może głównym powodem do dzisiejszej korespondencyi mojej. – Na pierwszą wiadomość o skaleczeniu Twojem, byłem tak oburzony, że do Wandzi zaraz napisałem, robiąc Jej bardzo nawet ostre wymówki. Obawiam się ~~[illegible]~~, czym Ją tem może nieradto obraził. – Ale Ty maciupy pojmiesz moje zmartwienie i przebaczysz ~~mojej~~ zapamiętałości, która i Ciebie jako najserdeczniejszego przyjaciela Wandzi, także dotknąć mogła. Wybacz więc drogi Bebusiu, jeżeli Ci tem przykrość sprawiłem, – przypomnij jak bardzo ja Ciebie kocham, jak Cię zawsze rad widzę, jak Cię obsypuję całusami i pieszczotami, a ~~[illegible]~~ uspokoisz się. – Przy sposobności powiedz Wandzi, że pomimo że mi wielką przykrość sprawiła, już do dzisiaj o wszystkiem zapomniałem, i mam nadzieję że troskliwem pielęgnowaniem Ciebie zdrowego biedaczka, ~~[illegible]~~ wkrótce złe naprawi. Ale Ty sam uważaj na siebie mój śliczny Bebusiu. Jak idziesz z Wandzią na spacer, zawsze się ciepło ubieraj a najlepiej siedź u niej w zarękawku. Tam musi być cieplutko i miło! – Przyznam się, że Ci tego nieraz z duszy zazdrościłem. Tak, w zarękawku. Powtóre, tak długo jak jesteś słaby, zamiast muzyki siedź sobie cichutko, nie zatrudniaj się niczem, a nawet unikaj towarzystw Twoich sąsiadów, których bezpośrednie zetknięcie się, stan choroby Twojej pogorszyćby mogły. – Słyszałem od Wandzi że chodzisz bez kapelusika. – To niedobrze. Postaraj się prędziutko o niego, abym go za przyjazdem moim do Lwowa (co może tak za 14–18 dni nastąpi) już widział na główce Twojej. – Z resztą, powiem Ci, że się nie mam czego obawiać o zdrowie swoje, bo pogorszyć się nie może, jeżeli na siebie uważać będziesz. Wiem że i fizycznie i moralnie podupadłeś, zwłaszcza w chwili gdzie ~~[illegible]~~ pomimo miłości Wandzi, na owym niezbędnie do zdrowia potrzebnym pieczeniu i serdecznych pieszczotach bardzo zbywać Ci musi. Bądź

cierpliwy do przyjazdu mojego, a w tymczas chodź bardzo krótko, ale też na wszystkie czasy, wykocha, wycałuje i wyprzóści Cię, Twój najserdeczniejszy przyjaciel —

Maciążny

13/11 Wtorek bardzo pózno —

Mój sieci Pan, stary, brzydki bez wyrazu, kochliwy, szubaty i garbaty, niewyraźny i zamazany, kaśpudny i tu . . . . na fotografii!— Taki jest mój Dziecię.— Ale biedny Dziecię nic temu niewinnien, bo Jego tak ubrali i fotografować kazali.

Mojemu Złotku najmilszemu Kacyk mocicki dziękuje i dziękuje za ściśnięcie powinszowania urodzin moich. Ale Dzieciusiu Twój Koć stary!— 29 lat już skończył a 30-ty już zaczął!— Temu obrzydliwiej, że tak mało zrobił, a jeszcze dotąd na porządną żonę zapracować niemógł.— Ale przynajmniej to prędko już nastąpi. Koć-u to tak wierny jak w Ewangelią.

Moje Państwo niech są niemartwią finansowe albo moralnie usposobieniem Kocia. Wszystko minęło. Ciało zostało wyczyszczone niczem Kociowi nieprzeszkadza, pomimo że niecu poniewiera. A co do duszy, ta nigdy chorą niebyła, tylko czasem mazgajowatą. Ale to darmo, zawsze wesołym i odważnym być niemożna, czasem owa moralna niedyspozycya jest wcale potrzebną, do tem lepszego ocucenia, co jest zdrowie duszy.— Dla tego przecie od kilku dni pracuję z taką ochotą i tak pomyślnie, że na razie sam się temu wydziwić niemogłem. Już zupełnie dobrze!— Jutro Koć z 5-tym obrazem będzie gotów. Dzieciowi a raczej Mietuśkowi mojemu, będzie bardzo podobał, już naprzód to przeczuwam. Ten przedmiot niedo prawdy jak chleb z masłem. Boję się, czy to nieprzypadkiem ozłoci się, myśląc że on dobry, gdy tymczasem może dla tego mi tak prędko przeszedł, że błędów jego niewidziałem i bez poprawki prawie skończę.— Ale kłopoty kłopoty!—

Moje Życie drogie, pyta Kacyk „czy Ty niezatujesz Dziecia?— Tyle kłopotów, jakiś Ty o to pytać możesz, coto wielka, który dla tej samej przyczyny, może jeszcze bardziej na porzątowaniu zastugeje?— Ja daleko od Ciebie biedniej, my, bo jestem mężczyzną. Po mojej stronie jest czyn, po Twojej poddanie losowi, o który zapytani niepytam, bo mnie go zupełnie oddałaś, po mojej czyn, a z nim pokierowanie losem naszym ku jedynemu celowi, tem gorzej dla mnie, że go widzę że ciągle mnie pytam i dążę i dążę, a zdaje mi się, jakbym się z miejsca nieporuszył. Prawda że to tu?!—

Wiesz złoto drogie, że owe 80 fr. które mi przysłałeś w fatalnej
mnie potrzebie pochwyciły. Tak mi się stały miłe i drogie, że się wahałem
zużytkować je, a właśnie o mojej francuskiej garderobie pomyśleć mu-
szę. — Mój Boże, kiedy to mój Aniołek będzie kassyerem Kocia? —
Kiedy On będzie stał na straży majątku naszego a przytem chował gro-
szyk do groszyka, aby mieć dla takich, których będzie bardzo kochał, a
dla których dużo poświęcać wypadnie!?—

Moja droga, wiesz że jak Kacyk pomyśli, że to już może za dwa ty-
godnie się zobaczymy, to mu oddechu w piersiach niestaje, ×a zda się, jakby
mu serce ~~[illegible] przestało~~ niebiło! — Co my będziemy robić ze sobą
jak się zobaczymy? — Czy Ty myślisz o tem? — Dalibóg że ja niewiem, czy
będę się śmiał czy płakał z radości, czy będę głupiał czy warjował, i w
ogóle czy być mądrym albo [illegible]!? — Wszak to jeszcze nigdy, tak dłu-
go niebyliśmy rozłączeni. — Całe trzy miesiące niedługo miną, jak [illegible]
Cię widział ani słyszał. A co Ty powiesz, że ja dotąd Twego głosu niezapo-
mniał! — Co dzień go sobie przypominowałbym go z pomiędzy niestraconych,
i w rzeczy samej dosłuchałem go. Słyszę zawsze Twoje „Kocia" albo „Kacy-
Teraz byłbym i ja nawet trochę paplał
ku"— . . . . . .
z wielkiej nad szczęściem mojem! —

Citowi kochanemu, rozdrowszę przyjemności, wizytę biednego Sybiraka.
Taką chwilę niezgęsto doznaje się w życiu. Jako Palak i ja Citowi za
niego dziękuję! — Ktoby to myślał, że to wszystko, ten cichutki, przybyło-
ny srebrnowłosy nasz Lit, potrafić mówić, że Jego prośba modlitewna
lody i Sybirskie śniegi przebyła i niekostniała po drodze. Ile więc
cnota, miłości bliźniego i to nasze poczciwe serce polskie, ciepła i gorąca
utoczyć musiały?! — Gdyby wszystkie takie były, to niemiłosiernych
niebyłoby na świecie! —

Dziecinio mi radziło, abym sobie kilka dni rekreacyi pozwolił, czyję
aż zmuszony niezastosowną pracą, ale niewiedział on że od takiej odrywać się
niemożna w żaden sposób. Ani bowiem wymaga ~~zupełnego~~ oddalenia, i
oddania się jej zupełnego. Jest to praca, która mi świat cały zmniejsza i
niemyślę stworzyła w wyobraźni, a dla tego przymusza do nieprzerwa-
nego rozpamiętywania. Gdybym to na jawie w rzeczywistości miał
wojnę w koło mnie, to bez trudności mógłbym się od niej oderwać,
~~[illegible]~~ i na czas jakiś nawet zupełnie o niej zapomnieć, bo byłbym pewny,
że pierwsze zetknięcie z jej wrażeniami, napowrót, wprowadziłoby mnie
na dawną drogę. Ale tą razą, ja to wszystko tylko sam w imaginacyi i
to z ciężką mozołą stwarzając sobie ~~[illegible]~~ od sego dzieła stworzenia

ani na chwilę odstępować niemogę.

Prędko mi napisz mój Aniołku drogi, bo Ty niewiesz jak mnie listy Twoje cieszą i do pracy zachęcają. Taki dzień jest dla mnie zawsze o wiele pomyślniejszy pod każdym względem. Szczególniej co do zajęcia mojego. – Prawda że Ty znowu prędko napiszesz?! – Jeżeli i Mu pozwolą – niebędą Ci broniły pisać często do człowieka, którego Ci całą duszą kochać pozwolił, a dla którego Ty całem szczęściem – Ty Stróżem Aniołem się stałaś! –

Całuska chorenemu Bebusiowi i dwom ślicznym różowym podu-szeczkom, które Bozia dała na pociechę Stacyska i ukrycia najprześliczniej-szych bialutkich ząbeczków Dziecia! –

Niech ta sama Bozia pilnuje mi Skarby moje

Twój

Adz

Citowi i Micowi rączki całuję.

Do Paszkowskiej jutro napiszę, bo dziś już zapóźno.

Całusek dla Beka

a tu dla ustek mojego Pieszczoszka!

14/11 Środa późno w wieczór.

PORĘBA WIELKA

Moje mi śliczne Dziewczątko!

Bodaj kilka słówek napiszę, chociaż już bardzo zmęczony i śpiący jestem. Bo gdzieżby Kacyk mógł zasnąć, gdyby z swoim Pieszczoszkiem nie pogadał? — Znowu trzeba się zapytać czy dziś kochasz Kacyka? — zapytać, czy myśli i na przyszłość kochać go tak jak teraz, a nakoniec, powiedzieć ~~mu~~, że jest Be! — No, babusiu moja, nie myśl że ja to „be" na seryo ~~mówię~~ biorę — ja tylko tak dla podrażnienia, to powiadam — bo i podrażnić się przecież trzeba! —

Kać Twój pracuje że aż iskry lecą i obrazek ów piąty prawie zupełnie dzisiaj wykończył. Zostało jeszcze ze dwie godzin roboty na jutro. Jest bardzo piękny, a szczególniej Beatryksa, będąca główną figurą obrazu. Bardzo jest okropny i dla tego wiem naprzód że ci się bardzo podobać będzie. — Ach mój Boże, żeby te 14 dni już tylko prędko przeminęły! — Teraz dzień za dniem, coraz dłuższe będą mi się zdawały a ostatnie przed wyjazdem do Lwowa końca nie będą miały. Na szczęście będę musiał być w ciągu tego czasu, ~~być~~ niezrównanie pilniejszym jak przedtem, ~~to~~ a to zaprzątnie trochę wyobraźnię Kacia, i wyrugoje stamtąd tę nieodstępną i ciągle napastującą mnie myśl o Lwowie. Jutro zabieram się do Epilogu do pierwszej tej części Wojny, a potem dopiero do ostatniego obrazu, bo kartonu przygotowanego jeszcze nie mam.

Na dziś dosyć. Mojemu pieszczoszkowi całusa na biedne przypomnienie we śnie, oczęta! —

15/11 Czwartek późno w w.

[Miasteczko się pali — całe ~~miasto~~ morze płomieni rozwścieczonych, jak szalone wzbija się pod obłoki a cały widnokrąg łuną iskier i dymu zalany. Straszne gore! — Już i kościół w płomieniach, a z okien jego wicher bucha już ów wszystko niszczący żywioł. Nic nie ocaleje — wszystko stracone! — To też biedni mieszkańcy długim szeregiem uchodzą z miasteczka, każdy swoje najdroższe ze sobą zabrawszy. — Uciekają drogą

pośród wzgórz, z którego całą okolicę przejrzyć można, a na którym dwóch wędrowców widzimy. Ten biały smutny, siedząc na odłamie skały, podparł się lewą ręką, a swoją prawą podał towarzyszowi, bo ten widać bardzo nieszczęśliwy nawet wystać nie mogąc, zsunął się na kolana i usiadł, jedną ręką własną ku twarzy podnosząc aby ją zasłonić. Skulony siedzi tak tyłem do świata a przodem do widza. Jest to Dant i jego Beatrycza na jednem z najstraszniejszych widowiski z codziennego naszego pożycia. Oto treść ostatniego obrazu, którego oni są głównemi figurami. Czy dobrze tak? — Mikający się w głębi obrazu a ci dwaj wędrowcy tą razą na samym przodzie. — Mój śliczny Mistrzyk zgadza się z tą myślą?

Ostatniego obrazu dziś nie zacząłem bo papier nieprzygotowany ale za to Epilog do pierwszej części, który przedłożyłem i opiszę jak będzie skończony.

Ale dosyć o tem przejdźmy do czego innego. N.p. do czego? — — — — — — No to dla odmiany, do mojego Pieczarzyska. Kaź radby się dowiedzieć czy ~~Dzi~~ On się cieszy że kaczyk wybiera się do Lwowa? Kaź Twój strasznie tem uradowany, ale jedna rzecz bardzo go niepokoi a tą jest okoliczność, że zawsze jeszcze nie pozbyłem się mojej fatalnej świerzbiączki i w głowę zachodzę co ja zrobię, jak n.p. w Ciebie skoczy mnie ~~gdzie~~ serdecznie się podrapać ?! — Doprawdy że jak mnie to czasem napadnie, to możebym się pokaleczył. — Ale ja wszelkich starań dołożę i będę się kąpał choćby w Szajdwasserze, byle do tego czasu uporać się z tem nieznośnym głupstwem. Biedny Kaź czasem ze sobą nie umie, do jakiego bowiem aby towarzystwa nieobrazić gestami, zanadto nasz oryent przypominającemi. Pojechałbym znowu do Oświęcima poradzić się, ale czasu nie mam przez dzień a po nocy, nie wiele ochoty do takiej przejażdżki, zwłaszcza o takiej porze jaką mamy od wczoraj, gdzie co półgodziny zawierucha i burza, a co pół, pogoda i słońce.

Nasz Karol budzi się od rana do nocy. Nic nie słychać tylko ciągłe bieganie, przybijanie piłowanie. Scena będzie bardzo przyzwoita,

przestrona a nawet dosyć ładna. Temi dniami w wieczór zabrać się muszę do kurtyny, przy czém po raz pierwszy o moich zdolnościach dekoratorskich będę się mógł przekonać. – Rolę moją jedną umiem już doskonale – ale druga jeszcze czeka. Pierwsza poważna, zakochanego ale przyzwoitego młodzieńca, a druga komiczna, starszego już, chudego zachrypniętego – wykrzyczonego adwokata. – O obu ich szczegółach rozpowiem Ci bliżej szczegóły za naszem widzeniem. – Ciekawy tylko jestem, czy trema, której się obawiam nie przeszkodzi mnie uśmiechającym się do mnie wawrzynów. – Przedstawienie samo odbędzie się na przyszły czwartek 22go w oktawę dzisiejszych imienin Pani Janczukiewiczowej, a będą prócz tego i żywe obrazy i kostiumowany krakowiak ze śpiewaniem. – Różne różności – Ciekawym co z tego będzie.

W wieczór byliśmy w Osieku na herbacie, skąd o w ½ do 12tej powróciliśmy do domu. U Pani Ja: jestem w wielkich łaskach; dużo mówiliśmy o Paryżu i jego artystach i o stosunkach tamtejszych, a z tego co się dowiedziałem – nic się go nie obawiam.

Jestem bardzo śpiący, bo wczoraj do 3ciej siedziałem a o 8mej byłem już przy sztaludze – więc kończę.

Niech i mój [illegible] Pan [illegible] zdrów i wesoły, tak jego Kacyk. —

Że mi się Ty prawie nigdy nie przyśnisz!? – Brzydki, rzeczy tylko obiecuje a nigdy nie dotrzymuje! – Poczekaj będę i ja tak robił. –

Całuska na Twój prześliczny pyszczyk i dobranoc!

Bóg w opiece

Twój

Antek

Mamie i Ciociom wszystkim serdecznie całuję.

Do Paszkowskiej wczoraj napisałem. –

POREBA WIELKA

Mój najdroższy Aniołku!

Niewiem czy cały ten arkusik zapiszę, bo czasu mam mało, a nad głową Władka szwagra (przyjeżdżającego do Poręby) i brata Olesia. Stoją w moim pokoju i gawędzą naturalnie in floribus! – Ale nie to jedno byłoby powodem do niezwykle krótkiej korespondencyi – oto list Twój moje Kochanie najdroższe, który będąc w Oświęcimiu zaraz dziś odebrałem, a który jest taki miłości że Ci tego wypowiedzieć nie mogę. Moje złote Dziecko, tak Kocia kłamie że to doprawdy już szkaradnie! – Ach mój Aniołeczku, gdybyś ty widziała, jak ja ciągle o Tobie myślę, jak ja tęsknię za Tobą a kocham nad wszystko na ziemi, tobyś może oględniejszą była, co do wyrazów w słowie i myśli – mówiłbyś mnie nie tak bardzo upajała Twoim cudownym kochaniem! – Mówiłby tylko dla tego, aby mnie chwile rozstania nie tak okropne były. – Ale prawda, Tyś kobieta jak i inne, a kochasz więcej i piękniej jak wszystkie, Ty kacyka zachwycasz, unosisz porywasz swoją miłością – Ty może z zimną krwią patrzyłabyś jak on ~~umi~~ umiera z kochania?! – . . . . . Moje cudne Aniołeczko! – moje okrutne Dziecinisko! –

Wczoraj poraz pierwszy spać się położyłem, nie napisawszy do Ciebie (po raz pierwszy w Porębie), dla braku papieru listowego, o którym się przekonałem niestety za późno, bo wszystko już oddawna spało w najlepsze. Nikogo budzić nie chciałem, mimo że wiele miałem do tego ochoty, i tak na sucho musiał Kacyk położyć, jakby na ukaranie przewracać się po łóżku prawie do świtu. Ale wybacz Kacowi tę jego chwilową opieszałość, uczynił to dla miłości Epilogu do wojny, którego do późna wczoraj miał w robocie. Zato jutro w wieczór może będzie gotowy.

Mój złoty Aniołku bardzo wiele poruszyłaś takich kwestyj w swoim ostatnim liście, które już w żaden sposób bez odpowiedzi zostawić nie mogę. Dziś o tem nie piszę, ale na jutro to sobie zostawiam.

Więc Ty czekasz na Twego Biedaka? – Moje złote kochanie, może teraz więcej na niego czekasz jak kiedyindziej, bo też odrobinę więcej się zasłużył. Gdyby mu ta zasługa w samej rzeczy nawet żadnej materyalnej korzyści nie przyniosła, to przed Bogiem przyjdzie mu w rachunku – a przecież i przed Tobą? – Jestem nadzwyczajnie rozciekawiony, co też mój Michałek powie o wojnie? – Na Twojem zdaniu, zdrowem, słusznem polegam zawsze a sądzę i niestronniczem, niezmiernie mi dużo zależy. – Ach Ty mój Geniuszku drogi! –

Twój Dant razem z Władziem i Alexem, jadąc ~~sobie~~ z Oświęcimia do Porąby, wyobraź sobie na najgładszej drodze, dwa razy wywalili! – A co najokropniej- sze że przed samym gankiem wysypaliśmy się najokropniej, a doprawdy, gdyby mnie kto zabił to niewiem jakim sposobem!? – Jechaliśmy ścieżką i już pod samym pałacem, przy oficynach – jadąc powoli dosyć i na drodze jak po stole, naraz wywaliliśmy! – Noc była jasna a droga najlepsza – pierwszy raz to je- szcze prędzej przypuszczać że przewrócić można było, ale drugi, to szczyt śmieszno- ści i można się było spodziewać jak wysypania! – Powiadam Ci, ciemny się śmie- li aż do spazmów, szczególniej dla nieszczęśliwego woźnicy, który się nie mógł wy- dziwić jakim się to sposobem stało?! – Jeszcze teraz od śmiechu wstrzymać się nie możemy.

Jutrzejszym rannym pociągiem jedzie szwagier do Porąby. Tam mnie oczekiwać będzie i kwaterę dla mnie przygotowywać. Bardzo mi przykro, że z nim nie jadę – ale niema rady. Ja Wojnę skończyć (pierwszą część naturalnie) i moje- go Aniołka jeszcze uspokoić muszę a potem dopiero pojadę. Mój Aniołek, musi mi dać przecież miłosne Viatykum na drogę do Paryża!!! –

Ale dopiero przed kilku dniami odebrał list mój jeszcze w Dyminach do niego pisany a w nim Bozię od Ciebie. Ma ją na piersiach i za każdą razą jak mi pokazać całuje najserdeczniej – (diabeł szepce mi do ucha, że to więcej z miłości do mojego ślicznego Dziecia, aniżeli do samej Bozi!) –

Już bardzo późno, więc kończę wszystko ważniejsze odkładając do jutra! Śpij zdrowo i słodziutko mój pieszczoszku najmilszy i śnij sobie, o niczem tylko o Kochaniu! – Całuska na dziobek najczulniejszy

Bozia z Tobą! –

Twoim

Adaś

Mamie i Cioci rączki całuję! –

18/11 Niedziela o 11ej w nocy.

85

(90)

Moje śliczne Państwo!

Wspominałem wczoraj Dzieciusiowi, że się może więcej rozpiszę nad niektóremi kwestyami, niejako kocimi zrobionymi w Twoim ostatnim wczorajszym liście. Rozpatrzywszy się bliżej, jest ich tylko jedna właściwie, zmuszająca mnie do bliższego jej rozstrzygnięcia i wypełnienia mojemu Kaziuńdzikowi porządnej za to reprymendy. — Piszesz że się cieszysz bardzo z książeczki, którą Ci przysłałem, ale nie jeszcze do niej niedecydowałaś się napisać! — Dla czego? — Twoje tłumaczenie w tym względzie jest bardzo złe i za nic kocha mnie Dziecia wybaczyć. — Powiadasz, że „wiem", iż się przezwyciężałaś korygować rozmaite rzeczy, które zwykle w godzinę po napisaniu zdają Ci się bezsensem, gdyż najczęściej piszesz, pod wpływem jakiegoś szczególnego usposobienia lub wrażenia, a powróciwszy umysłem w stan normalny z tego zapatrywania się dopiero te korygujesz z wielką satysfakcyą i t.d." — Zrozumiałem to wszystko dobrze i zwłaszcza tem, że tak jest w rzeczy samej, gdybym miał tę pewność, że w półgodziny albo godzinę po napisaniu jakiegoś wierszyka, autor jest w stanie osądzić swój utwór, stosownie i zupełnie bezstronnie. Ale tej pewności ja niemam ani w sobie samym co do mojego zawodu, ani niewierzę aby u innych twórców mogło być inaczej. Aby być w możności osądzenia swojego dzieła, nie godziny ale lat na to potrzeba — mówię osądzenia zupełnie ścisłego. A więc w tem przyznaję Dzieciusiowi najmocniej. Powtóre — co rozumiesz, co Ty rozumiesz mój Kaziuńdziku, pod „szczególnem usposobieniem, wrażeniem" a co pod „stanem normalnym"? — A więc chęć wypowiedzenia albo wypisania pewnych do duszy i serca z ~~nieugiętą~~ gwałtownością napływających myśli, nazywasz stanem szczególnego, a w tym sensie w jakim ~~jest~~ tu wyraz użyty, chorobliwego usposobienia? — Czy to niejest chwilą natchnienia, dającą się znać każdemu twórcy, ~~w chwili~~ przed ~~[illegible]~~ stworzeniem każdego nowego dzieła? — Czy — Nieboska — albo Boska Komedya — czy Dziady były napisanemi pod wpływem innej chwili? — czy myślisz może pod wpływem usposobienia normalnego? — [illegible] mój Dzieciusiu! — To „Twoje dziwne usposobienie" jest natchnieniem a ów Twój „stan normalny", brakiem jego. Każdy artysta, twórca, ma chwilę, (artysta bez wyjątku większej lub mniejszej intuicyi) w której się w samej rzeczy może niezrozumie i dla tego chociaż nieustannie szczególniejszą ją nazywa, ale w owczas właśnie jest on artystą — tym od losu, nad zwykłych śmiertelników wyszczególniającym się, człowiekiem. Wierz Kociowi, bo Ci to mówi nietylko z przekonania ale i własnego doświadczenia. Nie idzie za tem, aby się on prosto (takiej chwili pewną cześć oddając) — aby się prosto miał przeczuwać, aby swój utwór dla miłości owego momentu, miał ~~[illegible]~~

za nieskazitelny albo doskonały uważać – to nie, bo przecież tyle będzie
miał konsekwencyi a wreszcie zdrowego rozsądku, i przyznać, że każdy
utwór jego, jako będący, że tak powiem, jego własnem dzieckiem, stosownie do
wysokości chwilowej, ciągle przetwarzającej i wydoskonalającej się duszy artystycz-
nej samego twórcy, to mniej lub więcej przymiotów jej posiadać będzie. – Tak
przeceniać nie się niewolno, ale taką chwilę uszanować należy, a wspomnie-
nię w owczas jeśli każdą najdrobniejszą po niej pamiątkę zachować. – I tak
mój Sieć Pan jeśli schowa w owej książce dla Kacyka, każdą myśl, każde drgnie-
nie swojego rozmarzonego serduszka, to tego nie robi dla miłości, do tej myśli
ale dla chwili, nigdy nie brzydkiej – zawsze pięknej – dla chwili, która ją
natchnęła. – Mam rację Dzieciaku? – Teraz mi przyobiecać musisz, że wszyst-
ko do niej zapiszesz i nigdy za godzinę ani za dzień, ale za miesiące dopiero
odczytywać ją będziesz! –

Druga rzecz, która mnie najokropniej oburzyła, było objawienie Kacykowi, że
niemieckich wierszyków nie zapisałaś, chociaż ich dużo plątało się po głowie, dla
tego że Kot ich nielubi! – Ty Bujość najpiękniejsza! – Kiedy to Kacyk powie-
dział? – Przypominam sobie bardzo dobrze że raz mówiąc o tem, wyraziłem
ubolewanie, że mój Dzieciuś w chwili pięknego natchnienia, woli uciekać się
do obcej aniżeli swojej ojczystej mowy, tej którą Kacyk najwyżej ceni i najwięcej
Kocha, ale czyż ja się przeto, miłości do niemieckich wierszyków zaparłem? –
Dzieciuś Kłamca! – A powiem do tego, że go tu własciwie o łakomstwo posą-
dzam, że tych wierszyków nie zapisał, może dla tego, że świeczka w kieszeni niebyło,
a po ołówek trzeba było przejść aż do drugiego pokoju. – Czy zgadłem, czy nie? –
– No ale teraz dosyć już tego gderania. – Czoło rozpogodziłem, na Twoje Bujo-
ści zapomniałem a teraz mojego biednego pieszczoszka wezmę za łapkę, pociągnę
do siebie, nosek na kwintę spuszczony podniosę, pocałuję raz i drugi, potem ten
różowy diabek – i powiem dobranoc! – Dobranoc Pieszczochowi mojemu złotemu!

19/11 Poniedziałek o 11½

Zły jestem na siebie, jak to już dawno niebyło, bo proszę mego Mistrzynka:
od czterech dni ciągle rysuję, poprawiam, wykończam wymazuję i znowu poprawiam
mój Epilog do Wojny, a dziś wieczór po raz może dziesiąty wszystko wytarłem i
czterodniową pracę jak w wodę wrzucił! – Rzuciłem już prawie w furyi nie-
nawistną tę robotę a jutro zabieram się do ostatniego obrazu zamykającego część
pierwszą ~~Wojn~~. Może przyjechawszy do Lwowa na te dwa dni, może w owczas
pod Twoim okiem, ~~może~~ z pomocą Twoją mój najśliczniejszej Mistrzynki, zdobędę
się na ten nieszczęśliwy Epilog. – Widzisz Ty jaki Twój Kacyk biedny! –

Przedwczoraj, nie wczoraj, pojechał Władek do Paryża a Aleś został na parę dni tu w Porębie. Stojemy razem, po całych dniach na kupie siedziemy i ja sobie rysuje on czyta a jeżeli coś ze sobą rozmawiamy to albo o Königgrätzu albo o Tobie Dziecineczkum!— Słowo mnie tak nabitemu mojemu Szwagrowi Panunie, że uważam, oczy mu się świecić zaczynają jak coś o Tobie rozpowiadamy. Niepotrzebuję mówić że Cię kocha bardzo a bardzo.

Ucieszyła mnie wiadomość o przybyciu Twojego poczciwego Stryjaszka. Mój ściś Pisarczyk, ma też z kim podróżuje się, pożartować i pokorzać. Powiedz Stryjaszowi, jeśli wie o tem że nim do jego książeczki zaglądałaś, że gdybym nic więcej o nim niewiedział, to dla tej prześlicznej notatki w jego pularesie zapisanej przed piętrą przed Lutowa, musiałbym go kochać i szanować.— Czy go we dworze jeszcze zastanę?— Napisz mi złotko drogie!

Aleś mi bardzo przeszkadza, bo co chwilę przysiada się do mnie i coś mi ze swoich najśmieszniejszych przygód rozpowiada. Niewyczerpany!— Już dwa dni jesteśmy razem ze sobą a jeszcza zawsze ma mi coś zakawnego do opowiadania. Przed chwilą śmiałem się do rozpuku!—

Mój fatalny Weiffenbachpflog jak go nazwałaś, niechce się Kaczyka odpędzać, Zawsze jeszcze męczy mnie jak przedtem, a Doktor w Oświęcimiu mówił mi że przy najlepszej kuracyi przed trzema tygodniami wyleczyć się niepodobieństwo tymbardziej, że ciągle jeździć i konwencji do kuracyi potrzebnej, robić niemogę. Zrezygnowałem na ozdrowienie przed ślubem, chyba w Paryżu, będę się mógł [illegible] do kuracyi.— Bodaj kać.— Ja też już zapomniałem używać Glicceryny, którą mi zapisano, bo nie chodzić niemam czasu, a kąpiela ciepła mogłaby wiele zachodu.

Czterowiersz Italiana którymi wypisała, jest bardzo piękny, ale nie tem o którym Ci w Gryfowie wspominałem, bo Autorem jego jest Robert Urban, poeta mało jeszcze znany ale nadzwyczajnie wielkich zdolności i zasługi. Jego poezje są w Austryi zakazane, dla tego prawie nikomu nieznajome. Może w drodze do Paryża uda mi się nabyć jego „Wierne ulotne" a powróciwszy do Lichu, zabierzemy się razem do przeczytania ich.

Za trzy dni, bo we czwartek odgramy nasze dwie komedyjki. Scena już ukończona, bardzo piękna choć niewielka, a i inne przygotowania, na te wieczór są już poczynione. Od jutro zaczną się zjeżdżać sproszeni goście, nawet bardzo zdaleka. Gospodarz tylko biega od sasa do lasa, zaciera ręce i śmieje się, ucieszony już naprzód czwartkową zabawą. W rzeczy samej będzie świetna, bo nawet muzykę na ten dzień sprowadza, a całą uroczystość mają zakończyć tany.— Ale mimo tego wszystkiego, niebardzo się bez wielkiego zaturbowania, chociaż wszystko bardzo wesoło zakowo przeprowadzi, bo Pani Tarnaszkiewiczowa, właśnie ta, dla której to wszystko podjętem zostało, wczoraj poślizgnęła się nieszczęśliwie w pokoju, wytknęła sobie rękę w to, że zaledwie jeszcze do czwartku stałą będzie, aby przyjechać do Poręby.

Jutro z rana na dwóch kulisach zamykających kurtynę będzie kaczyk malować Thalię i Melpomenę! —

Mój ogród najpiękniejszy zakwitał. Wszędzie już po kilka nowych listeczków zazieleniło i jakby na urągowisko, białej i iskrzącej zimy, wszedł się do kaczyka a przez drzwi na okno do słoneczka.

Dziś pierwszy raz pobielało a noc jest tak piękna, jak ją dawno już nie zapomniałam. Zima rzetelnie obrazowa. Wszystko się lekkim białym puchem przystroiło, wszystkie drzewa ~~[illegible]~~ posrebrzały, niebo wypogodziło, tylko chwilami ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ srebrnemi ~~[illegible]~~ mgłami zachmurzone, a księżyc ~~cały~~ i jasny tej nocy, jak gdyby ów Dymski, spogląda z góry i płynie a płynie, gdzie? – pytam się, a w duszy mam odpowiedź: że on zawsze tam płynie, dokąd ~~[illegible]~~ gdzie my zapragniemy, dokąd stęsknione i rozkochane serce nasze ulata. Bo czy tego sama nie zauważałaś, że patrząc czas jakiś na tego bladego a pięknego żeglarza, że śledząc kierunku w którym się on porusza, tak ~~[illegible]~~ z nim razem poszybowawszy, nakoniec znalazłaś kaczyka! – Tak mnie on ~~[illegible]~~ przed laty zawiedzie, więc dokąd on płynie już nigdy nie pytam.

Bardzo późno ~~więc~~ kończę. Śpij najdroższy mój piesunku i przyjdź przyjdź raz do Twego biednego kocia! – Ty niedobra, bo ja się tego do[illegible] niemogę. Nigdy mi się nie przyśnisz, jakbyś się obawiała abym tę wymarzo-nę Wandę nie pokochał więcej, jak tę żywą, rzeczywistą. – Czyżby tak być miało? – . . . . Daj buzi ślicznej i śpij zdrowa i szczęśliwa dla Twego

Bogu polecam Cię! —

Antek

Ojcowi kochanemu i Mamie Dobrodziejce ręki całuję.

20/11 Wtorek. późno w w.

Mój cudny Pieszczoszku!

Biédny – biédny Koś – wszak Ty jego pojmujesz, jeżeli ci powie, że
bardzo tęsknił do swojego Aniołka, i z niecierpliwością wyglądał chwili,
w którejby, do swojego pokoiku uciekłszy, mógł oddać się myślom i marze-
niom o swoim milusieńkim Pieszczoszku! – Ach bo ja cały dzień, nic
dziś nie wysmarowałem, tylko naszém pojutrzejszém wystąpieniem zajęty, albo
się uczyłem mojéj roli, albo rozmyślałem około ostatecznego urządzenia
sceny, albo wreszcie złościłem się nad Wojną, dla któréj ostatniego obrazu,
w żaden sposób wykoncypować nie mogłem. – Z rana o 9téj już sia-
dłem do sztalugi i cóż – zacząłem smarać i mazać, i wycierać i ma-
zać znowu tak już bez końca, że tak jak wczorajszy nieszczęśliwy Epi-
log odstawiłem karton do kąta, rozsierdziłem się najokropniej, a potem
postanowiłem przez dwa dni, na robotę ani się popatrzyć. – Przywy-
czajony do niéj od tych dwóch miesięcy, namiętnie już do niéj przywią-
zany, może jak po dwóch dniach pauzy zatęsknię – powróci mi cała świe-
żość pomysłu i owo, chwilowo postradane natchnienie. Niewątpię że w
ówczas, z prawdziwą uciechą doniosę mojemu Mistrzykowi o powetowanej
szkodzie. (Uważam że zanadto wielkie odegrały rolę pomiędzy wicenami, i
że przeto mój śliczny Aniołek, mniejby miał w udziale od swojego Kocia, jak
po zwyczaju, więc ściskając zawiązki powracam do dawnego porządku.) Niewiem
czy mi wszystko na myśl przyjdzie, ale i na dzisiejszą i jutrzejszą korespondencyę
nagromadziło się dość materyałów, dla tego arkusika tego o ile możności oszczę-
dzić należy. Większą połowę całej treści listu niniejszego, powinnoby być, uskarża-
nie i narzekanie na chwilowe artystyczne niedołęstwo moje, ale że wątpię aby-

to Mistrzykowi mojemu jakąś przyjemność sprawiało, już o tem wspomi-
nać niebędę kontentuję się na ten raz, najsalumniejszem przyznaniem do
tego, że jestem rura i kwita!-
Parę godzin strawiłem dziś na wyrysowaniu dwóch kulis zamykają-
cych kortynę od strony publiczności i fryza, zamykającego scenę od góry.
Thalię i Melpomenę umieściłem na dwóch ~~str~~ bokach, w wielkości nad-
naturalnej. Figury poważnie, z całą artystyczną pretensyonalnością
wyrysowane. Na fryzie zaś u góry, poświęciłem względy humorowi mojemu,
i w środku jakto wszelkie bywa uwieńczony zegar, spoczywający na ramionach
sędziwego Saturnusa, w splotach liści laurowych umieściłem cztery me-
daliony, a w nich cztery de największych Mimów (!) Porębskiego Teatru, w kary-
katurze, uwieńczonych także ~~[illegible]~~ liściem laurowem (W. Bobro: Gołuchow-
skiego, Węgrzyńskiego i siebie). Robiłem to wszystko, na szarym papierze
węglem, dosyć rubasznie i wyraźnie, aby z daleka dobrze widzianem i roz-
poznanem być mogło - i zdaje mi się że z zadania dosyć gracko się wy-
wiązałem. Sądzę potem, że już sam ekwipaż scenowy, usposabia do śmie-
chu i wesołości.-
Po herbacie odbyła się próba, na której już i pierwsza amantka udział
brała, bo dziś przed wieczorem przyjechała. Wszystko poszło najdoskona-
lej i aspekta są bardzo zachęcające. Ale swoją drogą coraz bardziej przeko-
nuję się że to niełatwo jest umieć odegrać zakochanego w owczas, kiedy
się nim w żaden sposób być niemoże.- Zadanie niełada robić słodkie oczy
ka do kogoś, do którego się niema najmniejszego pociągu i zarzekać o
uczuciach, o których się nawet przyśnić niemoże!- . . . Ciężki chleb
aktorski!- Z całej duszy chciałbym być najczulszym i najnaturalniej-
szym kochankiem i dla tego wciąż przywodzę sobie na pamięć jakim to
ja byłem, kiedy stałem przy moim Aniołku, kiedy oczu w oczy patrzyłem i
mówiłem do Niego, ale gdy porównam ~~porównam~~ potem tę szczerą prawdę
z mém dzisiejszém udaniem, to widzę między jedném a drugiém także ogrom-
ny przedział, powiedziałbym taką przepaść, że o zbliżeniu ich do siebie nawet
mowy mi się niemoże.- Ach tak, jako Arthur (Kocio) jestem może (?)
mało kiedyjący i piękny, ale jako zakochany Stanisław, jestem fatalny!-
Z resztą niętraćmy nadziei, może to wszystko jakoś szczęśliwie przeminie.

Dobranoc Ci moje Kochanie najdroższe, bo bardzo późno! —

21/11 Środa o 11ej w w.

Tak, jak sobie zamierzyłam, cały dzień nic zupełnie nierobiłam. ~~Cały~~ Bąki zbijałam aż trzaski leciały. Długo spałam, dużo jadłam, wiele się śmia-łam, wreszcie dziś kilka razy tańcowałam w celu wyprostowania sobie karku i nóżek do jutrzejszej zabawy, nakoniec douczyłam się mojej jednej i drugiej roli, a w wieczór rozprawiałam długo i ~~szeroko~~ o żywych obrazach, które jutro może także przedstawione będą. — „Pani Grottger a oczy moje! — ach Pani Grottger — moje włosy — moje usta! — ach Panie czy tak dobrze? — Czy mi do twarzy? — Może więcej różowego — może czarnego? — Ach raczej nos! — Ale ale brwi i rzęsy — a jeszcze i muszkę na twarz! — Panie Arthur — mój drogi Panie! — Doskonale — Pan jesteś nieoszacowany! — Ach Ach niepatrz się Pan! — Proszę się na miłość Boską nieoglądać!!!" — Te i tym podobne pytania i wykrzykni-ki, po sto razy obiły się o uszy moje, podczas gdy w damskiej ubieralni, będą-c niepotrzebnie przytłoczoną zarazem całem morzem, barwistych jedwabiów, mu-ślinów i aksamitów, kręciłam się i zwijałam od jednej do drugiej przy lustrze rozpaczającej aktorki jutrzejszego przedstawienia. — Twój Kazyk walnie się spisywał, pomógł każdej i każdą upiększył, nadał odpowiedniego wdzięku, i słusznie był wielce owacjowany. — Jedna rzecz tylko nas zastrasza: — aby niebyło więcej aktorów, aniżeli samych spektatorów. Kilka sąsiedztw wyjecha-ło. Kilka się pochorowały, a tak publiczność może być mało liczna. — Szkoda by było tyle zachodu i wszystkich naszych starań i zabiegów. — Zresztą mniejsza o to. Mimo wielkiego ~~interesu~~ zajęcia się, całą tą rzeczą, w duszy, jest mi to bardzo obojętne. Przyznaję się, że największą przyjemnością dla mnie był do-tąd i będzie i jutro zapewne, animusz i ~~zajęcie~~ ~~wszelkie~~ ~~z którą~~ z jaką się oddał moje poczciwe Alesiecko, naszej jutrzejszej zabawie. Ciągle marzy o tym wieczor-ku, cieszy się na tańce na komedyę (w której ma rolę kelnera szlucera) — przygotowuje jutrzejszą garderobę balową — ~~probuje~~ doświadcza zwinności i zgrabności do tańca niezbędnie potrzebnej — i bawi się doskonale. Kazyk, jak stary ojciec niby sam się bawi, a właściwie więcej na niego patrzy, jemu się przygląda, i cieszy w duszy, że biedne chłopaczysko kilka dni sobie pohula. — Chłopczysko prawda że prosto niewyrobiony, ale zgrabny, przystojny i poczciwy przy-tem z kościami! — I Ty mój Aniołeczku będziesz kochał Alesia. — ~~Dziś~~

Z listu, który dziś od Matki dostałam, dowiaduję się że poczciwy Rewerte-ra w Petersburgu, przy okazyi jakiejś uroczystości na dworze, wszystkich, pod-danych austr. i będących w niewoli na Syberyi, od dalszej kary wyprosił. Otrzy-mali najobszerniejszą amnestyę. A więc i mojego poczciwego Jarka; średniego brata, tak może za trzy miesiące, z powrotem już spodziewać się możemy. — Ach Boże jakaż to będzie radość jakie nam przywitanie! — Daj Boże, aby

tylko zdrów i książki przybyły do kraju. – A wówczas pocisz raz może wszystkiej braci zdybiemy się razem, bo wystaw sobie, od czasu naszego dzieciństwa jeszcze nigdy wszyscy trzej ~~razem~~ nie byliśmy razem! – Zawsze albo dwaj jedni, albo dwaj drudzy.

Po południu nałożyłem farby na paletę, przygotowałem pędzle i miałem zamiar poprawić oczy mojemu ślicznemu Dziewuszkowi, na tym we Lwowie a raczej w Dynickach zaczętym portreciku. Ale niestety nie dano mi się zabrać do tej mojej prześlicznej rekreacyi. Przechodzili – zawołali do pałacu i ktoś z bólem serca patrzy na te niemożne plamki i szkaradne bo niepodobne oczy mojego cudnego Dziecinia, bo gdyby nie owo przeszkodzenie, w tej chwili już by ani plamek ani tych brzydkich oczu nie miał przed sobą. – Ale jutro, już mi nie przeszkodzą, przedobiadem ~~może~~, wyjdzie Dzieciuś poprawionym być może się.

Kaszlu biedź bez po całych nocach spać nie mogę, tak ~~mnie~~ jego potrzymała doskwiera. Zasypiam nad ranem i czuję że mi to zupełnie nic na zdrowiu. Chciałbym aby mię Dzieciuś zobaczył, białego, różowego i Słuścińskiego (!) a tu zdaje się że będzie wprost przeciwnie. Ha – cóż robić? – Nie ma rady. Trzeba jeszcze cierpieć. Jeśli do pierwszego albo drugiego Grudnia, nie ~~pozbędę~~ pozbędę się tej nieznośnej słabości, to sobie winszuję podróży do Paryża. Będzie miła, być ciągle bo przez cały ten dzień zenowanym w serdecznym oddaniu się, tym owym dziś u mnie charakterystycznym, oryentalnym a właściwie żydowskim gestykulacyom i atitiudom! –

Nakazałem mojemu Pieszczochowi kur porządku i liku. Grzmoliłem jak stara kura po piasku w końcu nowej i ulubiony jeden mój wiersz tego samego Roberta Urbana, przypominający sobie ~~wsze~~ wspól z Aleciem, dotyczący do dzisiejszej korespondencyi. Wiersz ten przeczytaj sobie, spamiętaj bo to jest jeden z moich najukochańszych. Prze mego pozwolił od razu dumka, ~~który~~ w którym piszę tendenczny, dziś może jeden z najdzielniejszych niemców. –

A teraz po ~~uważaj~~ zaraz, popatrz w duszy na kocia biednego – popatrz jak umiesz najpiękniej i nadeślij mi swoich cudownych uśmiechów! – — Ach ciotko, tylko pisać i zawsze tylko pisać o tem! – – – To kochanie okropnie – Ale od dziś za ośm dni . . . . !!!!!

Rozumiesz

Twego

Z Bogiem dziecinin! Antek?

Mamie dobrodziejce i Cioteczce kochanej ręki całuję! –

Entweder Oder.

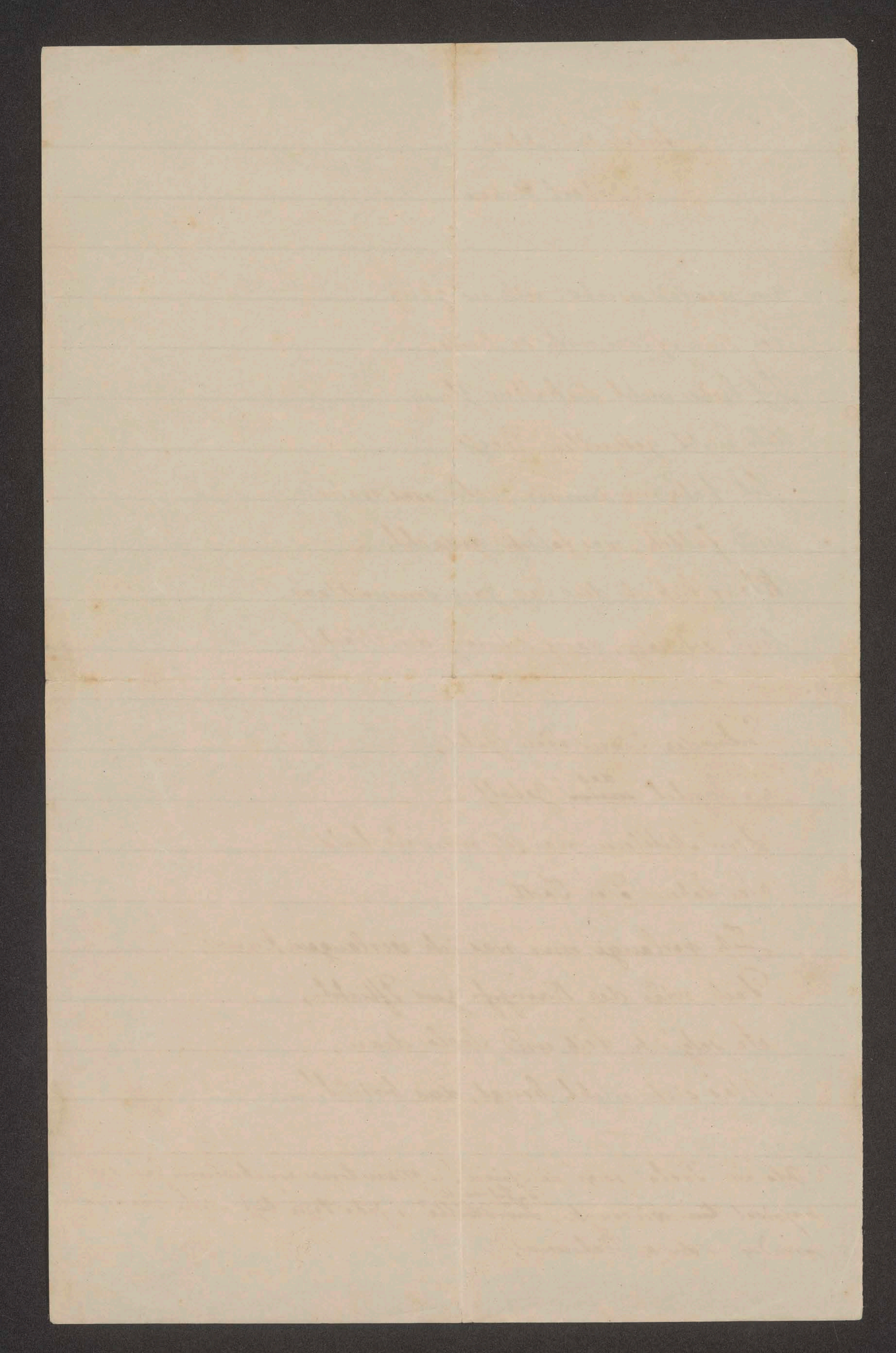
v. Robert Urban.

Um was ich werbe, will ich ganz
Der Kampf sei noch so heiß, –
Ich liebe nicht des halben Glanz
Und nicht, getheilten Preiß.
Ich hab' mir immer wahr was wahr
Und falsch, was falsch gedacht, –
Klaar lieb' ich den Tag, ganz sonnenklaar
Und schwarz, ganz schwarz die Nacht.

Entweder Eisen oder Gold,
So lautet ~~mein~~ das Gebot –
Dem Mittleren war ich niemals hold
Sei Leben oder Todt.
Ich verlange nur was ich verlangen kann
Doch wird der Kampf zur Pflicht,
So setz' ich Leib und Seele dran,
Was sich nicht beugt, das bricht! –

—

Oto mi Poeta, mąż ze spiżu! – Masz teraz wyobrażenie jak on napisał ten wierszyk „~~Der Wille~~ Ich will!" i jaka tam być może różnica między nim a Halmem.



Piątek 23/11 o 12½ po południu.

Moje Aniołeczki Kochane!

Pewnie moje Aniołki rozpaczają, może się nawet gniewają na Kocia swojego, że się tak rozpróżniaczył i rozlanszartował, że już od kilku dni nic a nic nie robi, tylko rozpustuje i bąki zbija a wczoraj nawet czasu nie miał, do swojego kochanego Pana bodaj kilka słówek napisać. Ach, prawda że to smutne, ale Kocyska to zupełnie niewinne, bo przekonany jestem, że to bardzo posłużyło mi na zdrowiu cielesno i duchowo. . . – –

Cały wczorajszy i dzisiejszy dzionek, równie jak dwaj jego poprzednicy przeszły nam na swobodnem próżnowaniu a zacnej rozpustowaniu. — Liczne sąsiedztwo zebrało się na wczorajszy wieczór. Teatr był przepełniony widzami obojga płci i najrozmaitszego wieku. Udział był niezwykły, tem większem słowami i chęć podobania się po stronie aktorów. – Obie komedyjki odegrane były po mistrzowsku, oprócz roli zakochanego Stanisława, która była niewdzięczna a odegrana oczywiście niezupełnie doskonale. Przecież wszystko nic nie pozostawiało do życzenia. – Mocno mnie to dziwiło, że najmniejszej nawet tremy nie miałem i grałem jak Talma! – Huczne oklaski i brawa bezustanne zapłaciły nam biednym aktorom, wszystkie trudy i zabiegi(?) ... Byliśmy zupełnie zadowoleni. To też zabawa, którą zaraz po odegraniu tych komedyjek rozpoczęto, była tem serdeczniejsza. Tancerki wprawdzie niedopisały, bo wiele z nich nie przyjechało, dla prawdziwie zimowej zawieruchy, ale też za to ~~kilka~~ te, które były, nakoniec ledwie ze nóżkami włokły. Tańcowaliśmy jak waryaty, do wpół do 4ej z rana. Pomęczeni ale zawsze jeszcze pełni ochoty, rozeszliśmy się do swoich kwater i buch do łóżka, jak snury spali do 9ej. — Przyśliśmy dzisiejszy ranek zapowiedział nam prześliczną pogodę, to też prędko się zebrawszy, wszyscy mężczyźni, wyszliśmy w troje sanek na polowanie do leśnicy. Do wieczora było łażenie, pukanie i pudłowanie. Nakoniec jako pogromcy 20tu zajęcy powróciliśmy do domu, gdzie zjadłszy obiad z apetytem kolosalnym zaczęliśmy – błaznować. – Kilka nowych wczoraj jeszcze niemożliwie rozdrażnionych tancerek, dziś udało nam się do reszty zaka-

kać i zatulać. – Już na rozchodnem przyszło nam na myśl, mnie i bratu, na scenie, zupełnie jeszcze wilkniętej od wczoraj, odtańczyć Tarantellę(!) w strojach hiszpańskich, ja jako kwazi Pepita a on jako Frapart fiorzbski. – Tarantelka była zachwycającą ze grupą pod koniec tańca tworzącą. Publiczność szalała z admiracji, zasypała(!) nas, ~~tak~~ milionem oklasków a potem dosyć nawoływać niemogła. Jednem słowem dzisiejszy wieczór wypadł brillant! – Złoty Dzieciu że nas widzieć niemogłeś! –

Ale powiedzieć mogę, że już mi dosyć tej zabawy. Jutro artystyczną dyscyplinę więzienną do ręki, z całą skruchą ~~jak~~ kandydaty pokutującego będę się nią chłostał i żałował za grzechy moje. – Zabiorę się do ostatniego a w myśli już skomponowanego obrazu, i będę tak sumiennie i serdecznie pracował, aby go ukończonego do Lwowa przywieźć. – Ach Aniołku drogi to już tylko Sobota, Niedziela, Poniedziałek, Wtorek, Środa i Czwartek dzieli nas ~~od~~ siebie!! – Czy Ty słyszysz, mój najmilszy Panie!? – W duszy składam już mój pakunek: Wszystkie uciechy, radości, zabawy wszystkie moje jedyne pragnienia i tęsknoty, całe szczęście, składam do niego, i ten serdeczny mój pakunek zamykam zawczasu, bo wątpię abym cokolwiek z tych tam wtłoczonych serdecznych gratów, tu przed wyjazdem w Gorzycy potrzebować musiał. A zresztą – gdybym nawet, to bez nich obejść się mogę. Dopiero we Lwowie otworzę go, i do stópek mojego Aniołka wszystko zaniosę i tam złożę aby moje Pieszczotki nieczuły się i Kazikowi widzeniem były z duszy szczęśliwe i rade!! – Ach Boże Boże! –

Już dziś odrobinkę spodziewałem się wiadomości od Ciebie, ale nie zupełnie, za to jutro przyjść ona musi, aby Kazika pocieszyć, dodać mu ochoty i zachęcenia do pracy. – Pewny jestem że jutro w Sokołu, będę miał już liścik od mojego Pieszczocha, przekonany bowiem jestem, że mnie Pieszczoch moje nigdy zawieść niemoże. Tak, mój złoty Pan, ~~jutro~~ znowu odwiedzi Kocia, powie mu coś nowego, uradzi go

i będzie się pastwił nad biednym rozkochanym swojem Kacyka!–
Już bardzo późno, Koś śpiący, a rady, jakie Tobie mając polickie (rezygnuję na to, aby wyglądać jak pączek) zaprezentować się Dziecinisiowi grymaśnemu, a prosto uchylić od wymówek i gderania, więc zamykam dzisiejszą korespondencyę mówię Dziecinisiowi Dobranoc, całuska biorę sobie od wiśniowego dzióbka Twojego, i idę spać jak znur, jeżeli ta poterzywka spać pozwoli!–

Twój Koś Az

Boże polecam Cię!–

Mamie Dobrodziejce i Ojcowi Kochanemu ręce całuję!

24/11 Sobota po 12ej. –

93

92

Mój złoty Aniołeczku!

Widzisz – tak jak Kacyk się spodziewał, tak się i stało. O ósmej z rana wniesiono, no tacę ze śniadaniem dla obóch Gratów, a na niej list od mojego najśliczniejszego Pana! – . . . Moje Złoto! – ale Kocio Tobie przykrość sprawił gderaniem swojem, jak uważałem z listu Twojego, i bardzo obszernego w niem tłumaczenia. Ty jesteś wielka Bejość, żeś to sobie tak bardzo wzięła do serduszka – tak zupełnie, jak gdybyś w tej chwili niepamiętała na to, że Ciebie biedny Kocio ubóstwia i wszystko co kolwiek zrobisz, dla niego jest najmilszem i świętem! – Ja znam moją najdroższą Wandusię, sądzę ją zawsze najsłuszniej i jeżeli ją karcił, to dla tego, bo Ciebie zanadto lekceważy że siebie zamało ceni a ~~przez~~ z tem, to, co ja nad wszystko szanuję i wielbię. – Moją miłość własną obraziłaś niedowierzając swojemu naleganiu, i dla tego się ująłem, i Świątobliwości Twojej przekonać Cię chciałem. – Dziecinus-bu, zamiast mnie zupełnie zrozumieć, skwasił się i powiada, ~~[illegible]~~ jeszcze jakby na dobitkę że jest nalegmiony, jak to zwykle bywa w owczas, kiedy Go coś zaboli albo draśnie! ! – — . . . – – – Ty Kaśpurdnica! – – Ale nie mówmy o tem. – To jest, przerwał jeszcze troszeczkę. . .

– Moje nad wszystko najdroższe Dzieciątko, niech mnie cierpliwie przesłuchaj: To co powiem, niedotyczy się do naszej polemiki o „nalegmieniu" dziwnem usposobieniu" albo „stanie normalnym", ale do wszystkiego raz na zawsze, cokolwiek kiedyś Kacyk napisze Dzieciątkowi, a złośliwego Dziecinusia chętka chwyci, wziąć to sobie do serduszka. – Otóż wiedz o tem Kaśpurdniku, że Ty jesteś skarbem mojem najdroższym, że Ty całem jedynem szczęściem mojem, że w Tobie mam wszystko, od czego zależę w każdej chwili. Wiedz dalej o tem, że Cię niekocham zapamiętałą, ślepą, studencką miłością, ale uczuciem godnem i najzacniejszego męża. – Że zaprzedając się tej miłości, wiedziałem dobrze co robię, porachowałem i porównałem, ~~[illegible]~~, to co ja daję i co nawzajem otrzymuję – że więc w moiem przekonaniu, na takie przywiązanie zupełnie zasługujesz. – Pomyśl teraz, czy mi to miłem być może, jeżeli ktoś (nieuwzględniam zupełnie, że to Ty sama jesteś) jeżeli więc ktoś, wspomina o Tobie choćby tylko jednem słówkiem, w taki sposób, który doskonałości mojego najukochańszego Aniołka pewien uszczerbek robi? – To, jest najgłówniejszym powodem ~~do~~ naszego nieporozumienia (!) bo uważam, że wszystko co apropos usposobienia swojego powiedziałaś w przedostatniem liście Twoim, a o co się bardzo słusznie rozgniewałem, tylko dla tego było powiedziane, że Ty, tego, co Kacyk nad wszystko kocha, tak samo niechcesz pokochać – to jest siebie. – Powiadam Ci więc teraz, że jeżeli chcesz abyśmy byli w przyjaźni (!) to musisz Ty sama, ~~[illegible]~~

chać i wierzyć w Dziecinę zupełnie tak, jak to czyni Kacyk – inaczej pognie-
wamy się. – Tyle i nic już więcej. A teraz – Dobranoc Ci Aniołku! –

25/11 Niedziela o 11-tej w wieczór.

Przed chwilką miałem ogromne zmartwienie. Mój ogródek ukochany, jak
zwykle stał sobie na oknie, trzeba było nieszczęścia, że mój szanowny Pan brat, po-
słyszawszy jakiś hałas za oknem, podskoczył i otwierając je – trącił go z okna
tak fatalnie, że mój ogródek do góry nogami przewróciwszy się na ziemię,
cały wysypał ~~się~~ z wielkim łoskotem ze szufladki! – W pierwszym momencie
zmartwienia, nic niepowiedziałem, tylko odstąpiłem zrezygnowawszy na wszyst-
ko, bo najmniejszej nadziei ratunku nie było – ale spostrzegłszy zafrasowa-
nego brata, jak z największą pilnością począł wszystkie drzewka wyszukiwać
składać je na bok a potem wszystką ziemię, co do jednej okruszyny, do szufladki
napowrót zbierać i ubijać – i ja jakoś trochę ochłonąwszy zabrałem do dzie-
ła odbudowania, tak że w kilku minutach było wszystko chociaż nie na dawnych
miejscach to przynajmniej znowu w szufladeczce. – Czy co ocaleje, wielkie py-
tanie. Właśnie ~~się~~ drzewka odżywać zaczynały i w moim ogródku dawno
wesele powracało, to też tembardziej wątpię, aby taki wypadek nie miał być
dla nich śmiertelnym ciosem. – Skały napowrót zbudować nie potrafiliśmy
ale wszystkie kamyczki złożyli na kupę. – Zabieram to z sobą do Lwowa,
i do Ciebie mój śliczny ogrodniku, uciekam się po radę i poratowanie. Dzie-
cinka musi mój biedny ogródek na nowo przysadzić, drzewka jego trochę u-
porządkować i dopomóc Kociowi do odzyskania niepowetowanej straty. –

A teraz do czego innego, Żale i utyskiwania niestety temu nie zaradzą.
Przez wczoraj i dzisiaj znaczny kawałek w moim ostatnim obrazie podłoży-
łem. Jutro będę miał cały już zebrany. Zakrawa na coś dobrego. Będzie
straszny i takim być powinien. Jeżeli mi się uda przez jutro i pojutrze
więcej trochę zrobić, to we Lwowie może, przy [illegible] najśliczniejszym [illegible]
[illegible] będzie skończony. Ach dałby Bóg, abym ze wszystkiem gotowem
przyjechał do tego Paryża i nie musiał tam znowu zaraz na razie do roboty
zasiadać. – Jedno mnie tylko bardzo martwi, że ja tam we Lwowie, może już nie
będę mógł sobie tak rysować jak dawniej, bo macie więcej ludzi w domu, a
przez to i mniej miejsca i swobody. I cóżby mi przyszło ze Lwowa, gdybym
dnie cały musiał gdzieś u siebie w domu siedzieć, nie przy moim najukochań-
szym Aniołku!? – Ach smutny, bardzo smutny jestem. – Przeczuwam że
mnie moje kilko-dniowe szczęście, tylko najokropniej podrażni, aby się
potem tem srożej pastwić na biednym Twoim Kacyku! – Ale czas

~~tak~~ lekarzy nie wypada, więc i ja nie chcę się przyznawać że się Lwowa troszeczkę boję; pomimo że wzdycham do niego tak, jak pewnie Koć do swoje-go Dziecia. — Nie! pfe! — odważnym być trzeba jak to przystoi na najszczę-śliwszego i najdumniejszego śmiertelnika. A więc Hurra do Lwowa, we środę. Rannym pociągiem wyjeżdżam, w Krakowie do wieczora się zatrzymam, dla interesów, które tam załatwić muszę, a przez noc pojadę do Lwowa, aby we czwartek rano, zamiast listu, stanąć samemu w najwłaśniejszej osobie, przed swoim drogim kochanym, lubym, zatęsknionym i niecierpliwie Kocia wy-glądającym Dzieciusiuniem! —

W Porębie wrzenie ucichło. Wczorajszy wieczór był jeszcze ostatnim błyskiem tego, prawie całe ośm dni ostatnich płonącego ognia wesołości i zabawy. Nadzwy-czajnie zajętemi tańcami, do których nawet cały domowy i gościnny francu-smer garderobiany, został wciągnięty a przytem różnemi improwizowanemi komedyjkami, baletem, śpiewami i żywemi a straszliwemi (bo przy spirytusie) obrazami nakoniec i ~~bar~~ maskaradą, zakończyliśmy ów szereg nocnych po-rębskich igrzysk. Dziś do dnia, ostatnia wyładowana bryka i karyta uwo-żąca w sobie pierwszą Amantkę i jej Matkę wyjechały z Poręby. — To też dzi-siejszy ~~x~~ wieczór był znowu cichy jak dawniej. Po herbacie rysowałem Bobrow-ską dla męża. Głowę tę skończę aż jutro, bo bardzo trudna, a co do podchwyce-nia podobieństwa.

Jutro już zaczynam się powoli wybierać. Kufer zostanie opatrzony, wszystkie jego gancze wypoprawiane. Schowek na rysunki każę się ~~jutro~~ zbudować także, aby na środę do dnia być w zupełnej gotowości. — Jakkolwiek przywiązałem się do mojego poczciwego pokoika, jak zawsze do miejsca, na któ-rem wiele o Tobie marzyłem i tyle od Ciebie miłego i uszczęśliwiającego czyta-łem, przecież z wielką ucieką pożegnam go a jeszcze większą, rozgoszczę się na wózku który mnie do kolei odwiezie. — Mój Aniołku drogi! ~~tak~~ ja Ciebie już za trzy dni będę widział, słyszał ach i ~~całł~~ czuł w serdecznym uścisku mojem! Tak to dawno ja Ciebie niewidziałem! w sobotę będzie całe trzy miesiące — czwarta część roku! — Kociowi serce niebije, tylko bucha jak młotem — a czasem trzęsie się całe! —

~~W~~ Przejeździe przez Kraków będę z pewnością u Dietla. Strasznie dotychczas ~~z pewnością~~ — ~~ach~~ bo mi się moja choroba dała dobrze we znaki. ~~Ciekawy jestem~~ czy przyjechawszy do Dzieciusia mojego nie ozdrowieję sam od siebie? — Być to może, bo mój śliczny Pan, na wszystko jedyny doktór! —

Pytasz mnie Aniołku, czy ja tylko na dwa dni do Lwowa przyjadę? Przy-jadę we czwartek rano a w poniedziałek rano w moją drogę dalszą wyruszę.

więc będę prawie całych, dni cztery! – albo podług naszej rachuby sekund cztery. – Ach Boże, Boże!

Kończę na teraz weselej jak wszystkie poprzednie listy wykrzyknikiem, do widzenia we Czwartek rano!! – A dziś jeszcze ostatni długi, serdeczny całusek na buzię mojego najsłodszego Pieszczoszka i dobranoc!

Z Bozią mój Aniołku! Twój

Antek

Ojcowi kochanemu i Mamie Dobrodziejce ręce całuję.

Tu całusek!

94

Deutsch-Oesterreichischer Telegraphen-Verein.

VIRIBUS UNITIS.

Monat Novembre 186

LEMBERG.

von Krakau

Druck von L. C. Zamarski.

№	Classe	Zahl der Worte	Zeit der Aufgabe				Zeit der Ankunft				Dienstliche Zusätze etc.
			Datum	Stunde	Minute	Tageszeit	Datum	Stunde	Minute	Tageszeit	
1354	P	19	29	4	35	N	29	5	50	A	polnisch

TELEGRAMM.

Teresa Wentz Lwów plac świętego ducha 42.

Lekarz kazał 4 dnie leżyć, żadnej obawy prosze niemieć, dzis pisze.

Arthur

Aufgenommen durch [illegible]

(Dieses Telegramm ist, wofern von dem Aufgeber desselben die Gebühr für eine Antwortdepesche bezahlt wurde, bei der Aufgabe der letzteren vorzuweisen.)

97

Kraków 30/11 w 8ej wieczór.

(94)

95

Mój najdroższy Aniołeczku!

Nie gniewaj na biednego Kocia, że się z doniesieniem, a raczej wiadomością o sobie trochę spóźnił, bo już dziś rano mogłem był wysłać list do Ciebie, tak że jutro w sobotę byłabyś go była już dostała, ale najprzód, byłem ~~w~~ przez wczorajsze po obiedzie ~~a porteczen~~ i dziś jeszcze tak fatalnie usposobiony a z resztą tak smutny, że na razie na list do mojego Biedactwa koncepta mi nie stało. – Moje Śliczności czekały, wyglądały Kocia, już go we czwartek a wreszcie i Piątek z pewnością spodziewały się, a on – nie przyjechał, a przyjazd na 5 albo nawet sześć dni odłożyć musiał! – Ty smutna – prawda? – ale bądź pewna moje Złoto, że ja stokroć smutniejszy. Czybym się był spodziewał jeszcze przedwczoraj, że dziś zamiast być u Ciebie mój najmilszy Aniołku, będę przymuszony siedzieć tu w Krakowie – dla czego? – ach – prawdziwie że ze złości diabli mnie biorą jak na przyczynę tego pomyślę! –

Że dla bardzo ważnej przyczyny, którą Ci ustnie podam wczoraj wyjechać nie mogłem, postanowiłem we Czwartek t.j. wczoraj wyruszyć z Porąby do Krakowa a stamtąd wieczornym pociągiem w tem samym dniu jeszcze do Lwowa do Ciebie. – Przyjechawszy do Krakowa i załatwiwszy wszystkie moje ważniejsze interesiki toaletowe i sprawunki, tak jak Ci przyobiecałem, poszedłem do lekarza tu w Krakowie najlepszego Dra Rosnera (lekarza chorób skórnych). Wyobraź sobie moje przerażenie, gdy mi powiedział że mam doprawdy <u>żydowską chorobę</u>! – Koć – Koć – Twój Koć ......! – Myślałem że się przewrócę ze strachu! Pocieszył mnie, zapewniwszy że jakkolwiek to bardzo brzydka choroba, jednak za trzy dni zupełnie uleczoną być musi. Potrzeba tylko używać smarowania i kąpieli. – Stosunków z życiem i ludźmi niepotrzeba zupełnie zrywać, tylko okropna dla tego że maść, którą się używa, nader bardzo pachnie (wyobraź sobie, dziegciem) a nawet najmocniejszemi pachnidłami zagłuszyć niemożna jej odoru. – W takim kręgu okoliczności, do mojego Aniołka niepodobieństwem było pojechać, musiałem się zaraz pogodzić z tą myślą że tu w Krakowie dla kuracyi ze cztery albo pięć dni zostać wypadnie. I tak się stało. Dziś pierwszy raz byłem w łaźni i pierwszy raz smarowałem się,

ową maścią i) czuję się prawie zupełnie dobrze, bo nieznośne swędzenie ustało, ale też za to pachnę cały, tak jak „wszystkie czeboty na niedzielę dziegciem wysmarowany". — Ha, trudna rada. — Ale nie ma złego, aby na dobre nie wyszło. Najprzód że przez tych cztery dni mój ostatni obraz może sobie wykończę, a potem że to przecież bardzo zabawne, pomyśleć sobie — że Pan Grottger — ów młodziutki pełen nadziei, ów „malarz poeta" — Twój „Daud!" — siedzi w Krakowie i leczy się na . . . . . ! — . — Wiesz Aniołku, że mnie ta szczerość niebardzo jest miłą, i przyznać Ci się muszę, że niejakiego przezwyciężenia potrzebowałem, aby Ci o tej chorobie mojej wszystko szczerze i otwarcie wyznać — bo w każdym razie taka spowiedź niebardzo się pięknie wydaje w ustach człowieka, starającego się o Pannę. Ale cóż? — Pomyślałem: jeżeli mnie kochasz, to dla tego fatalnego przypadku ja Ci nie obrzydnę, a kiedyś później może przyzwyczaisz się do tego, zasłużę u Ciebie na nazwanie mnie, Łobuzem albo Dzieciakiem. Wreszcie, jakbyś na otuchę dowiedziała się, że na tę samą słabość nawet sam Rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, Prezydent miasta Krakowa &c &c &c Dr. Dietl dwa razy już w życiu chorował i że jej człowiek odwiedziny i częsty (jak sobie tym być, pod-słuchałem): tylko wskutek zaziębienia dostać może. A jeszcze dodam: Napoleon I także na to był chory!!! — Ale ja sobie żartuję, a Ty może doprawdy, kochać już nie kochasz i nie chcesz kochać?! — Aniołku, powiedz mi — czy mnie się nie brzydzisz?! — — Bo jeżeliby tak być miało, to Ty już wiesz, jakie ja miałbym lekarstwo w mojem strapieniu! — . . . . Ach Boże — prędzej byłbym się był spodziewał, że umrę, aniżeli że mam taką słabość. — Dziś jeszcze napiszę o tem do Bobrowskich. — Ale dosyć tego, przejdźmy do innej może mniej „dziegciowej" materyi.

Pomimo nieszczęścia, którem nawiedzony zostałem, Matka i Siostra nie mogą się dosyć nacieszyć że im się to właśnie zdarzyło, kilka dni zabawić tu w Krakowie. Mieszkamy pod Białym Orłem na Floryańskiej, i cały dzień w domu siedzę i rysować zamyślam tylko już cały wieczór przyobiecałem siedzieć u poczciwego siostrzyńca. Wszystkich zdrowych i wesołych zastałem. Od Władka, listy z Paryża i podarunki, także dziś list od biednego Jarosława z Sybiru.

Muszę też Dziecinkę uprzedzić, o bardzo ładnym (Kociowi się podoba) podarunku, który się tu u Matki mojéj dla Dziecinka przygotowuje. Ale wiem, że do niego pewne warunki będą przywiązane.

Wczoraj w wieczór jako na Sw. Jędrzeja, był u Siostry wielki Mityng Panieński. Bab było co niemiara, a wszystko prawie młodszéj zakochane, między ~~innymi~~ niemi także Panna Teresia. Lano wosk do wody, puszczono łódeczki, robiono gałki dla psa, i słowiano trzewiczki. Wszystko poszło najwyborniéj, prawie każda pójdzie jeszcze tego roku za mąż, Panna Teresia jak powiedziano najpierwszy. - I ja należyć do tego ~~ mniatam~~, ~~Przypuszczałam~~ na wylaniu oskie z wosku najkuletniejszej pełełki malarskiej, co całe towarzystwo rzęsistem hurrá przyjęło. Wreszcie było wiele śmiechu żartów żarcików a na zapieczętowanie wszystkiego maleńkie skakanie. O 1-széj po północy, dopierościemy się rozeszli.

Dziś przedobiadem społkaniem brała Edzia, prosiłem aby mi przysłał naszego lekarza na konsultacyę. Jutro rano mnie przyjdzie do mnie. Cieszę się na tego porażnica, i że go dłużéj będę mógł widzieć.

Naszą (bo to i Twoja) Wojnę pokazywałem wczoraj Babom. Była dobrze przyjęta, szczególniéj od poczciwego Maleczyska i Siostrzyska, które obie rzewnemi łzami płakały i ściskały i całowały ~~mnie~~. Kiń cieszy, że jutro zabierze do roboty, a może dobrą gotowy ~~fru~~ ten ostatni (co do myśli najlepszy) będzie ~~p~~ mógł swojemu najmilszemu Mistrzykowi pokazać. Złoty Mistrzyk niech zaraz do Kocia napisze i doniesie o swoim sposobie myślenia (!) zapatrywania się na Kochanie Kocia. Niechmi wszystko napisze, czy mnie jeszcze kocha, czy już się mnie wyrzeka i chce porzucić!? - Dobrze? -

Do Cita kochanego, będziemy mieli wszyscy bardzo wielką prośbę. ~~Dam ta jedna rysunek nas wylosowanie~~, nas kongięć kiedys Jarosława. Ani listy ani pieniądze naraz zajęte

go niedochodzą. Ona w każdym razie, naraża nas okropną biedę i wielki niedostatek. Otóż chciałbym nim zebrać przynajmniej ze 100 rubli, a w tym czasie poprosimy Ojca, aby to posłała dla niego na ręce swego wychowańca między P. Rewertera. Jeżeli Ci da tego da się uprosić to pewni jesteśmy, że go te pieniądze niezawodnie dojdą. Inaczej byłoby zupełnie nawet nierozsądnie, powierzać to poczcie na europejskiej drodze. —

Kończę już Aniołku drogi niecierpliwie wyglądając wiadomości od Ciebie. Pisz choćby zaraz czy mnie kochasz i czy mnie chętnie przyjmiesz — mój Ty skarbie jedyny!! —

Paluszki Twoje śliczne całuję po milion razy i Bogu Cię polecam

Twój biedny

Am

Mamie Dobrodziejce i Ojcowi kochanemu ręce całuję. Wczoraj o 4tej do Ojca telegrafowałem. Czy telegram doszedł na miejsce? —

Sobota 1/12 o 11ej w wieczór.

Mój najdroższy Aniołku!

Twój list dzisiejszy zmartwił mnie bardzo, bo wyrozumiałem z niego że Ty, mój najmilszy Aniołku
bardzo smutna, a moją słabością strapiona jesteś, tembardziej że Ci się zdaje że ja tak daleko chory jestem
że w łóżku leżyć muszę. — Dzieciuniu drogi, Kacyk słaby, ale pomimo tego, może sobie chodzić i robić
co mu się podoba, mógłby się nawet zabawiać gdyby miał po temu ochotę. Tak, jest niezdrów, ale
ani leży, ani wygląda na słabego, bo w rzeczy samej niebyłoby czemu. Moja słabość o tyle jest przy-
krą że mnie w podróży do Lwowa zatrzymała i że mnie przymusza do użycia bardzo mało pach-
nącej maści, który odór mógłby może drugim niebyć bardzo przyjemnym (chociaż on Kacykowi także
niekoniecznie jest miły) ale zresztą, jest to słabość chwilowo niemoszczą kuracyę za sobą pocią-
gająca, lecz ani niebezpieczna ani ważna! — Słabość skórna, mogąca być za cztery lub pięć dni
zupełnie uleczona. — Ty, moja najdroższa Wandeczko, niestety, fatalnym odpisaniem mojego telegra-
mu, o tyle byłaś zbałamuconą, że sobie Kacyka, leżącego w łóżku itaki na jakiem chorującego, wy-
obrażałaś, bo jak się domyślam w telegramie zamiast „leczyć” musiano napisać „leżyć”! Sza-
nowny jakiś telegrafista szwabisko zapewne jedną literkę „c” wypuścił, a z tego zrobiła się
wielka choroba Kacyka. — Otóż moja złota Żabka, niechaj niepotrzebnie niefrasuje, bo nie-
ma czemu. Koć, prawda że niezdrów i klnie okropnie, na los zawistny, i na tego kocha-
neczka co mnie zapewne zaraził, ale swoją drogą nic sobie z tego nierobi, i doskonałą ma
minę. I dla czegóżby tak być niemiało, kiedy już za parę dni, przecież będę u Ciebie mój słodki
Dzieciusiu, będę Cię widział, ściskał, pieścił za cały ten czas naszego długiego rozstania. — Ale
może Ty mnie niechcesz? — może Ty doprawdy mnie już niekochasz, i chcesz, sobie Kacyka
gdzieindziej poszukać!? — Za dwa dnie spodziewam się odpowiedzi, na to samo zapytanie
w moim wczorajszym liście. Będę czekał.

Dziś po dwódniowej kuracyi byłem u lekarza. Wszystko idzie dobrze, tak że jak mi mówił, za
dwa dnie będę zdrów jak koń, tak jak zwykle bywam kiedy się do Ciebie wybieram, a raczej kiedy
u Ciebie jestem (bo tą razą niestety, chory się wybrałem). Jeszcze jutro i pojutrze muszę być w
Tosi i zaperformować się dzieciom, a potem będę gotów do drogi do Ciebie mój Aniołku.
W wieczór przed wyjazdem zatelegrafuję do Cioci, abyś wiedziała mój Aniołku, że Kacyk, zdrów
i szczęśliwy leci do Ciebie i każdą godzinę i minutę swojej podróży liczy jak sekundowa skazówka
na zegarze.

Z Edziem poczciwym widziałem się dziś przed obiadem. Zdybaliśmy się przed Apteką Władka,
zabrałem go do siebie, nagadałem naywiście bardzo dużo, i pokazałem Wojnę. Tobie i chorobie mojej
i o liście wczorajszym do Ciebie powiedziałem mu. Gniewał się na mnie, że niepotrzebnie o tej głu-
piej słabości, tyle Ci napisałem i Ciebie i Cioci i Mamę zaniepokoiłem. Może ma racyę, ale już
przepadło. Za to jak przyjadę, weź kija dobrego i wybij Kacyka! —

Mój Aniutyśle rozgniewa się, ale cóż zrobię – Nima rady – dziś cały dzień nic nie pisałem, Temu powinno najwcześniej ochoty. Do późna bo do 9ej spałem; poraz pierwszy od dwóch tygodni – potem musiałem pójść do Teni, potem do siostry, potem na obiad, potem do lekarza, i tak zeszedł dzień cały sam niewiem kiedy, marnie, zupełnie bez żadnej korzyści dla mojej ukochanej Wojny. Prawda, że to niedobrze ale ja się pocieszam że to wszystko jeszcze naprawię – a do wystawy moja Wojna będzie cała i porządnie wypracowana – malowana! – Jutro rano będę dalej pisał a teraz przestaję bo pójdę – spać jak suseł! – Dobranoc mojemu ślicznemu Panu! –

2/12 Niedziela rano.

O jedenastej przed południem odejdzie pociąg do Lwowa a z nim mnie i list Kacpka do Ciebie Dziecinko mój drogi pojechał, więc od razu siadam aby go dokończyć.

Mój smutny Aniołek, niech będzie najlepszej myśli, niech rozchmurzy czółeczko swoje, a chociaż nawet przy buziaczku, jeśli tego na ślepo niezastąpi. Niech usteczka swoje złoży do miłuśnego uśmiechu, tak jak były wprzódy, oczęta dobrze otworzy, i dobrze się niemi popatrzy, a tak można, tak z całej duszy, aby aż do mnie doszęgły, a z pewnością pocieszy się, bo mnie nie zobaczy chorego! – leżącego! stękającego, ale zdrowego jak ryba, a chyba zanadto Dzieciem pachnącego – i nic więcej. – Pytasz mnie w swoim ślicznym zasmuceniu, czy ja do Lwowa przyjadę? Czyś mogłaś przypuszczać, aby taką, raz powziętą a tak ukochaną myśl, Kacpek był w stanie porzucić ??? – Taka Ty? – Poczekaj Kaśpudniku brzydki aż ja przyjadę – dam ja Ci za to! Moja Ty najmilsza Dziewczynko, niemartw i niesmuć się, bo Ktoś przyjedzie za trzy lub cztery dni najdalej; jak mi wczoraj mówił D. Rosner. – Niekłopotaj się tem, że nie u Dietla zasięgałem rady, bo najprzód choroba moja niekoniecznie wymaga doskonałego lekarza, co jest niewielkiej wagi; a powtóre, Rosner jest specyalistą; wyłącznie tylko na powierzchowne choroby skórne. –

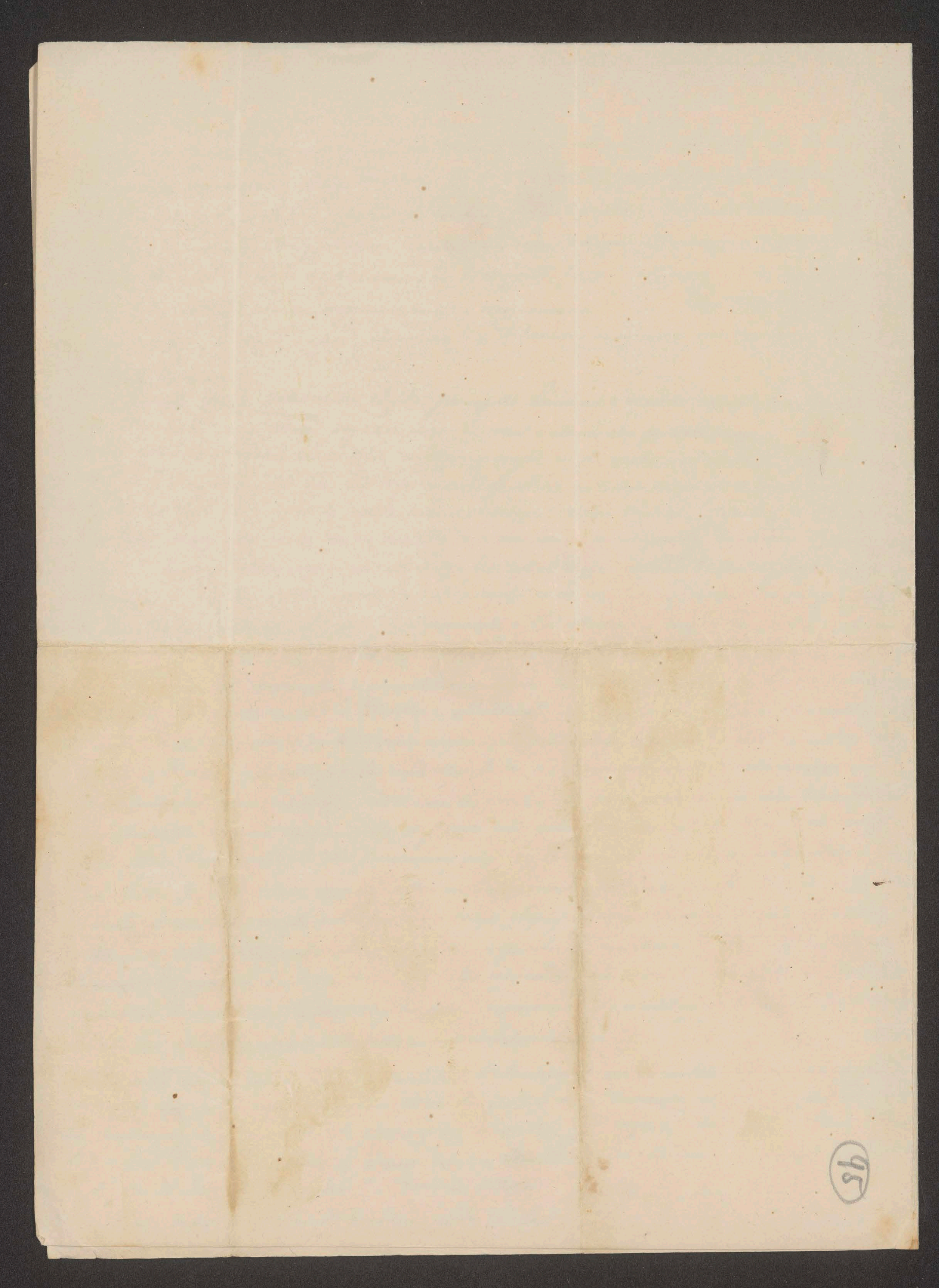
Dziś poobiedzie będzie u mnie Edzik, ma czas wolny jak przy niedzieli, więc sobie parę godzin razem posiedzieć będziemy mogli. Będę go prosił aby kilka słów napisał do Ciebie i do Twojej Matki, która także zupełnie bez przyczyny zbyt się stanem zdrowia mojego zakłopotała.

A teraz przebacz mnie mój Aniołku że byłem znowu powodem smutku Twojego, że Cię może zanadto przeraziłem nagłą wiadomością o mojej głupiej chorobie, ale miej wzgląd na chwilę w której do Ciebie zatelegrafowałem a potem napisałem – na chwilę w której na wyjazd do Lwowa i na szczęście widzenia Ciebie na kilka wprawdzie ale niekoniecznie długich dni, zrezygnować musiałem. Byłem najokropniej zmartwiony i niezdolny pokonować się w moim fatalnym, sarkastycznym ironicznym – diabelskim humorze! –

Do widzenia do jutra, jeszcze wprawdzie listownie ale zawsze miłego mnie miłego jak dzisiaj (bo też jutro może i zupełnie zdrów będę). Niech sobie Dziecinko westchnie, jak jeśli już tak koniecznie być musiało, ale pocieszy się, rozweseli się! zaśmieje serdecznie i powie: „Dziecię był i jest Dziecię!“ a potem z duszy uściska Kocia swojego i postanowi – ucieszyć się bardzo jak on do Lwowa przyjedzie! – Bogu Cię polecam

Twój Antek

Mamie Dobrodziejce i Ciotce Kochanym ręce całuję!



R

99

Deutsch-Oesterreichischer Telegraphen-Verein.

LEMBERG

Monat Octber 186 6

von Wien

No	Classe	Zahl der Worte	Zeit der Aufgabe				Zeit der Ankunft				Dienstliche Zusätze etc.
			Datum	Stunde	Minute	Tageszeit	Datum	Stunde	Minute	Tageszeit	
7834	P	19	22	10	5	F	22	1	25	N	

TELEGRAMM.

Freul Teresia Wentz
Lemberg heilgeistplatz
42.

Wir geht es ~~mit~~ meinem
Engel. Augenblickliche
Antwort erbeten. Von 4
Uhr ab. Antw erfolgt ad # 2472 v/m 5 66
Arthur.

Aufgenommen durch [signature]

(Dieses Telegramm ist, wofern von dem Aufgeber desselben die Gebühr für eine Antwortdepesche bezahlt wurde, bei der Aufgabe der letzteren vorzuweisen.)

